



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

Slav 7120.5.3(9)

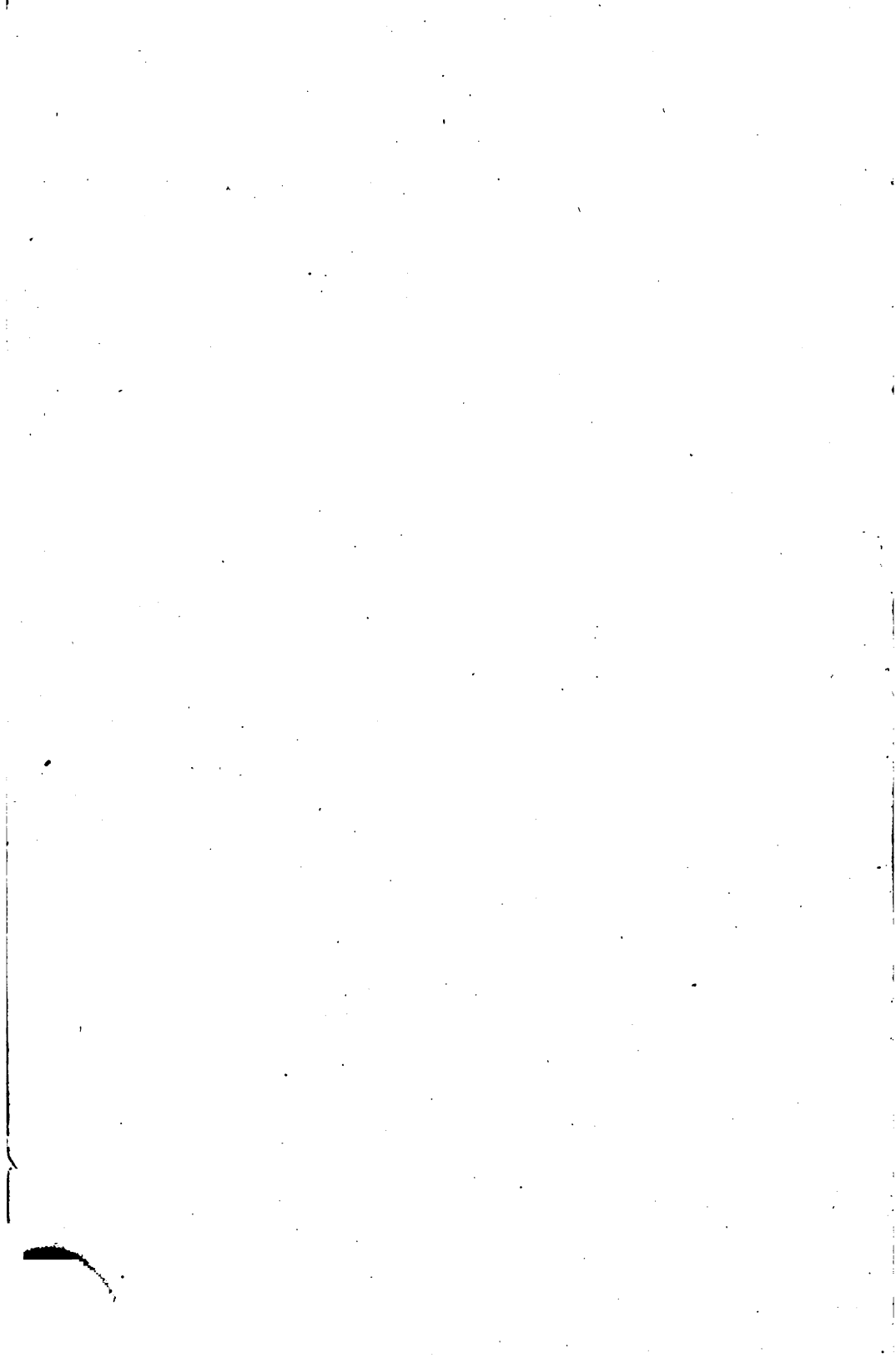
HARVARD COLLEGE LIBRARY

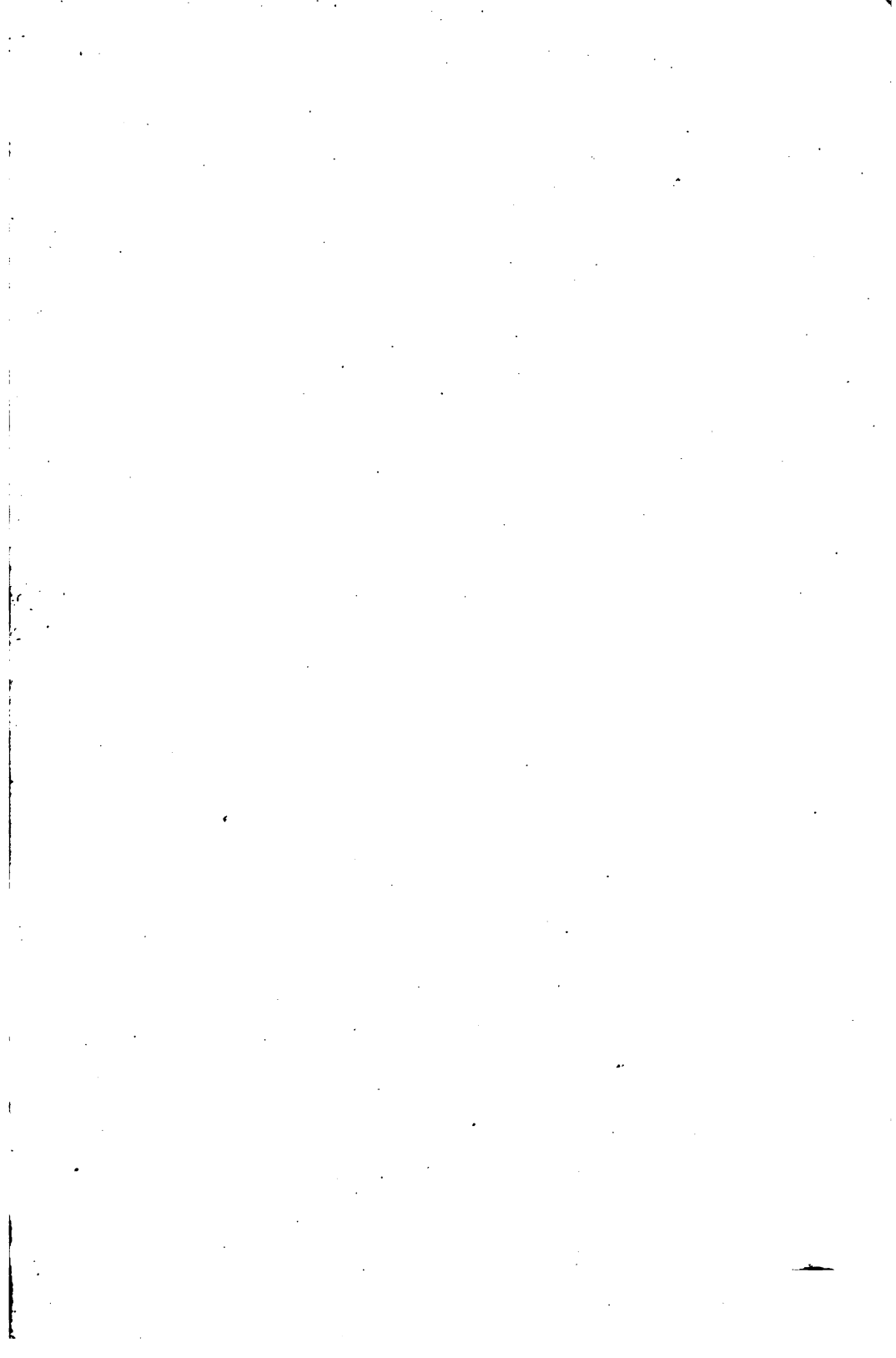
Bought with the income of
THE KELLER FUND

Bequeathed in Memory of
JASPER NEWTON KELLER
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER
MARIAN MANDELL KELLER
RALPH HENSHAW KELLER
CARL TILDEN KELLER









DZIEŁA
WINCENTEGO POŁA

WIERSZEM I PROZĄ.

PIERWSZE WYDANIE ZUPEŁNE
PRZEJRZANE I UPORZĄDKOWANE PRZEZ SAMEGO AUTORA.

TOM DZIEWIĄTY.

SERYA PIERWSZA: POEZYJE.

WŁASNOŚĆ I WYDANIE RODZINY.

LWÓW.
NAKŁADEM F. H. RICHTERA.
1878.

POEZYE
WINCENTEGO
POLA.

PIERWSZE WYDANIE ZUPEŁNE.

TOM V.

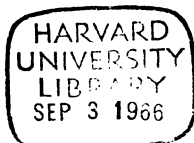
PIEŚNI JANUSZA W TRZECH CZĘŚCIACH. PIEŚŃ O DOMU NASZYM. BOŻA KRYNICA. KILKA KART Z KRWAWEGO ROCZNIKA. DROBNE POEZYE.
--

LWÓW 1878.

NAKŁADEM F. H. RICHTERA.

Z Drukarni W. Manieckiego,

Slav 7120.5.3 (9)
✓



Keller F D

*Exemplarze znakiem rodziny nieopatrzone
prawnie poszukiwane będą.*



PIEŚNI JANUSZA.



Polkom

EMILJI SZCZANIECKIEJ

I

KLAUDYNIE Z DZIAŁYŃSKICH POTOCKIEJ

W IMIENIU TOWARZYSZÓW BRONI,

BANYCH W WALCE

O NIEPODLEGŁOŚĆ NARODU

W R. 1830—1831.

POŚWIĘCA

AUTOR

CZĘŚĆ PIÉRWSZA.

Wstęp.

ŚPIEW JANUSZA.

Śpiewak wita wasze strony:
Niechaj będzie pochwalony!
Pokój z domem tym!
Śpiewak wita w ojców wierze,
A kto w dom go przyjmie szczerze,
Pieśń i Pan Bóg z nim!

Pieśń ojczyzna, narodowa,
Prosta, rzewna a surowa,
Jak nasz lud i czas,
A więc w imie pieśni waszój,
Dziejów waszych i krwi Laszój,
Witam, witam was!

Lubię tylko powitanie,
Niech też po mnie tu zostanie
Ten jedyny ślad;
Byście rzekli: Tu przebywał,
Tutaj Janusz nam zaśpiewał,
I gdzieś ruszył w świat.

Byłem w Litwie i w Koronie,
Byłem w tój i w owój stronie,
Byłem tu i tam;
Od Beskidów do Pomorza,
Z Litwy aż do Zaporozża
Całą Polskę znam.

Znam to całe szczerze plemie,
Polskie morza, polskie ziemie,
I tę polską sól;
I o wszystkiém marzę, roję,
I to wszystko niby moje,
Nibym polski król.

Choć nieznany i ubogi,
Gdy nawiedzę czyje progi,
Każdy z duszy rad;
Czy to w dworze, czy w klasztorze,
Na slobodzie, czy w gospodzie,
Wszystkim Janusz brat.

Kędy bracia moi smutni,
Brat po mieczu i po lutni,
Niosę piosnkę im,
I obecną słodząc dolę,
Na Grochowskie ciągniem pole,
A sławą brzmi rym.

Czasem brząknę méj drużynie,
Kiedy czarna chwila minie,
I weselszy śpiew:
O Krakusach dzieciom nucę,
A powiastką w starych cucę
Staropolską krew.

Nieraz z dziadem w puhar dziarsko
Na powiastkę brzękniem Barską,
Sławiąc polski ród;
Wówczas stary wre jak z młodu,
Woła wnuczkę: „Nalej miodu!
Boć to polski miód.“

A cóż w świecie nad miód polski?
Nad kord stary, snop podolski,
I nad polski śpiew?
Nad kraj wolny, własną niwę,
I te Polki czarnobrewe,
I tę polską krew?

Siostry moje! córy Piasta!
Zkąd to serce w piersiach wzrasta?
Zkąd ta dusza wam?
Co to w piersiach waszych wierzy?
Co za dobro dla was leży
Za bojami tam?

My téj ziemi się dobijem,
Lub w mogiłach znów ożyjem
W dziejach ziemi téj;
Lecz kto groby wam ocuci?
Kto wam waszą młodość wróci?
Te nocy i łzy?

O! i jam znał takie bole;
Lecz o młodość, o mą dolę
Nie pytajcie mnie:
Dość wam, żem ja z krwi ochrzczony,
Żem w nieszczęściu poświęcony
Znał niejedną łzę.

Moja skarga was nie znudzi;
Ja pieśń z ludu mam dla ludzi,
 Żale toną w głąb:
Mego serca pieśni własnej
Słucha tylko miesiąc jasny,
 I stuletni dąb.

Hej mogiły! skały! zdroje!
Stepy! Orły! dęby moje!
 Z wami ja się znam.
Lecz ty dziatwo żądasz pieśni,
To już sobie Janusz nie śni;
 Cóż zaspiewać wam?

Czasem śpiewak zgadnąć umie,
Co się w głębiach piersi tłumi,
 Bo i w nim ta krew;
Więc o Lachu, o orłęciu,
I o krzywěj szabli cięciu
 Przynosi wam śpiew.

Bo to straszne sądy Boże,
I krew Lacka cuda może,
Jest i w śpiewie jad.
„Jeszcze Polska nie zginęła!“
Toć ta piosnka rdzą przecięła
 Więzy tylu lat.

Lecz czy znacie, co to boje?
Co to orły? Co to zbroje?
 I co wrogów dłoń?
Ile krwi się w sercach spiekło?
Ach! a ile jěj wyciekło
 Na ojczystą błoń?

DUMKA.

Pod mogiłą długie noce
Duma z wichrem młode Lasze,
A gdy w słuchu załopoce;
Zważa, czy nie jego ptasze,
Czy nie orle to klekoce?
Czy mogiła to nie jękała?
Czy nie szabla brzękała?

Ziemia Lacka nie zapości,
My jej zawsze krwi ucedzim,
Krwia częstujem lichych gości;
Hej! a komu na kark wjedziem?
Niech naszego kruka pyta
O swe ślepie, o jelita,
A wichrów o kości!

A wy! A wy! kości nasze!
Co to w stepie was wykładło?
Orli rodzie! plemie Lasze!
Co ci to tak ciężko padło?
Dzieci! dzieci! smutna sława,
Dola krwawa i pieśń łzawa:
Oto dzieje wasze.

P I E Ś N I.

KOFEDERAT.

Już się przecie przetała czarnych chmur nawała.....
WORONICZ.

KARSKI.

Kędyż to tak spieszna droga?
Gdzie zbrojno jedziecie?

SIELAWA.

Rewolucya z łaski Boga!
Ocknęli się przecie!
Już w Warszawie na Moskala
Nastawili łapkę,
Już się z jarzma kraj wyzwala;
Więc na bakier czapkę!

KARSKI.

I jam słyszał... ale... ale...
Ej że panie Janie!
Bo to młodzi... starym cale
Szaleć nie przystanie.

SIELAWA.

Starym! starym! mówisz Wasze?
Co! starzy szaleją?
Polskie czapki i pałasze
Nigdy nie starzeją!

KARSKI.

Nie ubliżam ja Waszeci,
Lecz czyby nie lepij....
Bo on — drogą ktoś tam leci —
Nuż się zandarm czepi:
Ot, ja każę zaprządz konie,
Bigosu podjemy —
Schowaj szablę — a na Błonie
W Warszawie staniemy.

SIELAWA.

A to piękna historyjka!
Rewolucya w kraju —
Ten i ów się w mieście zwija,
W Polsce jakby w raju;

A ja patrzeć mam kądzieli?
Albo jechać bryczką?
Żeby starój karabeli
Gdzieś szukali z świeczką.
„Gdzie Sielawa?” tartas, wrzawa,
„A kto nas powiedzie?
„Gdzie Sielawa?!“ a Sielawa
Na dryndulce jedzie.
Nie!... my jedziem z ostrą szablą
Po dawnym zwyczajju,
Na rumaku, z miną diabłą
Na usługi kraju;
A choć sobie sądzisz Wasze
Żem niby przystary,
Przecież kto mi dmuchnie w kaszę,
Ten nie ujdzie kary!
Będę radził i pocieszał,
Z procesyą śpiewał,
Łotrów-zdrajców będę wieszał,
A młodych zagrzewał!
I zobaczysz, co to będzie,
Mój sąsiedzie Karski!
Zaraz w mieście hukną wszędzie:
„Konfederat Barski!”

BIAŁE ORLE.

Mnóstwo ludzi przed gospodą,
Tańczy młodzież, rżnie muzyka:
„Bywaj zdrowa mi jagodo!
Jutro siędzim na konika.“
A jagoda, a kochanie
Smutno w tańcu nań spoziéra,

To chce śpiewać, to znów stanie,
I fartuszkciem łyzy ocięra.

Zatrzymała wszystkie pary,
I skinęła ku Warszawie;
Bo z Warszawy wracał prawie
Z nowinami Bartosz stary.

A gdy spostrzegł po nad drogą
Takie tany, potrząsł głową,
I pogroził skrzypkom srogo,
A do chłopców rzekł surowo:

„Dajcie pokój pustej wrzawie;
„Bo dziś dzieci wielkie święto,
„Dziś okopy przy Warszawie
„Z nabożeństwem sypać jęto.

„A i owo Bóg wysoki
„Wielkie cuda nam zwiastuje;
„Patrzcie! patrzcie na obłoki!
„Co tam z chmur się ukazuje?

„Wszak to dzieci Orle nasze!
„Polskich królów orle one —
„Ale patrzcie, jakże ptasze
„Srogo piersi ma skrwawione!“

„Prawda! prawda!“ lud zawoła.
„Niechaj będzie pochwalony!
„Chodźwa ojczę do kościoła,
„A wy chłopcy bijcie w dzwony.“

I już niebo poszarzało,
Znikł z przed oczu orzeł biały,
A lud jeszcze klęczał cały,
I psów wycię się ozwało.....

I nazajutrz o tym cudzie
O mil kilka powiadano:
„Za Kościuszki — rzekli ludzie —
„Orle takie już widziano.

„Wielka, wielka wojna będzie!
„Oj, nie jeden Moskal zginie;
„Lecz i Orle krwią opłynie,
„W Polsce mógł nam przybędzie!“

POLSKIE ZAPUSTY.

Hałas, tartas po Poznaniu,
Każda chwila wieści sieje,
Wszyscy mówią o powstaniu,
A Prusak truchleje.

Już Umiński uszedł skrycie,
Wielkopolska młodzież rusza —
Dzięki Bogu! nowe życie!
Roztajała dusza!

Ale dawno już czas było
Otrząść z Polski brudy stare:
Im się o tém ani śniło,
Lecz przebrali miarę.

Czuj duch Niemcze! Bóg z Narodem!
Niech no Moskwę uporamy,
To i tobie mimochodem
Także łupnia damy!

I od strony Miłosławia ¹⁾
Trzech chłopaków nad wieczorem
Na konikach się przeprawia
Do Królestwa borem.

Pędzą cwałem, co stać koni,
A w tém nagle od granicy
Kilkunastu Niemców goni
Pędem błyskawicy.

„Halt! halt! wer da?“ — „To my! wiara!
„Jedziem hulać na zapusty:
„Tutaj paszport, drapichrusty!
„A tu pieczęć stara.“ —

Rzekł — i kulą Niemca gwizdnął,
Że się pewnie nie wygoił;
Drugi kilku szablą liznął,
Trzeci batem skroił.

„O! Herr Jesu! wielki Boże!“
— „A co szołdry? co niemczury?
„I Fryc stary nie pomoże,
„Jak garbujem skóry!

„Już będziecie teraz znali,
„Co to polskie są zapusty:
„Do Berlina drapichrusty!
„A my bracia dalej!“

SZABLA HETMAŃSKA.

I.

Szabla ukuta po prostu...

ADAM MICKIEWICZ.

Zarzały konie w staro-pańskim dworze,
I rozkaz pana z ust do ust przebiega,
Pada się służba — a w sąsiednim borze
Czémraz się bliżej trzask biczy rozlega.
Hajducy gości czekają w podwojach,
Perska makata posadzki zaściela,
Po marmurowych kominkach w pokojach
Płonie jedlina i czasami strzela.

Od czasu śmierci nieboszczki Jejmości
Nie było jeszcze w domu tyle gości,
Ni sréber tyle w Hetmańskiej komnacie, ²⁾
Ani Kasztelan w tak bogatej szacie;
Lecz od tygodnia gońce obesańo,
I panów w gości zaprosić kazano.
Zjechali dworno — i panicz nadjechał,
A z domu wdowca — zda się — pierzchły troski;
Wyszedł na salę, i rad się uśmiechał,
Ujrzawszy syna w sukmanie krakowskiej.
„Przybliź się Wasze, pokaż mi się przecie!
„No, lubię — lubię Waści w takim stroju —
„Zda się, żeś podrósł, zmężniał moje dziecię;
„Pobłogosławić nie żal ci do boju!
„Sprosiłem na to sąsiady dostojne,
„By byli świadki, jak cię ślę na wojnę,
„Jakie nauki, jaką daję zbroję:
„A gdy łaskawi na ojca i syna,
„Spełnimy razem puhar tego wina,

„Com to przeznaczył na wesele twoje ;
 „Bo kto tam zgadnie, jako Bóg uradzi
 „W tej naszej wojnie o swojej czeladzi?
 „Więc wzniesiem puhar na powrót szczęśliwy,
 „I na wygraną — a resztę wypijem,
 „Jeśli powrócisz, a ja będę żywy —
 „Trzewiczkiem Wandzi, albo jeszcze czym.“

Tutaj kasztelan poprawił wylotów,
 I matce Wandy szepnął coś zalotnie:
 „Miło mieć dziecię tak pięknych przymiotów.“
 — A Wanda wstydem spłonęła trzykrotnie —
 „O! warto walczyć, warto — jak Bóg żywy!
 „Za taką dziewę — a za nasze niwy!“

„Przybliź się Wasze! — Raz ostatni może
 „Daj posłuch jeszcze ojcowskiemu sercu —
 „Uklęknij Wasze tu, tu, na kobiercu,
 „Błogosławieństwo na twą głowę złożę,
 „Może ostatnie, ostatnie mój synu!
 „W niewoliś zrodzon, a nie do niewoli —
 „Nie z rodu sława, ale idzie z czynu!
 „Bo pomnij Wasze: ni z soli ni, z roli,
 „Lecz z tego urósł Polak, co go boli. ³⁾
 „Widzisz tę szablę? Dzielna, chociaż rdzawa!
 „Bo z starą zbroją chodzi stara sława;
 „Nie darmo ojców malowano w zbroi —
 „Słuchaj Waść jaki napis na niej stoi:

„*Pocięłam szyszak na Kontura czole,
 A brałam Carów moskiewskich w niewolę ;
 Zna mię Szwed i Bisurman, sławnam przy Byczynie:
 Za morzem i pod Wiedniem krzywa szabla słynie.“ ⁴⁾*

„Nie po kądzieli szukał chluby pono:
 „Kto taką szablą przed laty hetmanił;

„Nie na popisach rękojeść szczerbiono,
„Choć i tam pewno nikt jój nie poganił;
„Sam Ojciec Święty poświęcił ją w Rzymie
„Za króla Jana — bo już sławy syta
„Była naówczas — a ksiądz Jezuita
„Jój tu historję skomponował w rymie.
„Jak się sprawiła i oni mężowie,
„Co ją nosili, niechaj rzeką karty.
„Toć nie z pod ławy kroniki wydartěj,
„I nie w jałowėj osnowane głowie.
„Lecz ród Waszeciów i o nowsze czasy
„Starą tą głównią nie z hańbą zawadził;
„Bo dziad Waszecin poszedł z nią w zapasy,
„Jak to się z panem Puławski naradził, ⁵⁾
„A pan naczelnik ostrze jój pochwalił, ⁶⁾
„Gdyśmy z Krakowa na harce ruszyli —
„I nią stryj Waścin nie jednego zwałił,
„Kiedy się nasi pod Dąbrowskim bili.
„Toć i dziś warta nie trusa — a męża!
„Z błogosławieństwem daję ją waszeci, ⁷⁾
„A Waść mi tego nie skalaj oręża,
„Bo klątwa ojca piekłem cię oświeci!“

Rzekł — i na syna spojrzął pełen sromu —
— „Ojczy, mój ojczy!“ — rzekł młodzian klęczący —
„To mnie tak groźno nie wyprawiaj z domu!“
A stary zwolniał, zawisł nad nim drżący,
I lica jego czém-raz, czém-raz bladły,
Wyloty z ramion na piersi opadły,
Chciał coś powiedzieć, a żal słowa zdławił,
Umilkł — i długo, długo błogosławił:
I cicho było w hetmańskiej świetlicy,
Jako w kościele podczas podniesienia,
A łzy błyszcząły z nie jednej źrenicy,

I można było policzyć westchnienia:
 Stary Kapelan modlił się na stronie,
 A dworska czeladź stojąca u progu,
 Ciężko spłakana, załamawszy dłonie,
 Błogosławieństwa polecała Bogu.

Lecz kto opowie, co się Wandzie działo,
 Gdy nad wieczorem w dziedzińcu zawrzało,
 A koń na przodzie chwycił grunt kopytem,
 I po trzech susach już po trakcie bitym
 Leciał — już wioskę — już figurę minął —
 Wstrzymał się jeszcze, spojrzął ku dworowi:
 — „Bywaj mi zdrowa! — Bywajcie mi zdrowi!“
 Ruszył — i niknie — jeszcze — i już zginął:
 A wiatr grudniowy zeschniętym liściem młyńca
 Pośród pustego zahasał dziedzińca....

D Z W O N.

Na gościńcu do stolicy
 Pełno ludu i pogłosek:
 Wiozą dzwony z okolicy,
 I z kaliskich wiosek.
 Pod Kaliszem w wiosce małej
 Na dniu jasnym cud ujrzano:
 W dzień świąteczny był lud cały
 Na mszy świętej rano.
 W samą chwilę podniesienia
 Runął z wieży, sklepieniami,
 Dzwon największy — a z podsienia
 Przemówił słowami:
 „Od pół wieku lud mój płacze,
 „Bo chleb polski żywi wroga!

„Lecz i płacze i rozpaczę
 „Nie dochodzą Boga.

„Jam ludowi jękiem wtórzył,
 „Przez pół wieka rany koit,
 „Płacz był próżny, jęk nie służył,
 „Moskał w kraju broił.

„Dziś sprzykrzyłem próżne jęki,
 „Przyprowadźcie sto par wołów,
 „I dołóżcie silnej ręki,
 „A zbędziem mozołów.

„Na okopach pod Warszawą
 „We trzy działa się rozplnę,
 „I odezwą zwołam krwawą
 „Do modłów rodzinę.

„Tam opowiem moje żale;
 „Lecz nie żale to już płonne —
 „Ha, zadzwonię! a podzwonne
 „Zapłacą Moskale!“

OBÓZ MOSKIEWSKI

POD KOWNEM. ⁸⁾

Teraz na świat wylęwam ten kielich truciasty,
 Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy,
 Gorycz wyssana ze krwi i z łez méj Ojczyzny,
 Niech żre i pali, nie was, lecz wasze okowy.

ADAM MICKIEWICZ.

O ojczyźnie i o sławie
 Nóci młodzież po Warszawie,
 A pod Kownem gwar:
 „W pochód! w pochód! nuż rabiata ⁹⁾
 „Na podbicie reszty świata
 „Śle nas Bóg i Car!“

Jak daleko wzrok zasięże,
 Błyszczą ognie i oręże
 Pośród nocnej mgły:
 A w pałatkach światła gorą, ¹⁰⁾
 I starszyzna nocną porą
 Zasiadła do gry.

Szumią, dymią samowary,
 Ruble sypią się bez miary,
 Żwawo idzie gra!
 A przy grze brzmi pieśń ponura:
 „Hej, rabiata! ura! ura!
 „Polszcza złota da!
 „Kto w Warszawie był, panowie,
 „Przyzna, że tam — jako zdrowie —
 „Dziewcząt co nie miar.
 „My matieże uśmierzymy,
 „A Poleczki obejmujemy, ¹¹⁾
 „Ura! ura! Car!
 „Na Warszawie zrośnie trawa,
 „Głośno gruchnie carska sława,
 „A nam zejdzie plon:
 „Nam to lico krasawicy,
 „A wam Sybir buntownicy;
 „Ura! Polszczy skon.
 „Dosyć tego już panowie!“
 Rotmistrz Doniec w gniewie powie,
 „Nie piję na skon!
 „Im tak miła z Wisły woda,
 „Jak nam z Donu! — Niech swoboda,
 „Niechaj żyje Don!
 Nikt nie powstał? „Co — nikt!?“ wrzasnął,
 I puharem o ziem trzasnął
 Na padleców zgon.

„Oj! nie winem dziś panowie
„Trzaby wypić Donu zdrowie,
„I biesiady wron!“

Rzekł — nim od gry jeszcze wstali,
Słysząc było dzwonek w dali:
W Sybir poszedł chwat! —
A Kozacy z cicha rzekli:
„Szkoda, w Sybir go powlekli!
„Szkoda, to nasz brat!“

POŻEGNANIE.

Kto z Bogiem, to Bóg z nim.
PRZYŚŁOWIE STAROPOLSKIE.

Panna młoda, jak jagoda,
Stojąc we drzwiach płacze:
„Kiedyż ja cię
„W naszej chacie
„Tu znowu obaczę?“
Przed dziewczyną, przed maliną,
Stoi chłopak zbrojny,
A koń wrony,
Kulbaczony,
Rwie się niespokojny.
Ciężka droga, bo na wroga —
Nie rwij się koniku!
W krwawém polu,
W srogim bolu
Legnie was bez liku.
„Idź, gdy trzeba! Niech cię nieba,
„Niech Cię Bóg prowadzi!
„Lecz ten krzyżyk
„I szkaplérzyk
„W boju nie zawadzi.

„Za wygraną zmów co rano:
 „Trzy Zdrowaś, i Wierzę;
 „Kto pobożny
 „I ostrożny,
 „Tego i Bóg strzeże.“

Rzekła — płacze — wrona kracze,
 A to wrzask złowrogi.
 Niepomoże:
 ŚWIĘTY BOŻE!
 Kraj nad wszystko drogi:

Przyjął krzyżyk i skaplérzyk,
 Westchnął — dosiadł konia --
 Skinął głową:
 „Bądź mi zdrową!“
 I ruszył wzdłuż błonia.

Ale prędzój z szarój przędzy
 Srébrna nić wypłynie,
 Niż we swaty
 Do jój chaty
 Staś kiedy zawinie.

KRAKUSY.

Grzmią pod Stoczkiem armaty,
 Błyszczą białe rabaty,
 A Dwernicki na przedzie
 Na Moskala sam jedzie.

„Hej za lance chłopacy!
 „Czego będziem tu stali?
 „Tam się biją rodacy,
 „A myż będziem słuchali?

„Chodźwa trzepać Moskala,
„Bo dziś Polska powstała!
„Niech nam Polski nie kala —
„Hej zabierzwa mu działa!“

I zerwali się razem,
Posterunek rzucili,
Niewołani rozkazem
Na batalję przybyli.

„Cóż tu słyhać ułanie?“
Pyta jeden z nich żwawo.
— „Kropią naszych Mospanie,
„Słońce zeszło dziś krawo!“

„Ejże? kropią, mówicie?!
„Jakże kropić nie mają,
„Kiedy wy tu stoicie,
„A wej oni strzelają?!

„Wszak to działa, nie dziwo —
„Wszak to blisko, wiarusy?
„Hej na działa — a żywo!
„Dalej naprzód Krakusy! —

I krzyknęli wraz „Hurra!!!“
Właśnie gdy wróg nacierał:
„Co tam leci za chmura?“
Pyta sztabu jenerał.

— „Jenerale! Krakusy,
„Znać swą pocztę rzucili —
„Oszaleli Wiarusy,
„Bez rozkazu ruszyli!

„A to czyste waryaty!
„Patrz, jak lecą po roli —

„Patrz, jak wiercą granaty!
„Nie daruję swawoli!

Lecz gdy wódz się tak gniewa,
Groźnie patrzy do koła;
Ktoś od walki przybywa
I z daleka już woła:

— „Jenerale! to chwaty!
„Od lewego tam skrzydła
„Wiodą cztery armaty,
„I Moskali jak bydła!“

Lecą, lecą wzdłuż błonia,
Grzmią krakowskie kopyta;
A Dwernicki spał konia,
I okrzykiem ich wita:

„Dzielnieście się spisali!
„Zawsze Polak tak bije!
A Krakusy wołali:
„Nasza Polska niech żyje!!!“

S O K Ó Ł.

„Zkąd to bracie sokole! że tak skrzydła w półkole
„Roztoczyłeś, jakbyś bił za słońcem?
„Czy to lecisz na łupy? czy to wietrzysz, gdzie trupy?
„Czyli może wysłano cię gońcem?“

— Ni mię gońcem tak rano w cudze kraje wysłano,
Ni na łupy pospieszam ja krwawel
Lecę z Lackiej krainy, w boju-m widział jój syny,
Lecę światu głosić Lachów sławę.

Po nad Wisły brzegami stały Laszki z dziećmi,
Starce bramy zalegli i gmachy,
A po drugim wód brzegu stali w gęstym szeregu
W miecz i rozpacz uzbrojone Lachy.

Długo stali, czekali, jasną zbroją błyskali:
Potém śpiewy wysłano do Boga;
Lecz gdy wróg się zbliżył, las się włóczył najeżył,
I jak orły wypadli na wroga.

Pośród strzałów i wrzawy, pośród kłębow kurzawy,
Ci i owi za tumanem gasną;
Jak ci silnie natarli tamci wściekle odparli,
I bój krwawy zawiązał się ciasno.

A z bram miejskich ze łzami patrzyli za wnukami
Drżące starcy, jak gołębie siwe;
A padłszy na kolana, łzy i modły do Pana
Stały w niebo niewiasty trwożliwe.

Aż gdy w krwawym obłoku miesiąc wyrżał o zmroku,
A Moskałom wymoszczono rolę,
Jakby cienie pobitych, Lackiej sławy już sytych,
Wyszły Laszki na Grochowskie pole:

Wyszły w ciężkiej bolesti, lecz bez skargi niewieściej,
Niosły drobne sieroty w objęciu;
Każda swego szukała, broń przy każdym leżała,
I przy każdym Moskali dziewięciu.

Odkąd wody w potoku i sokoły w obłoku,
Nigdy tyle krwi nie zlało ziemię:
Hej polecę pustkowiem: Braciom orłom opowiem,
Jak za wolność walczy LECHA PLEMIE!

SZLACHTA NA WINIE.

Bić i używać — jest, co Polak lubi.
J. U. NIEMCEWICZ.

Po nad Wisłą gdzieś za borem
Grzniały polskie działa;
Do miasteczka nad wieczorem
Szlachta się zjechała.

„Co tu robić?” rada w radę —
„Ot, chodźmy na wino;
„Bo dziś jeszcze do dom jadę,
„A chciałbym z nowiną.

„Pewnie już tam Wojciech siedzi,
„I od dawna prawi,
„Będą może i sąsiedzi,
„To się człek zabawi.“

Jakoż wszystkich tam zastali
Już pod dobrą datą:
Wojciech rąbał w puch Moskali,
I to z małą stratą.

A Jan, co to wszystkim sługą,
Wszystkich grzecznie witał,
Wziął gazety, czytał długo,
I rzekł, gdy przeczytał:

„Teraz kiedy tak uczcili
„Niegodnych sąsiadów,
„Czas by przecie przystąpili
„Do jakich układów.“

— „Co układy!? A wiesz Wasze,
„Co za taką mowę?
„Są tu z nami i pałasze,
„A Wać nosisz głowę!

„Kto zaś widział! — Chcesz się korzyć

„I o zgodzie gadać?

„W kordy wolno wam się złożyć,

„Ale nie układać.“

— „Ależ zwolna mój Wojciechu,

„Nie groź sąsiadowi —

„Wszak - to za to nie ma grzechu,

„Że człek coś wypowie.“

— „O! jest panie — jest — i wielki!

„Bo mamy sąsiadów;

„A to w kraju pizus wszelki

„Poszedł z tych układów!“

„Ależ jedź - bo do Warszawy,

„Tam ci każdy powie,

„Że już dawno nasze sprawy

„Ważą i panowie.

„Dzisiaj myśmy już nie sami;

„Anglja morzem spieszy,

„Z całej duszy Francuz z nami,

„Jest ruch nawet w Rzeszy.

„Wiem ja jeszcze i coś więcej;

„Lecz... sekret — panowie!

„W trzydzieści i sześć tysięcy

„Ciagną już Węgrowie.

„Krótko mówiąc, ślicznie stoim

„Z Austryjackim tronem,

„Chcą ukończyć rzecz pokojem —

„Młodym Napoleonem.“

Na to Wojciech, zagadnięty,

Bardzo się zadziwił;

Z razu wieścią był przejęty,
A potém się skrzywił.

— „Ej, Mospanie! mówmy szczerze —
„Nikt nas nie ratował,
„Odkąd wróg nas zamordował;
„Więc i dziś nie wierzę.

„I Napoleon durzył wprzód,
„A jak nas nagroził?
„Cóż dopiero ów żak młody,
„Co się z Niemki zrodził!?

„Węgry? Węgry?... tą nowiną
„Toś mię Wać pocieszył,
„Jeśli tacy, jak ich wino,
„Tobym się rozgrzészyl!

„Ale próżne to zawody!
„Powiem wam dla czego:
„Ot, niedawno chłopak młody
„Wpadł do domu mego;

„A był jakiś chłopak żwawy,
„Widać krew szlachecka!
„Ukrainiec z nad Unawy —
„Żal mi było dziecka.

„Był raniony w lewą nogę,
„Jakiś czas przeleżał;
„Bo mu Niemcy zaszli drogę,
„Jak od Lwowa zmierzał.

„Więc nie pięknie pono stoim
„Z Austryjackim tronem —
„Pal ich diabli z tym pokojem
„I Napoleonem!“

„Któż wie? może.. Jan mu rzecze,

„Ja nie lubię zwady;

„Ale... może... ja nie przeczę,

Może te układy:..“

— „Fe! fe! Janie! co się marzy

„Wam z tą polityką?

„Więcej niż stem kałamarzy

„Zrobisz jedną piką!

„Niechaj łepskie nasze wnuki

„Idą w dziadów ślady —

„Wyrznąć wszystkich co do sztuki

„To mi to układy.

„W czystém polu, gęsto, wrzawo,

„I sztuką krzyżową —

„Szast na lewo! — szast na prawo!

„I szast po nad głową!

„Co tam piszą, wiedzą diabli!

„Co człek rąbnie — widzi!

„A przynajmniej już przy szabli!

„Człek się nie powstydzi!“

Na to Jan mu z cicha rzecze:

„Do nowój budowy

„Dobre wprowadzie są i miecze,

„Lecz potrzeba głowy!

„A głów nie ma między tłumem,

„Každy ci to powie!

„Gospodarskim dziś rozumem

„Nie rządzą panowie.“

— „Co panowie do kaduka!

„Ja panoni nie wierzę;

„Zawsze szlachtę pan oszuka,
„A z krajem nie szczerze.

„Kiedy bił się brat Puławski,
„Co tamci robili,
„Z Bożej i nie z Bożej łaski
„Buty nam uszyli!

„Oto bies wie, z kąd wywiedli
„In Poloniam jura!
„Więc dziś, gdyśmy na koń siedli,
„Hura, bracia hura!“

„Ależ, panie! gdzież wojować
„Polsce z całym światem?
„Nie trza kraj kompromitować;
„Cała sztuka na tém.

„Wreszcie kongres i traktaty,
„Chociaż klub im przeczy —
„Przecież święte są to rzeczy,
„Uświęcone lata“

— „Co traktaty?! Ej, za katy,
„Ustąp Wasze sporu!
„Mój wąż starszy niż traktaty
„Od Polski rozbioru.

.
.
.
.
.
.
.

.
.
.
.

„Jak im dobrze czuba utrą,
„Spuszczą nos na kwintę.
„Piękna zgoda . . . lecz na jutro;
„Dzisiaj wierzymy w flintę.

„Jakem szlachcic — gdybym wiedział,
„Że spuszczą piędź ziemi,
„Pewnie - bym tu nie usiedział
„I ruszył z młodszymi.“

„Ślicznie mówi! brawo! brawo!
„W kielichy panowie!
„Karabela z dobrą sprawą!
„Pijmy jego zdrowie!

„Niech grom trzaśnie te traktaty!
„Niech je porwą djabli!
„Wiwat! Wiwat bracia chwaty!
„Wiwat zacność szabli!“

Zawołali i zapili,
Wojciecha objęli,
Szablą w stoły uderzyli,
I śpiewać poczęli.

A Jan, co to chwat niewielki,
Czmychnął sobie z cicha;
Bo do szabli i butelki
Dyplomata wart licha!

N A P A D.

A kysz! a kysz!

ADAM.

Rozedniało w duszy
 Zatrwożonej Kasi:
 A wszak - żeć to nasi!
 Wszak jadą Krakusy!

SIERŻANT.

Malino! kochanie!
 Kto ciebie dostanie?

KASIA.

Oj nikt nie dostanie
 Mój cacany panie!

SIERŻANT.

A to znów dla czego?

KASIA.

Bo mam już mojego!

SIERŻANT.

Gdzież on? — moje zdrowie!

KASIA.

Tam gdzie i panowie.

SIERŻANT.

Jakto? on na wojnie?

KASIA.

A czyżby spokojnie
 Miał skryć się do dziury,
 Kiedy inni żyją,
 Kiedy inni biją?
 Zkądże to jedziecie,
 Kiedy wej nie wiecie,
 Gdzie dzisiaj Mazury?

SIEBŻANT.

Nie gniewaj się mała!
Bo powiem ci szczerze,
Że prawie nie wierzę,
Żebyś męża miała;
Boś mi taka młoda...

KASIA.

Zgoda!

SIEBŻANT.

No, to twoje szczęście,
Żeś łatwa do zgody!
Bo by i zamęście
Nie strzegło przygody —
Ach — jak w BOGA wierzę?
Chciałem zsiąść z rumaka,
I za karę — szczerze
Dać tobie buziaka!

KASIA.

Co panu buziaki?
We dworze za rzeką,
Ot — ztąd niedaleko
Rabują kozaki!
Sama pani w domu;
Sama i to młoda —
A szkoda jój, szkoda!
Bronić nie ma komu;
Bo mąż jój w Warszawie:
A to państwo nasze!
Toć tam pospiesz Wasze!
Złapiesz ich na sprawie;
Was wprawdzie nie wiele,
Ale tylko śmiele:
Wszakci to kozacy,
A wy dyć Polacy!

Rzekła — Poskoczyli
 I dwór otoczyli.
 W dworze brzękło... jękło...
 Sześć kozaków padło,
 A dwóch się wykradło,
 A resztę ukłękło.

POBOJOWISKO POD WAWREM.

Późnym wiekom za przykład żyć będziem w pamięci....

KAZIMIÉRZ BRODZIŃSKI.

I legło wojsko po bojowym trudzie,
 Krwią się pod Wawrem zakurzyła niwa;
 A odkąd wojny, nawet starzy ludzie
 Nie pamiętają piękniejszego żniwa.

Dokoła leżą jak snopy wzdłuż ziemi
 Pocięte pułki szablami polskimi;
 A o północy wysłane patrole
 Trupem zaległą objeżdżają rolę...

Między rannymi i między trupy
 Czołga się Krakus od kupy do kupy,
 Krew jego własna polską ziemię broczy,
 A on w Moskala obie pięści tłoczy.

„Stój!“ krzyknął patrol — wstrzymał się i słucho
 Sierżant poskoczył: — „Co tu robisz bracie?“
 „Co ja tu robię? Alboż wy nie znacie?“
 — „Za cóż go dusisz?“ — „Bo to Moskal jucha!“

„Pięciu ubiłem — kiedyć umrzeć musę,
 „Niech z pięciu jeszcze przynajmniej dodusę:
 „Toć miłszą będzie mi już i śmierć ona,
 „I prędzej dusza krakowska zbawiona!“

GOSPODYNI.

Co tylko domowa strzecha
Lubego w sobie saviéra,
Niech się im wdzięcznie uśmiecha
Równie jak nasza chęć szczera
KAZIMIÉRZ BRODZIŃSKI.

Daléj, daléjże dziewczęta,
Żwawo się zawincie!
Pieczcie kaczki i kurczęta,
I na chléb rozczyńcie:

Bo dziś na noc tutaj zjadą
Przezacni panowie,
A żem była z duszy radą,
Niechaj każdy powie.

Wódcz naczelny, mówi ziomek,
Będzie tu nocował:
Dzięki Bogu, że ten domek
Od ognia uchwował!

Ale trzeba i obrazy
Ubrać w jakie kwiaty,
By panisko bez urazy
Mógł wstąpić do chaty.

Zbił Moskali, powiadają,
Zbił ich, co się zowie!
Nasi jadą i śpiewają --
Niech im Bóg da zdrowie!

Daléj, daléjże dziewczęta,
Żwawo się zawińcie!
Pieczcie kaczki i kurczęta,
I na chléb rozczyńcie!

PIEŚŃ UŁANÓW

PO ZWYCIĘSTWIE POD WAWREM.

Pobijemy, potem policzemy.
PRZYŚŁOWIE STAROPOLSKIE.

Nie masz pana nad Ułana,
A nad lancę nie masz broni!
Gdzie uderzy,
Moskal leży,
Albo wilkiem w stepy goni:
Od téj dłoni, od téj broni.

Gdzie my bijem, gdzie my pijem,
Tam mogiły i posucha;
Byle przodem,
Chrobrych chodem,
Koń i ramię to posłucha:
Koń i ramię — oj, nie kłamię —
Nawet pułki diabłów złamię!

Boć też żwawo — w lewo, w prawo,
I nie blisko ruszać trzeba;
Rąk nie wiele
Przyjaciele!

Lecz kraj wielki dały nieba:
Ach kraj żyzny dały nieba,
Więcej chleba, niż potrzeba!

Rzą rumaki, znane szlaki,
— I jeżeli Bóg da zdrowie —
O niemylnie
Będziem w Wilnie,
Będziem hulać po Kijowie!
Hej, panowie, po Kijowie!
Jeśli PAN Bóg da nam zdrowie —

Na Moskala piérwsza fala!
 A jak nad nim kruk zakraka,
 Nie zabawim
 I oprawim
 Naszą lancą i Prusaka:
 Hej Prusaka nieboraka
 Spławim Wisłą bez flisaka?
 Czy już basta, dziatwo Piasta?
 O! nie basta!

KŁOPOT PANNOM

Z CZWARTAKAMI.

Sapery, pułk czwarty,
 Mospanie! nie żarty.
 RAJMOŁD SUCHODOLSKI.

Za Siedlcami w czarnym borze
 Przy gościńcu stał dwór biały;
 A w tym białym pięknym dworze
 Trzy panny siedziały:

Jedna szyła choregiewkę,
 Druga szarpie układała,
 Trzecia, nucąc jakąś śpiewkę,
 Oknem spoglądała:

„Patrzcie, jadą! A czy wiecie,
 „Że to chłopcy jak pokusa?!
 „Przecież nie ma w całym świecie
 „Nad mego Krakusa!“

— „Co tam Krakus“ — rzekła druga —
 „Nie ma jak mój Ułan biały!
 „Z nich ojczyźnie to posługa,
 „Ich wielbi kraj cały!“

Trzecia rzekła: -- Ja nie ganię
 Waszych miłych bohaterów;
 Lecz mi wolno moje panie!
 Pochwalić saperów.

— „Owa! Saper! — wielkie dziwo!
 „Wszakże Saper to piechota;
 „Kiedy Ułan jedzie niwą,
 „On lezie do błota!“

— Czy tak? — Proszę? Niekoniecznie!
 Ale wreszcie siostrze wierzę:
 Gdzie Sapery, tam niegrzecznie;
 Bo tam kula bierze.

DWUDZIESTEGO DZIEWIĄTEGO
 Nie widziano waszych wcale,
 A mój był u Konstantego,
 I przy arsenale!!

— „Sza! sza, szlarki! Prózne mowy!
 „Losem waszym ja powiodę:
 „Proszę sobie wybić z głowy
 „One dymy młode!

„Choćbyście mi moje panie!
 Przeżyć miały wasze wdzięki,
 „Żadna męza nie dostanie
 „Tylko z mojej ręki!

„Krzyczcie: stety! czy niestety!
 „To nie będzie już inaczej,

- „Właśnłem dostał co gazety —
„Jéjmość się uraczy.
„Kochaneczko! pójdź sam Wasze,
„Weź-no druki Waś do ręki:
„A wszakże to dziecię nasze,
„Łebskie — Bogu dzięki!“
„Co, nasz Józio? o! dla BOGA!
„Mnie się czegoś serce kraje!
„Czytaj moja rybko droga,
„Bo mi łaza nie daje.“
Na to stary: — „Co za głowa!
„Co téż mojej kobiecinnie?
„Tu o CZWARTYM PUŁKU mowa,
„Nie o twoim synie;
„Lecz w tym pułku Józio służy,
„Więc to duszko nas zaszczycą,
„Bo wiem pewnie, że nie stchórzy:
„Wdał-ci się w rodzica!
„A to cuda ten PUŁEK CZWARTY!
„Nie dopiéro w świecie żyję,
„Znam, co wojna, co nie żarty;
„Lecz tam djabeł bije!
„I jam kiedyś — moja duszko!
„Także nie źle kordem łątał;
„Nie żart było i z Kościuszką,
„I Kościuszko płatał!
„Ale co za porównanie!
„Dawne dzieje żarty puste;
„Bo to oni sieką, panie,
„Wszystko na kapustę!“
„Za cóż Tatku na nas wrzawa?
„Pojąć tego nie możemy.

„Że tam komuś wielka sława
„Za mąż nie pójdziemy?“

— „Bez figielków, panny moje!
„Włosy długie, rozum krótki!
„Mówię jasno, bez ogródki,
„Bo figłów nie stroję.

„Nie mam was na marynaty,
„Ale moja wola taka:
„Żadnej nie dam z mojej chaty
„Tylko za CZWARTAKA!

„Bo miarkuję — czy do syna,
„Czy do zięcia się przejadę,
„I zasięde u komina,
„Serce będzie rade.

„Tam gdzie sypia moje dziecię,
„Spojrzą ludzie, to nie żarty!
„Wisi kaszkiet, na kaszkiecie
„Stoi numer CZWARTY!

„Cóż? nie prawdaż panienczko?
„Spojrzyj rybko na mnie miléj!
„Wszak nie będziem się wstydzili
„Za nasze gniazdeczko?!“

I poprawił wąsów sobie,
Do Jejmości sunął grzecznie,
Wziął jéj rączkę w ręce obie,
I ściszał serdecznie.

Lecz na panny strach i troski!
Szeptu — szeptu — uradziły:
„Trzeba prosić MATKI BOSKIÉJ,
By CZWARTAKI pokrewiły!“

DZIAD Z KORONY.

Święta miłości kochanej ojczyzny!
Czują cię tylko umysły pocziwe.
IGNACY KRASIŃSKI.

Zdała słyhać wiejskie dzwony,
Zaszczekały psy wieczorem,
A ku karczmie włókł się borem
Z po za Niemna dziad schylony.

W dzień świąteczny w karczmie ludzie,
Bo odpocząć trza po trudzie;
Zagorzały i łuczywa,
Ale z ludzi nikt nie śpiewa:
Wszyscy milczą, choć przy trunku,
Wszyscy smutni, chociaż tłumnie;
Wkoło wojna — człek w frasunku;
Bo dziś żyje, jutro w trumnie.

Wszedł do karczmy dziad schylony,
Skłonił głową ludziom nisko,
Rzekł: „Niech będzie pochwalony!“
I stał sobie przy drzwiach blisko;
— „Zkąd-to dziadku Bóg prowadzi?
Ponoś obcy w naszej stronie?“
„Nie! nie obcy, gdyście radzi,
Dziad tam w domu, gdzie stos płonie.“
I siadł sobie przy kominie,
Spojrzał zwolna w wszystkie strony,
Jakby pytał o drużynie,
I rzekł: „Tak jest, jam z Korony.“
— „Co tam słyhać, chciej powiedziéć!
„Cóż tam?“ — wszyscy go pytali —
„Ha! co słyhać, chciecie wiedziéć?
Zapytajcie się Moskali!
Odkąd, dzieci! świat ten światem,

Odkąd Niemen Wiśle bratem,
Odkąd Polszczą Polszcza dawna,
Jako dziś nie była sławna:
Jest zwycięstwo i cześć z ludem,
Bo lud wzburzył się od roli;
Lecz nie ludem, ale cudem
Dźwiga Polskę Bóg z niewoli!
— „Dzięki Bogu Najwyższemu!” —
Wszyscy razem zawołali,
I przynieśli jeść staremu,
I do niego przypijali.
„Dzięki wam za Boże dary!
Na znak, że was sobie ważę,
To i ja wam coś pokażę;
Czasem cacko ma i stary.“
— Rzekł i dobył pieniądz z pasa —
„A czy znacie pieniądz taki?
Taki pieniądz był za Sasa. ¹²⁾
Patrzcie dobrze na te znaki!
To dwa złote nowe, nasze,
Aż je lubo trzymać w dłoni!
Patrzcie, to jest znak POGONI,
A to polskie bujne ptaszę.
Ptak już wzleciał nad Koroną —
Górnice wzleciał! Lecz POGONI
Coś nie widać na téj błoni,
Litwa sobie drzéma pono.“
Rzekł, i spojrział śmiało kołem:
Młodzi oczy pospuszczali,
Z nachyloném stali czołem,
A on tak im mówił dalej:
„Jako tutaj do połowu
POGOŃ razem z ORŁEM leci,
Tak potrzeba i nam dzieci

Dłoń i serca łączyć znowu.
I jam Litwin, Litwin z rodu,
I nie zawszem z torbą chodził,
Byłem młody, a za młodu
Już w te piersi Moskal godził.
Pod Karolem Radziwiłłem
Przed półwiekiem już służyłem, ¹³⁾
I w Koronie i na Litwie
Przez lat siedem byłem w bitwie.
Pod Puławskim byłem potem
W oblężeniu Częstochowy. ¹⁴⁾
— Kraj się zalał krwawym potem
Jak nie stało Jego głowy.
Tam straciłem nogę prawą,
Nasi legli nie bez cześci,
— Bo też bój się toczył krwawo —
Pan Puławski znikł bez wieści —
Znikł Puławski — WOLA BOŻA!
Kraj rozdarto na kawały,
A od morza aż do morza
Podniósł lament naród cały,
Co się odtąd w kraju działo,
Wy nie wiecie — lecz ja pomnę:
Ziemia ludziom rodzi mało,
Wieki naszły wiarołomne,
W gruzach legły zamki stare,
I kościoły i klasztory,
Szyzma ciśnie naszą WIARĘ,
A kozacy palą dwory;
Ale w Bogu ufność nasza!
On powróci szczęście Litwy;
Kto dziś młody do pałasza!
A kto stary do modlitwy.
Jam ostatnie siły zebrał,

Z dalekiego idę grodu:
Za ojczyznę krew za młodu,
A dziś niosę, com wyżebrał.
Byłem znowu w Częstochowie,
— Jest tam obraz pełen cudu,
Co powraca chorym zdrowie,
I przyjmuje wota ludu —
Tam złożyłem na ołtarzu
Taki pieniądz na ofiarę,
I płakałem na smętarzu
Za poległą BARSKĄ WIARĘ.
Teraz — cóż wam Litwin powie?
MATKĘ BOSKĄ sławną w świecie
Ostrobramską znacie przecie ¹⁵⁾?
Otóż idę ku Wilnowi.
Dzieckiem z matką tam bywałem,
W bramiem uczył się pacierza,
Tam mą matkę pożegnałem,
Gdy mię wzięto na żołnierza.
Długom w świecie się mozolił —
Pragnę umrzeć w swojej stronie;
Dziś, gdy PAN BÓG mi pozwolił,
Ujrzyć Orły i Pogonie,
Chcę ten pieniądz, zlany łzami,
Wnieść ze skrucą do skarboni,
Wezwać rzewnie Jój obrony;
A KRÓLOWA POLSKI, LITWY,
Może przyjmie te modlitwy,
I zlituje się nad nami!“
Rzekł, i zakrył łzawe oczy —
Starzy razem z nim płakali,
A parobcy na uboczy
Z cicha na coś się zmawiali.
Tak noc zeszła — Gdy odniało

Dano w rękę grosz starcowi,
 Całe sioło go żegnało,
 A on ruszył ku Wilnowi.
 I gruchnęły wnet pogłoski,
 Że nad Niemnem straż wybito:
 Siedemnastu uszło z wioski,
 Opłaciwszy wrogom myto;
 Ale nikt nie pytał po co
 W Augustowskie poszli bory?
 Bo zabrali, idąc nocą,
 Ostre kosy i topory.

POŻAJŚCIE. 16)

Perkunas Diewajti! Ne muszk Žamajti —
 Muszk Guda, Kejp szunia ruda!
 PRZYŚŁOWIE NARODOWE ŽMUDZKIE.

(*Na nótę*: Hej, tam na górze jadą rycerze)

Nad brzegiem Niemna jest puszcza ciemna,
 A pośród puszczy klaszterek mały;
 W nim co nocy zakonnicy
 Leją kule przy gromnicy
 Już miesiąc cały.

Pewnie coś będzie — mówi lud wszędzie —
 Kiedy się krząta sam ksiądz Ambroży,
 Kiedy gniewem Bożym grozi,
 A co nocy gdzieś wywozi
 Ładowne wozy.

Nie darmo woził, nie darmo groził,
 Wszystek lud wierny powstał na Żmudzi,
 A ksiądz Biskup Boga słaWił,
 I kolejno błogostaWił
 I broń i ludzi.

A lud wzbił głosy wierne w niebiosy:
Boże Perkunie! strzeż syna twego!
Strzeż Żmudzina Chrześcijanina,
Bij w Moskala w poganina
Jak w psa rudego! ¹⁷⁾

Trąbka zagrała, zagrzmiały działa,
I krew w Dubisę ciekła strumieniem,
Święta Żmudzi, mierz-no dobrze!
W imie Trójcy rwij po ziobrze
Śrébrnym pierścieniem! ¹⁸⁾

I strasznie siekli, w Bogu zaciekli;
Ale w Pożajściu — Najśodszy CHRYSTE!
Z zorzą ranną zakipiało;
Straszno wyrzec, co się działo —
Zbrodnie wieczyste!

Głosem ponurym śpiewali chórem
Księża w kapturach on hymn żałobny;
Aż tu słyhać wrzask dokoła,
I wpadł nagle do kościoła
Lud niepodobny.

Wilkiem zajadli Kirgizy wpadli,
I popłynęła krew strumieniami;
A MARYA to widziała,
I w ołtarzu zapłakała
Krwawemi łzami.

PROKLAMACYA CHORAŻEGO.

WYJĄTEK Z NARODOWEJ POWIEŚCI:

PAN CHORAŻY.

Tak zawždy było w Litwie i na Żmudzi,
Jeżeli nie wierzyasz, pytaj starych ludzi.

ADAM MICKIEWICZ

Nie zmrzążył oka Chorąży noc całą,
Chodził dokoła gumien i podwórka,
I coś układał — a skoro odniało,
Wszedł do komnaty, gdzie sypiała córka:
„Anusiu moja! tak do córki rzecze —
I mieli powstać, przecie nie powstali;
Żmudź się ruszyła, a tu Litwa ciecze.
I czegoż czeka? — Ot, czeka ażali
W pomoc Korona nie przyjdzie z za Niemna?
Ach, biada Litwie! Biada naszéj głowie!
Znowuz nam piwa nawarzą państwo,
A jeszcze w panów wierzy szlachta ciemna.
Czego tu czekać — jakich wiadomości?
Że się tam biją, wiemy doskonale;
Że się dotychczas nie pozbyli gości,
O tém nam mówią nawet i Moskale.
Oni najeżdźcy — a to ziemia nasza!
A jak się weźmiem i my do pałasza,
Że snadniej pójdzie, sam rozum powiada;
Lecz to do smaku panom nie przypada —
To do estymy najpiérwsi panowie,
A jak kraj bronić to piérwszego niema,
I wówczas miła fortuna i zdrowie,
I każdy z wiatrem chorągiewkę trzyma.“

„O! jam się nigdy nie uniósł prywatą!
Lat już sześćdziesiąt mam urząd w powiecie,

Słucha mię szlachta nie piérwsze już lato,
To i posłucha — Pisz Waść moje dziecię!“

„Wszakcim Chorąży? W Pospolitéj Rzeczy
Kiedy miał naród wyruszać do pola,
Dając Koronie hufiec ku odsieczy,
Wzywał Chorąży szlachtę w imie króla;
I Pospolite Ruszenie stawało ¹⁹⁾,
A tylko Wojscy zostawali w domu ²⁰⁾:
Dziś każdy Wojskim, a Chorążych mało,
I starych kordów dźwignąć niema komu.
Ale na Boga! — O! mam ja kord jeszcze,
Mam i łosiówkę, i Barskiego ducha ²¹⁾,
I starość serca nie ujęła w kleszcze,
A źrębiec ręki wprawionéj posłucha.
To starym paskiem ŚWIĘTEGO FRANCISZKA
Owinę rękę i stawy przewiążę ²²⁾,
Wyruszy powiat, i ja za nim zdążę —
A czyjaś дума niech się potém ciska!
Jestem Chorążym, chociaż niema Króla!
A com raz wyrzekł, tego nie odmienię;
Niech więc stanowi Chorążego wola —
No, w imie Trójcy! pisz Waść zalecenie!“

PANOWIE BRACIA, SZLACHTA I MAGNACI!
Na kim, panowie, grzéchy ciężą stare,
Kto się za młodu widział z Targowicą ²³⁾,
Kto chce zasłużyć na sąsiednią wiarę,
I na sejmiki wynieść jawne lico —
Kto się podpisał na Grodzieńskim sejmie ²⁴⁾,
Choć-by to w drugim? w trzecim pokoleniu,
Niech miarą nieszczęść występek obejmie,
A potém spojrzysz po własném sumieniu:
Bo dziś nadeszła pora — dzięki Bogu!
Gdzie we chrzcie krwawym można obmyć zbrodnie,

Gdzie wolno walczyć na własnym rozłogu,
I żyć poczciwie, albo umrzeć godnie!
A więc wszem w obec, z osobna każdemu,
Komu dziś o tém wiedzieć przynależy,
Tu się zaleca jasno i najszczérzej,
Ażeby posłuch dać listowi temu:

A zatem *primo*: w jak najbliższym czasie
Mieć się gotowo do konia i broni;
A konie pokuć, myśleć o zapasie,
I słuchać rychło dzwon z wieży zadzwoni.
Kto niema konia, niechaj idzie pieszo
Z flintą, szturmakiem, i jako kto może;
A konni potém traktami pospieszą;
Piechotę zasie osadowim w borze:
Jéj to siekańców dać w torbę nie wadzi,
A tak szykować jako na obławie;
Czasem siekańcem jak człowiek dosadzi,
To zwiérz nie jeden farbuje po trawie.

Zanim kraj cały powstaniem osaczą,
Regimentarze Rotmistrzów wyznaczą,
Każdy gospodarz w parafii swojej
Niech nad oddziałem obejmie komendy.
Kraj — to nie żarty! A czas dziś nie stoi;
Więc baczne, bystre, mieć mi oko wszędy!
Może dziś, jutro, głos straszny zawoła:
O! kochający sercem wasze plemie!
Brońcie krwi waszój, waszego kościoła!
Brońcie praw waszych, brońcie waszą ziemię!
Wydajcie na jaw wasze polskie cnoty,
Które pół wieku obca dłoń niweczy!
Oczyścicie wasze szacowne klejnoty,
Hæc ornamenta Pospolitéj Rzeczy!

W on czas z przyborem, jak się wyżej rzekło,
 Niech oraz Naród w Powiecie się wzburzy;
 Ale prostactwo by mi się nie wlekło,
 A szło porządnie — bo kto żołnierz, służy.
 W on czas niech szlachta na konie usiądzie,
 Kordów pociągnie na rozstajnej drodze;
 Bo nasza Litwa sfrasowana srodze
 Krzyżową sztuką odrabiać się będzie.

Czemu *secundo* tutaj się ogłasza
 Szlachcie osiadłój, jak téż nieosiadłój,
Ob senectutem na zdrowiu upadłój,
 I niemogącej podźwignąć pałasza;
 Aby ukazom nie dawać posłuchu,
 I przed sprawnikiem nie padać na duchu;
 Ale z początku wykrętnością samą
 To czas mitrężyć, to terminy mijać —
 A jak *Exequens* stanie już pod bramą,
 To w po-za-drodze z czeladką rozbijać
 I setnych razów gościom nie żałować;
 Bo by inaczej na złe nam to wyszło —
 I nigdy w niczém Moskwie nie folgować,
 Choćby ze wszystkiém zfrymarczyć się przyszło:
 Przeto wędliny, chléb i wódkę starą,
 I co się tylko dla żołnierza zgodzi,
 Chować po puszczech pod gardłową karą;
 Bo to inaczej Moskwa kraj ogłodzi,
 A Koroniarze strudzeni z pochodu
 Jak tu nadciągną, niechaj nikt nie powie,
 Iż jako w puszczy doznał w Litwie głodu;
 Owszem dar Boży niech pożyją zdrowi.
 A ten czas krótki, nim ich Bóg sprowadzi,
 Sławnych z afektu dla kraju polskiego,
 I z animuszu i z męstwa przedniego,

Litwa już sobie i sama zaradzi:
Bo wiedzieć trzeba o tém doskonale,
Że Moskwa przepaść musi już koniecznie;
A choć tam trochę będzie niebezpiecznie,
Byle się wybić, byle kraj był w cale,
Jako Bóg żywy! — wszystko będziem mieli;
Bo zawsze szciodrą ziemia nasza była,
A nim ją w szpony Moskale ujęli,
Lepiej, pamiętam, niż dzisiaj rodziła.

Tertio: Rząd Polski, zanim się ustali,
Żydostwu o tém powiedzić potrzeba,
Iż kto się z Żydów z domu dziś wydali,
Nie będzie dłużej psuł polskiego chleba;
Bo to nie hendle po puszczech ich wiodą,
Przemysł nie ciecze drogami ciemnymi!
Oni hendlują gardłami naszymi,
I przemyślają nad krajową szkodą;
Więc za to będą na gardle karani —
Ale rabinom należy powiedzić:
— Aby Żydowie mogli o tém wiedzić —
Iż kto się teraz z Żydów nie spogani,
Opiekę sejmu nad sobą mieć będzie —
I wyszynk wolny na miód, wódkę, piwo,
I przywileje na hendle posiedzie,
A z Królewstwy dostanie paliwo . . .

POST SCRIPTUM.

Gdzie drwa rąbią, zwykle trzaski lecą;
A zatém jeszcze i ten punkt dołożę:
Jeżeli naszym — co łatwo być może —
Pogańską szablą za blisko przyświecą,
To ich pochować jak się braciom godzi,
A za ich dusze dać na mszę żałobną:
Lecz niech mogiły choć włoka przegrodzi,

Naszych osobno — a Moskwę osobno ²⁵⁾!
 Mogiłę naszych wysoko wzniesć można —
 A ich nie trzeba — byle ściérwo schować;
 Naszym, jak zwyczaj, krzyże pobudować!
 A Moskałom nie — bo Moskwa bezbożna.

Et hæc ogłaszam, znając kraju chęci,
 Reszta się złoży na sąsiedniej radzie.
Loco sigilli wasz brat szlachcic kładzie
 Rodowitego klejnotu pieczęci —
 I łączy affekt, z jakim przynależy
 Być dla Rycerstwa życzliwemu bratu —
 Czemu wiem każdy z sąsiadów uwierzy.

ANDRZEJ KOREJWA,
 Chorąży Powiatu.

PLACÓWKA POD BIRUTĄ ²⁶⁾.

Na falach morskich zgasła dzienna zorza,
 I zamierzchtł mały żagiel wśród ciemnoty,
 Fal rozhukanych słyhać tylko grzmoty,
 I wicher z dészczem siecze w twarz od morza.

A pod Birutą, wśród leśnej ustroni,
 Polskiej placówki błyszczą czasem bronie,
 Jedna połowa nie zesiada z koni,
 Druga połowa pasie w rękach konie . . .

„Na wam manierkę! jest tam kilka czarek —
 „A paście konie! — bo skoro zaświta,
 „Żurawim głosem Czerkies nas powita,
 „I celnym strzałem pogańskich janczarek.
 „Więc póki można, i jak można jeszcze,
 „Spocznę na chwilę.“ Rzekł — o ziem się rzucił:

Niechaj gra morze, niechaj leją dészcze,
Już-by go teraz piorun nie ocucił.

Usnął i marzy — a na snu zwierciadła
Wychodzą czasy młodości zapadłe;
Sny i obrazy, czucia i widziadła —
Przy troskach kraju na jawie pobladłe.

Zda się, iż skrzydłem do nieba przybity,
Jakby kobierzec szeroko rozwity
Przemyską ziemię widzi pod stopami,
I znane wioski pomiędzy sadami.

Błądzą ruczaje, krzyżują się drogi,
Wzgórzami szumią cieniowane bory,
Gdzie nie gdzie sterczą i cerkwie i brogi,
Z po za lip starych wyglądają dwory.

Na prawo widać zamglone Karpaty,
Zachodem płoną Kresowickie wieże;
Na lewo piękna równina się bierze,
Widać przy cerkwi rozsypane chaty.

Gniazdo bocianie na starój stodole,
I słychać rzenie stada domowego;
A trochę bliżej, w sadowiny kole,
Wznosi się baszta — na niej dwór Łowczego.

Jakże to sercu tak znana ta strona!
Coś się mignęło . . . słychać brzęk okienka . . .
Błękitna suknia . . . czarny włos . . . to ona!
Westchnął — to moja, to moja panienska!

I zda się, razem z westchnieniem puszczonem
Bieży, czy leci, czy powietrzem płynie
Ku niej, a ku niej — i za dworem onym;
A krzyże cerkwi mkną pod nim w dolinie.

Wtém strzał, i drugi — „Na koń! na koń! Wiara“!
 I wicher z dęszczem uderzył od morza.
 „Ha! dzięki Bogu! — wszak to tylko mara?!
 „Dalej mój koniu! nie dla nas tu zorza . . .“

MATUSZEWICZ

W TROKACH ²⁷⁾.

Przez Iwan Mekita!
 Broń nasza nabita —
 Strach na nieboraka.
 RAJNOLD SUCHODOLSKI.

Rośnie jelnik ²⁸⁾ — a tuż za nim
 Leżą stare Troki —
 Dudnią mosty pod powstaniem,
 Tentni trakt szeroki.

Matuszewicz z Owsianiszek,
 I Tur z pod Olity,
 I Seńkowski z Górnych Szyszek
 Wpadli na trakt bity.

Spostrzegł Czerkies hufiec w biegu..
 Znać do miasta daje —
 Krzyknął, strzelił, a w szeregu
 Moskal w rynku staje.

Matuszewicz wpadł na czele,
 Pięćset Jegrów zbladło.
 Wpadł, dowódcę pod koń ściele,
 Pięćset Jegrów padło.

Padli plackiem na kolana,
 I o pardon proszą;
 I pokornie do nóg pana
 Karabiny znoszą.

„Wszak-to Bracia się udało!
— Rzekł wódz do powstańców —
 „Tylko żwawo! tylko śmiało!
„A nabierzem rańców ²⁹⁾.
„Teraz trzeba pójść do Grodu;
„Przypnijcie kokardy!
 „I wy dzieci! już za młodu
 „Żywcie umysł twardy.“
Żwawo chłopcy poskoczyli,
Jęli orły zrywać,
 Stos nakładać jednej chwili,
 I przy stosie śpiewać.
Na odwachu z ruską bronią
Chodzą już powstańcy,
 Chłopcy w rynku żydów gonią,
 A pod strażą brańcy.
„Co téż wódz tam robi w Grodzie?“
— To dziwne pytanie ³⁰⁾!
 Radzi z szlachtą o narodzie,
 Bo to nie żart panie?
Pewnie dziś po wszystkiej Litwie
Poobsyła druki,
 I Moskali w jednej bitwie
 Wyrżnie co do sztuki.
„Co tam Wać o drukach bajle!“
— Szólejko zaprzeczy —
 „Czyż ważniejszych niéma rzeczy,
 Niż się Waści zdaje?“
„On Żmudzinom rad udziela,
— Bo wojują słyszę —
 I do Pana Lelewela
 Jakieś listy pisze.“

Gdy tak radzą, w Sądzie Grodzkim
Matuszewicz stoi;

Skłonił głowę panom Trockim
I rzekł: „Bracia moi!“

„Gdyśmy dzisiaj, sercem śmiałem
„Przypięli te wstęgi,
„Poszukajcie w Grodzie całym
„Jak najstarszej księgi.

„Trzeba wpisać w księgi stare,
„I na łbach Moskali,
„Dzień dzisiejszy — by miał wiarę,
„By go pamiętali.

„Policmajstra mi przystawcie,
„I cnych jego braci,
„Tylko długo się nie bawcie,
„Bo to się czas traci.“

Z brzękiem szabel, z wrzaskiem, szumem
Szlachta się rozbiegła,
Policmajstra dworzec tłumem
Jak basztę obległa:

„Hej, Sprawniku! hej, Naczelny!
Gdzie-żeś nam się podział?
Wszak-to dzisiaj dzień tabelny ³²⁾,
Czyś już mundur odział?

„Wiemy żeś się zawsze padał,
Chciałeś bunt wysysać,
Bóg ci szczęsną chwilę nadał,
Możesz wszystkich spisać.

„Wyłaż, ustrój się w ordery,
Wszak-to ci się godzi?

Chodź do pana słuگو szczery,
Chodź — on cię nagrodzi.“

Szpiegów pierzchła gdzieś hałastra:
Powstańcy nie bawią,
Wiedą duchem policmajstra,
I przed Wodzem stawiają.

„Policmajstrze! słyszysz wraże?“
— Słyszę panie! słyszę! —
„To pisz w księgę, co ja każe!“
Policmajster pisze:

— W dzień Świętego Saturnina
Z Warszawy wieczorem
Wypędzono Moskwicina
Z całym jego dworem.

Gdy to zaszło, Naród cały
W koronie się wzburzył:
Sejm zwołano dla uchwały,
A sejm praw swych użył.

Dał ludowi oręż rdzawy,
Wezwał polskie kraje;
A dziś dowód wspólnej sprawy
Tutaj Litwa daje.

Dziś Troczanów prysły pęta,
I krew wrogów piją;
A więc bracia! niech nam żyją
Narodowe Święta!!!

Wiwat dzielność polskiej szabli!
Wiwat Trzeci Maja!!!
Pisz, bo cię tu porwą djabli!
NIEMA MIKOŁAJA!!!

„Dość! — Niech wiedzą co się święci!

„Niech w dzwony zadzwonią!

„Gdzie jest pieczęć!“ Ha pieczęci

Nie było z Pogonią.

„Toć i na to znajdziem radę —

„Dobynam pałasza,

„I guz szabli na lak kładę;

Bo to pieczęć nasza!“

Rzekł — podpisał, podpisali,

Podpili, podjedli:

„Na koń! na koń,“ Żwawo siedli,

I dalej, a dalej —

NIEDOLA.

Da, Oszmiana z naszą Lidą

Zawsze razem idą ³³⁾:

Dziesięć niedziel już powstanie

Wojuje w Oszmianie;

A na Lidzie ludzie w biédzie,

Lida rakiem ciecze,

Zboża zwala dla Moskala,

I suchary piecze.

Do Goniądy z sucharami

Pognali co prędzój ³⁴⁾,

A powrócił lud z torbami,

Bez koni i w nędzy.

Tęskno, nudno, wyżyć trudno,

Głucho jak po stypie,

A cholera ludzi zbiera

I smętarze sypie.

Na wieść czerkieskiego noża

Drży naród niebogi;

Przeciągnęły krajem wrogi
Jako klątwa Boża!
A w Koronie niebo płonie
Łunami daleko,
Jak kraj długi, wszystkie strugi
Krwawą wodą cieką . . .

P O D J A Z D

„Poruczniku, spraw-że-no się,
Pojeźdź mi na zwiady!“ —
Rzekł, a podjazd już po rosie
Znaczy świeże ślady.

„Stójcie! — błysło jakieś lichy,
By nie popaść w zradę.
Strzał nie wolny! — stać! stać cicho!
Ja go sam dojadę.“

„Wszak-to Kozak?“ — „Kozak Panie!
Zaraz on dostanie;
Czy tam w zradę, czy nie w zradę,
I ja z panem jadę.“

„Wpadniem oba z hukiem, krzykiem,
Pocznim ich od końca,
Wyłżem się przed pułkownikiem,
I przywiedziem Dońca.“

„Bo to duszy nie pociesza
Rewolucya taka,
Kiedy łotrów człek nie wiesza,
I nie rżnie kozaka.“

Rzekł — i ruszył — nie zabawił,
W powietrzu go łowi,

Lekko ranił; lecz doprawił
Batem kozakowi.

„Czego płaczesz Dończe stary?
— Porucznik go pyta —
Wzięłeś może nie do pary?
Lecz już teraz kwita.

Nie masz broni, a my nożem
Bezbronnych nie rżniemy,
Dybów tobie nie założym;
No, idź diable niemy!“

„Błahorodia! — Doniec rzecze —
„Mam plecy kozacze —
„Choć nahajka plecy zsiecze
„Doniec nie zapłacze.

„Był w Paryżu, był w Sybirze,
„A z nad Donu rodem,
„Za Bałkany niosły hyże
„Żrebce Dońców przodem.

„Wszędzie bywał, wszędzie bili,
„Niech czort porwie Cara!
„Ale to dla Dońca kara,
„Że go dziś złowili.

„Bo coż na to bracia powie,
„Że z marnéj przygody
„Dał się schwytać pastuszkowi
„Doniec siwobrody!?”

I zapłakał — A Krakusy
Z językiem wracali;
„Uciekajcie w stepy Rusy!“
Wracając śpiewali.

P A T R O L.

„Hej, panienko! dla Boga!
Czy się boisz Polaków?
Czy do Litwy to droga?
Czy tu nie ma Kozaków?“
— „Da, uchowaj nas Boże!
„Tu nie było Moskali;
„Lecz w zaścianku w zaborze
„Dotąd puszcza się pali.
„Troje dzieci zabili,
„Matkę z chaty wygnali,
„Potém chatę spalili,
„I jałówkę zabrali.
„Niech Waspanów nie gniewa,
„Żem nie chciała zaczekać;
„Lecz na Litwie dziś dziwa,
„A wszak trzeba uciekać!
„Jam myślała... nie powiem...
„Lecz to teraz czas taki...
„Jam myślała... ej, powiem!
„Że Waszpaństwo Kozaki.“
„Nie, my duszko, Polacy,
My z za Niemna przybyli.“
— „A czy wszyscy tam tacy!
„To nie dziwo, że bili!“ —

PAN RÓŻYCKI ³⁵).

Snuło jezdnych się nie mało
W noc po lesie całym,
A nade dniem zakipiało
W Kurowińcu Małym ³⁶),

Przebiegł odgłos po czeredzie:

Jak nasz Hetman zwan? —

„Oczajdusza! bo powiedzie

Na tatarski tan!

„Kędy góra — orłem wzlecim,

Wichrem step przebędziem,

Knieją wilkiem się pomieciem,

A wodą łabędziem.“

— „Nuże Wiara szeregami,

„Na czoła kto chwata!“

„Tu chwata każdy“ — „To Bóg z nami!

A Moskal psu brat!“

Bujne kłosie ziemia roni

Bronami rozbita,

Toć i doli nam nie wzbroni

Pierś broną przeszyta ^{3. 7)}

Żyją ludzie co zaznali

Lepszy stary wiek,

I jak własny grunt deptali

Bugu drugi brzeg.

A nam-ż dziś nie wolno będzie,

Po oboim brzegu

Pławić konie jak łabędzie,

I hulać w szeregu?

Oj, powrócą wieki nasze,

Wróci dola nam!

Jak przywdziejem czapki lasze,

Pokłonim się wam!

Pan Różycki siadł na konia,

Błysnął kord junacki,

Dmuchnął przodem a przez błonia

Czesze hufiec gracki.

Miasto kroci dwiestu wstało,
Dwiestu będzie żyć;
Bo tych dwiestu rękę dało,
Hańbę kroci zmyć.

W Hucie rankiem żona płacze,
Tych jój dzieci szkoda: ³⁸).
Pod Różyckim konik skacze;
Nie płacz pani młoda!
Jak głos dzwonu siołom płynie,
Gruchnie Polszczą wieść,
A cześć będzie tej drużynie
I wodzowi cześć!

POWSTANIEC LITEWSKI.

Jedzie szlachcic okoliczny,
Konik pod nim śliczny,
On do korda przypasany,
A konik zhasany.

Hej, duszeczko! hej panienko!
Wyjrzyj przez okienko!
Mam konika po Czerkiesie,
A on poległ w lesie.

Powiedz ojcu panienczko,
Powiedz jaskółeczko:
Niech już wyjdzie z puszczy czarnej,
Bo to postrach mærny.

W Żejmach nasi Polakowie,
Jako same zdrowie,
Z po za Niemna już przybyli,
Obóz rozłożyli ³⁹).

Co tam broni, co tam cudu,
 Co ślicznego ludu!
 A tak żywo ognie płoną,
 Że aż bije łono!

A przy ogniu brzmi wesoła
 Piosnka do okoła:
 „Alboż my to jacy — tacy?
 Wszak-ci Krakowiaci!

„Nie pobiją naszéj wiary!
 Ojczyzna nie zginie,
 Póki Litwą Niemen stary,
 Polską Wisła płynie . . .“

A więc bądź mi szczerze radą,
 Wszystko złe przeminie;
 Bo od Wisły oni jadą,
 A tam Niemen płynie . . .

M A Z U R.

Piękna nasza Polska cała,
 Piękna, zyzna i nie mała!
 Wiele krain, wiele ludów,
 Wiele stolic, wiele cudów;
 Lecz najmiłsze i najzdrowsze
 Przecież człeku jest Mazowsze!

Bo gdzie takie cudne stroje,
 I śpiewanki i dziewoje?
 Kto w podkówki tak wykrzesze?
 Komu miłe tak pielesze
 Jak ojczyste Mazurowi ⁴⁰⁾?
 Niechaj cała Polska powie.

Po za Niemnem puszcza sroga,
A na Rusi błotna droga,
Góral zbytńie podkasały,
A Odraki lud zńiemczały;
A więc nasza, nasza góra,
Nie masz w świecie nad Mazura!

Mówią że tam na Podolu
Rośnie żyto bez kąłolu;
Ale u nas dary Boże
Płyną Wisłą aż za morze,
Przyśpiewują jój flisaki,
A grosz człek ma jaki taki.

Gdzieś za światem Dniepr tam płynie,
Sławne konie w Ukrainie;
Ale kto, jak Mazur właśnie,
Wioząc z konia biczem trzaśnie?!
Kiedy jedzie do Warszęgi
Mówią wszyscy: Mazur tęgi!

Tęgi Mazur wej w pokoju!
Lecz się przyda i do boju,
Znane w Polsce kosynjery,
I do boju Mazur szczęry,
Gdy do kosa się przyłoży,
Tnie Moskala jak gniew Boży.

Dana, dana, dana, dana,
Za ojczyńnę miła rana!
Prędzęj zginą rzeki, góry,
Niżli Polska i Mazury;
Bies cię porwie Mikołaju,
A swoboda będzie w kraju.

I zanuą w Polsce ludzie
O Mazurach i o cudzie;

Bo Bóg, żeby świat dziś tworzył
 Już z Mazurów by go złożył,
 A pośrodku nich niecnotę
 Mikołaja na zgryzotę.

DUMY WIDORTA ⁴¹⁾.

EMIR TADŹ-ULFECHR ⁴²⁾.

Ścichły wiatry nad wieczorem
 Od zapadniej strony,
 Na oazie legł taborem
 Emir zamyślony.

Śniąc o stepach i o zysku
 Arabowie spali,
 A Kozacy przy ognisku
 Taką pieśń spiewali:

Hej! Emirze, Atamanie!
 Synu Wojewody!
 Jako źródł w Arabistanie
 Płynie wiek twój młody.

Płynie — płynie — lecz przepłynie
 Jako pieśń wesoła,
 A zatęskniesz po rodzinie,
 Zatęskniesz do sioła.

Luboż teraz w naszém siole,
 Ciepły wietrzyk świsnął,
 Mgły przemknęły czarną rolę,
 I miesiąc zabłysnął.

We mgłach dzikie kaczkę lecą,
 Wabią przepiórzyce,
 A łuczycem w chatach świecą
 Nasze krasawice.

Nie raz dziuba ręce łamie:
Idzie lato, zima,
Próżno czeka! — sroczka kłamie,
Lubych gości niema.

W naszej cerkwi nietoperze,
Stary krzyż upada,
Za nas cała już gromada
Odmawia pacierze.

A nas wodzą światem mary
Po za obce rzeki,
A my wieziem drogie dary
Do pogańskiej Mekki.

My na obce pokolenia
Lecim przez pustynie,
A tam Moskal lud wyplenia
W naszej Ukrainie.

Kiedyż — Kiedyż Atamanie!
Znajdziem sobie żniwo?
Kiedyż będziem na majdanie
Kosić szablą krzywą?!

Nieraz dziuba we drzwiach stanie,
O zdradę nas wini;
A my — Ojczy Atamanie!
Dyszem na pustyni.

Gdzie zdrój wodą nie pociecze,
Wiatr nie chesze błoniem,
Gdzie kruk kości nie zawlecze,
Tam my toczym koniem.

We dnie spieka nad taborem,
W nocy gad się wije;
Ach! a serce nad wieczorem
Codzień żywiéj bije.

Czy nie lepiej tobie było
Pić z Lackimi pany?
Wszak za stołem słuchać miło
Jak brzmiały teorbany?

Czy nie lepiej własnym było
Stepom się pozalić?
Z mołojcami pod mogiłą
Nocny ogień palić?

Trawa buja ścieżką naszą,
Jak zdroj lata płyną,
Oj! zatęsknił koń za paszą,
Kozak za dziewczyną!

„Cyt! cyt, druhu! — cyt kozacze!“
— Ataman zawoła —

„Kiedy nasza luba płacze,
„Toć zdążym do sioła.

„Siodłaj Guldję — nabij bronie —

„Dalej druhy przodem!

„W Czarném morzu mimochodem
„Napoimy konie“.

HETMAN ŻŁOTOBRODY ⁴³).

Po nad Dnieprem tętnią konie,
Dziuba klasła w śliczne dłonie:
Wrócił Hetman złotobrody
Gdzieś z za świata, gdzieś z za wody!

A miał Hetman złotobrody,
Gdzieś z za świata, gdzieś z za wody!
Jasną szablę jako słońce,
Po niéj złotych żył tysiące.

A miał Hetman złotobrody
Sto par koni gdzieś z za wody,
Pełne żyłek, smukłe, zwrotne,
Jak sokoły bystre, lotne.

A miał Hetman złotobrody
Huf kozacki doświadczony;
Jasno błyszczał nóż na gody,
Co Wielkanoc poświęcony.

A miał Hetman złotobrody
I dziewczynę jak zazulę,
I śpiewaka, co przygody
Umiał wydać w pieśni czule.

Zawyj wicherze w puste szlaki!
Gdzie Oxana będzie wtóra?
Gdzie pan taki? — gdzie dwór taki?
I gdzie śpiewak jak Padura?!

Pomknął Hetman wichrem rwącym
Jedną wiosny na Moskali,
Błysnął w koło półmiesiącem —
„Hej, mołojcy za mną dalej!

„Nuż do spisy! nuż do noża!
„Jako sokół koń poleci;
„A wśród nocy nam zaświeci
„Po nad Moskwą jasna zorza!“

I zaszumiał huf parowem,
Działa grzmiały, krew płynęła,
Szabla szablę w bryzgi cięła,
Działa grzmiały pod Daszowem:

A sam jeden na uboczy,
Opuszczony, czy odcięty,

Złotobrody Hetman toczy

Na Arabie w pół-zakręty.

Tuż, tuż za nim leci tłuszczą,

Już nie jeden ostrz zawadza,

A on konia raz wypuszcza —

To wypuści — to osadza.

Pędzą, pędzą — on uwodzi —

Dopędzają — on osadził —

Nie jednego z siodła zgładził,

I wypuścił i uchodzi.

Uszedł... przepadł... a Dniepr płynie,

Łzy limanom niesie w dani —

Powiedz Dnieprze Ukrainie:

Gdzie twe piewcy i hetmani?...
—————

GULDJA HETMANA ⁴⁴).

Lotnąm widział ja ptaszynę

W Czarno-morców kraju,

Piękną znałem ja dziewczynę

W baszowskim seraju.

Sławny koń był w złotym rzędzie

U starego Chana;

Lecz nie było i nie będzie

Nad Guldję Hetmana!

Tam to główka! tam to uszko!

Grzywa w drobne kosy!

Gdzie stąpiła lekko nóżką,

Nie strąciła rosy.

Kiedy kozak ją pogłaskał,

To jak dziewczę miękła;

A jak Hetman ją poklaskał,
To przed gankiem klękał.
Kiedy pomknął z Zaporozą,
Wichry ostawały,
A za Dnieprem gasła zorza,
A trzy morza grały.
Za co Dnieprze w świecie słyniesz,
Żeś z Orlego Lasu?!
Kiedy dziś już nie tak płyniesz
Jak dawnego czasu.
Dzis już tylko Ukrainie
Mogły hetmanią —
Guldja stepem nie popłynię,
Ni sokoły za nią.

PIEŚŃ DO MIODU.

Gdy pod strzechą jeszcze cichą
Siedział stary Piast z Rzepichą,
Na Kujawach dla wygody
W zapas dziatwie sycił miody!
Ziemi naszej dać dziedzice
Spłynął naród pod Kruszwicę
I spłynąwszy doznał głodu:
Piast mu strawy dał i miodu —
A lud krzyknął za koleją:
„Ojcze Piaście! kołodziejo!
Godzien nasze ziemie sądzić,
Kto tak doma gospodarzy,
Kto nie umie doma błądzić
I narodu dobro zważy:
Ty to w wiecu nam zasiędziesz,
I Ty gospodynem będziesz,
Gospodynie żyj!

I ten miód nam léj!
A my będziemy miód ten pić
I tych lackich wrogów bić —
Gospodynie żyj!⁴

Z Piasta poszło sławne plemie,
Pod Piastami rosły, ziemie:
Skibę orząc w czoła pocie,
Żył o miodzie lud w szczérocie;
A gdy rozgrzał pierś ognistą,
Kordem Niemce ciął sierzdzisto!
I był tęgi jak miód dawny,
I jak stary miód — wytrawny;
Jak miód szczéra ciekła mowa,
Jak miód zdrowy — rada zdrowa!
Krzepkość była w Lackim rodzie —
A na radzie — prawda w miodzie —
Gdy rozparła szczére łono,
Zwycięstwami bój kończono,
A Piastowe wiece zgodą;
I lud wołał: „Wojewodo!
Gospodynie żyj!

I ten miód nam léj!
A my będziemy miód ten pić,
I tych naszych wrogów bić —
Gospodynie żyj!⁴

Kiedy gładką wnukę Piasta
Wziął Jagiełło zapuszczański,
Jako męża imie niewiasta,
Jał się Lachów lud pogański:
I na ucztę ludów dwoje
Wniosła dziewa Piasta ziemię,
A Jagiełło swoją zbroję
I to twarde leśne plemię!
Lipiec bogom poświęcony

Przywiózł księżę dla swój żony —
I przystojne były gody,
Bo stuletnie pito miody!
W krwie małżeńskiej zażegnany
Znikł duch waśni wśród biesiady,
A koronne rzekły pany:
„Żyj nam Książę światowłady!
Gospodynie żyj!
I ten miód nam léj!
A my będziemy miód ten pić,
I tych naszych wrogów bić —
Gospodynie żyj!”

Wieki — króle — legły w grobie...
Lecz lud żyje — i miód mamy,
My po mieczu bracia sobie,
A Litewski miód ten samy!
Dalej Litwo! z dziatwą Piasta
Niechaj przyjaźń dawna wzrasta!
Niech przy miodzie na znak wiary
Lach odnowi sojusz stary!
Ongi wnuka Piasta — Litwie,
A dziś Litwa — Lachom żoną:
Stalmy przyjaźń w krwi ochrzczonej,
Poświęconą w setnej bitwie!
Dziadu! dziadu! jak podchmielim
Na litewskim waszym miodzie —
Duszyć zato rozweselim,
Boć zapiejem na wychodzie:
„Gospodynie żyj!
I ten miód nam léj!
A my będziemy miód ten pić,
I tych naszych wrogów bić —
Gospodynie żyj!!!”

WACHMISTRZ DOROSZ

NA LITWIE.

Czy też lichy mi nadało,
Służyć z taką ruchawicą?
Służby żadnej, ducha mało —
Tylko starym baki świecą!
Same tylko wielkie pany,
A ja prosty wachmistrz sobie,
I choć ciemny, choć nieznany,
Za pułk cały służbę robię.
Człęk się musi napracować
I nie mało ponieść sromu,
Bo gdy przyjdzie rozkazywać,
To i słuchać niema komu!

Nieraz krzyczę: „Stać! Komenda!“
Gdzie tam panie im to w głowie;
Szwadron po wsi gdzieś się szwenda,
Lub jak skutny chrapie w rowie.
W całym pułku dawniej daty
Człęk sam jeden — aż niemiło,
Gdzieś wymarły stare chwaty —
Nie tak — nie tak panie było! . .

Mój pułkownik żołnierz stary,
Nie dzisiejsza nasza drużba,
Tęgi człowiek — zna, co służba,
Cóż — gdy niema stariej wiary!
Z rekrutami trudna sprawa,
Bo jak cały pułk — sąsiady,
Więc gawęda, rada, wrzawa,
A dwóch tylko nie da rady.

Nieraz wołam: „Ruszać rażno!“
I wyprawiam, gdzie wypada,

A on maże się nieglaźno
I przyzywa wnet sąsiada:
„Słuchaj bracie — hej panowie!
Czyśmy na to tu zjechali?
Niechaj każdy z panów powie —
Byśmy gdzieś na dęszczu stali?“
I zastawia się sąsiadem,
Bo ma w pułku szkapę własną —
„Z takim wojskiem, z takim ładem,
Niech pioruny w pułk ten trzasną!“

Choć posłucha nawet który,
Zajmie pocztę i nie gada —
To jak wymknie z jakiej dziury,
Gdzieś tam kozak — krzyczy: „Zdrada!“
„Ha — to darmo! Ja inaczej
Stawiać widet już nie umiem,
Ani wojny nie rozumiem
Jak — że jeden zawsze znaczy.“

Biada — młodszy na mnie liczą,
Walą jak na szkapę siwą;
Niby starsi tylko krzyczą:
Nuż Doroszu! dalej — żywo!
Dorosz patrol dziś prowadzi,
I języka się postara,
Dorosz niechaj sobie radzi:
Niema owsa, głodna wiara —
Dorosz! a czy kute konie?
Dorosz — na sąd i do rady!
Dorosz służbę ma w szwadronie,
Dorosz jedzie dziś na zwiady —
Słowem, panie — mówiąc krótko
Hasłem w pułku imię moje!
Brzmi wieczorem, brzmi z pobudką,

Dzień przejeżdżę, noc przestoję:
Bo to mało ważą młodzi,
Że się w służbie wiek strawiło —
Że się starszych poczcic godzi —
Nie tak — nie tak — dawniej było!..

Ciężka służba obozowa —
Ale jeszcze z nią pół biędzy;
Jakoś lezie — ale kiedy
Już o boju przyjdzie mowa:
Wolałbym się z babą wadzić,
Albo jeszcze i coś więcej,
Niż do boju poprowadzić
W dobrym szyku pułk panięcy —
Bo tam ogień, a tu — rada;
Koniec końców zawsze jedno,
Na deresza Dorosz siada
I harcuje szkapę biędną —
Jeszcze siebie nie żałuję,
Choć i moja krew nie woda —
Ależ konia, panie, szkoda!
Bo to koń mi się marnuje.
Wówczas każdy ma wymówki:
Bo ten wrócił od placówki,
A ten chory — a ów ścięty,
A czwartemu koń ustanie,
A piątego źle podpięty,
A nie jeden stchórzył panie;
Wówczas pochlebstw już bez liku:
„Hej! Doroszu — stary ćwiku!
Nasze stopnie to androny!
Waszmość musisz tu zaradzić,
Waszmość — żołnierz doświadczony,
Waszmość musisz poprowadzić!“

No, no, dosyć — dosyć tego,
Już to wstyd dla młodej wiary,
Kiedy chwalić trza starego,
Ale swoje zrobi stary.
A więc ruszam wprzód plutonu!
W pierwszą lepszą wpadam lukę,
I rznę panie bez pardonu
Po ułańsku swoją sztukę!
Ale ledwo bój ustanie,
Zaraz tracę na wajorze —
Wówczas nikt już starych panie
Za stworzenie niema Boże —
Wówczas na nas pełno kwasu,
Że my starzy nic nie czujem,
I jakiegoś *ducha czasu*
Wyschłym mózgiem nie pojmujem!
Co to znaczy — wiedzą kaci?
Bo to odkąd w świecie żyję,
U mnie *duch* — co dobrze bije!
A *czas* to — co dobrze płaci!
Ale u nich to ten tęgi,
Co gardłuje całą siłą,
A kto schlebia, ten wart wstęgi —
Nie tak — nie tak — dawniej było!..

Ot — nie dawno, gdyśmy stali
Z całym pułkiem w przedniej straży,
Tak się panie krucho zdarzy,
Że nas omal nie zabrali;
Moskał prawie nas otoczył,
Ale odciąć nas nie zdołał,
Pan pułkownik przed front skoczył
I do siebie mnie przywołał,
I rzekł do mnie: „Ot — wiesz stary,

Że się niemam kim posłużyć,
Dwóch nas tylko z dawnéj wiary —
Dalej trzeba już odurzyć:
Jedź do sztabu — weź papiery,
Zdaj wodzowi raport szczéry —
Niech też o nas przecie radzą,
Bo nam djabłą łupnię dadzą.“

Rzekł — a jam się kopnął cwałem,
(A nie byłem nigdy w sztabie).
Wódz! nie żarty — pomyślałem,
Szlify wodza to nie grabie —
Nuż tu ćwika na czém schwyta!
Nuż z nienacka mnie zapyta!
Trzeba mu się odciąć sprawno —
Nuż zapyta: „Służysz dawno?
Kiedys dostał krzyż francuski?
W wojnie pruskiej — czy też ruskiej?
Czyś tam kontent z młodéj wiary?
Czy was racya, żołd dochodzi?
Młody żołnierz czy z zapałem?
A półkownik czy zdrów stary?
Co się święci? — wróg czy godzi?
Czy są działa? — jest piechota?
A po skrzydłach las? czy błota?..“
Zgoła wszystko pomyślałem;
Kontent ruszam — wiatry wieją,
Czasem spojrzę — są depesze?
A mój deresz sobie czesze . . .
Aż się wszyscy djabli śmieją!
Więc stanąłem w sztabie rankiem,
A otarłszy czoło z znoju,
Wiążę konia tuż przed gankiem,
I rznę prosto do pokoju.

Gdzie wódz? pytam — „Czyś zwarjował,
Któż o wodza tak się pyta?
Znać żeś w pułku się wychował —“
Gdzie wódz? rzekłem — mów i kwita!
„To żołdactwo, to natręty!
Wódz śpi jeszcze, bo dzień chmurny.“
A szef sztabu? — „Szef zajęty —“
A dyżurny? — „Śpi dyżurny —“
Wszak mój przyjazd nie wizyta,
Przez noc całą tutaj spieszę,
Tutaj panie są depesze!
Zbudzić służbę — ot i kwita!
Gdy to rzekłem, on się zdziwił,
Stuknął, mruknął — nosem skrzywił
I samego mnie zostawił —
Alem nie źle się ubawił,
Bom stał ze trzy godzin w sieni,
A trzy godzin — to niemało
Gdy człek głodny po bezseni,
Więc mi się na sen zebrało;
W końcu myślę, po niewoli,
Co też wódz tak długo tobi?
Pewno jakiś plan sposobi —
Aż tu słyszę — „Wódz się goli!“
Niechże goli, kiedy goli,
Bo i naszych panie golą,
I Moskale nie swawolą,
A jak biją, djablo boli!

Wreszcie dano znak — „Śniadanie!“
W jednej chwili — szastu, prastu --
I wypada do mnie panie
W okularach siedemnastu!
Orszak całe okazały!

Wszyscy smacznie zajadali —
Po francusku rozmawiali
I perfumy zapachniały —
Tu się widzę nie źle dzieje,
Bo tu tylko wino płynie,
A tam krew się polska leje —
Ach! i pułk mój może ginie! . .

Żal mi było pułkownika,
O depesze nikt nie pytał,
Nikt mię z panów nie powitał —
Jam nie umiał ich języka;
A więc stałem w kątku cicho,
W końcu myślę — co za lichy?
Dla starego rzecz to nowa,
Ej — chybiłem wioskę pono —
Tu po polsku ni pół słowa,
A o sztabie mi mówiono.

W końcu poznął tych Ichmości,
To Francuzi niezawodnie,
Których wódz chce uczcić godnie,
By znał Francuz, że tu gości;
Gdym to myślał — z miną tęgą
Na wiarusa jeden wpada:

„A hultaju! a ciemnego!
Przydymiona czekolada!“

A więc rzekłem: Niech nam żyją!
Wszak to nasi, nie Francuzi —
Ależ warto im dać buzi!
Znać, że się o wolność biją —
I żal serce mi ucisnął . . .

Ukończono wreszcie gody,
Jam z raportem się przecisnął,
Wziął go jakiś panicz młody —

Wziął, przeczytał, na stół rzucił,
Potém mruknął — „To źle panie“,
Przez nos jakąś piosnkę nucił,
W końcu rzekł mi niepodzianie:
„Korpus rozkaz tam odbierze —“
To pułk panie! rzekłem skromnie;
„To pułk tylko? Wielkie zwierzę!
Lecz i o nim tam się pomnie.“
W końcu do mnie rzekł wspaniale:
„Wiarus wódki się napije,
Bo ja znam to doskonale,
W pułku lichy tam się żyje.“

A co tego to za wiele —
A więc panie rzekłem śmieie:
„Nie tak lichy — jak niegrzecznie!
W pułku trochę niebezpiecznie!
Co do wódki to i kwita!
Bo mam wódkę od kozaka;
A choć może i nie taka,
Milsza dla mnie, bo zdobyta!“
Tak burknąłem im przez zęby,
Gdyby mi się popadł który —
To by poznał, jak Mazury
Kpów pytlują na otręby!

I wyszedłem — na spiekocie
Koń mój biędny stał przy płocie
Z głową na dół pochyloną:
„Oj nam obu źle tu pono —
Pójdź mój koniu — źle w tój stronie!
Klątwa kraju na niéj leży —
Tutaj piorun w nich uderzy,
Albo ziemia ich pochłonie,
Że tak służą tój ojczyźnie . . .

Siadłem na koń ledwo żywy;
 Ból się wzruszył w każdej bliźnie,
 Żem się musiał ująć grzywy —
 Chciałbym zginąć, powiem szczerze,
 Gdy się sławy wiek przeżyło;
 Lecz i kula dziś nie bierze —
 Nie tak . . . nie tak dawniej było!..

P O L K A.

A serce, prorok, nie mieści się w łonie . . .
 Szw. Goszczyński.

Do późna wczoraj słyszałam działa,
 A przez noc całą psy wyły:
 Nad samém ranem, gdym się zdrzémała,
 Trzy mi się krzyże przyśniły.

Jeden — na północ wbity daleko,
 Drugi — na obcej stał ziemi,
 Trzeci — nad grobem i krwawą rzeką,
 Niby pomiędzy swoimi.

Pod nim człek jakiś leżał przebity,
 Zmarły, czy bolem wybladły;
 A gdym westchnęła — pękły błękity,
 I perły z nieba upadły —

Upadły dęszczem na moje łoże:
 Spojrzałam w okna — dzień był już duży;
 Lecz perły . . . krzyże . . . o! wielki Boże!
 Ten sen nie dobrze coś wróży . . .

Co nocy niebo łunami płonie,
 Codziennie słońca wschód krwawy:
 Ach! straszno spojrzeć ku tamtej stronie,
 Kędy się ważą te sprawy!

Gdy się po bitwach myślami noszę,
Zda się, że w miejscu stoją godziny:
Wówczas ja Boga ze łzami proszę,
By mi dzień ulżył jedyny.

Mija... noc idzie... lecz nie w mój mocy
Usnąć, choć głowa do snu się schyla:
Coś niby chodzi, stuka po nocy,
A zegar staje co chwila.

I bez wytchnienia trwoga jednaka,
Że jej już łono dłużej nie mieści;
Gdyby list jaki — gdyby wieść jaka!
Nie!... nie chcę! nie chcę tych wieści!

Bo choć zwycięstwo naszym dziś służy,
Choć ojciec gani mą trwogę,
Ja się z tych wieści cieszyć nie mogę,
Bo mi coś serce źle wróży!

Już w boju legło tyle tysięcy!
A ile jeszcze nie zginie?!
Ach! czy łez więcej, czy też krwi więcej
Za ziemię naszą wypłynie?

OBRAZ CUDOWNY.

Pośród tatarskiej bitwy znaleziony
Dziwnym trafunkiem przed dawnymi laty,
Stał obraz święty, w framudze złożonej,
W rogu sypialnej komnaty.

Stary pan Miecznik dostał go w spuściznie
Po swoich przodkach pogłowia męskiego —
A tak go cenił, że już po ojczyźnie
Nadeń nic nie miał świętszego.

Ale nie dziwno — ile bowiem razy
Dom lub ojczyznę klęska dojąc miała,
TWARZ MATKI BOSKIÉJ, twarz PANNY bez skazy
Cudowne znaki wydała:

Pobladła Ona, kiedy w Targowicy
— Panie im odpuść! — zdradę uknowali,
I na łup obszar rozległej ziemicy,
A lud na mękę wydali.

Pobladła Ona, gdy na polską ziemię
Trzech nieprzyjaciół nastąpiło srodze —
Kiedy przez Pragę, kosząc polskie plemie,
Moskał po krwawej szedł drodze.

Lecz od lat wielu nic już nie słyszano
W domu Miecznika o podobnym cudzie;
Aż wczoraj w nocy — mówią dworscy ludzie —
Nowy cud jakiś ujrzano:

Obraz rozgorzał ogniem błyskawicy,
Ze ściany szabla turecka zleciała,
Posada dworca starego zadrzała,
I lampa zgasła w świetlicy.

A koń zatętnił świtem wśród wąwozu —
Z listem pospieszał goniec od obozu:
I odgadnęli dworscy, co się święci;
Bo list miał czarne pieczęci . . .

Drżącą go ręką pan Miecznik rozwinął . . .
Pobladł — „Przez rany ZBAWICIELA PANA!
„Słuchajcie! — Kicki i Kamiński zginął!
„Pod Ostrołęką przegrana!“

MARODERKA.

Panienczko! Litwineczko!
Stójże duszko! — stój!

Ja znudzony, a spędzony
Kary konik mój,

Dla mnie mléka, dla konika
Proszę owsa snop;
Konik w trawce, ja przy ławce
Spocznię u twych stóp.

My ułani, moja pani
Walczym za kraj nasz:
Ach, nie zgrzészysz, gdy pocieszysz
I całuska dasz!

Z zorzą ranną, moja panno,
Gość cię rzuci twój;
Po nad Niemnem, w borze ciemnym,
Poczną strzelcy bój.

Nie zjeść w kaszy Koroniarzy,
Byle koń nasz zdrów!
Od téj szabli porwą djabli
Tych zielonych psów!

A gdy męsko i zwycięsko
Wrócim do swych rzék,
Wśród spoczynku, przy kominku,
Bajać będziem wiek:

O tych krajach, o zwyczajach,
I o puszczech tych,
I o Litwie, i o bitwie,
I o oczkach twych!

PIEŚŃ ZA BUGIEM.

Grzmi trzykrotne „SŁAWA BOGU!“
Już przebyty Bug ⁴⁵⁾
I parsknęty rażno konie;
Radzi będą nam w Koronie'
Pan Różycki przodem rusza,
Za nim hufiec oczajdusza,
A koń parsknął po raz drugi!
W lewo — w prawo żyzne smugi,
I tysiące dróg.

Czyż nam jeszcze Moskwa grozi?
Czém dla nas ta broń?
Czém nam działa, czworoboki?
Zanim oni z dział wycelą,
Zanim na nas raz wystrzelą,
My tymczasem dwa, trzy skoki,
I ni dział już, ni piechoty,
W krwi moskiewskiej toną groty,
We krwi brodzi koń.

Oj, nie mlékiem zmył się pono
Pod Mołoczka wróg ⁴⁶⁾!
Puszczaj cugle! — „SŁAWA BOGU!“
Brzmi raz piérwszy po rozłogu;
I już konie w pełnym skoku,
Już mogiła w czworoboku!
Krwi wyciekło z niéj niemało,
Tylko krzyża jéj nie stało,
Jako żywy Bóg!

Nie wam to się szarpnąć snadno
Na nasz orli ród!
Wszak Tyszyckie znacie pola?

„SŁAWA BOGU!“ ścichło hura ⁴⁷).
Dziej się, dziej się BOŻA WOLA!
I już z fosy wstaje góra,
I nie jeden z nich tam w Słuczy
Podłém ścierwem raki tuczy,
Co chciał uciec w bród.

Hej-ha koniu! hej-ha koniu!
Nuż-że, nuż-że w cwał!
Wszak Lubelskie to nie stepy?
Po nad drogą sroczki skaczą,
Radzi lance te zobaczą,
A na lancach te krwi lepy.
O! jak z Huty ujrzą gościa,
Zabrzmi okrzyk nam z Zamościa,
I uderzą z dziań!

SŁAWA BOGU ⁴⁸).

Pasą konie po rozłogu,
W niebo bije wrzawa:
SŁAWA BOGU! SŁAWA BOGU!
Białym czapkóm sława!
Ćma Kozaków migła z dala,
Budziński poskoczył:
„SŁAWA BOGU! Na Moskala!“
I konika zboczył.
Ciężko skłuty popadł w łapkę,
Kozak z niego szydzi:
A na ziemi białą czapkę
Pan Różycki widzi.
„Hańba bracia! hańba! dalej!
„Młoda krew to, młoda!

„Tęgi chłopak! — a zabrali —
„Szkoda mi go, szkoda!

„Nuż Wizowski! — A Wizowski
Ruszył samotrzeci,
Szybko, jako piorun Boski,
Biała czapka świeci.

SŁAWA BOGU! — huknął, strzelił,
Skłutł kilku na przedzie,
Jak mógł kordem ćmę obdzielił,
I rannego wiedzie.

I znów paśli na rozłogu,
W niebo biła wrzawa:
SŁAWA BOGU! SŁAWA BOGU!
Białym czapkom sława!

POWRÓT KONIA.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biédnym świecie;
A kto by chciał wszystkiego rozumem dochodzić,
I zginie i nie będzie umiał w to ugodzić.

JAN KOCHANOWSKI.

Kurz się drogą bałwani,
Świat tumany ciemią;
Jadą, jadą ułani
Sandomiérską ziemią.

Białe na nich wyłogi:
„Dyc to pułk nam znany!
„A gdzież Jonek z Ozogi?
Gdzie nasz brat kochany?

„Wszyscy święci i anieli!
„Cały pułk już minął!

„Gdzieście brata podzieli?”
Zginął! — rzekli — zginął!

A w tém znowu ktoś jedzie:
Dwóch ułanów czesze!
Jeden konia z nich wiezie,
Drugi ognia krzesze.

Koń się szarpnął przed górką,
Zarżał, urwał wodze,
I poleciał po drodze
Co wyskok w podwórko.

„O! dla BOGA! dla BOGA!
„Skąd-że go to macie?
„Wszak to konik z Ożoga,
„Konik po mym bracie!

„Oj! sierotę już chata,
„Kiedy on zabity!
„Gdzieżeś podział mi brata
„Koniu jabłkowity?”

A obadwa ułani
W podwórko przybyli,
I obadwa stroskani
Na dziewczkę patrzyli:

— „Zatrzymajcie go sobie!
„Nikt go wam nie bierze.
„Oj, wasz Jonek już w grobie!
„Tu jego szkaplerze.

„Jam je zabrał w szczérości,
„Bo legł od Moskala,
„A tych naszych świętości
„Niech Moskal nie kala!

„Możeć moje szkaplerze
 „Da tam kto ojcowi —
 „No, bywajcie nam zdrowi!
 „Niech was Bóg tu strzeże!“ —

STARY UŁAN

POD BRODNICĄ ⁴⁹⁾.

Pod Brodnicą, jak woda,
 Stoi wojsko na błoni:
 Szkoda Polsko, oj, szkoda
 Takięj dziatwy i bronii!
 Jak ją ludzie zobaczą,
 To w Poznańskim zapłaczą,
 Będzie klątwy i żalu
 Tam na ciebie Moskalu.

Nad granicą tuż droga,
 Bieży młoda kobiéta,
 Zapłakała nieboga,
 I ułana zapyta:
 „A cożeście panowie
 „Najlepszego zrobili?
 „A cóż na to Bóg powie,
 „Żeście Polskę rzucili?“

Ale ułan nie słucha,
 Krew zapiekła się w oku,
 I źrenica tak sucha,
 Jak broń jego przy boku.
 Cisnął kaszkiet pod nogi,
 Wicher rozwiął włos siwy:
 — „Bądź zdrów koniu poczciwy!
 „Tu się dzielą już drogi.

„Odkąd słońce mi świeci,
„Kraj raz trzeci upada,
„I ta ręka raz trzeci
„Oszczerbioną broń składał
„Nie dostaliśmy kroku,
„Źle też płacą nam obu;
„Dla cię niema obroku,
Dla mnie niema i grobu!“

I zapłakał na boje,
I o lancę tłukł głową;
Chorągiewkę zdał w dwoje
I łzy otarł połową,
I zawiązał garść ziemi,
Drugą ranę owinął;
I w świat ruszył z młodszymi,
I jak wszyscy gdzieś zginął...

ŚPIEW Z MOGIŁY.

O! luba Polsko! krwią zbroczona niwo
Los zajął twoim wawrzynom,
Ale im więcej jesteś nieszczęśliwą,
Temeś droższą Twoim synom . . .

J. U. NIEMCEWICZ.

Leci liście z drzewa,
Co wyrosło wolne;
Z nad mogiły śpiewa
Jakieś ptasze polne:
Nie było — nie było
Polsko dobra tobie!
Wszystko się przesniło,
A twe dzieci w grobie.

Popalone sioła,
Rozwalone miasta,

A w polu dokoła
Zawodzi niewiasta.
Wszyscy poszli z domu,
Wzięli z sobą kosy,
Robić niema komu,
W polu giną kłosa.

Kiedy pod Warszawą
Działwa się zbierała,
Zdało się, że z sławą
Wyjdzie Polska cała.
Bili zimę całą,
Bili się przez lato;
Lecz w jesieni za to
I działwy nie stało.

Skończyły się boje,
Ale pusta praca;
Bo w zagony swoje
Nik z braci nie wraca.
Jednych ziemia gniecie,
A inni w niewoli,
A inni po świecie
Bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba;
Ani z ludzkiej ręki,
Pusto leży gleba,
Darmo kwitną wdzięki.
O Polska kraino!
Gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy

I po garstce ziemi
Z Ojczyzny zabrali,

Już-by dłońmi swemi
Polskę usypali.
Lecz wybić się siłą
To dla nas już dziwy;
Bo zdrajców przybyło,
A lud zbyt pocziwy.

PO Ż E G N A N I E
NA KALWARYI ⁵⁰).

Stary zamek Lanckorony
Na wyniosłej górze stoi;
Gdy w Krakowie biją w dzwony,
Dźwięk górala ucho poi . . .
Widne ztamtąd Szląskie błonie,
I Krakowa złote wieże;
Gdy człek spojrzy ku ich stronie,
Radość jakaś serce bierze . . .

Pod zamczyskiem Lanckorony
Kalwaryjskie biją dzwony;
Między zboża, góry, chrusty,
Ciagną ludzie na odpusty.
Płynie drogą tłum Szlązaków,
Aż się człeku w oczach dwoi;
Ale smutny stary Kraków,
Bo w Krakowie Moskwa broi...

MATKA.

Synu! biędnaż moja głowa
Na wiek stary! — Gdzieś po świecie,
Aż od puszczy Augustowa,
Idę szukać moje dziecię . . .

Na tomż' ciebie wykochała
 W ciężkiej trosce oczmi memi,
 Bym wygnańca dziś szukała —
 Sama obca — w obcej ziemi!?
 Gdzież cię oczy poprowadzą?
 O czém pójdiesz w cudze kraje?
 Ludzie tylko sobie radzą —
 Serce do nich nie przystaje . . .

S Y N.

Matko! ludzie nie Tatarzy,
 A łez polskich mowa znana;
 Wszędzie króle, wszędzie cary,
 Wszędzie jedna jątrzy rana —
 Łatwiój, matko! nam z obcymi
 Życ od rodzin naszych z dala,
 Niż wśród swoich, w własnej ziemi,
 Być nękanym od Moskala . . .

M A T K A.

Nie trzymajcie z Francuzami!
 Oni wszystkich was wytracą;
 Bić się będziesz z Arabami,
 Ach! i Bóg wie ŚWIĘTY za co!?

S Y N.

Łatwiój, matko! z Arabami;
 Arab Polski nie rabował,
 Nie pomiatał siérotami,
 Arab księży nie mordował . . .

M A T K A.

Ależ jakaż korzyść będzie
 Ztąd dla ciebie Polsko biédna?
 Wiecznie, wiecznie piosnka jedna,

Tylko dobrej krwi ubędzie!
Powróć synu! do twój roli;
Nie to dziecię matce sprzyja,
Co ją kocha w dobrej doli,
Lecz co w 'biędzie jój nie mija.
Ja cię skryję w nasze bory,
Tam cię Moskal nie wysledzi:
Co dzień siostra cię odwiedzi,
A co tydzień ksiądz Archory;
A ja sama moje dziecię!
Przy mém sercu cię utulę,
Jeść przyniosę ci o świcie,
A co wieczór dam koszulę.

S Y N.

Co? i ja miał bym się chować
Przed Moskałem w puszcę ciemną?
Może i za grzech żałować
Przed tym, który drżał przedemną?
Żal ustąpić musi dumie,
Oczy krwawe łez nie ronia;
Ja kraj kocham tylko bronią,
Tylko śmiercią służyć umię!
Matko! matko pomyśl sobie!
Gdybym słyssał twoje żale,
Gdybym widział, że Moskale
Jaką krzywdę robią tobie,
Gdybym słyssał na uboczu,
Jak moskiewska broń brzęknęła,
Mnie by z serca, mnie by z oczu
Krew kipiátkiem wytrysnęła.

Tu przerwały mowę łkania,
A w kaplicy poszarzało;

Przed obrazem ZMARTWYCHWSTANIA.

Jaśniej światło lamp zadrzało...

I nadziei — czy wesela

Promień z OCZU ZBAWICIELA

Błaskiem cudu w duszę strzelił

I upadłą rozweselił.

I już gwiazdy zapadały,

Gdy trzęzłami konik dzwonił,

A na koniu jeździec gonił

Wzdłuż gościńca — a ku Białej.

NOCLEG W CZERSKU ⁵¹).

Dymią w Czersku kominy,

Jadą wozy z pagórka,

Wyszły z chatki rodziny,

Wyszły dziatki z podwórka:

I z odzieży, z postawy

Wnet Krakusów poznali,

I przed wioską wśród wrzawy,

Wszystkie wozy wstrzymali.

„A witamy — witamy!

„Gdzie to PAN BÓG prowadzi?

„My pogadać-by radzi,

„I dziś jechać nie damy.

„Hej, panowie Rodacy!

„Wszak i w Czersku tu ludzie,

„Wszak i my tu Polacy,

„Prosim spocząć po trudzie.

„Cóż, nie łaska zagościć?

„Nie masz wprawdzie wesela;

„Lecz nie będziem i pościć,
„Bo to dzisiaj niedziela.
„Do Francyi daleko,
„I tam niemasz swojaków;
„Niech i dzieci nam rzeką,
„Że widzieli Polaków.“

Tak przemawiał do Wiary
W zaprosinach wójt stary;
Mowa jakoś przypadła,
I starszyzna wysiadła.
Wójci do chat ją biorą,
A za każdym z żołnierzy
Po pacholąt kilkoro
Jak za matką tuż bieży.

Krzyczy dziewcząt gromada:
„My się za was modlili,“
A tu chłopak powiada:
„My już kosy nabili.“
Tamten spostrzegł i prosi
Od pałasza rzemyczek,
Ten Orzełka już nosi
I z Pogonią guziczek.

Ów chce kawał podszewki,
Tamtem piórko chce pawie,
Starszy słysząc chce śpiewki
O ojczyźnie i sławie.
Tak w radości, w boleści,
Przez noc całą czuwali;
Starzy, płacząc, powieści,
Młodzi piosnek słuchali.

BELWEDERCZYK.

Już strzał działowy nas nie dostanie,
Jużeśmy w opiece wody,
Na wschodzie błysło świetne zaranie;
Dalej na morskie przygody!

Już mię znudziła przewrotność lądów,
I boleść krzywdy odgłosów;
Znam rozpacz ludów, znam gwałty rządów,
I burze serca i losów.

Tam — tam na lewo droga się bierze,
I płynie w kraj nasz daleki;
Tam ja dziewczynę kochałem szczerze,
Tam ją rzuciłem na wieki.

Lecz kiedym przeżył owe rozstanie,
I stratę świętej ojczyzny,
Kiedym sam patrzył na Jój skonanie,
Niemasz już dla mnie trucizny.

Gdy mię pogańskie szable nie zsiekły,
Nie sięgła zemsta tyranów,
Gdym uszedł szpiegów rzeszy zaciekłej,
Nie strach mi morskich bałwanów,

Miło w rozpaczynie będzie spojrzeć
Na rozhukane płaszczyzny,
Łatwiej na morzu będzie umierać,
Bo ztąd nie widać ojczyzny!

Niebo się gniewnie w koło zachmurzy,
Jak mi się chmurzy lat wiele,
Jak żyłem w burzy, tak zginę w burzy,
Groblem mi będą topiele.

I pamięć po mnie zniknie w mym rodzie,
 Jak ślad po szybkim okręcie;
 A równo ginąć w bojach, czy w wodzie,
 Czy to w rozpaczy odmiecie.

Bo losu zwrócić nie ma sposobu,
 Jak wichru, gdy dmie w przestworze;
 Dalej więc, dalej dokoła globu!
 I rozpacz szczęściem być może.

PIÉRWSZA ROCZNICA

29. LISTOPADA,

OBCHODZONA

W RZESZY NIEMIECKIÉJ.

Bracia! Rocznicą — więc po zwyczaj
 Niech każdy toastem spleci!
 Ten piérwszy puhar święcim dla kraju!
 Drugi dla ległych współbraci!

A teraz zdrowie moskiewskich branek!
 A wiecież zdrowie to czyje?
 Zdrowie siostr naszych, matek, kochanek...
 Zapewne każdy wypije!

A teraz basta! basta panowie!
 Niech każdy w miejscu usiędzie;
 Dajcie gitarę! — Wino już w głowie,
 A więc i piosnka wnet będzie.

O! nie zginęła jeszcze ojczyzna,
 Póki niewiasty tam czują!
 Bo z ich to serca płynie trucizna,
 Którą wrogowie się trują.

Jeszcze wykarmią one w zaciszy
Grono olbrzymiej młodzieży,
Od nich pacholę o nas usłyszy,
I jak my w wolność uwierzy.

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Wielki, jako sny za młodu!
Z uczuciem krzywdy mego narodu,
A z mieczem całej ludzkości!

A jako niegdyś potopem świata
Ludzkość zalały łyż Boże,
Tak i on mieczem świętego kata
Na ziemię puści krwi morze.

A nad tém morzem, nad tą posoką,
Korab nasz polski wypłynie,
I BIAŁE PTASZE wzleci wysoko;
I poda różczkę drużynie.

Otworem staną lochy podziemne,
Gdzie w więzach butwiały kości,
I będą nasze więzienia ciemne
Miejscem odpustu ludzkości.

Pielgrzymką do nich pójdą narody,
Ogniwa kajdan rozbiorą,
I jak relikwie, na cześć swobody,
Całować będą z pokorą.

Kloc on skrwawiony, na którym głowy
Świętych padały z rąk kata,
Będzie ogniskiem świątyni nowój,
Ołtarzem nowego świata!

Z téj ziemi znikną, po wszystkie wieki,
Ludzkości ofiary krwawe;

Bo zbrodnie spłyną krwawemi rzeki,
I rody Carów niesławe.

.....

.....

.....

CHATA W PUSZCZY.

Pośród puszczy jodłowej
Nad rojstami dziedzina ⁵²).
Leśnik poszedł na łowy,
A przy matce chłopczyna.
Polny konik świegoce;
Cienką wstęgą, z łuczywa,
Dym błękitny wypływa,
A płomyczek migoce.

„Idź spać dziecię! idź duszko!

„Sama ojca powitam . . .“

— No, to idę na łóżko,

Lecz coś jeszcze zapytam;

Czemu, powiedz mi Mamo!

Nie strzelają tak samo,

Jak to w lecie strzelali?

Czy już nie ma Moskali?

„Cyt, maleństwo! mów ciszej!

„Bo w pobliżu żołnierze,

„Jak cię Czerkies posłyszysz,

„To cię z sobą zabierze!“

— A ten panicz gdzie Mamo!

Coś mu dała śniadanie?

Co to w białej sukmanie

Stał przy koniu za bramą?

Tak się grzecznie uśmiechał,
Dał mi jadąc trzy grosze,
Powiedz mammo mi, proszę!
Gdzie ten panicz pojechał?

„On pojechał z naszymi,
„Siedem Niemnów przebrodził,
„I nie wrócił do ziemi,
„Gdzie się matce narodził.“

— Może on się tam smuci?
Mamo! może on płacze?
Kiedyż ja go zobaczę?
Mamo! kiedy on wróci?

Na to matka wydała
Z piersi tchnienie żałośnie,

A dziecina pytała:

— Kiedy wrócą? — „Na wiosnę!“

— Co na wiosnę!?! Oj Mamo!
I znów będą strzelali?
I zagrają tak samo,
Jak nad ranem raz grali?

„Tak, tak samo — spij duszko!
„Bo już późno — spij sobie! —“
— To już idę na łóżko;
Lecz na wiosnę coś zrobię!

„Cóż ty zrobisz dziecino?“
— Jak tu oni nadpłyną
I znów staną nad lasem,
To się bardzo ucieszę,
I podrosnę tymczasem,
I za nimi pospieszę!

J E Ń C Y.

Można gnębić niewinność, okować w kajdany;
Lecz kto pewny w sumieniu, enocle niezachwiany,
Ten łańcuchem obciążon potrafi być sobą;
Pęta ciężą na zbrodni, enocle są ozdobą.

K. BRODZIŃSKI.

Po nad drogą Irpiń płynie,
Za Irpiniem wał wzniesiony ⁵³),
A za wałem oko ginie,
I Kijowskie słycać dzwony . . .

Hej! jak wał ten, jak mogiła,
Jak się ciągną tamte lasy,
Polszcza niegdys słuypy biła;
Lepsze były tamte czasy!

Wówczas była cześć i sława!
— Każdy stary człek to powie —
Hetmańszczyzna miała prawa ⁵⁴),
A Król polski żył w Krakowie.

Bogdaj przepadł, kto lud mnogi
Oddał Moskwie na pstre kwitki ⁵⁵)!
Gdzie krzyż dawniej, dziś ostrogi ⁵⁶),
A z więźniami mkną kibitki.

Dziś tu jadąc Moskal śpiewa,
Za nim ciągnie lud nawałem;
Pędzą jeńców do Kijewa,
I wstrzymali tu za wałem.

A z Kijowa jedzie pani,
I spojrzała i pobladła:
„Ach! to nasi pokowani!”
Zawołała i wysiadła.

„Cóż ja biédna pocznę z wami?
O mój Boże! Boże miły!

Wykupiła-bym was łzami,
Gdyby moje łzy płaciły!“

—“Nie płacz pani!—jeniec rzecze—
Chociaż my tu dziś w niewoli,
Błyszczą jeszcze polskie miecze,
I dożyjem lepszej doli.

„Jak nas trzystu — chciej zapytać —
Wszyscy ranni do jednego;
Bo Polaka wolno schwytać
Tylko na wpół umarłego.

„A kto wszystko za kraj stracił,
Kto ojczyźnie służył szczerze,
Ten spokojny i w Sybirze;
Bo część długu już odpłacił!“

SKON NASZYCH WROGÓW.

O! Boże wszechmocny, i wielki, i święty!
I w Trójcy Najświętszej jedyny!
Ach! kiedyż przestanie Car w zemście zacięty
Wytępiać już nasze rodziny?

Przez dziewięć miesięcy trwał pobój zajadły,
Krew polska płynęła potokiem;
W dziesiątym miesiącu, gdy wojska upadły,
Car panem znów w państwie szerokiém.

Bez krzyżów ojczyste mogiły u drogi,
I końmi ruskimi zasute;
Car wali kościoły, buduje ostrogi
I większe, i mocniej okute.

Szczęść Boże! szczęść Boże wam wilki Sybiru!
Kto święte rozwała ołtarze,

Kto nawet i grobom zazdrości już miru,
Oj! tego nie piekłem Bóg skarże!

Żal księży, pisk sierot, jęk starców, płacz matek,
Do BOGA on kiedyś doleci!

Krew nasza, krew mężów i ojców i dzieciak,
I w grobach nienawiść roznieci.

Łzy dojdą do nieba — krew groby ocuci —
Z niebiosów pioruny popłyną;

Kość w grobach zbielała padalcem się rzuci,
I wilki od jadu pogina!

A wolno zaszumią narody w kolejach!

Z przekleństwem w mogile legniecie,

Bez chwili wspomnienia wielkiego w swych dziejach

Bez żalu na całym tym świecie.

POLACY W PRUSIECH ⁵⁷⁾.

..... Nasz naród jak lawa
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi
Plwajmy na tę skorupę, a zstąpmy do głębi.

A. MICKIEWICZ.

Po nad hafem wichur wyje,
I noc pruską ziemię kryje;
A wśród nocy, po nad brzegiem,
Stoi jakiś lud szeregiem.

„Niech wam przykro to nie będzie,
Że was zwołał Jan Samora ⁵⁸⁾;
W dzień szpieguje Prusak wszędzie,
Dla nas tylko nocna pora;
Ciemna wprawdzie noc ta, ciemna,
Ale kraju los ciemniejszy;
Morska burza nieprzyjemna,

Lecz w Sybirze wiatr zimniejszy.
Komu, bracia! Sybir miły,
Kto za krajem nie zna żalu,
Kto sen znajdzie przy Moskalu
U ojczystej spiacz mogiły,
Kto się wyrzekł zemsty krwawej,
Komu serce zjęła trwoga,
Kto nie pragnie polskiej sławy,
A przy śmierci łaski BOGA;
Niech wystąpi z tych szeregów!
Niech z Moskałem żyje zdrowo!
Niech do pruskich idzie szpiegów!
Bo ja polską mówię mowę.“
Rzekł, a Wiara się ścisnęła,
Stał jak wryty szereg cały;
Tylko zęby zachrupały,
I pięść każda się zwinęła;
Krew po żyłach ogniem pali,
A on tak im mówił dalej:

„Choć dowódców dziś już niema,
Niech z nas każdy sam się trzyma;
Wytrwać bracia nam potrzeba,
Bo Bóg na nas patrzy z nieba.
W Polsce Moskal się zbytkuje,
Z wiosek polski lud zabiera;
A lud ku nam się obziera,
I od Wisły wypatruje,
Czy nie idziem? ale z bronią!
Czy nie idziem ich obronić?
A nas Prusak chce pogonić,
Jako w Polsce bydło gonia.

Wszak ojczyzna broń nam dała?
Cóż powiemy, gdy powita,

Gdy ze łzami nas zapyta:
„A gdzie wasza broń i działa?!“
Tu się Wiara silniej zwarła;
Pamięć straty w sercach tkwiąca
Jękiem śmierci pierś tysiąca
Razem z duszy się wydarła.

„Stać! — zawołał Jan Samora —
„W imię TRÓJCY! — jeszcze pora —
Czy mi bracia przysięgniecie,
Że popędzić się nie damy
Do ojczyzny za nic w świecie?
A co bracia?!“ — Przysięgamy!!!

I zawyła morska burza
Od zatoki groźną nocą,
Fala rykła u podnóża
Odepchnięta przysięg mocą.

„Przysięgamy!“ zawołali,
Uścisnęli wzajem siebie,
Uścisnąwszy zapłakali,
A Bóg te łzy widział w niebie...

DO PAMIĘTNIKA

PANNIE SABINIE.

Damy i wieszczce — dawne to przymierze,
Bo go przed wieki świat zawarł za młodu;
Damy i wieszczce, w uroku i wierze,
Plotą przepaskę dokoła narodu.

Ale nasz naród jest jak owe morze,
Co podziemnymi wzburzone wulkany,
Wydać ma z łona kraj jakiś nieznany,
Którego przyszłość skryły sądy Boże.

Dziś na tém morzu chociaż tuczy niema,
Kto perłom na dnie ich „Jutro“ wywróży?
Kto je na wyspę wyniesie po burzy?
Kto rozhukaną grę fali zatrzyma?

A gdy nas ujmie powodzią nieznaną,
Czyż z czucia, z cnoty, choć szczątki ocali?
Z tortur pojmiemy, żeśmy kraj kochali!
Ach! a z łez tylko, że i nas kochano!

DO PAMIĘTNIKA

PANNIE ANTONINIE.

Kto szczęśliwy, smutków nie śni;
Kto wesoły, młody,
Pragnie nóty, pragnie pieśni
Wesołej, jak gody.

A jam uczuł roskosz w dumie,
I w pieśni żałobnej;
Ja wam tylko śpiewać umię
Żal kraju pogrobny.

Lecz się módlcie moje panie!
By kraj powstał jeszcze,
A tysiące wieszczów wstanie....
Ach! i co za wieszczę!

Pieśń to inna szczęk pałaszy!
Jak na konia wsiedziem,
Krwia najeźdźców pisać będziem
Pieśń po ziemi naszéj!

WIECZÓR PRZY KOMINIE.

POLSKA GAWĘDA.

Obrać skibę swoją,
Walczyć ojców zbroję,
Dla ojezyzny złożyć
Ostatnią koszulę,
Bogu się ukorzyć,
Gromić cudze króle
A grozić swojemu:
To mi po dawnemu!
W to Mosanie! w to nam graj
To nasz polski obyczaj!
Przypowieści PANA WZEDYSZA.

No, moi panowie! gdy mowa o wojnie,
Apropo napadu i ja coś opowiem:
I jam to za młodu nie siedział spokojnie?
Z innemi siłami i z inném to zdrowiem
Służyło się niegdyś ojczyźnie wojskowo;
Bo w Polsce bój z Moskwą nie rzeczą to nową.

Nie było tam wprawdzie ni sztabów, ni zborów,
Ni piątki rządowej, ani dyktatorów;
Bo macie to wiedzieć: kto w Polsce dyktował,
Nie długo tam jemu brat szlachcic czapkował,
Nie jemu to było dochować się syna,
I stada i sada i starego wina.

Tam z prawa i z miecza był każdy z nas równy,
A kto-by nie równy, braterstwa wróg główny;
Kraj zwano naonczas Rzeczą Pospolitą,
A człowiek żył jakoś poszyto i syto,
A chociaż nam nieraz wróg zalał i sadła,
Nie jedno upadło, a czapka nie spadła.

Stanisław był królem — kiep, odpuść mu Panie!
I takie-to było jego panowanie;
Bo ani do tańca, ani do różańca,

Nie miał też afektu u szlachty, bo z pruska
Miał czuby strojone, a westy z francuska;
Pokażny to niby na oko, a tchórzyl;
Łaskawy to niby, a naród oburzył.

Gdy włożył koronę, wnet szlachta w krzyk panie:
„Król nowy — las goły — to goły kraj stanie!”
I zgadła — bo chociaż zaprzysiągł nam pakta,
Nuż dalej z moskiewską Carycą w konszakta;
Ou! burzy się szlachta; bo czyż to słychanie?
Kraj napaść, lud więzić — to, owo mosanie?
I w rządach i w sądach nad szlachtą przewodzić,
A króla tumanić, a panów podchodzić?
„Hej! bracia! — jak huknął Puławski nam w Barze —
Nóż bronić ojczyzny, bo Pan Bóg nas skaże!
Nuż na koń!” Aż w Polsce się całej rozległo,
I w chwili trzydzieści tysięcy się zbiegło.

Ja byłem już wonczas na mojej zagrodzie,
I żyłem z sąsiedztwem w szczerości i zgodzie,
A była tam, panie, szlachcianka uczciwa,
Ba, dziewczka by rzepka, figlarna i żywa!
Więc miałem się żenić: lecz coś mnie ubodło:
Ej! milsza ojczyzna! Wskoczyłem na siodło —
Przyjeżdżam — Bądź zdrowa! — ha! darmo się smucić;
Żal było, lecz umiał człek jakoś to rzucić,
I dalej na czyste, na tany sierdziste!
Co komu się godzi?! kto kogo pochodzi?!

Ha! różnie bywało, jak zwykle w obozie;
Był człowiek pod wozem, lecz częściej na wozie:
Nie znano naonczas, co to być odciętym
Na koniu, z czetnikiem i zwrokiem napiętym⁵⁹;
Pocięta gadzina i w sztukach się wije,
Więc każdy z nas! panie! gdzie stoi, tam bije;
Tu migniem, tam wpadniem i trwozę rozszerzym,

Ci z tyłu, ci z przodu, w dwa ognie ich bierzem:
Czasami nas zesli, lecz częściej tak było,
Że gracko się kurtę Kozuniom kroilo;
Bo dzielnie na koniu tatarskim człek związał,
I wódkę z manjerki kozackiej zapijał;
Na ostro kochano ojczyznę, nie płazem;
Broń tylko składano z żywotem zarazem.

Pamiętam jak dzisiaj: ot, w naszych tu górach
Staliśmy za Sanem puławskim obozem,
Moskałe na Słonném pokryli się w dziurach⁶⁰,
Ja patrzę, aż jedzie ktoś ku nam wąwozem.
Był panie to szlachcic z pobliskiej dziedziny,
Zsiadł z konia, i prosił Hetmana na chrzciny.
Puławski go szczerze, jak brata, powitał:
„Cóż? synek? czy... dziewczka?” z uśmiechem zapytał.
— Nadzieja Ojczyzny, syn, Mości Hetmanie!
Książd czeka na kumy, na gościa śniadanie —
„Więc służę, bo z bracią pokumać się godzi,
A mogę dom zacny nawiedzić bez szkody;
W obozie spokojnie, upadły z gór wody,
I najmniej do jutra nikt Sanu nie zbrodzi.“
I rzekł mi: „Czechowski! no, siadaj i Wasze!
A weźmiem go przy chrzcie na krzywe pałasze;
To będzie tam z niego chłopaczek czej dziarski,
Gdy do chrztu go trzymał Konfederat Barski.“
I kazał dać konia — a konia miał Turka,
A szablę demeszkę, a człeka Mazurka.
Chce siadać mosanie! a basza się zżyma:
Mazurek go głaszcze, i syka, i trzyma,
Lecz ani weź panie! mój rumak się dąsa
I skacze i forka i wierzga i kąsa.
„Wie djabeł, co się to z tym koniem dziś święci!
Daj siwkę! bo jeszcze człek karku nakręci.“
A siwka tak samo. „To nie bez kozery!

Daj wilczka!“ a wilczek uklęknął na cztery.
Ja chciałem mu podać mojego stępaka,
Lecz rzekł mi: „Wolałbym twój kord, niż rumaka;
Bo kary — a żaden Puławski z pradziada
Bez szwanku na konia karego nie wsiada.“
I jakoś tam w końcu już wilczka schwycili,
I wszyscyśmy społem działami ruszyli⁶¹).

Lecz jeszcze przepomniał. — Nim ruszył Puławski,
Nadjechał oboźny, a zwał się Czerkawski;
Pan Hetman mu kiwnął: Ja będę za borem —
Jeżeli tu do was nie wrócę wieczorem —
Rozumiesz?“ Rozumiem — Miej Słonne na oku,,
Pistolet na smyczy, a konia przy boku!“
I ruszył — a ruszać on umiał nieszeptnie;
Bo nieraz jak panie w ciasnocie się zetnie,
Nim jeszcze krew pluśnie już on się wysliznął!
I znowu z szturmaka pomiędzy nich bryznął.

O! wiele to mówić! — Dziś piszą i siedzą,
A jedni o drugich o milę nie wiedzą;
Lecz w onczas bez pisma na ludziach się znano;
A więc nas uczciwie i szczerze witano.
Nuż w kumy . . . ba, dalej affekta, śniadanie —
A były tam gładkie i panny i panie,
I człowiek był młody, i także nie z lodu,
Bo mówią i djabeł był piękny za młodu!
Dopióroż Barszczanin przy kitce i z szablą?
Ot, było to jakoś uczciwie a djablo!

Nasz szlachcic toż samo niezgorzój wystąpił,
Sąsiadów pospraszał, i sréber nie skąpił —
Nie było tam wiele wymysłów . . . cykaty . . .
Lecz obiad dał panie, uczciwy za katy!
Bo było na łyżce i było za łyżką,
A wino na piękne trąciło już myszką;

Szedł kielich kolejno — a mówią: Przy winie
I miłej drużynie czas jakoś to płynie;
Więc dalej i wieczór. Pod koniec już stoła
Ja patrzę, a szlachcic ciągnie apostoła ⁶⁹).
Bał leje — butelka . . . i druga bez mała:
„Niech żyje PUŁAWSKI!“ Krew we mnie zawrzała;
Bo razem na wiwat z moździerzy wypała!
Wtém patrzę, aż we drzwi . . . kozacy się wała.
Ou! kręto Mospanie! — strach, popłoch dokoła!
„A wara hultaje!! — Puławski zawoła,
I odwiódł pistolet, i chwycił za szablę —
Wszak masz mnie już przecie? kozacze czy djabie!
Lecz jam tu w gościnie, a kto się z was ruszy
Przed końcem obiadu, nie zbawi tém duszy!
Nie zbawi — powiadam!!“ I nabiegł krwią cały,
Aż nogi ze strachu pod czernią zadrzały.
I cisnął im kiesę „Tu na ci kozacze!
Kto bierze Puławskich, nad dolą nie płacze.“
I usiadł, i gości solennie przeprosił,
I zdrowie dziecięcia i matki ogłosił.
Nalano — podano — „Do ciebie kozacze!
Nie czynem, to winem przynajmniej uraczę;
A wypij go duszkiem! bo dziecię zapłacze.“
I podał, jak gdyby nic nigdy nie było,
A przy drzwiach kozactwo na piękne już piło.
I jeden z nich krzyknął: — Na zdrowie Carowój!
I wzięcie Hetmana! — „I wasze tułowy!
— Odkrzyknął Puławski — Wszak wiecie jak biję?
Polska krew wrogom wbrew! niech Ojczyzna żyje!
A lichy na Moskwę i głowę Carycy!“
I palnął dwa razy przez okno z krucicy,
I we drzwi jak szatan demeszka potoczył —
Mnie nie czas już do drzwi, przez okno wyskoczył:
„Czechowski! nuż plecy!“ i rąbiem się młyńca,

Plecyma jak skuci, dokoła dziedzińca.
 O! ciasno bój chodził! — wtém utknął Puławski —
 Upada, a w bramie jak huknie Czerkawski!
 Jak wpadnie z naszymi w kapustę nuż siekać!
 Sąd Boży! nie było już kędy uciekać . . .
 Kozactwo do nogi z pradziadka wybito;
 I zdrowie przybyłych na trupach wypito.
 Moździerze zagrzmiały: Niech żyje Puławski!
 A Hetman zawołał: Niech żyje Czerkawski!
 Polska cnota!
 Wolność złota!
 I RZECZ POSPOLITA!!!

PROROCTWO KAPŁANA POLSKIEGO.

Próżno wołaj, żeś w grobie;
 Albowiem powiadam Tobie,
 Że się Twe rany zagoją,
 Że ten grób kolebką Twoją.

W Hymnie do Polski — DE LA MENNAIS.

Wyttrwaj mój LUDU! Już twój ranek świta!
 Powstań do życia! Już się rozjaśniło —
 Już z grzechów twoich ziemia twa obmyta,
 I będzie w końcu, co w początku było.
 Tak . . . widzę . . . widzę z nadziemską rokoszą
 Przed duszą moją księgę przyszłych losów,
 Tysiące ramion, tysiąc wielkich głosów,
 Jako się wiążą i w dziejach unoszą!

O! wszystkim ludom pójdziesz Polsko przodem!
 Bo wielkie czucie łono twe rozgrzeje,
 A twa się cnota po świecie rozleje,
 Jak się krew twoja po ziemi rozlała.
 Wyttrwaj, a staniem potężna i cała!
 Wyttrwaj, a staniem, staniem ludu dzielny!

Z młodzieńczą siłą, i w szacie weselnój,
W ziemicy ojców od morza do morza!
A duchem Bożym jak słońce płonący,
Między narody jak morze grający,
I płodny, płodny jako ziemia Boża!
Wiecznym pomnikiem twojej polskiej chwały
Będą te Tatry, gdzie twe orły wzrosły;
A Polskie wody będą cześć twą grały,
A twą koroną nieba sklep wyniosły!
Świat się urządzi twojemi prawami,
Ty sam się zdziwisz nad władzą twych cudów;
Bo twoi wieszczce będą prorokami,
A twoja księga Ewanielją ludów!
I krew się twoja Sakramentem stanie.
Ludom ginącym z niewoli i głodu!
I wzniosą one po ziemi błaganie:
Przez ŚWIĘTE RANY POLSKIEGO NARODU

WYBAW NAS PANIE!

Amen.

OBJAŚNIENIA.

1) I od strony Miłosławia.

Miłosław, miasteczko w Poznańskim, nad granicą Województwa Kaliskiego położone, własność zacnego domu Mielżyńskich.

2) Ni sréber tyle w hetmańskiej komnacie.

Sale hetmańskie, te dzisiaj pogrobowe pomniki naszej wielkości i sławy dawniej, bywały przez całą szerokość domu budowane, miały zatem okna na trzy strony. Nad oknami i drzwiami wisały gzymsy sztukateryjne dziwnej roboty włoskiej, i podpięrały sufity z rzeźby złożonej, która była oprawą misternie malowanych obrazów historycznych familji. Ściany, krajowém drzewem tafłowane, opływał adamaszek w desen herbowy, złocistemi szyty bramami. Również framugi okien i drzwi tafłowane, a czasem krzyształowemi piaskami nasypywane były; drzwi zaś same tafłowane lub rzezane. Posadzka zwykle marmurowa lub też gipsem barwistym wylana — Na ścianach familijne obrazy mężkie, tudzież królów polskich lub znakomitych mężów i przyjaciół w kraju i za krajem żyjących, rozgradzały lustra, niewielkie — całe, a wielkie składane z kawałków, oprawne w miedz lub inny bogaty kruszec, a przed niemi gorzało jarzące światło. Główne miejsce sali zdożyły chorągwie na nieprzyjacielu zdobyte, zbroje przodków sławnych i t. p. — Sprzętów nie wiele bywało w takiej sali; bo tylko pod ścianami stoliki nieruchome marmurowe (a na tych wystawiano w dni uroczyste całe bogactwo domu w srébrach, jakotéz i w złocie) i krzesła duże, w rzeźbie, skórą złożoną a malowaną obite, czasami adamaszkiem pociągnięte; ale wówczas na biało lakierowane, ze złotemi ozdobami — Cała sala więć do stania niż do siedzenia urządzona. — Podobne sale w wielu jeszcze miejscach do dziś dnia się zachowały.

3) Nie z rodu sława ale idzie z czynu, Bo pomnij Wasze: Ni z soli ni z roli, Lecz z tego urósł Polak, co go boli.

Stefan na Czarncy Czarniecki, Wojewoda Kijowski, Hetman polny Koronny, jest w dziejach naszych jednym z najznakomitszych synów ojczyzny. Onto za panowania ostatniego z Wazów, piér-

wszy nieprzyjaciela odważył się odrzucić natenczas, kiedy bezbożna przemoc sąsiedzka sromotne jarzmo niewoli polskiemu rodowi wkładała, kiedy każdy potęgą Szwedów stłumiony opuszczał ręce, a Jan Kazimierz, straciwszy Warszawę, potem stolicę Kraków, nakoniec i samą koronę utracił, na Szląsk przed ścigającym zwycięzcą uchodząc — kiedy już tylko cudotwórczą Królową Korony Polskiej łaską i miłością wolnej ojczyzny ożywieni Ks. Paulini, na Jasnej Górze Różańcowej lichemi siłami silny stawiali opór. — On-to miastom i narodowi całemu wracając swobodę, bił walne zwycięstwa prawie bez liku, zachował ojczyznę i usłał jej drogę do chwalebного pokoju. On to widząc, iż w krótkim czasie cała Ukraina świętokradzką ręką przeciw własnej ojczyźnie za broń chwyciła, w szybkości całą pomysłność uśmierzenia rokосу zakładając, rozpraszał po różnych miejscach buntownicze kupy: a gdy niespracowany w obrotach swoich, dniem i nocą ścigał Kozaków, Bohun, Rotmistrz Chmielnickiego, o jego zamysle uwiadomiony, tudzież z doświadczenia mając, iż z wojskiem polskiem w polu mierzyć się niepodobna, wszedł z kilku pułkami swymi do Monasterzysk, miasteczka wałem i fosami warownego. Chrobrość Wodza i ochota naszych nie wiele zakładały sobie czasu do zdobycia onegoż. Czarniecki nie robiąc ceregeli, ruszył natychmiast pod Monasterzyska, i raźną siłą uderzył na obłęźców. Już pułki nasze po zabiciu Drożdźka, setnika kozackiego, stanęły na wałach rozrywając parkany, gdy w tém nieszczęsny przypadek wyrwał im z rąk pewne już zwycięstwo, i napełnił niezmierną trwogą. Czarniecki nieustraszony wśród najtęższego ognia, nie mając na sobie żadnej zbroi, którą-by się według ówczesnego zwyczaju zasłaniał, gdy pierwszy za swymi dodając ochoty, wpada na wały, kulą w twarz na wylot raniony został. Ciężki postrzał wyrwał mu podniebienie, zalał krwią usta, i zaparł oddech. Zdięto go z konia i położono na ziemi; a gdy przyszedłszy do zmysłów, krew spiekłą wyrzucił i wypłwał: Czyli wzięte miasto? otaczających go zapytał: a gdy mu powiedziano, że trwoga o życie jego naszych do odstąpienia przymusiła, tak dalece żal i gniew go opanował, iż krew powtórnie z równą gwałtownością z rany buchnęła. Pośród czego Bohun, zwyczajem Tatarów z krzykiem wypadając z miasta, by bardziej strwożonych o życie wodza przerazić, zmusił naszych do ucieczki. Czarniecki uwieziony ztamtąd często mawiał swoim, iż nierównie boleśniejsze z rąk wytrącone zwycięstwo, niżli rana z tak ciężkiego postrzału. Wśród zatamowania dalszych czynności wejennych, długiego lęku o życie wodza — najbieglejsi bowiem nawet lekarze niewiele tuszyli dobrego — i wśród powszechnej trwogi zamyślającego już o powrocie wojska Czarniecki nie tak umiejętnością leczących, jako raczej wyrokiem

OPATRZNOŚCI do znakomitszych dzieł go przeznaczającej, przyszedł szczęśliwie do zdrowia, a blizna w twarzy i blaszka, którą podniebienie postrzałem zepsute zatykał, aby mógł zrozumiale wymawiać, były na całe życie zabytkiem męstwa i znamieniem chwały. — W późniejszych utarczkach dowódcy buntowników Stawiszczańskich Daszko i Bulan, obaj pod wodzem Chmielnickim w sztuce wojennej wywiczeni, a przez Czarnieckiego na głowę zbici, przewali tegoż dla oszpeconej twarzy „rabaja sobaka“. — Wielki ten prawdziwie polski wódz, z duszą miłością Ojczyzny i Wolnością płonąca, już od przyrodzenia wszystkim przymiotami wielkiego bojownika udarzony, doskonalił je pracą i doświadczeniem od lat młodych a dosługując się stopniowo najwyższych dostojęstw w Rzeczypospolitej, zastępował takową, krwią własną gromiąc bezecnych jej wrogów, i zostawił z siebie wzór: jakim być, jak rósć, i jak bić.

Śmiało też Czarniecki odcinał zazdrośnym panom, zarzucającym mu, iż z prostego szlachcica przyszedł do najwyższej powagi w kraju, temi słowy: „Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego — wskazując na bliznę w twarzy — co mię boli, urosłem“.

- 4) Pocięłam szyszak na Kontura czole,
A brałam Carów moskiewskich w niewolę;
Zna mię Szwed i Bisurman, sławnam przy Buczynie:
Za morzem i pod Wiédniem krzywa szabla słyne.

Szabla z tym napisem podała myśl napisania niniejszej powieści.

- 5) Jak to się z panem Puławskim naradził.

Jest tu mowa o Kazimierzu Puławskim, czyli o Konfederacyi Barskiej.

- 6) A Pan Naczelnik ostrze jój pochwalił.

TADRUZ KOŚCIRUSZKO.

- 7) Z błogosławieństwem daję ją Waszeci.

Zwyczaj u Polaków dawania synom zbroi z błogosławieństwem nabył tém większego znaczenia po rozbiórce Polski, odkąd jedyna nadzieja w szabli położona — Po ojcu szabla z błogosławieństwem — po matce obraz BOGA-RODZICY i Izy; owoż spuścizna nasza!

- 8) Obóz moskiewski pod Kownem.

Zdarzenie tu opisane jest prawdziwe.

- 9) W pachod! w pachod nuż rabiata!

W pachod: w pochód czyli w marsz! — Rabiata znaczy; dzieci — Rab: znaczyło w sławiańskim „niewolnik.“

10) A w pałatkach światła gorą.

Pałatka: namiot.

11) My miatieże uśmierzymy.

Miatież: bunt — miatieżnik: buntownik.

12) Taki pieniądź był za Sasa.

Na pieniądzach, które za Sasów w Polsce bito, znajduje się oprócz Orła i Pogoni herb saski: wianek ruciany i na krzyż złożone miecze elektorskie. Dziad mówiąc o tamtych pieniądzach chciał zapewne oznaczyć mniemane szczęśliwe czasy Sasów panowania, które się dotychczas w pamięci ludu, a osobliwie drobnej szlachty, przechowały, i w przysłowiu „za króla Sasa, jédz, pij, a opuszczaj pasa“ dotąd w uścich ludu krążą.

13) Pod Karolem Radziwiłłem

Przed pół-wiekim już służyłem.

Karol Radziwił był jednym z tych nie wielu panów polskich, którzy Barską konfederację na Litwie wspierali.

14) Pod Puławskim byłem potem

W oblężeniu Częstochowy.

Józef Puławski z kilku synami był twórcą wiekopomnej konfederacji Barskiej, którą nazwać można zorzą Narodu naszego. Ojciec umarł w więzieniu, łupem zawiści możnych, błogosławiąc ojczyźnie, i zaklinając synów, by słuszną za śmierć jego zemstą dobru Rzeczypospolitej poświęcili — Jeden z synów jego Franciszek umarł w miasteczku Lisku z ran odniesionych w Ziemi Sanockiej, drugi Kazimierz, którego z Czarnieckim tylko porównaćby można, bronił do ostatka konającą ojczyznę, a gdy już żadna nie pozostała nadzieja, popłynął do Ameryki, i w walce za wolność nowego świata znalazł w bohaterskiej śmierci nagrodę nieskalanego żywota. — Amerykanie pomnikiem pamięć jego uczcili. Między jego rycerskie czyny można liczyć i zdobycie Częstochowy, której bronił sławny okrucieństwem, nawet między Moskalami, Drewicz. Tenże sam Drewicz jest przedmiotem jednej z pieśni ludu, którą Wacław z Oleska w swoim Zbiorze pieśni polskich i ruskich umieścił.

13) MATKĘ BOSKĄ sławną w świecie
OSTROBRAMSKĄ znacie przecie?

Jedna z bram do Wilna wiodących zowie się: Ostrą Bramą. Na jój sklepieniu wznosi się kaplica otworem ku miastu obrócona, a od wieków w niej umieszczony obraz MATKI BOSKIEJ słynie szeroko cudami po całej Litwie: i jak w Koronie czczoną jest

MATKA BOSKA CZĘSTOCHOWSKA, tak MATKA BOSKA OSTROBRAMSKA
na Litwie.

16) Pożajście.

W pięknej okolicy nad Niemnem klasztor księży Karmelitów.

17) Boże! Perkunie strzeż syna twego,
Strzeż Żmudzina Chrześcijanina,
Bij w Moskala poganina
Jak w psa rudego!

Cała ta zwrotka jest prawie dosłowném tłumaczeniem narodo-
wego przysłowia żmudzkiego, które jest godłem téj pieśni.

18) W imie TRÓJCY rwij po ziobrze
Srebrném pierścieniem!

Przesąd żołnierski i strzelecki, aby tego poświęcanym srebrnym
pierścieniem strzelać, kogo się kula nie czepi — Na Żmudzi
w ostatniej wojnie z pierwszemi strzałami posyłano takowe świę-
cone pierścienie.

19) w Pospolitéj Rzeczy,
— Kiedy miał naród wyruszać do pola,
Dając Koronie hufiec ku odsieczy —
Wzywał Chorąży szlachtę w imie króla:
I Pospolite ruszenie stawało.

W Rzeczypospolitéj, za świadectwem konstytucyi dawnych,
Wojewodowie, a w braku którego Kasztelan, zwoływali Pospolite-
Ruszenie, a Chorążowie szli z Chorągwiemi w pole — rozumie
się, iż wiedli oddziały. — Że zaś Chorążowie i wici obsyłali, za
których odebraniem Pospolite-Ruszenie się zbierało, zdaje się nie
podlegać wątpliwości, tém bardziej, gdyż Wojewodowie, przy tyle
rozzażęzionej swéj władzy wojskowej i cywilnej, wszystkiego uporać-
by nie zdołali, i jakąś część zatrudnień wojennych samym prze-
łożonym wojskowym, jakimi byli Chorążowie, poruczać musieli-
Ustne podania starych Chorążych utwierdzają w tém zdaniu. —

20) A tylko Wojscy zostawali w domu:

Wojscy na mocy konstytucyi byli uwolnieni od Pospolitego
ruszenia, i tylko w razie ostatecznej potrzeby kraju wewnątrz broni-
li; urząd takowy dawano tylko starcom i niezdatnym do pola-
Szlachta opowiada, iż Wojscy także obowiązek mieli zawiadywania
gospodarstwem wyszłych w pole braci, i byli opiekunami wdów
i sierót po poległych; czego wszakże w konstytucyi niema,

21) Mam i łosiówkę, i Barskiego ducha.

Łosiówka: stroj Barskich Konfederatów; łosiowa kurtka amarantową felpą obłożona i wewnątrz wybita.

22) To starym paskiem świętego Franciszka
Owinę rękę, i stawy przewiążę.

Pasek św Franciszka, biały z cienkich nici z ogórkami, który dopiero po poświęceniu dawano. Naonczas pasek ten miał swą zupełną wagę, gdy go ksiądz z zakonu św. Franciszka przez rok cały na sobie nosił. Częstokroć były z nim dawane pargaminy z modlitwami i historią paska, napisaną zwykle przez jakiego pułstelnika Misjonarza. Do paska takowego były pewne ćwiczenia religijne, posty i modlitwy przywiązane. Szedł on spuścizną od ojca do syna. Przez świątobliwych kapłanów wielokrotnie poświęcany i ociérany o święte obrazy, uzdrawiał cudowną mocą niemoc w krzyżach, łamania goścócwe i t. p. słabości; wzmacniał nawet stare kości, gdy nim takowe przewiązano. Szlachcic stary powiadał mi, iż na takowy pasek można było diabła ułović i wyexorcyzmować; dla tego téż dla odwrócenia pokusy wieszano go pod kotarą w głowach, obok relikwji i świętych obrazów zwykle tam umieszczonych: a ksiądz Bernadyn rzekł mi pewnego razu: „Po zdradzie i rozbiórze Rzpltej paski św. Franciszka mężczyznom już nie pomagają, niewiastom zaś przy rozwiązaniu skuteczną jeszcze dają pomoc.“ Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej Ojcowie Święci corocznie po kilka tysięcy takowych pasków przysyłali.

23) Kto się za młodu widział z Targowicą.

Mowa tu o Konfederacyi Targowickiej w roku 1792 na zgubę ojczyzny zawiązaną, na której klątwa nieba i krew męczeńska ujarzmionych Polaków cięży.

24) Kto się podpisał na Grodzieńskim sejmie.

To ów zdradziecki sejm z roku 1793, na którym rozbiór kraju podpisano.

25) Naszych osobno — a Moskwę osobno!

Kiedy żywot nie miło dzielać z wrogiem: to i grób nie miło. Czuli to przodkowie nasi: a wielkim obyczajem Słowian sypiąc mogiły poległym w boju, któremi cała nasza ziemia jest zasłana, naszych osobno a wrogów osobno grzebli. Ztąd - to widzimy zwykle dwie naprzeciwległe mogiły na pobojoiwisku, a krzyż lub miejscowe podanie wskazuje, która krajowców a która Połowców pokryła. Jeszcze za czasów Konfederacyi Barskiej grzebano obyczajem przodków; nie wiem dla czego teraz mogiły sypać zaniechano.

26) Placówka pod Birutą.

Biruta, góra leżąca na Żmudzi pod Połagą, tuż nad morzem Bałtyckim — Żmudź w języku krajowym: Żamajtis znaczy „ziemia niska.“ — jakoż w samej rzeczy trzy tylko góry liczy. Pierwszą jest Biruta, mogiła Biruty, bohaterki żmudzkiej żony Kiejstuta, której pamięć dziś jeszcze święci lud na Żmudzi, podobnie jak Ołeny na Rusi Czerwonej, a Wandy w Krakowskiem. Mogiła ta leży tuż pod Połagą, i dużym dzisiaj lasem porośła, a służy majtkom żeglującym po morzu Bałtyckim za punkt przewodniczący. — Przed wieki stała na niej świątynia mniszek pogańskich, później kościół św. Jerzego, dziś krzyż się tylko wznosi. Okolice Biruty obfitują w stare powieści żmudzkie. Henryk Kałusowski, obeznany z starożytnościami żmudzkiemi, powiedział, iż znalazł tam szczątki pieśni, opiewających wyprawę Hetmana Żmii na Birutę. -- Drugą górą jest Schatra, koło Żuknik leżąca, sławna czarami. Jest to coś podobnego do Łysiej Góry; lud bowiem twierdzi, iż tam wszystkie czarownice żmudzkie na św. Jana się zlatują. — Trzecia, góra Popieleńska w Szawelskiem, sławna z bardzo pięknych i rzadkich skamieniałości roślin i rzeczy morskich.

27) Matuszewicz w Trokach.

Wincenty Matuszewicz z Owsianiszek, naczelnik powstania Trockiego, zajął miasto powiatowe Troki, rozbroił załogę, i wciągnął w księgi grodzkie akt powstania i detronizacji Mikołaja butnego Cara Moskiewskiego — Ten pomysł prawdziwie konfederacki zjednał mu serca do tyła, iż młodzież litewska, opuściwszy Wilno, wodzem go sobie obrała.

28) Rośnie jelnik.

Jelnik: zarośle jałowcowe.

29) A nabierzem rańców.

Moskiewski wyraz „rańce“ oznacza: torby cielece, w których piechota bieliznę i różne potrzebne drobnostki nosi. — Piechota takowe tornistrami mienić zwykła.

30) Co też Wódz tam robi w Grodzie?

— To dziwne pytanie! i t. d.

W czterech zwrotkach, tu po sobie następujących, dotknęta zwada sejmikowa naszej szlachty.

31) On Żmudzinom rad udziela.

Do cech Litwina należy i ta, iż mimo prawdziwej dobroci duszy drwić sobie lubi z tego wszystkiego, co nie jest litewskiem — Celem najmilszym tych drwin są najbliżsi jego sąsiedzi, mianowicie Piń-

czuk i Żmudzina, chociaż i Koroniarz także nieraz co oberwie. — Pińczuka zwie „djabłem poliskim“ — a Żmudzina „głupią kiszka żmudzka, albo żmudzkie szupinie“ — Szupinie: narodowa żmudzka potrawa; jest to pencak, z opiekany wieprzowym, a wóród półmiska zakręconym i do góry nastrojonym ogonem — a Koroniarz „to bełkot, nieumiejący ni pisać, ni mówić po polsku.“ — Koroniarz niech się sam za sobą ujmie — ale pytam się jakim prawem drwi Litwin z Żmudzina? — Żmudz jest tak pięknym, tak żyznym kawałem ziemi jak Podole i Ukraina na Rusi, a Kujawy w Wielkiej Polsce; leży nad morzem, ma rzeki spławne i kanał Windawski; obszary jój na pół lasem — na pół zbożem pokryte, robią ten kraj drugim Xięstwem Kijowskim, gdzie Polesie drzewa a Ukraina zboża dostarcza. — Żmudzina zamożniejszy i gospodarniejszy niż lud całej Polski, nabożny, gościnnie, bitny, równo z Mazurem nienawidzący wrogów — lud, że tak powiem, w patryarchalnej prostocie z panami swoimi i duchowieństwem jakby jedna rodzina żyjący — łączy wszystkie cnoty polskie; a gdy nie znam wad jego, ani cywilizacyi, śmiało powiadam, że w rubasznój prostocie swojej zasługuje na wysoki szacunek — nie mówię już Wileńczyka — ale całej Polski. — Nie darmo zowie swój kraj „Świątą Żmudzią“. — Lud to z ПАНА БОГА rodem! — ДУХ БОЖЫ в nim żyje! —

32) Wszak to dzisiaj dzień tabelny.

Dnie tabelne są rocznice urodzin i imienin carskiej familji członków, w które dla godnego obchodu niewolnicy carscy a srodzy ciemiężyciele naszego narodu i całej ludzkości w pstrą liberję się obłóczą.

33) Da, Oszmiana z naszą Lidą
Zawsze razem idą.

Oszmiana i Lida, powiatowe miasta Województwa Wileńskiego w ucinowém nawet przysłowiu, które powszechnie w Litwie znajome:

Oszmiana z Lidą
Razem kraść idą

małżeńsko są połączone — Odpowiadają też łącznie kpiącym Wileńczykom równą gadką:

Wilno i Troki
Za niemi w kroki.

lub

Wilno z Trokami
Temż krokami.

34) Do Goniądzu z sucharami

Pognali co prędej.

W Goniądzu, nad granicą téj dziwotwornej kongresowej ośmio-
wojewódzkiej Polski był główny skład żywności moskiewskiej.

35) Pan Różycki.

Karol Różycki, dowódzca pułku jazdy wołyńskiej, powszechnie
znany i kochany dla cnót swych prawdziwie naśladowania godnych-

36) A nade dniem zakipiało

W Korowińcu Małym.

Z szesnastego na siedmnasty maja 1831 r. zebrał kapitan Ró-
życki powstańców Wołyńskich w lasach Korowiniec Małych, o mil
cztery od Żytomierza, osadzonego działami i wojskiem.

37) Bujnie kłósie ziemia roni

Bronami rozbita,

Toć i doli nam nie wzbroni

Piers bronią przeszyta.

Ukute i odostrzone zęby bronowe użyli powstańcy Wołyńscy
miasto zwykłych grotów do lanc.

38) W Hucie rankiem żona płacze,

Tych jój dzieci szkoda:

Karol Różycki, spiesząc na pole chwały, zostawił żonę i pięcioro
dzieci, w tym właśnie czasie, gdy ludożercze ukazy tyrańskie
podobne sieroty z domów przeznaczały na Sybir.

39) W Żejmach nasi polakowie

Jako samo zdrowie,

Z po za Niemna już przybyli,

Obóz rozłożyli.

Żejmy, wioska powiatu Wileńskiego, niedaleko Szat, gdzie
zaszło połączenie całego powstania Litewskiego i wojsk z Korony
przybyłych pod dowództwem Jłów Giełguda i Chłapowskiego.

40) Komu miłe tak pielesze,

Jak ojczyste Mazurowi?

Pielesze: gniazda rodzinne ptaków — przenośnie wzięte.

41) Dumi Widorta.

Dumi tu umieszczone są wyjątkiem ze zbioru pod tą samą
nazwą. — Widort był teorbanistą Wacława Rzewuskiego, znanego
w całej Polsce z podróży swoich na Wschodzie — gdzie był Emirem,

z sławnej stajni koni arabskich, z niezwykłego sposobu życia na Ukrainie, i szczytnego zgonu w sprawie ojczystej na polach Dąbskich.

42) Emir Tadz-Ulfechr.

Tém imieniem zwany powszechnie na Wschodzie nasz Wacław Rzewuski.

43) Hetman złotobrody.

Początkowe zwrotki téj pieśni są naśladowaniem dumy o Hetmanie Żmii hr. Ludwika Jabłonowskiego

44) Guldja Hetmana

Guldja, arabska klacz dziwnej piękności, najulubieńsza Hetmanowi. Guldja po turecku: róża. A kozak Rzewuskiego twierdził, jakoby od gulania → hulania — Guldją się zwała.

45) Grzmi trzykrotnie Sława bogu!

Już przebyty Bug.

Powstańcy Wołyńscy pod wodzem Karolem Różyckim, omijając w wielu miejscach liczne i silne oddziały piechoty i jazdy moskiewskiej, z któremi rozprawę zaczynać przenikliwość naczelnika nie dozwalała, szybkim a forsownym pochodem o ćwierć mili niżej Dorohuska nad Bugiem we wsi Przewozach stanęli i zastali tam galary. Pierwszy szwadron przeszedł Bug w pław; a gdy tymczasem galary w poprzek rzeki ustawiono, i drugie dwa szwadrony, wozy z dobytą bronią, rannymi, kasą, i piechota przez nie przeszły, świetna radość zabłysła na zwyciężkich Wołyńców czołach, dlonie ich wzajemnie się ścisły, a okrzyki wesole rozległy się po równinach lewego brzegu Bugu. Galary, na rozkaz Różyckiego rozprężone, z wodą puszczono, albo poniszczono.

46) Oj, nie mlékiém zmył się pono

Pod Mołoczka wróg! i t. d.

Objasniam to wyjątkiem z książeczki pod napisem: „Powstanie na Wołyniu, czyli pamiętnik Pułku Jazdy Wołyńskiej uformowanego w czasie wojny narodowej polskiej przeciw despotyzmowi tronu rossyjskiego, 1831 roku: pisany przez dowódcę tegoż pułku Karola Różyckiego P. — Bourges: 1833“ — stronica 10. 11. 12. — „Pierwszą bitwę życzyłem mieć sobie z nie zbyt większą od naszej siłą, żeby niezawodną odnieść korzyść, i stopniami was oswoić. Unikaliśmy więc siły wielkiej, ale postanowiliśmy raczej zginąć naraz wszyscy, jak przed największą nawet uciekać. — 27. maja przeszedłszy Krasnopol, popasaliśmy konie i sami skromnym obozowym obiadem posilali się: tam odebrałem wiadomość od moich

wysłanników, że dwa oddziały nieprzyjaciół idą ku nam — jeden z prawej naszej strony i z tyłu miał przybyć przez Krasnopol, a drugi z przodu przez Mołoczki. — Na lewo były błota, a na prawo bagnista rzeczka, poznałem się na prędkę z naszym położeniem, i zaledwo po ukończonym popasie kazałem sięść na koń i być w pogotowiu, kiedy widety nasze za Krasnopolem stojące, które już miały rozkaz wejść na miejsca, przez wystrzały ostrzegły nas o zbliżeniu się nieprzyjaciela. — Wychodziliście w porządku w równiny, a ja obserwowałem nadchodzących przeciwników. — Widziałem oddział piechoty nie mocniejszy nad pół bataljonu, i czterdziestu Kozaków wchodzących do Krasnopola. — Wysłałem podoficera z kilku ludźmi spatrolować Mołoczki wieś, przez którą była droga naszego dążenia, konieczna i dla przeszkód nam stawianych jedyna. — Wkrótce powrócił podoficer i raportował: że piechota stoi pod tą wsią. Zatrzymałem was frontem do Krasnopola, żeby nie ośmielić z tamtąd idącego przeciwnika, zatrzymał się i on na widok nas. — A natenczas odstępując w schody półszwadronami, zbliżaliśmy się ku Mołoczkom, od których chciałem odciągnąć drugi oddział Moskalów, gdyż chciałem, żeby wyszedł w otwarte pole. — Jakoż dostrzegłem, że drogą wysadzoną posuwał się ku nam; dla drzew dużych i fos, wzdłuż drogi, nie mogąc go frontem szwadronowym atakować, kazałem z obydwóch stron drogi po trzy plutony ustawić, a dwa plutony stanęły w alejach. Powtórzyłem przestrożę, że wtedy atak jazdy jest dobry, jest skuteczny, kiedy się całym pędem konia wyteżą. — Plutony po bokach drogi ustawione, pod rozkazami komendantów szwadronowych, miały odciąć niepszyjaciela ode wsi, i zwróciwszy z tyłu uderzyć; z dwoma zaś plutonami Seweryna Pilchowskiego i Michała Czajkowskiego postanowiłem środkiem atakować od czoła. — W tym porządku zbliżaliście się stępo ku niemu, kiedy ujrzałem, że się w czworobok zwinął i stanął. Od sto pięćdziesiąt kroków kazano wam iść klusem a od osmdziesiąt usłyszeliście gwizdzące kule. — Puszczaj cugle! zawołałem, i zabrzmiały pierwszy raz słowa „SZAWA BOGU!“ a konie nasze całą siłą pędu wniosły nas w szeregi niewolników — padają! krzyczą pardon! Pierwszy, który o życie prosił, utracił go od własnego komendanta; wyrwał mu z rąk waleczny kapitan karabin, przebił pardonu wołającego żołdaka i zawołał „Bagneta mi kłuć dzieci!“ — sztykami rabiata; — ale późno już było, szeregi roztracone konały na zębach naszych broni. Kapitan jednak nie przestawał być mężnym, chybił celu jego bagnet, bo suknie tylko na piersiach moich przeszył, a szóstą zadając ranę koniowi mojemu, już nie miał w ręku bagneta, bo już życia nie miał. Kilka strzałów i zębów bronowych utonęło razem w jego łonie, padł godzien pamięci, gdyby godniejszej swojego męstwa bronił

sprawy. — Pamiętacie koledzy moi, że kolumna ta mała podpłynęła posoką; litośćby odwracała niewinne oczy wasze od tego widoku a uszy przeniosłyby szybko do serc waszych błagania, ale młode oczy wasze widziały dużo łez, a uszy słyszały jęki waszych rodzin, które wyciskało bożyszczę tój tłuszczy. — Pamiętacie jak bracia nasi ścisnęli ich, i z czworoboku w piramidę zrzucili — Pamiętacie kiedy jeźdźce płochliwszych koni pieszo deptali po głowach i siłą obudwóch rąk włączali groty po drzewca w swoje ofiary — Kazałem doboszom bić odbój: Do nogi broń; żeby drugi oddział blisko stojący w Krasnopolu, słyszał ten apel. — Obadwa te oddziały były z pułku imienia Xięcia Wellingtona. Rozwleczono nakoniec kupę, i na jój dnie znaleziono oficera, który kłęcząc prosił życia: zostawiono mu go tém chętniej, że utrzymywał: „Za ojczyznę moją całą krew oddam, ale wy z Carem naszym wojnę macie.“ Dogodziło się temu młodemu oficerowi, bo tak na dnie w cudzej krwi wychował się, że swojej ani kropli nie uronił. Płaszcz mój okrył przemokłe jego ramiona, jednym chlebem żył z nami, a po kilku marszach uwolnionym został. — Stanęliście potem w kolumnę plutonową, a ja drugiego wyglądałem oddziału nieprzyjacielskiego, kiedy nadbiegł i doniósł podoficer plutonu assekuracyjnego przy koniach podwodowych, kasie, i broni, że oddział ten nie wychodzi z Krasnopola, i po odboju w bębny, słysząc, że broń złożona, obsadza stodoły, a kozacy na widok ataku unieśli się w stronę, z której przyszli. — Nie naszą więc rzeczą, było atakować ich w takim położeniu, a nadto nam ubiedz należało szybko wysokość Cudnowa, osadzonego piechotą i działami, wysokość Zaslavia i Żytomierza, i stać się wcześniej panami drogi wielkiej z Nowogrodu Wołyńskiego do Ostroga prowadzącej, żebyśmy nie byli przymuszeni trzymać się prawego brzegu Słuczy, strony bagnistej i coraz odleglejszej od naszego dążenia. — Co prędzej zatem zebrano na wozy dwieście trzydzieści karabinów, tyleż ładownic z ładunkami i pałaszami pieszemi, a oraz bębny jako naszą zdobycz. A słowa SZAWA BOGU! na znak wdzięczności potrzykrotnie wykrzyknęliśmy. — Pamiętacie, żeśmy winni szybkości naszego ataku, że tylko jeden Rosołowski od dwóch kul był ranny, bagnetami zaś dziewięciu innych jeźdźców naszych ranionych było, i szesnaście koni, między którymi konie Czajkowskiego i Pilchowskiego Seweryna po kilka ran odniosły. Zebraliśmy naszych rannych, a Moskale dostali kilkadziesiąt złotych na wódkę; lecz mało było takich, którzy by z temi pieniędzmi mogli powrócić do karczmy w Mołoczkach, gdyż oprócz zabitych, z całego tego oddziału jeden oficer tylko, dobosze, i trzech frontowych nie ranni byli; trzech ostatnich na usilne ich prośby zabraliśmy z sobą i w nasze wcielili szeregi. — W Wiśle dopiero mieli oni spłukać posokę, która ich pałasze zafarbowała“.

47) Wszak Tyszyckie znacie pola?

SŁAWA BOGU! Ścichło ura, itd.

Stronica: 15. 16. 17. — „Dnia 1. czerwca szwadrony w tym samym porządku przechodziły przez Bereźno, jak wyszły z Międzyrzecza; a pod wsią Tyszą o milę za Bereźnem oficer prowadzący arjergardę raportował mi, że kawalerja rossyjska zbliża się za nami tąż samą drogą, i że on po małym odporze, podług instrukcyi, opuścił wozy z furazem, a zasłonił konie podwodowe, rannych, kasę i broń. — Pozycja była leśna — Awangarda nasza wchodziła do wsi Tyszycy, za którą widać pole i na prawo rzekę Słucz, rozkaz mieliście iść klusem, żeby wcześniej postawić się można było. — Wychodząc ze wsi widziałem zaraz za nią fosę, na prawo w brzeg Słuczy wkopaną, a na lewo wyciągnięta w głąb lasu; mostem przez nią przechodziliśmy, przypatrzyłem się jej, i chciałem z niej korzystać. — O sto kroków za tą przeprawą uformowaliście odwrotnie front ku wsi, trzeci szwadron odebrał rozkaz uformować się przy drodze za dwoma pierwszymi, o trzysta kroków z tyłu i na prawo pod lasem, który za niewielkim kwadratem pola znowu się zaczynał, już-to dla asekurowania nas, a równie dla tego był oparty o las, żeby nieprzyjaciel nie mógł sił naszych ocenić. — Za tym szwadronem stała kasa, ranni i broń; my dwoma szwadronami pierwszymi uszliśmy jeszcze ku fosie kroków dwadzieścia, usuwając front w lewo, żeby jego lewe skrzydło oprzeć o rzekę. — Tak przygotowani widzieliśmy klusem zbliżających się nieprzyjaciół, wychodzili oni ze wsi, i między wsią a fosą formowali się do frontu. — Były to dwa szwadrony strzelców konnych Derbskich pod komendą Petersa pułkownika. Oficer ten stojąc na moście w interwale swojego dywizyonu, kazał rozpocząć ogień karabinkowy, nie mając przeciw sobie ani jednego strzału, gdyż chciałem go ośmielić przez to do przeprowadzenia się przez fosę. Trwał ogień, pamiętacie, ciągły; broń drżącą ręką niewolnika kierowana o osiemdziesiąt kroków nie niosła nam szkody, lulkiśmy nasze dopalali, a Peters nie śmiał jeszcze przejść fosi, trzeba go było więc sprowadzić na jedną z nami stronę; i dla tego kazałem klusem szwadronowi drugiemu, Michała Grdzińskiego, zająć plutonami w koło, aby rozumiał, że zaczynamy rejtęradę, jakoż w tym samym momencie uszłeliście moskiewskie Hura! a mostem i wązkiemi kilką ścieżkami przeprawiali się Moskale, i stawali do frontu; czekaliśmy, aż się przeprawią wszyscy, Hura trwało; szwadron drugi galopem plutonami do frontu powrócił, las powtórzył nasze SŁAWA BOGU! ucichło Hura, a lance nasze już tłoczyły wrogów w fosę. — Ratujcie się dzieci — Spasajcieś rabiata — zakomenderował Peters, przebił się na most

przez swój front ściśniony, i ucieczką ocalał. — Ofiary niewoli, jedne zaległy fosę i pola Tyszyca, kilkunastu w głębi Słuczy wieczne znalazło schronienie, czterdziestu ośm z dwoma szwadronowymi wachmistrzami w niewoli naszej było, a oficerowie za pomocą swoich koni wiernie Petersa spełnili komendę, oprócz jednego kapitana zabitego. — Nic łatwiejszego nie było, jak ściągając małą resztę z przestrachem uciekającą w lasach pobić albo zabrać w niewolę, i w każdym innym czasie opuszczać taką sposobność byłoby nieroztropnością, występkiem było-by komendanta; ale my goniąc za wylękłym Petersem cofnęlibyśmy nasz marsz, zamiast go kontynuować; z miłych pól Wołynia zalanych wrogiem wydrzczyć się nam potrzeba było, a nie szukać w samych nawet zwycięstwach korzyści. — Rozrządzenie Chruscickowskiego w takim nas stanie postawiło. Goniony był jednak Peters kilka set sążni za wieś, i cały prawie furaz dostał się nam napowrót. — Pamiętacie koledzy! że na odbitych wozach znaleźliśmy powiązanych młodych naszych ochotników Międzyrzycznych, których omijając Peters w swojej ucieczce w takim stanie dopuścił rąbać a może i sam rąbał; bo żołnierz, który na placu lęka się zajrzeć w oczy swojemu przeciwnikowi, bezbronnemu nie przebacza, i na bezbronnym bez strachu wywiera całą swą srogość, bo innych laurów nie godzien. Prócz odebranych z jego mocy sześciu zabrał on jeszcze goniących za nami dziesięcioro dzieci, cnotą tylko i chęcią dojrzałych, a oraz podoficera Porczyńskiego z dwoma ludźmi, któremu pozwolono było na moment zostać się w Bereźnem. Pamiętacie dwóch młodych studentów? Goniąc Moskałów zastaliśmy ich we wsi, w ciasnym przejściu między budynkiem a smętarzem; tam oni, z wozów zsiadłszy, bronili się Moskałom, kilku z karabinów swoich ranili, nakoniec jeden z nich ranny, a drugi obok swojego towarzysza spał snem wiecznym, snem cnoty i miłości Ojczyzny; przeniesiony za ścianę, pod którą walczył i krwią swoją oblał, spoczywa pod nią pałaszami zagrzebany. Było jeszcze z naszej strony pałaszami rannych sześciu, i Adolf Pilchowski. — Tam pod Stanisławem Duninem, komendantem pierwszego szwadronu, padł także koń od kuli. Siedmdziesiąt ośm koni, sto trzydzieści karabinków, kilkadziesiąt pałaszów i pistoletów, było naszą zdobyczą. Peters, tłumacząc się z swojej straty i uciezki, rozniósł wiadomość, że nas znalazł dziesięć tysięcy, i tém na później usłużył nam bardzo.⁴⁸⁾

⁴⁸⁾ Sława Bogu!

Dzikie hurra! przy ataku zamienił K. Różycki na wykrzyk: „SZAWA BOGU!“ — Zdarzenie tu opisane jest następujące: Budzyński wpadł pod Solcem w moskiewskie łyka, co Różycki widząc posłał Wizowskiego z dwoma żołnierzami na odsiecz. Wizowski,

celny strzelec, wpadł na swym siwym koniu Jaszczurze między kozacką, i odebrał w okamgnieniu rannego młodziana.

49) Stary ułan pod Brodnicą.

Brodnica leży na pograniczu Kongresowej Polski, właśnie tam, gdzie wojska polskie pod wodzą Rybińskiego do Prus wkroczyły.

50) Pożegnanie na Kalwaryi

Zebrzydowskiej, pod Krakowem.

51) Nocleg w Czersku.

Uprzejme goszczenie naszych w wiosce Czersku, w okolicy Gdańska, powiodło do napisania téj pieśni.

52) Pośród puszczy jodłowej

Nad rojstami dziedzina.

Rojsty: bagna litewskie, różnej, małej i znacznej głębokości, z wierzchu wodnemi zarosłe zielami, a pod temi czystą zimną wodą napełnione, mają spód piaskowy, lub drobnemi usypany głazami.

53) Za Irpiniem wał wzniesiony.

Irpini stanowił dawną granicę Polski. — Za tą rzeką o wiorst parę wznosi się wał, na sposób okopów usypany. Jestto granica Księstwa Kijowskiego z czasów udzielnosci Kijowa. — Oprócz tu wzmiankowanego wału, znajduje się jeszcze inny w tamtej stronie, dziś już wkleśły nieco, a zwany „Wałem Hetmana Żmii.“ Dziwa lud o nim prawi, równie jak i o Hetmanie owym, który jest najstarszym bohaterem powieści ludu ukraińskiego, może nawet całej Rusi. Wał ten miał powstać z jednéj skiby, którą Hetman Ukrainę przegrodził, chcąc Dnieprowi inne zakreślić koryto: przebiega on znaczne obszary Ukrainy, i przypiera półksiężycem do Dniepru.

54) Hetmańszczyzna miała prawa.

Hetmańszczyzna: wyrażenie ludu. — Pod nazwą Hetmańszczyzny rozumie lud całą dawną kozacką Ukrainę, która pod udzielnym Hetmanem Zaporoskim stała, i prawami przez królów polskich nadanemi rządzona była. Z tęsknotą wspominają starzy kozacy tamte czasy, jako czasy udzielnosci swojej: a to wspomnienie dziwnym węzłem z bytem Polski spojone, utkwilo rzewnie w ich powieści, i wybija w pieśni.

55) Bogdaj przepadł, kto lud mnogi

Oddał Moskwie na pstre kwitki!

Wyrażenie ludu ruskiego: „oddać duszę na pstry kwitek“, znaczy, „zapisać ją djabłu“. Takowe cerografy piszą się krwią własną; przeto kwitek taki zwany jest „pstrym kwitkiem.“ --

56) Gdzie krzyż dawniej, dziś ostrogi.

Ostrogami zowią w zabranym przez Moskwę kraju więzienia, w których osadzają zbrodniarzy i więźniów stanu. W ostatnich czasach, po upadku powstania naszego, zbudowano podobne ostrogi z drzewa tuż nad głównymi traktami wiodącymi do Moskwy. Są to małe chaty otoczone wysokim częstokołem. Jeńcy polscy, pędzeni w głąb kraju, miewają po takich ostrogach noclegi, t. j. w chacie staje dowódzca transportu, a w małym dziedzińcu stoją latem, czy zimą . . . koszarą Polacy.

57) Polacy w Prusiech.

Wojska polskie wkroczyły do Prus, i wbrew chęciom i przekonaniu własnemu na rozkaz swych wodzów, nowęj krwi wrogów ochciwe bronie złożyły; jednakże w samą chwilę tego najsmutniejszego aktu postanowili żołnierze polscy jednomyślnie nie wracać bez broni do ojczyzny, ale szukać schronienia do czasu we Francji. Generał Bem w kilka dni potem doniósł generałowi Pellet, dyrektorowi w ministerjum wojny o tém niezmienném wojska naszego przedsięwzięciu, na co ten odpowiedział: „że Francya do emigracyi zachęcać nie może, że jednak ci Polacy, którzy do granicy dójdą, dobrze będą przyjęci.“ — I w rzeczy samej minister wojny zaraz rozesał okólniki, polecając władzom pogranicznym, żeby przyjmowali Polaków; a rząd francuski posłał znaczne pieniądze dla wojska polskiego do Królewca, Elbląga, Drezna i Frankfurtu nad Menem, które nieszczęściem dla nas, za pośrednictwem Prusaków dochodziły rąk jego. — Prusacy pod pozorem, jakoby te 50000 fr. przez rząd francuski nadesłane, i w Elblągu u bankiera Wejmiana złożone, dla oficerów tylko przeznaczenie miały, pozwalali im do Francji wyjeżdżać: podoficerów zaś i żołnierzy, na których mówili, żadnego nie masz funduszu, a na których utrzymanie Prusy dłużej żyć nie mogą, korzyściami amnestyi durzyli. W tym ciężkim razie oficerowie artylleryi, pierwsi przykład prawdziwie braterskiej pomocy dając, ofiarowali żołnierzowi z sum francuskich, dla nich samych przypadłych, do 10000 fr. na kosza podróży do Francji. Ale by doprowadzić do Francji 15000 wojska podówczas będącego, na jednego żołnierza tylko po sto fr. licząc, potrzeba było półtora miliona fr. Zkądże go było wziąć? — W zamiarze uzyskania jakiegokolwiek pomocy z Francji, wyjechał generał Bem dnia 15 grudnia 1831 r. z Elbląga, i zastał w Dreźnie komitet dam polskich podprezycyentą pani Klaudji z Działyńskich Potockiej, która, dowiedziawszy się o naszym kłopotcie, całą kasę komitetu, pomnożoną powtórną na ten cel składką dam, i dodaniem własnych z Polski uwięzionych klejnotów żołnierzom ofiarowała. Tym

sposobem uzbierało się 40000 Zł. pol., które komitet drezdeński zaraz nazajutrz po przybyciu jen. Bema odesłał do pana Riesen, obywatela Elblągu, szczerze zajmującego się losem Polaków. — Z tą choć nie wielką sumą można już było powiedzieć rządowi pruskiemu, że wszyscy żołnierze nasi własnym kosztem odbędą drogę do Francji, a tych zapewnić, że gdy w przedsięwziętym postanowieniu wytrwają, nie zabraknie im pieniędzy na drogę. Rozgłaszano nawet, że sumy te są bardzo znaczne, aby żołnierzom pod pozorem braku pieniędzy paszportów nie odmawiano. Oficerowie polscy niżsi, na mocy kapitulacyi po jednym przy każdej kompanji zostawieni, — wyżsi, którzy koniecznie przy żołnierzach pozostać się upierali, dla otrzymania kompletu pułków, i wybrańcy jen. Bema porozumiewszy ducha ogółu, stosownie pozaprowadzali stowarzyszenia, a dusze świeże niezłomne zawarły związki. — Dybano na oddalenie oficerów z Prus, a ci najmocniej się temu opierali, rozmaite do dalszego pozostania wynajdując powody, niektórzy nawet rozdzielali i jątrzyli gojące się rany; aż w końcu ich wypchnięto: wtenczas rozsypano żołnierzy, utrudzono komunikacye, zmieszano bronie, łudzono powtórnie amnestjami, miotano strachy i groźby, zmniejszono żołąd, morzono głodem, i oddano pod władzę oficerów i pod-oficerów pruskich. Żołnierze nasi, stali i nieustraszeni, obierają z pomiędzy swojego grona przełożonych, zaprowadzają porządek i służbę wojskową, uskuteczniają tajemnie surowo im wzbronione schadzki nocne, i zachęcają się wzajemnie do nieawisłości przeciw wrogom, a niezachwianej stałości w zamiarach. Rząd pruski bronią bezbronnym wolności bohaterów w granice ujarzmionej Polski usiłuje weprzeć, i lasy bagnetów na nich jeży. — „Kusa rada! raczej zginąć, niż jarzmem się osromocić!“ pomysleli nasi. Ręce ich były gołe, lecz miłość ojczyzny z ócz im patrzyła, a wolność na wzniosłych czołach polskich była wykarbowana: uderzyli i święta krew znów płynęła, nasamprzód pod Fischau, a później 11. 12. i 13. czerwca 1832 pod Lessen, Reden, i Grudziądzem. Naczelników w głębokie turmy forteczne rzucono — żołnierzy odprowadzono gwałtem do Polski, a tych, którzy się złamać nie dali, skazano do ciężkich prac po twierdzach — Tak skończyła się ta krwawa katastrofa, tak zmazał żołnierz polski płamę złożenia broni, którą, ile czuł? niech każdy osądzi! —

58) Niech wam przykro to nie będzie,
Że was zwołał Jan Samora.

Jan Samora, podoficer starszy 4 pułku p. l. w bitwach się bardzo odznaczał; a kto się u nas w czystym polu chwatem okazuje, serca ziomeków ma za sobą. —

59) Nie znano naonczas, co to być odciętym
Na koniu z czetnikiem i wzrokiem napiętym.

Czetnik: rodzaj bardzo dobrych szabel węgierskich.

60) Moskale na Słonném pokryli się w dziurach.

Słonne: pasmo gór Sanockich, mające dość gęsto źródła solne, od których zdaje się nosić swe nazwisko, a które teraz po największej części przez Austryjaków zasypane.

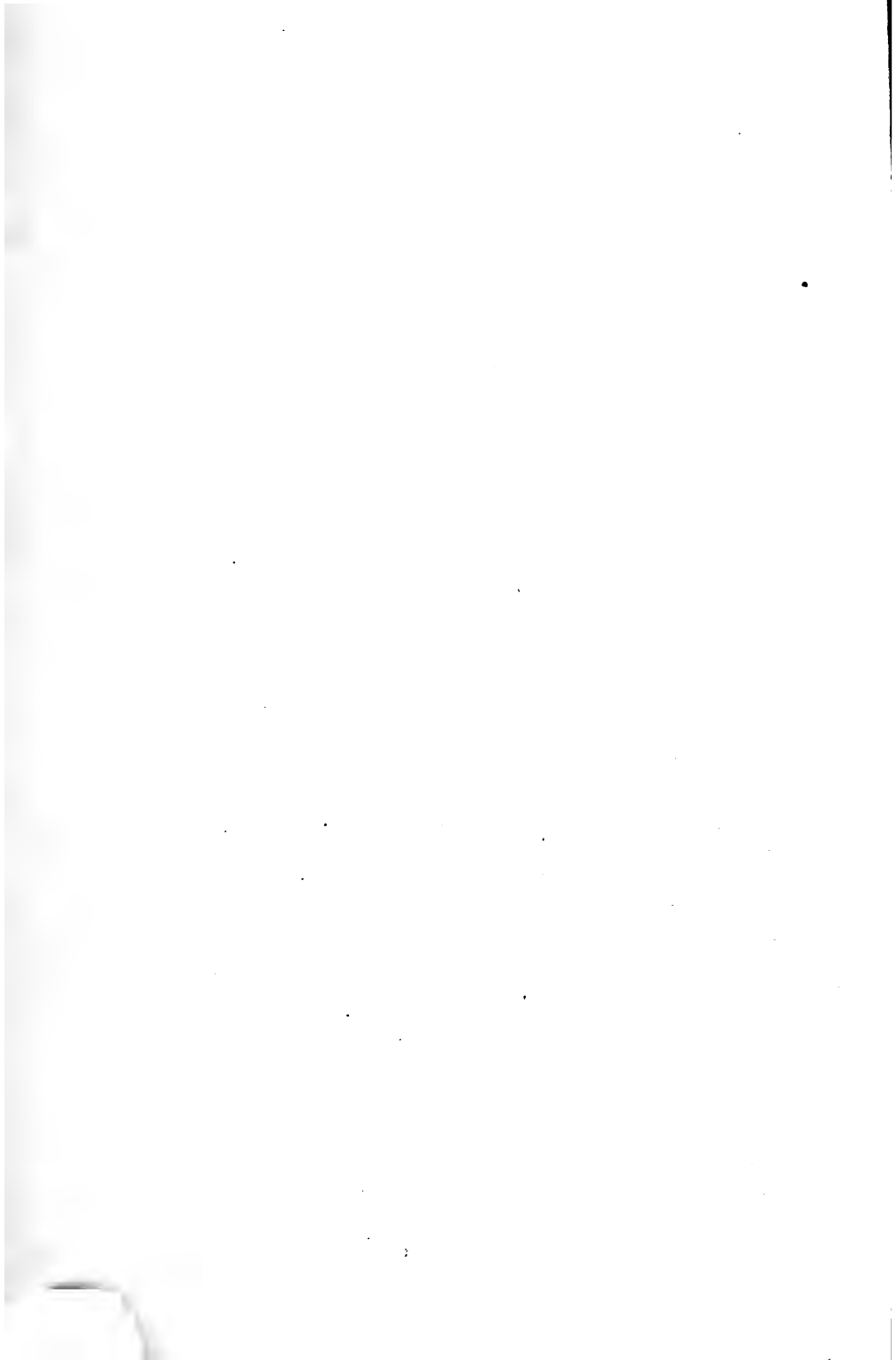
61) I wszyscyśmy społem działami ruszyli.

Działy: szczyty gór, zwykle granice wiosek, i miejsca, gdzie się wody dzielą.

62) Ja patrzę, a szlachcic ciągnie Apostoła.

Apostoł: spory kielich dwunastu Apostołów, przy biesiadach używan, a w mowie potocznej Apostołem zwany. —





CZĘŚĆ DRUGA.

PIEŚŃ

O KRAKUSOWYM GRODZIE.

Tu się jeszcze widzę świeci —
Do mnie, do mnie moje dzieci!
Bo coś dla was mam:
Ot z pielgrzymki wracam właśnie,
Nim w kominie ogień zgaśnie,
Coś powiem i dam!

No — otrzyście się o szaty,
I zasiądźcie w koło chaty —
A teraz mi sza!
Prosto wracam dziś z Krakowa —
Hej! hej, dzieci! nie jałowa
Nasza przeszłość ta!

Tutaj niosę wam pamiątki,
Szmat sztandaru, trumien szczątki
I powiastek treść —
I z trzech mogił głośnej sławy
Trzy przygarście ziemi łzawej
I o orłach wieść!

Posłuchajcie: W ranną chwilę
Na Kościuszkim był mogile
Z Bogiem moim sam:
Com widział — to śpiew oziębi;
A com uczył w serca głębi —
To ja tylko znam!

Na mogile było głucho —
Przyłożyłem do niej ucho,
Słucham — co to tam?

A w mogile coś mówiło —
Ach! i większe serce biło,
Niż na świecie nam!

Nibym ze snu spojrział górą,
Aż nademną stérczy pióro —
Pióro z orlich lot!

Radość jakaś przeszła żyły
I pytałem się mogiły:
Zkąd ci to ten grot?

A mogiła jękała głucho:
„Przyłóż do mnie, przyłóż ucho,
„Wszakżeś ty to swój!

„Orzeł siadł tu na spoczynek,
„Rzekłam: „Daj mu upominek
Młody orle mój!“

„A on prawil: „Hej mogiło!
„Za czém ci się to stęskniło?
„I cóż ja ci dam?

„Gdyby Polki nie płakały
„Po poległych — pierścień mały
„Wyprosiłbym sam!“

„Gdyby znowu Lachy moje
„Z wrogiem moim szli na boje,
„To wiem, cobym dał:

„Hej! leciałbym jak najdalej,
„Przyniósłbym ci mózg Moskali
„I tubym go ssał!“

„Lecz gdy we rdzy krzywe płachy —
„We łzach Laszki, w smutku Lachy,
„Dam ci pióro z lot:

„A jak pióro znajdzie Laszę
„I zrozumie drużby nasze,
„To stanie za grot!“
Wziąłem pióro — serce drżało —
Aż tu górą zaszumiało —
Patrzę — orzeł nasz!
Łupnął skrzydły — okiem błysnął!
I nad głową mi zawisnął
Jakby trzymał straż!
I było nas tylko troje —
A duch Polski na nas zdroje
Bożej łaski złał!
Tu mogiła z tajemnicą,
A tam orzeł z błyskawicą,
A jam w środku stał.
O! kto lubi boje, łowy,
Komu drogim śpiew domowy
Od dziecięcych lat,
Niech tu orłem spojrzy w koło,
Lub śpiewakiem wzniesie czoło
Nad ten orli świat!
Jak zasięgną tylko oczy!
Niby rajem świat się toczy
Po przed duszą tu:
Ćmią się sady, dymią góry,
Srębrzą rzeki, grożą mury
Wieżycami stul
Srebrną wstęgą Wisła płynie,
Przy niej wiankiem na równinie
Stary Kraków nasz!
A olbrzymie trzy mogiły
Gród dokoła ostąpiły
Niby wieków straż!

Hej! hej! pono krew ma w żyłach
Lud — co składa cześć w mogiłach

Sławie z dawnych lat:
W jednej, jako naród wierzy,
Już od wieków Krakus leży,
Wojewodów dziad!

Drugą poczczon, moje dzieci,
Ów naczelnik twardych kmieci —

Trzecią — dziewa dziew:
A śpiew między Krakowskimi:
„Wanda leży w naszej ziemi...“
Głośny to tam śpiew!

Z dala Tatry świat zaległy,
I ku Wiśle góry zbiegły
Potokami stu!

A jak góry z równinami,
Tak Górale z Polanami
Zetknęli się tu!

Śnieg na Tatrach — maj na dole —
Las na górach — w równiach role —
I zażywny człek!

A wzdłuż Wisły bije z dala
Niby łabędź spław Górala
Pod Krakowski brzeg!

Tam to cudnie Wisła bieży!
A nad Wisłą Wawel leży —
Na Wawelu gród:

Odkąd Wisła z gór tych płynie,
Stary Wawel na świat słynie
I ten chrobry ród!

Gdy się szatan pozuchwalił,
Bóg Wawelem go przywalił —
I duch czarny legł!

A Bóg zagrzmiał: „Słuchaj Lasze!

Tu siedziby będą wasze

Aż po wieków wiek!“

Lecz na przekor woli Pańskiej

W kilka wieków z krwi szatańskiej

Urósł wielki smok:

I szkód siła ludziom sprawił,

Lackie dzieci co dzień dławił,

I nie jeden rok!

Aż znów Krakus lud wybawił,

Smoka zabił, gród postawił

I na grodzie siadł:

Lecz w mogile Krakus dawno —

A dziedzinę na świat sławną

Ślini znowu gad!

Ale niechno — jeszcze zleci

Łeb, co zjada Lackie dzieci

I coroczny plon!

Bo lud wierzy w przepowiedni—

We łzach jedząc chleb powszedni

Nieraz jęknie on!

Hej! pozbędziem téj niewoli,

Jak się dźwignie lud od roli

I Krakusów brat:

A krew czorta, co dziś smoczy

W naszych wrogach, grunt sposoczy

Na wszystek ten świat!

Nieraz starzec w cieniu drzewa,

Powieść ojców znowu zlewa

Na te dziatki swe —

Lub gdy kosa brzęknie rosą,

Nieraz westchnie: Hej — hej koso!

Gdzież naczelnik, gdzie?

Boć to dzieci naród wierzy,
Że w Krakowskiém skarb gdzieś leży,
 Co jak znajdzie się,
Złotem Kraków się pokryje,
A swobodą kraj odżyje,
 Grodem staną wieś!

Nieraz kiedy swe obszary,
Pługiem porze oracz stary,
 Pług mu skoczy w szersz:
A dobywszy granat rdzawy,
Szuka wkoło Bronisławy —
 Lub zamkowych wież.

Bo choć w zamku tylko groby,
Choć to dzisiaj dom załoby,
 Panem on się zna:
Hardo stoją stare mury!
Wiekom — wrogom mówiąc z góry:
 „Oj dostoję ja!“

„Zbił ten smoka, kto mię wznosił,
„Kto mię święcił, wiarę głosił
 „I zbawienia wieść:
„Kto tu władał, czczył swobodę,
„A bił w sławę, a mścił szkodę:
 „Kto tu był — z tym cześć!“

Starsza dzieci Słucka fara,
Niż luterska krzywa wiara!
 Lach się panem zna:
Hardo stoją szare mury,
Wiekom — wrogom mówiąc z góry:
 „Oj dostoję ja!“

Straż zamkową szczerbiec trzyma,
A u grobów kość olbrzyma
 Strzeże progów tych:

Gościem orzeł w ranną chwilę
Siada dumać na mogile
 O pradziadach swych!...
Dziewięć wieków polskiej sprawy,
Nieszczęść naszych, czci i sławy
 Gra tu dziejów pieśń!
A te dzwony na Wawelu,
Świadki wielkich czynów wielu,
 Odzwanianą pleśń! . . .
Po pod stare te sklepienia
Mnogie przeszły pokolenia —
 Jak im świadczy głaz:
Boć pod każdym głazem drzemie
Z dzielnych wieków wielkie imie
 Po dzisiejszy czas!
Bohaterzy i królowie,
Jagiellony i Piastowie
 I kapłani ich:
Choć nie z jednej szli dzielnicy,
W jednej leżą tu kostnicy
 Na puklerzach swych!
Duch ich widny jeszcze z trumny,
I sen ich tam pono dumny —
 Jak był dzielny wiek:
Hej! coś pięknie im się marzy!
Bo coś mówi z każdej twarzy:
 „Jam na sprawach legł!”
Znać, że doma sobie legli —
Gdybyśmy ich nie odbiegli,
 Gdy w nas krew ta wre:
Hej — hej! możnaby tak pożyć,
I tak dumnie kiedyś złożyć
 Tutaj kości swe!

Gdyby przy téj krwi junackiej,
Przy tém mleku z piersi Lackiej

Dzieje Polski ssać:

Jacyż ludzie, jakiej treści,
Jakich czynów i boleści

Poczęliby grać?!

Czy na krwawém rusztowaniu,
Czy na sejmie — na wygnaniu,

Czy z wrogiem na tan:

Każdy biłby jak Rózycki —

Stał jak Rejtan — legł jak Kicki —

A cierpiał jak Zan!

Ha! dobranoc moje dzieci,

Niech wam śpiewa, niech wam świeci

We śnie piosnka ma!

Niech się marzy wiek swobody!

I słowami wróżki młodéj

Niech wam w duszy gra!

Ja com sobie wziął z Krakowa,

To w mém sercu się przechowa —

To ja tylko znam!

Lecz gdy legnę gdzie bez wieści,

Bez łzy bratniej i bez cześci,

Nie będę już sam.

SZAJNE-KATARYNKA.

Książeczka godziwa
Do ludzi i Boga ;
Bo polska, pocziwa
I nie bardzo droga.

A napisał ją biedaczek
Przed obrazem Matki Boskiej —
Stary żołnierz nieboraczek
Słodząc życia tego troski,
Nad Ojczyzny płacząc losem.

Rękopis Szajne-Katarynki, przedstawiającej cały ciąg dziejów polskich w stu kilkadziesiąt obrazkach, przygotowany do druku, zaginął w czasie wypadków r. 1846. Co się dało pozbiierać bądź z pamięci, bądź z pozostałych zapisków, to umieszczamy tutaj.

OBRAZEK WSTĘPNY.

Na szkle malowana „Gęsia karzcma“ pod Toruniem nad Wisłą — przed nią tańczy dziewczyna w stroju jako opisano niżej — Muzyka gra obertasa — To śpiewa flisakom :

Panowie i panie!
Światowe kochanie —
Witamy, witamy
Prześlicznie u bramy!
A wita was wita
Dziewczynka przykrajna,
I o zdrowie pyta
Katarzynka Szajna!

Rodziłam się w szynku
Mamuniu, mamuniu —
Wyrosłam na rynku
W Toruniu, w Toruniu,
Wrocławianki córka
Jak zdrowie, jak zdrowie —
Porosłam ja w piórka
W Krakowie, w Krakowie.

W złocistym czepeczku,
W jedwabnym gorsecie,
Tańczę po niemiecku
Po świecie, po świecie.
Mam oczki jak gwiazdy,
Pysio jak kwiat z rajsu —
Lubi mię też każdy
W tym kraju, w tym kraju.

Niema nic w tém złego,
Wierzcie państwo temu —
Uśmiech dla każdego;
Lecz serce jednemu!

OBRAZEK I.

Na szkiełku Bóg Ojciec w obłokach — po prawej stronie słońce, po lewej księżyc — na około gwiazdy — pod stopami kula ziemska — na niej napis „Polska“ — Muzyka gra:

„Kiedy ranne wstają zorze...“

A to są niebieskie gońce —
A to jest miesiąc i słońce!
Jak dokoła Polski chodzą
I za sobą gwiazdy wodzą.

Słońce mówi Panu swemu:
„Nie pokażę twarzy mojej —
Po co każesz świecić złemu?
Po dniu jasnym zły tam broi.“

A Bóg mówi: „Świeć ty złotem,
Świeć ty słońce po staremu!
Bo tam wzdycha lud do nieba,
A i chleba mu potrzeba:
Noc gwiazdzistą dam ja potem —
W niej spoczynek dam dobremu.“

OBRAZEK II.

Pług i cztery woły na roli — za pługiem idzie kmieć i orze
— obok niego postępuje Anioł-Stróż. W dali zagroda — słońce
wschodzi — bocian leci na łąki po nad oraczem — Muzyka gra:

„Śpiwaj śpiwaj skowroneczku,
Dodawaj nadzieje....“

Ludzka praca — Boża wola —
To kmieć Boży, pług i rola!
Jak po morza ziemi stało,
Pług zaorał Polskę całą!
Kmieć to polski, co nim orze,
A grunt ojców niejałowy,
A pług wierny, bo Piastowy —
Więc pomagaj wielki Boże!
Z pługa wyszła bojaźń Boga —
Bo człek sieje, a Bóg rodzi;
Przyjaźń ludzka wyszła z broga:
Bo przy chlebie człek się godzi;
A z pocziwej ojcowizny
Wyszła miłość i ojczyzny,
Miłość światła i kościoła.
Kiedy w ulu siadła pszczoła —
Z pługa poszło miłościwe,
I co łaskę niebios nieci,
I co w dziejach jest pocziwe,
I co w Polsce z Boga świeci!
Więc jak sądził Pan Bóg w wiecu,
Tako czyn ty Boży kmiecu!
Ty się trzymaj pługa wiecznie:
Bo Bóg — ojciec, ziemia — matka!
I żywota droga gładka,
Kto na roli siadł statecznie.

OBRAZEK III.

Na szkle wyobrażony duży kraj — po tym płynie siedm wielkich rzek, a po nich idą łodzie, szkuty, galary i inne statki — z dala widać dwa morza, Czarne i Bałtyckie, do których wpadają te rzeki — na morzach mnogo okrętów.

A to w téj naszéj krainie
Siedem największych rzék płynie:
Odra i Wisła jednaka
Służą obie dla Polaka,
A zaś Niemen, potém Dźwina
Służą obie dla Litwina:
Dniestr, Boh, Dniepr — wielkie rzeki —
Płyną Rusią w kraj daleki.
Wszystkie siedem wpadły w morze:
A ty po nich płyn nieboże,
Litwinie, Rusinie, Polaku!
W sukmanie, w żupanie, w kubraku:
Bo rzeki na morze jest waga —
Więc niech Bóg Waszmościom pomaga!

OBRAZEK IV.

Na szkiełku góry Krzemionki pod Krakowem — między niemi jedna Carową zwana z kopcem Krakusa — Widać Wisłę — na niéj most — po moście i koło gór mnóstwo ludu — jak to bywa gdy lud z Krakowa na trzeci dzień Wielkiéjnocy idzie na Krzemionki na zabawę Ręka wka — zwaną — Muzyka gra:

„Ej sama ja sama,
Jak lipina w polu,
Ej niema mię niema
Pożalować komu.“

Zielona trawa, zielona,
A stara Wisła spieniona!
Hen na Podgórzu Ręka wka —
I Wielkanocna zabawka!

A na Rękawkę się sypie
Naród z Krakowa po moście:
Ciesz się narodzie na stypie —
Bywa Wielkanoc po poście!
Niby krzemień chłop Krakowski,
Bięda — krzesiwo ze stali;
A jak się próchno podpali,
Znikną z Krakowa i troski!
Zielona trawka, zielona,
Słońce przygrzewa z zachodu,
Na kopcu pełno narodu —
A stara Wisła spieniona

OBRAZEK VII.

Na obrazku ukazuje się Zamek Krakowski — Muzyka gra starego polonesa.

A to jest Zamek Krakowski!
Pielesz polskich królów dawna,
I katedra starosławna —
Dom odwieczny a bez zmazy,
Który gorzał już trzy razy.
Od Łokietka Władysława
Wszystkie króle w poczciwości,
I świętego Stanisława
Leżą w srebrnej trumnie kości.
Na Wawelu Zamek leży,
A nad Zamkiem bije z wieży
Dzwon ów sławny Zygmunowski
Tym, co legli w łasce Boskiej:
„Bambałam — bambałam!
Pokój wam! Pokój wam!”

OBRAZEK VIII.

Pokazuje się rynek Krakowski — na środku pogański ołtarz zapalony — Święty Wojciech zatyka na ołtarzu krzyż — dokoła lud zdumiony -- Muzyka gra pieśń: Boga Rodzica.

To sławny Apostoł Czeski
Święty Wojciech pośród grodu —
A do polskiego narodu
Wysłaniec furty niebieskiej!
Co go Prusaki łotrowie
Na Pomorzu zamęczyli,
A nasi Polscy królowie
W Gnieźnie pocziwie złożyli.
Przybywa on do Krakowa
Zbawiciela głosić słowa:
Obok niego lud dokoła —
A on z krzyżem w ręku woła:
„W tym znaku — w tym znaku
„Zbawienie Polaku!“
Więc się na twarz naród rzucił
I do Boga się nawrócił!

OBRAZEK XI.

W obłokach ukazuje się Święty Stanisław, patron polskiej korony, z Piotrowinem — Muzyka gra: Pieśń o św. Stanisławie.

To Stanisław Szczepanowski!
Filar kościoła Rzymskiego —
Patron Królestwa Polskiego!
Żył za króla Bolesława,

Lecz trudna była z nim sprawa:
Bo i słowom Bożym przeczył,
I ciemnizył i wszeteczył;
Gdy nie dobrze król się bawił,
Wzywał biskup w imię Boga,
Aby żywota poprawił,
I szedł kędy królom droga.
Gdy z nim nie było sposobu,
Bóg cud nawet zdziałać raczył:
Piotrowinę wskrzesił z grobu;
Ale król się nie obaczył —
Więc rzucił klątwę mąż święty,
I król z kościoła wyklęty.
Gdy to Bolesław usłyszał,
Zemstą i piekłem zadyszał:
Porwał szablę, dopadł Skałki,
Przy ołtarzu ciął biskupa —
I z kościoła wywłókł trupa,
I pociął ciało w kawałki:
I są członki rozrzucone,
Od orłów tylko strzeżone;
Gdy je ptactwo cudem zniosło,
Święte ciało znów się zrosło —
A Stanisław, wielki cudem,
Stoi odtąd między ludem
Jak Patron Polskiej korony,
Na ołtarze wyniesiony!
I od wielkiej chwili onęj
Jak Jego szczątki rozdano
W kościołach Polskiej korony,
Łaski w narodzie doznano:
I Bóg począł błogosławić,
I była wielka wspaniałość,
Potężna wiara i stałość,

I naród począł się sławić:
 Bo szedł z Maryją na czele,
 Szczęśliwie pogan wojował,
 Rósł w ojczyźnie i kościele —
 I wolność — piskłę orłęce —
 Wziąwszy z miłości na ręce,
 Obok ołtarzy wychował.
 Lecz odkąd Siewierskie księstwo,
 Własność biskupów Krakowskich,
 Na sejmie naród naruszył,
 Pan mu odebrał zwycięstwo —
 Dał go w niewolę i skruszył.

OBRAZEK XIII.

Widok Wieliczki — a nad nią ukazuje się w obłoku
 Święta Kunegunda, królowa polska, żona Bolesława Wsty-
 dliwego. — Na habicie zakonnym płaszcz z gronostajami,
 na zawiciu korona — niesie na ręku bryłę soli kamiennój. —
 Muzyka gra: Pieśń o św. Kinge.

To jest Krakowska Wieliczka!
 A nad nią stoi w obłoku,
 Z palmą i berłem przy boku,
 Kamiennój soli dziedziczka.
 Jest to święta Kinga owa,
 Polskiego ludu królowa,
 Co to z przejrzenia Bożego
 W Wielicze cudem odkryła
 Sól dla narodu polskiego —
 I chleb polski posoliła!
 Znajże ludu, znajże ludu!
 Że to tobie łaską cudu
 Bóg przez Kingę wskazał z nieba

Sól do powszedniego chleba!
Na lat tysiąc jest zapasów —
Jest to twoja ludu bania,
I za polskich niegdys czasów
Była sól dla kmieci tania —
Jako mówią starzy.

OBRAZEK XIV.

Ukazuje się część rynku Krakowskiego z kościołem Panny
Maryi — Na wieży kościelnej trębacze grają: Hajna!

Oto świątynia jest Pańska!
Ucieczka w ciężkiej potrzebie —
A nad nią świeci na niebie
W koronie wieża Maryańska!
I z téj najwyższej wieżycy
Na chwałę Boga-Rodzicy
Grają pieśń ranną trębacze —
A w sercu z cicha coś płacze...

Witaj Królowo przestworza!
Kosztowna perło topieli —
Najczystsza gwiazdo z gwiazd morza
Na jasnej niebios pościeli!

Misiąc jest Twojém podnóżem!
Gwiazdy niebieskie płaszcz szyją —
Tyś jest nad ziemią i morzem...
Bądź pozdrowiona Maryjo!

OBRAZEK XVI.

Pojawia się Święty Jacek w szatach Dominikańskich — trzymając w prawej ręce monstrancję, w lewej zaś figurkę, wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręce wyobrażającą. Muzyka gra pobożną pieśń o Ś. Jacku.

Święty Jacek! wielka gwiazda,
Odrowążów niegdys gniazda!
Sługa Boży wielkiej mocy,
I Maryi wielki czciciel —
I Apostół na Północy —
I zakonu założyciel!
Polska Świętych Pańskich matka,
Dała sobie w Jacku świadka!
Bo te wszystkie ludy kraje,
Które Jacek Bogu daje,
Które obszedł swemi stopy,
Gdzie podźwignął Panu stropy:
W jeden kościół — w państwo złane,
I miłością Bożą grzane,
Cudem niby zrosłe społem
Są narodem i kościołem!
A przy świętym Jacka grobie
W każdym wieku, w każdój dobie
Pan Bóg wielkie łaski sieje,
Jak kościoła świadczą dzieje....

OBRAZEK XVII.

Na szkiełku wyobrażenie męża niskiego wzrostu, okrytego zbroją, mającego na głowie koronę i trzymającego na ramieniu oburącz miecz ogromny prosty — koło niego leżą pobite ludzie w strojach kusych, a czarci chwytają dusze, które z nich wychodzą — Muzyka gra melodję Elsnera z opery Wiśliczanki:

„Przed Krakusem ludzie żyli
Nieznający złota . . .“ itd.

Oto jedzie król Łokietek!
Co to ludzie o nim wierzą,
„Że nie w korzec chłopa mierzą.“
Nie wielkiego bywał wzrostu,
Lecz Piast z Piastów bił po prostu!
Zarwali się z nim Krzyżaki,
Otóż dał się im we znaki —
Otóż huknął nad szołdrami:
„A bij Niemce, bo Bóg z nami!“
I jak trzcinę ich wyłożył —
I djabłowi dusz przysporzył:
„A znaj szołdro, znaj,
Że to Piastów kraj —
W Polskę się nie pchaj!“

OBRAZEK XVIII.

Na szkłe grobowiec Kazimierza Wielkiego — Muzyka
gra: Gorzkie żale.

A to jest Kazimiérz Wielki!
Król kochany od narodu,
Sławny w dziejach z czynów wielu,
A ostatni z Piastów rodu,

Jako leży na Wawelu —
Niegdyś królem chłopków zwany,
Sprawiedliwy i kochany —
Bo za prawem rządził,
I sumieniem sądził,
I wziął Polskę budowaną,
A zostawił murowaną:
Więc jak Piast, więc jak pan
Pośród ludu pochowan!

OBRAZEK XX.

Ukazuje się Królowa Jadwiga na majestacie, w płaszczu królewskim, z koroną na głowie a berłem w ręku — Nie daleko wznosi się gmach Akademji Krakowskiej — Muzyka gra: Hajnal.

Oto Jadwiga Królowa!
Wonna róża z Piastów rodu —
A Polska pamięć jój chowa
Jako świętości narodu!
Bo jako anioł ofiary
Ostatnia z rodu na straży
Podparła królów dom stary —
I Litwę z Polską kojarzy!
Gdy przywiodła pod krzyż Pański
Całej Litwy lud pogański,
Pan Bóg przymierze odnowił,
Bo z krzyża do niój przemówił!
Co rzec raczył — tajemnicą,
Ale w łasce Bożej rosła —
I tę starą szkołę wzniosła,
Która światła jest krynicą . . .
Choć ostatnia z Piastów krzewu,

Przecie sławna jest z posiewu
Wiary, światła i miłości,
Co narodom drogę prości:
To też naród ją najczulój
W wielkim ołtarzu pochował,
I tak ją wielce miłował,
Że tron odtąd naszych króli
Na Jadwigi stawiał grobie —
I korona siadła sobie:
A krucyfiks słynny cudem
Kirem odtąd zapuszczony —
I dziś świadczy między ludem
O téj Polsce bez korony

OBRAZEK . . .

Widok starój Jagiellońskiej Akademji w Krakowie —
nad nią w obłokach święty Jan Kanty. — Muzyka gra:
Pieśń o św. Janie Kantym.

Oto nasza „Alma Mater!“
I Jan Kanty, jój bohater!
Jagiellońska stara szkoła —
Córa królów i kościoła —
Matka nauk i młodzieży,
W dziejach Polski czysta perła,
Co tak uczy, jako wierzy —
I Krzyżowe trzyma berła!

Almo Mater, perło nasza!
Pięć to wieków już dobiega,
Jak odbija z tego brzegu
Sprawa Boża — sprawa Lasza!
Jak z Bożego ula roje

Wypuściła dziatki swoje
 Na świat Boży — i z téj szkoły
 Wyszedł ziemi poczt wesoły —
 Wyszli mędrce, zacni, dzielni —
 Wielkiej duszy i zawodu,
 Służby Bożej i narodu —
 I w narodzie nieśmiertelni
 Ztąd jak stała — matka stanie,
 Bogu zdana na obrony —
 Jasna perła téj korony
 I narodu ukochanie!

Janie Kanty! nasz patronie!
 Co przy Bożym stoisz tronie
 Jak zastępca szkoły starój:
 Natchnij ogniem świętej wiary
 Serca czyste téj młodzieży;
 Niechaj bierze skarb w puściznie —
 Jak wierzyła niechaj wierzy
 I w kościele i w ojczyźnie! . . .

OBRAZEK . . .

Na szkle ukazuje się poczet monarchów z rodu Piasta,
 pieszo lub konno, wedle spraw ich i żywota — wolno jeden
 za drugim posuwa się, a każdy ma w rękę znamię, cechujące
 jego panowanie. — Na czele ich przed Mieczysławem leci
 orzeł Piastowski — na końcu za Jadwigą unosi się Anioł
 z palmą w rękę i ze zgaszoną pochodnią. — Muzyka gra:

„Cześć Polskiej ziemi . . .“

A to są wszyscy Piastowie!
 Najstarsi polscy królowie —
 I tak idą do wieczności,
 Jako każdy się ozdobił,

Bo co zrobił, to już zrobił
Dla ojczyzny w pocziwości:
Jak dla pszczoły plaster miodu,
Tak ich pamięć dla narodu.
Każdy niesie do wieczności
To — czém kraj swój przyzdobił,
A co zrobił, to już zrobił
Dla ojczyzny w pocziwości.
W czci zostaną Piastów trony,
Nikt się nie tknie ich korony;
W Bogu legli między swymi
W świętém łonie Polskiej ziemi —
Wieczne odpoczywanie
Racz im dać Panie!

OBRAZEK . . .

Ukazuje się Jan Tarnowski z buławą w ręku. Muzyka gra:

„To wielka Leliwa —
Co światłem opływa.“

To hetman Tarnowski,
Mąż polski i Boski —
Co bronił ojczyzny
Do późnej siwizny,
Co sięgnął po sławę
I wielką buławę
Na światów trzech krańce:
I naprzód pohańce
Wojował ze światem,
A potem bułatem
Ciął Moskwę przeklętą
I Wołosz zaciętą —

Mąż dzielnej wymowy,
W obozie surowy,
Śród boju niezłomny,
W zwycięstwie człek skromny,
W pokoju nauki
Pokochał i sztuki.

Gdy srogi — to iskry mu z oczów leciały,
I szyja się trzęsła i włosy wstawały,

I kark się Janowi
Odymał jak lwowi;

Gdy łaskaw, to takie płynęły mu słowa,
Iż rzekłbyś, że anioł, nie człowiek z Tarnowa.

Za króla Olbrachta
Poginęła szlachta,

Co Olbracht po stronie Wołoskiej porzucił,
Tarnowski Koronie ze sławą powrócił,
Jak Hetman padł krzyżem, Obertyn pamięta,
Nim jeszcze z Wołoszą jest bitwa poczęta:
Ztąd kiedy Wołoszę do mogił już wmiesił,
W katedrze Krakowskiej chorągiew zawiesił.

I jako w Koronie
O jego patronie,
O świętym Janie
Jest wiara, że żyje:
Tak jest między ludem —
Że Pan hetman cudem
Kiedyś jeszcze wstanie
I wrogów pobije.

OBRAZEK . . .

Na szkle obraz królowej Bony, wiekiej tłustej baby,
bogato strojnój — a za jój fartuchem ciągnie chmara gachów
— Muzyka gra :

„Ej szła, bo ją wiedli,
„Miała placek, to jój zjedli.“

A to idzie stara Bona
Zygmuntowa żona —
Wszetecznicza nie po troszka,
Z piekła rodem Włoszka!
Ci co razem z nią żyli,
Tak to o niej mówili:
„Stroi baba firleje,
Kiedy w czubek naleje.“
Własną zatrula synowę,
Skarb trwoniła na głowę —
Wiele zamków posiadała
I hulała z gaszkami,
Potém Polskę okradła
I uciekła z skarbami.
Gach wziął swoje, bies swoje —
Po jój zamkach dziś straszy —
Panie diable weź twoje;
Lecz nie tykaj nam kaszy.

OBRAZEK . . .

Na szkle malowany chléb prądnicki cały, jak koło u wozu, —
tak wielki jak gospodarz, który przy nim z nożem stoi. —
Muzyka gra Krakowiaka.

A to idzie z łaski Boskiój
Chléb Prądnicki, chléb Krakowski!
By u wozu przednie koło
Toczy do dom się wesoło:

Święć się Wielki Boże w niebie!
 A na ziemi polski chlebie!
 Tobą to się kmieć obdzieli
 Od niedzieli do niedzieli:
 Piérwszy kąsek dla matysi,
 Przewybornéj wart gębusi —
 A dla dziatwy kąsek drugi:
 Nuże w koło stańcie sługi!
 Na ci Bartku, łepski chłopie,
 A nie poleń się przy snopie!
 Na ci Maćku nieboraku —
 A pamiętaj o koniaku!
 Ba i Kachnie widzę pachnie —
 I Marynie — przy kominie —
 Na i tobie psie kudłaty,
 A breszże mi koło chaty!
 Resztę niechaj mać przysporzy,
 Jeśli czeladź nie dołoży —
 Święć się Wielki Boże w niebie!
 A na ziemi polski chlebie!

OBRAZEK . . .

Na szkle ukazuje się Jan Długosz.

A to Jan Długosz!
 Jak skała stoi wstawiony —
 Kronikarz Polskiej korony,
 Kanonik Krakowski
 Arcybiskup Lwowski!
 Pałał miłością najszczerzą
 Polskiej ojczyzny od młodu,
 I spisał księgę najpiérwszą

Dziejów polskiego narodu.
Chociaż ojczyznę najszérszój
Swém piórem w świecie rozstawił,
Pomnik narodu postawił —
Dziś bez pomnika sam leży!
Za nagrodę prosił sobie,
Aby złożono go w grobie,
Gdzie Bóg łaski zdroj wysączył,
A Stanisław święty skończył;
Więc na Skałce spi snem wiecznym —
I dopiero wówczas wstanie,
Gdy na Boże powołanie
Już na sądzie ostatecznym
Przyjdzie Polsce dać świadectwo!

OBRAZEK . . .

Wyobrażona jest wieś Wola pod Warszawą — błonie wielkie, na którym widać szlachty zgromadzenie i szope — sejm elekcyjny — koronacyjny poczt — rzesza ludu — stany zgromadzone itd. Muzyka gra:

„Wezmę ja kontusz,
„Szablę przypaszę!“

A to owa sławna Wola,
Kędy naród się gromadził
I o swoim statku radził,
I wybierał Polsce króla.
Taki to był zwyczaj dawny,
I ztąd był téż naród sławny,
Że prawami sam się rządził,
Sam się bronił i sam sądził:
Ztąd swobodny był i zdolny,

A od roli — rolny —
 A od pola — polny —
 A od woli — wolny!
 Więc pamiętaj ludku sobie,
 Jeżeli dobrze ma być tobie,
 Kto szafarzyć ma twą solą —
 Kto podatek twój ma liczyć —
 I twą miedzę odgraniczyć —
 Aby rządził Bożą wolą.

OBRAZEK . . .

Zjawia się ksiądz Piotr Pawęski Skarga z krucyfiksem
 w ręku na kazalnicy w kościele Ś. Piotra. — Muzyka gra:
 Pieśń św. Kazimiέρza:

„Omni die
 „Die Mariae“ etc.

Rzym kotwica! Bóg nadzieja!
 To Piotr Skarga kaznodzieja!
 Kazał wiernym i królowi
 I rycerstwu i sejmowi!
 Bicz kacerstwa — żołnierz Pański!
 I w kościele mąż hetmański!
 Wielki słowem, wielki duchem —
 I prawd Bożych podniesieniem,
 I pokorą i posłuchem,
 I doczesném umartwieniem.
 Ci, dla których Skarga czynił
 Za Świętego Piotra progiem —
 Czy rozgrzészyl, czy obwinił,
 Stoją dzisiaj już przed Bogiem!
 A Piotr Skarga — Piotr więc skała,
 I nie umarł i nie zmiera

Lecz miłością Bożą pała,
I do nieba drzwi otwiera.
Święcznik Boży — świeci ziemi
Słowem Bożem między swymi;
I w kościele trzyma strażę —
I jak kazał — dotąd kaze....

OBRAZEK . . .

Na szkłe pokazuje się Jan Kochanowski w cieniu stariej lipy siedzący, przed nim stół kamienny, na stole dzban i puhar, w rękę prawem trzyma pióro, na kolanach leży księga, lewą ręką karmi wiewiórkę, która z lipy na stół zbiegła —

A to śpiewak Czarnolasu —
Jan natchniony Kochanowski!
Co dawnego niegdyś czasu
Śpiewał chwałę polskiej wioski!
I najpierwszy w polskiej mowie
Pod tą lipą składał pieśni,
I wtórzili chórem leśni
Śpiewom jego śpiewakowie.

Wojski niegdyś Sandomiński
Niedbał i o Kasztelana —
W pieśni Bożej i rycerskiej
Cała Polska rozkochana
Uwielbiała swego czasu
Wieszczą Jana z Czarnolasu,
Co tak rozsiał po dąbrowie
Skarby ducha w ojców mowie —
Dziś już pono ani szczypy
Z Czarnoleskiej oniej lipy;

Ale naród mówi sobie:
 „Żywe duchem, żywe w grobie —
 I nie zginie wśród zapasu!
 Większe skarby nam odpisał
 Wieszczy natchniony z Czarnolasu,
 Co też słodycz z mowy wyssał,
 Niż złożyli u przystani
 Wielcy króle i hetmani!“

OBRAZEK . . .

Na szkłe pokazuje się Kopernik w todze akademika
 Krakowskiego z globusem i cyrklem w ręku — w dali widok
 akademii Krakowskiej. — Muzyka gra:

„Cześć Polskiej ziemi, cześć!“

Tu w doktorskiej mędrców szacie
 Kopernika Waszmość macie!
 Jak glob świata w ręku dierży,
 I ład świata myślą mierzy. —

Polska, wielkich duchów ksieni —
 To też uczeń Almy mater
 Stanął w dziejach jak bohater
 W sferze czasów i przestrzeni —

Bo odgadnął drogi Boże
 I stworzenia tajemnicę:
 Starą ziemię pchnął w przestworze,
 Słońca wstrzymał jasne lice.

Więc i wyszła na świat cała
 Wielka prawda polskiej chwały
 Z głębi ducha polskiej ziemi —
 I stanęła przed wszystkimi.

Ztąd i Polska mówi sobie
Przy swojego mędrca grobie:
„Nasze wydało go plemie —
Wstrzymał słońce — ruszył ziemię!“

O B R A Z E K . . .

Na szkiełku obraz szlachcica w misiurce, to jest w kolczędzbroi na srokatym koniu — koło niego dworska drużyna, uzbrojona na koniach. — Muzyka gra:

„Pod miasteczkiem Beresteczkiem...“
A to jedzie Zaklika!
Srokacz pod nim bryka:
„Pan Zaklika z Wojśławic
Bił Tatary do granic.“
Świtem rzekł mu kmieć stary,
Że kraj naszły Tatary —
Więc do boju się ładzi, —
Dał poczesne czeladzi:
Za Polską, za Matką
Stój ze mną czeladko!
Rażnego, a w taniec,
Bo w kopcach pohaniec!
I wyparł się w pole
Na koniu Sokole
I nim sejm się zgromadził,
Nim król listy przesuszyl,
Nim książdz kanclerz uradził —
A pan hetman wyruszył:
To Zaklika się sprawił,
I pobił bez rady —
I już ucztę wyprawił
Dla całej gromady —
I pił téż z sąsiady.

OBRAZEK . . .

Stefan Czarniecki pokazuje się na tureckim koniu w zbroi
— z buławą w ręku.

A to jest Stefan Czarniecki —
Pocziwój blizny,
Pogromca szwedzki —
Zbawca Ojczyzny!
Hetman o chłodzie i głodzie,
Co nie z soli, ani z roli,
Ale z tego co go boli
Urósł w narodzie.

OBRAZEK . . .

Na szkłe wymalowany na koniu ksiądz z kordem i bizunem. — Muzyka gra: Marsza polskiego.

W kordzie to obrona — a w Bogu nadzieja —
Oto macie Pocięja, księdza Dobrodzieja!
Był kanonik Pocięj, niby drugi Loga,
Bił się za ojczyznę, kochał Pana Boga,
Otóż kędy przyciął święconém żelazem,
To Pan Bóg mu dawał, że dwóch płaćnął razem:
A gdy poparł koniem, kiedy miał brać w troki,
To bizun garbował na raz oba boki.
A że to Pocięje byli zuchterowie,
Więc téż od Pocięja urosło przysłowie:
— Czém człowiek świat przejdzie? „Koniem i odwagą,
I sztuką krzyżową, Pocięjowską plagą!“

OBRAZEK . . .

Święty Andrzej Bobola pokazuje się na szkiełku —
z dała słyhać śpiew pobożny:

„Chwała Ci Panie wszędzie i bez miary,
Krew męczenników oto ziarno wiary!..“

Następnie poważnym głosem bez muzyki:

To Piński Apostoł — ów Jędrzej Bobola!
Co poszedł na męki z miłości gorącej,
I ziarno zbawienia z krwią posiał w te pola —
Zbawienia dusz ludzkich żarliwie pragnący.
W znak wiary czystości dom stary Boboli
Szat innych nad białe u siebie nie chował,
Dostatków używał tak miernie jak soli,
A służąc oręžno kościoły fundował;
Więc Pan też tém jego zasługi nagroził,
Że w domu Bobolów mąż Boży się zrodził,
Ostatni męczennik w téj Polskiej koronie,
Gdy Waza Kazimiérz zasiadał na tronie:
I w Pańskiej winnicy jest Jędrzej Bobola
Tym mężem, co wyszedł ostatni na pola —
A Chrystus mu przecie użyczył téj płacy,
Choć wyszedł ze wszystkich ostatni do pracy;
Ztąd jako Stanisław jest w sztuki pocięty,
A ciało się Jego znów zrosło miłośnie:
Tak kiedy Rzym powie, że Jędrzej jest święty
I Polska napowrót jak cudem się zrośnie —
A naród szczęśliwy i wierny w ojczyźnie
Jędrzeja Bobolę podejmie kochaniem,
I w miejscu męczeństwa pod Jego wezwaniem
I miasto i kościół podniesie w Pińszczyźnie.

OBRAZEK . . .

Nę szkle pokazuje się król Jan III na koniu w pancerzu i w koronie na szyszaku, z berłem w ręku, z buławą pod kolanem na siodle, tratujący Turków. — W głębi wre bitwa — w dali widać miasto Wiedeń z wieżą Ś^{co} Szczepana. — W górze w obłokach Anioł sławy i „Janina“ w gwiazdach. — Muzyka gra:

„Gdy się Jan III. pod Wiedniem wślawił,
 „Głos był powszechny między Niemkami:
 „„Oto król polski! co nas wybawił —
 „„Jakże mu pięknie z temi wasami!““

A to Jan Trzeci Sobieski!
 Jako tratuje pogany —
 Co widać z rady niebieskiej
 Królem jest w Polsce obrany!
 Syn kościoła najgorętszy,
 Czciiciel Trójcy Przenajświętszej —
 Uczeń naszej Almy — Mater,
 Sława Polski! — król bohater!
 Piorun Boży! bicz pogaństwa!
 Zbawca Wiednia — Chrześcijaństwa!

Pacholećiu w staréj szkole
 Stary rektor przepowiedział,
 Że Jaś ziści Bożą wolę
 I na tronie będzie siedział.
 Rycerzowi kmieć buławę
 Z dawnych mogił gdzieś wypłużył —
 I Jan Hetman tak jój użył,
 Że na krzyża poszła sławę

Bóg buławę zmienił w berło,
 A Jan Trzeci w dziejach pełą!
 I „Janina“ z jego państwa
 Jest puklerzem Chrześcijaństwa!

I jak wielka ona tarcza,
W której krzyża jest obrona,
Co na wszystkich świat wystarcza —
Jest na gwiazdach zawieszona!
A Jan Trzeci spoczął sobie
Po rycerskim onym boju
W starych naszych królów grobie —
Gdzie wodzowie spią w pokoju...

OBRAZEK . . .

Na szkiełku Puławski z dobytą szablą krzywą w staro-
polskim stroju — jedzie na czele hufcu podobnie ubranego.
— Muzyka gra: Marsz staropolski.

A to jedzie po błoni
Puławski na białym koniu!
A tuż za nim jadą chwaty
Te Barskie Konfederaty!
Których Pan Bóg cnotę zrodził,
Kiedy Polskę wróg nachodził.
Oj, ostatni to ostatni
Polskiej szlachty poczet bratni!
Co kraj złała krwią pocziwą,
I walczyła szablą krzywą,
Ufném sercem w łaskę Boga
Szła za głosem prawdy z nieba —
Nie pobiła ona wroga,
Ale legła jak potrzeba.

OBRAZEK . . .

Na szkle widać kopiec Kościuszki na górze św. Broni-
sławy, — Muzyka gra: Polonesa Kościuszki.

Hej! uciszyć puste mowy!
Fajki z gęby, czapki z głowy —
Oto macie kopiec łzawy,
Co to broni polskiej sławy —
Hen na górze Bronisławy!
Pod nim leży człowiek prawy,
Naczelnikiem niegdyś zwany,
A od ludu ukochany:
Bo go wiódł do boju boso,
A ciąc kazał wrogów kosą,
I podźwignął silną dłońią
Tych, co żywią i co bronią —
Prosi — jeśli łaska czyja —
Prosi o Zdrowaś Maryja,
A komu wiara nie drwinki,
Prosi o dobre uczynki.

OBRAZEK . . .

Na szkiełku ukazuje się woźnica Krakowski — bryczka
czwórkonna — w poręcz, każdy koń innej maści. — Woź-
nica jedzie, batożkiem śmiga i śpiewa;

Jechał lasem, jechał polem, hot-hau!
Ukrainą i Podolem, hot-hau!
Miał koniki jabłkowite, hot-hau!
I talary w pasie bite, hot-hau!
Gdy zajechał na Polesie, hot-hau!
Aż tu diabeł babę niesie, hot-hau!
Z próżném przeszła baba drogę, hot-hau!
Koń na moście skręcił nogę — a tprrru.

OBRAZEK . . .

Kiliński na szkiełku z dobytym pałaszem — przed nim
pierzchają Moskale na Miodowej ulicy — za nim tłum
uzbrojony.

A to jedzie pan
Szewc, Kiliński Jan!
Co Moskali bił do szczętu —
I z zasługi a nie z łaski
Radny miejski szewc Warszawski,
I półkownik regimentu
Najjaśniejszej Rzeczypospolitój!

OBRAZEK . . .

Warszawa ukazuje się nad Wisłą — dokoła rama z rów-
nianki z kwiatów — nad nią wisi korona z ciernia —
krzyż widać na górze w obłokach, — Muzyka gra:

„Niemcy mają Amsterdamy, Rotterdamy...“

Wielkie miasto — głośna sława!
A to nasza jest Warszawa!
Druga Ojczyźnie stolica,
Co całej Polsce przyświeca:
I z miast wszystkich najludniejsze —
Pałacami panów strojne,
I z miast wszystkich najszumniejsze —
Tysiącami myśli rojne!
Jak zepsute polskie dziecię
Lubi piękne cacka psować,
Umié grzeszyć i miłować —
Więc téż głośno o niej w świecie;
Ztąd Warszawa dwa ma lica:

Czarodziejka, rozkosznica!
 Wdzięczna, zdradna, strojna, wonna ...
 To jak święta męczennica
 Krwawa, łzawa, i zakonna;
 Więc gdy cenne stanie w cenie,
 To w narodzie i kościele
 Jako Świętej Magdalenie
 Przebaczone będzie wiele,
 Bo wiele kochała.

OBRAZEK OSTATNI.

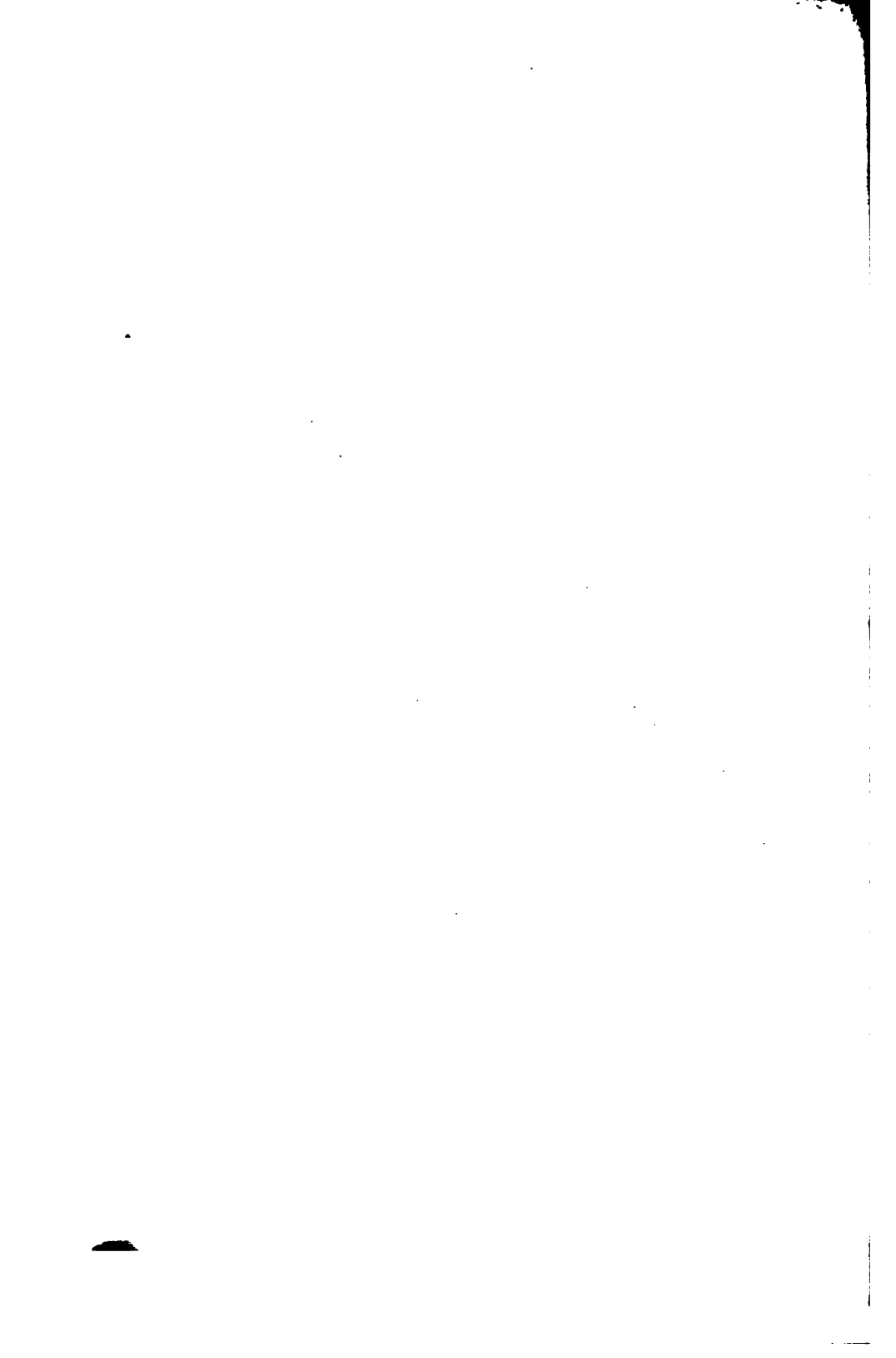
Widać wieżę zamku Krakowskiego, a na niej dzwon wielki, „Zygmuntem“ zwany. — Muzyka ucicha, a następne wiersze mówią się wolno i poważnie.

„Laudo Deum verum, plebem voco, congreo clerum —
 „Defunctos ploro, pestem fugo, festa decoro!...

AND. KRZYCKI, АРЧВ. ГНИЗ.

A to z wieży — by głos Boski
 Biję on dzwon Zyguntowski!
 Dzwon największy w Polsce całej,
 Co odzwaniał wieki chwały —
 A dziś — raz na rok w żałobie
 Dzwoni na tym polskim grobie
 W dzień Pańskiego Zmartwychwstania,
 Niby słowa zmiłowania...
 Dzwon Zygunciel głośno, głośno —
 Wolno, wolno i weselno
 I grobowo i żałośno —
 I poważnie i śmiertelno!
 Przemów słowa zmiłowania —
 Uderz cudem zmartwychwstania,
 Bij tém sercem Zyguntowém

Po nad Polską, nad Krakowem!
Niech się chmury zakołyszają —
Niech umarli w grobach słyszą!
I co żywe niech powstanie
Na twe wielkie zawołanie!
O poległych mów do żywych,
O cierpiących do szczęśliwych,
Do twych wiernych — mów o wrogu,
Do upadłych mów o Bogu,
Dzwoń nam dzwonie! dzwonie stary!
Póki głosu w piersi twojej,
Póki w naszym sercu wiary,
Póty wrogom pierś dostoi —
I cud cudem — i lud ludem
A Bóg Bogiem po staremu.



HISTORIA
SZEWCA JANA KILIŃSKIEGO,
RADNEGO MIASTA WARSZAWY,
PUŁKOWNIKA NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ,
DOWÓDZCY 20 PUŁKU PIECHOTY ZA CZASÓW
KOŚCIUSZKI.

A to w Polsce znan
Szewc Kiliński Jan!
Co Moskali bił do szczeru
I z zasługi a nie z łaski
Radny miejski szewc Warszawski
I pułkownik regimentu.

Urodził się w Warszawie około roku Pańskiego 1750 —
umarł tamże r. 1817.

Żyje w pamięci ludzi poczciwych na zawsze.

„Rolnik pług rzuca, ciaska szewc kopyta,
„Gdy w niebezpieczeństwie jest Rzeczpospolita.“

KONSTANTY MACEWICZ,
obyw. Rapolitéj Krakowskiéj.

I.

Posłuchajcie historyi!
Lat czterdziésci temu prawie,
Jak Kiliński żył w Warszawie,
A był szewskiéj profesyi.
Był to dobrze człek osiadły,
Miał dom własny nań przypadły,
Wziął za żoną coś gotowych,
Przy tém dziesięć palców zdrowych.
Że był majstrem, więc miał wréscie
Warsztat w domu, a sklep w mieście,
A że był téż człek serdeczny,
Słowny, trzeźwy i dostatni,
I bezpieczny i stateczny,
Więc był w mieście nieostatni.

Jakoż czy to kogo zgodzić,
Czy zmiarkować, czy uchodzić,
Czy podźwignąć — czy pobratać,
Czy potrzymać, czy poswatać,
Czy ubóstwem ród podzielić,
Czy pogrzebać, poweselić,
Nigdy Jan się nie usunął,
Ani skrewił, ani skręcił;
Zawsze prawdą w oczy lunął,
Co miał w sercu, w mowie święcił;
A że zawsze prawdą chodził,
Więc rej w całym mieście wodził.

Prym miał między sławetnymi
Na gospodzie w dniu godowym;
Starszy w bractwie różańcowém
Siedział w ławie przed wszystkimi.

Furda wszystkie kasztelany —
Jemu to szedł pokłon z koła,
Kiedy suto rznął przybrany
W dzień świąteczny do kościoła.

Boć też diabla była minal
Wąs do góry, w tył wyloty,
W ręku srebrem kuta trzcina,
But chędogi — a pas złoty.

II.

Dobre były tamte czasy,
Gdy szewc nosił złote pasy!
Kto był czysty, miał prym wszędzie,
Kto pracował, miał co syta,
Człęk uczciwy był w urzędzie,
Bo była rzecz pospolita!
Więc był Radnym Jan w stolicy,
I na miejskiej ławie siedział;
Zawsze wypił co w szklanicy,
A co w sercu wypowiedział.

Lecz już złe się zaczynało,
Nie było się czém weselić,
Już się na to zabięrało,
Że się mieli Polską dzielić.

Więc Kościuszko ba w Krakowie
Pal im frykę, co się zowie!

A wnet szum się rozszedł wszędzie
I w Warszawie coś tu będzie.

Bo to wówczas i w Warszawie
Wbrew nie mało Moskwy stało.
Król z Carową trzymał prawie —
W kraj Prusactwa się napchało,
I Ilgiestrom, Moskal jucha,
Na potęgę tępił ducha.

Jak tu począć? — Naród hardy!
Do zgryzienia Polak twardy —
Myślał Moskal — a więc pany,
Więc Biskupy, więc Hetmany
Umiął jakoś przekabacić,
By powoli lud wytracić.

Działo się Mospanie tedy,
Że pan Hetman w czasie, kiedy
Moskal czynność swą podwajał,
Wojsko nasze porozbrajał,
I z Biskupy piwo warzył,
Co go ludzie wypić mieli;
Lecz inaczej Pan Bóg zdarzył,
Bo go sami pić musieli.

III.

Od Kościuszki przyszły listy,
Że już z Moskwą rozpoczęli:
— „Więc interes bardzo czysty;
Pora, abyśmy się wzięli“ —
Rzekł Kiliński — Ale Rada —
Coś i gada — i nie gada —

„Ej mospanie nie czas tchórzyc,
„Kiedy naród się przebudzi,
„Więc Ojczyźnie można służyć
„Za miłością dobrych ludzi.“ —
I nawarzył — lecz traf zdarzył,
Że go tajnie ktoś oskarżył;
Więc Ilgiestrom chcąc go zdławić,
Jak nie każe go przystawić,
Jak się stanie Moskal biesić,
I wymyślać — łąać srogo;
— „A ja każę cię powiesić!
„A ty szewcze — kuternogo!
„Co — ty będziesz bunty robić?!
„Ja cię każę złupić — obić!
„Mów — czy prawda, że lud z tobą? —
— „Prawda panie, każdą dobą,
„A jeżeli się chcesz dowiedzieć,
„Czy to prawda — każ powiedzieć,
„Żeś mnie kazał zamknąć, panie —
„A trzydzieści wnet tysięcy
„Albo może jeszcze więcej
„Samych szewców za mną stanie.“
Widząc Moskal, że nic z groźby —
Że Kiliński mocno stoi —
Nuż na słówka — nuż na prośby —
Czy nie zmaca, nie podstroj?
Ale próżno się mozolił,
Kilińskiego nie zahaczyć,
Bo się umiał wytłumaczyć;
Więc go w końcu i wyzwolił —
Lecz go despekt ubodł srogo!
Więc rozmyślał idąc drogą!

IV.

Co za czasy niespokojne!
Moskal broi — Prusak bredzi —
Król jak lalka z wosku siedzi;
Rozpoczęto niby wojnę,
Niby radzą — niby biją —
Ani bitwy — ani rady —
Bies z panami przędzie zdrady,
A ludowi głowę myją —
Co się dzieje — aż sromota!
Lada psubrat lud znieważa —
Więc lud sobie to uważa —
Więc to wszystko na wąs mota.
— Więc Moskalu — dam ja tobie,
Wszak szewc umie uszyć buty —
A więc bal wam sprawię suty!
Rezolutnie mruknął sobie,
I nuż dalej po Warszawie
Krytym sztychem między cechy,
Między jatki — między miechy,
Powziąć radę w trudnej sprawie:
— „Każdy czuje, co go boli —
„Nie ma mówić o czém wiele,
„Ot nie miło żyć w niewoli.“
Kto na czele? — lud na czele —
A z kim wasze? — A z narodem!
To daj rękę! — Stoi? — Stoi!
A więc jak się lud wyroi,
To z chorągwią majstry przodem!
A z czeladką niespodzianie
Bierzcie żwawo się do skóry.
A jak mrugnę — to mospanie
Patrzaj każdy myszj dziury —
Tylko z wagą i odwagą —

I sumiennie i niezmiennie,
 I serdecznie, obosiecznie,
 Ostro, żywo a pocziwo:
 Kiedy krzykną: „Moskwę biją!“
 Dajcie kija na bestyją!

V.

Byle człowiek a pocziwy,
 Łatwo zniesie się z drugimi
 Więc Kiliński, bójki chciwy,
 Szyje między wojskowymi.
 — Żle panowie, jedna rada.
 Więc stanęła — Uradzili:
 Bić koniecznie się wypada —
 A więc będziemy, będziemy bili!
 — „Trzeba im się dać we znaki!
 „Co wróg, człeku! chesz bez ale,
 „I Prusaki — nie Prusaki —
 „I Moskale — nie Moskale —
 „Pod sekretem a bez krzyku
 „Proszę do mnie dziś wieczorem,
 „Na Dunaju — do sklepiku —
 „Tylko każdy swoim dworem.“
 Rzekł Kiliński — i wieczorem
 Jaki taki — w kabaciku
 Czesze sobie swoim dworem
 Zatyłkami do sklepiku.
 — „W imię Trójcy — Mospanowie!
 „Ot krucyfix i dwie świece —
 „A więc bajki życie — zdrowie —
 „Proszę przysiądz na szablicę.“
 Więc przysięgli w imię Boże,

W Imię Trójcy — ręka w rękę —
Niech wam Bóg tak dopomoże
Przez niewinną Zbawcy mękę!
Jak krew Polska w żyłach płynie,
Bój podniosiem niespodzianie!
A kto w drodze się powinie,
Temu jeszcze Polska stanie
W gardle kością — w chlebie ością —
W moście dziurą — w drodze górą —
Święszczęm w uchu — szydłem w brzuchu,
Pniem na drodze — cierniem w nodze
I piekielną solą w oku —
I śmiertelną kolką w boku.

VI.

Za czém kto się w mieście kręci,
Znajdzie zawsze, choć pobiega —
Szczerzy lud, niż oko szpiega;
Wie Kiliński, co się święci.

Tu Wielkanoc już nadchodzi,
U spowiedzi lud w pokorze,
A tu Moskal na lud godzi,
I na Pradze ostrzy noże —
I chce z ludu robić szynki
Ręką podłą, rozbójnicką,
I krwią polską katolicką
Niby wodą zalać rynki.

A więc kiedy lud się cieszy,
I na rezurekcyę spieszy,
Wy dobraliście sposobu
Po kościołach lud obkoczyć!

Krew serdeczną z nas wytoczyć,
W rezurekcyę kłaść do grobu,
I arsenał uwieść z miasta,
By Warszawa pozostała
Jak sierota, jak niewiasta,
Coby tylko zapłakała!
Niech no panie Ilgiestromie!
Zobaczymy góra czyja?
Czy do stryczka szewska szyja?
Czy szewc może ciebie złomie?
Bo nie bajki polskie chłopię!
Wyrznąć miasto, rzecz nie lada —
A kto pod kim dołki kopie,
Ten nieboże sam w nie wpada.
A więc pusta to robota —
Pierwój czwartek, niż sobota!
A kto w czwartek bruk zaorze,
Kiedy prochem mu zakadzą,
Temu pewnie się nie zdadzą
Na sobotę ostre noże.
Tylko zwawo, polską sprawą —
Bo czas płaci i czas traci.

VII.

Więc do świtu w Wielki Czwartek
Rozpoczęto w Imię Boże!
Od szlachtuzy sunął Bartek,
Poostrzywszy polskie noże;
Biją w dzwony do obrony!
Rzną w Moskali niby w dzików —
Na odmiany w tarabany,
I w moskiewskich posłanników.

Za Kilińskim rezolutnie
Psem się w oczy naród sadzi —
A gdzie zeprze — kędy utnie,
Gdzie popadnie, gdzie zawadzi,
Jezus Marya nie pomoże,
Nie pomoże święty Boże!
Bij Moskala jak psa w worze!
Niech nie ostrzy na lud noże.
Czego szewcy nie zdołają,
Krawcy między sobą skroją;
Czego kowal nie dokuje,
To już rzeźnik dożyłuje.

„Górą nasi — dalej przodem!
Już i wojsko za narodem,
Już za nami Marszałkowscy,
i królewscy i Mirowscy.“ —

Więc huk rozszedł się po rynkach:
— „Nuż rażnego po tybinkách!
Dołóż smyka, udrzyj łyka!
Niechaj długo się nie biedzim —
On nas gnębił — my dojedziem!
Kwita byka za indyka.

„Ptaszkiem on ztąd nie wyleci —
Lecz gdzie przytniesz nie puść płazem!
Bij jak djabła w gęstěj sieci!
A licz raz za każdym razem. —

„Co tam będzie o tém potem;
Wal jak cepem, grzmij jak młotem!
Tylko gęsto, tylko rojem,
Každy pan na śmieciu swoim.“

VII.

Więc jak lud się zabrał szczerze,
Z poranku w dobrej wierze,
Więc od noża, więc od młota —
Dobrze poszła nam robota.

Więc też przy pomocy Boskiej
Cechmistrz rzeźnik Sierakowski,
Człęk pocziwy, nie ułomek,
Co miał także własny domek,
Rźnie Bauera niby dzika —
A Kiliński po swojemu
Znów z szewcami w oczy ćwika
Moskalowi najstarszemu.

Więc pięć armat Moskwa miała,
Tam na Muranowskiém stojąc,
Lecz jak wiara zaszumiała,
Więc też Moskwy się nie bojąc
I Moskali bez rozkazu
I armaty ma dorazu.

A w Krasieńskim lud dziedzińcu
Jak w cierniowym stanął wieńcu,
I trzy razy już się zwarli,
I odparci — znów natarli —
Jednak ludu nie odparli —
Nie stłumili, nie pożarli!

Jak Linowski się rozżalił,
Jak nabili — jak przybili —
Jak wycelił, jak wypalił,
Most z Moskali wymościł —
I nuż dalej wzdłuż Miodowej
Rzną się świdrem przez ich głowy!

Więc Kiliński rykiem piekła
Porwał działa i uwozi —
Za nim naród — a na Koziój
Resztą ludzi Moskwa bekła.

Więc huk powstał na Podwalu:
— Ha! tuś! ptaszku! psie Moskalu!
Gęsta ręka, kusa rada,
Przy tym prawo z kim gromada!

IX.

Armat, jeńców więc nabrawszy,
Serca ludziom też dodawszy,
Szedł do cechów żwawo przodem
Sam Kiliński przed narodem.
Potém huknął: „Bram dobywać!
Z arsenału broń rozrywać!
Bo gdy człeku tu potrzeba
Poczciwości między swymi,
Powszedniego kawał chleba,
Przy skonaniu łaski Boga,
A po śmierci jeszcze ziemi —
Więc potrzebna broń na wroga.“

„Bo nie będzie poczciwości,
Ani chleba, ani Boga,
Póki wróg nasz w Polsce gości,
I niewola ciśnie sroga“. —

Więc dokoła krew się leje,
Rzną w starszycznę, jak w dziczycznę,
Moskał pada i głupieje ...
Bez komendy został wszędy.

Dzwonią szyby i drżą mury,
Świecą szable, grzmią kostury,
Gradem sypią się dachówki,
I łby lecą jak makówki!
Działa piekłem w oczy zieją,
Baby z góry warem leją.
Ten wbrew leci — tamten chylcem —
Więc ów ostrzem — więc ów tylcem,
Więc ów z boku kolnie w skoku —
Więc z pobliza, więc z odwodu —
Z góry, z dołu, z tyłu, z przodu,
Baby — chłopci, młodzi, starzy,
Jaki taki gęsto parzy —
Ogniem pieką, rwą jak rzeką,
Tną jak kosą, w pomieć kładą —
Ludem — cudem — siłą — zdradą —
Cudem — ludem — mocą — sztuką,
Jak niedźwiedzia Moskwę tłuką.

X.

Więc Ilgiestrom pomiarkował,
Gdy go naród tak zamroczył,
Że nie żarty — więc się schował
I wojskami się otoczył.

Pułk Działyńskich mu dojadał —
W tém to miejscu pięć tysięcy
Moskwy było, albo więcej —
Więc nasz żołnierz gęsto padał.

Tam kto w życiu nie znał cudu,
Spojrzeć było na bój ludu!
Bój pod Świętym Krzyżem wiedli —

Pułk Działyńskich walczył szczerze;
Lecz ażeby go nie zjedli,
Więc Kiliński tył im bierze,
Saskim kopnął się dziedzińcem,
I otoczył Moskwę wieńcem.

Więc rozjadły lud niemarnie
Z trzech się ulic razem garnie —
Więc jak szatan prosto w oczy
Całym piekłem Moskwie toczy,
Więc i Moskwy też nie stało.
A na poły już stopniały
Pułk Działyńskich, poczerniały
Pod Zygmuntem stanął z chwałą!

Więc i naród wytchnąć raczył,
Bo z południa już też było,
A napewne już osaczył
Resztę Moskwy całą siłą.

A więc bajki proste szyki,
Tarabany i komendy,
Byle szczerze, bez oględy,
Bez taktyki, bez praktyki,
Byle z wagą i odwagą,
I sumiennie i niezmiennie,
I serdecznie, obosiecznie,
Ostro, żywo i poczciwo,
A więc zawsze rzecz się uda,
Bo Bóg jeszcze robi cuda.

XI.

I tak było Bogu dzięki!
Ale głos się ozwał z tłumu:
— Więc do boju trzeba ręki,
A do rady trza rozumu —
Więc na ratusz się udali
I starszyznę wnet obrali.

Bo nic z tego, gdy się zrywa
Człek po jeden ku niezgodzie,
Bo tam tylko rozum bywa,
Kędy zgoda jest w narodzie.
Prawda jedna, jak Bóg jeden —
Lud ratujcie — bo lud bieden!
Więc lud na to wiedzie boje,
Aby miał też prawdę swoją --
Kto ludowi prawdy skąpi,
Ten niech lepiej sam odstąpi.

A więc naród się obliczył
I czuł, kto mu dobrze zyczył:
— „Pan Zakrzeski niech w pokoju
Rządzi naród i Warszawę;
Mokronowski niech do boju
Pospolitą wiedzie sprawę.
Więc i dobrze! Niech nam żyją!
Niech nam radzą, niech nam biją!
Aż Kościuszkę Bóg sprowadzi.“ —
Wykrzyknęli wszyscy radzi,
I napowrót znów do dzieła.

Lecz już noc się nasunęła,
W koło Moskwy naród czycha,
I wartuje — Moskał wzdycha,
Warty chodzą — nocną porą

Po Warszawie ognie gorą,
Po ulicach ciche jęki,
I skonania ciężkie męki —
Jak bezsennych ócz źrenica
Czuwa Polskich ziem stolica —
Chwila boju niedaleka,
Każdy tylko świtu czeka.

XII.

Dobry piątek na początek,
Więc też niezły i do końca —
Huknął lud o wschodzie słońca,
Więc do reszty, jak w kwinceza —
Bo ten tylko, co przy sile
Bije pokój na mogile,
Dobro kraju ubezpiecza.

Więc jak razem wyruszyli,
Jak z kopyta się kopnęli,
Co ubili, to ubili,
A w niewolę resztę wzięli.

Więc Ilgiestrom uszedł skrycie,
Bo u tchórza długie życie.
Ten bez ucha, ów bez ręki —
Po ulicach lud się wodzi
Z niewolnikiem — płacze, jęki!
— „Nic to bratku, nic nie szkodzi —
Nikt nie będzie się litował;
Lud czyścowe cierpiał męki,
A tyś ludu nie żałował!“
Więc jak lud się wziął siarczysto
W Wielki Czwartek do roboty,

Całe miasto do soboty
Jak Bóg kazał, wymiółł czysto.

W tem ni późno, ni to rano
I Prusaków też ujrzano;
Bo to zawsze w jedne strony
Lecą kruki i gawrony.

— „A ty Lutrze, a psia wiaro,
A nie granicz z Polską starą!
Więc twój Marcin Luter zdrajca
Lubi w piątek mięso, jajca,
Więc nie przyjmijem go tu na noc,
Zje sto djabłów na Wielkanoc.“
I wygnali — Orzeł buja
Wśród kościoła — naród woła:
Resurexit, sicut dixit,
Alleluja! Alleluja!

XIII.

Tak Bóg zmieszał gry szatańskie,
Bo lud wierzył jego słowu —
Więc na Zmartwychwstanie Pańskie
Obaczył się wszystek znowu;
I wylegał na świat Boży,
I o sobie się naradzał.

Lecz z Moskałem poszło sporzój,
Niż z rodakiem, co go zdradzał;
Więc słyszane pod niebiosy
Pospolite były głosy:
— „Bez wykrętów, bez wymowy;
Ej, najlepsza droga prosta,

Wojewoda, czy cechowy,
Mnich czy djabeł, czy starosta,
Kto z narodem trzyma szczerze
Niechaj będzie mu na zdrowie!
A kto sercem za fałsz bierze,
Temu naród na bezgłowie —
Bo sza póty, póki w domu;
Lecz szewc jak się szabli czepi,
Jak mańkutom wlepi komu,
To i djabeł nie odlepi.
Ej ostrożnie — lud tu sądzi;
Kto hetmanem, niech hetmani,
Kto ma rządzić, niechaj rządzi,
A obwiśnie, kto stumani —
Bo to nie żart, o kraj chodzi,
Więc lud bierze krótko sprawę,
Więc to daje, co się godzi,
Stryczek, krzesło, lub buławę.“
Jak lud prawił, tak się stało.

Nagle w mieście zakipiało:
„Sto kółceczek mam u pasa —
Ludu wola — Boża wola —
Wieszaj króla i prymasa.“
Jeszcze króla, tam jak króla,
Lecz z tych zdrajców urwij pasa!
Bierz hetmana i prymasa.

XIV.

Więc biskupy, więc hetmany,
Więc nieszczerze inne pany
Jak Bóg kazał, podyndali,
I nogami świat żegnali.

Bo przypowieść niesie stara:
Za zdrajcami Boska kara.
A kto twardo i tak szczerze
Za tę polską sprawę bierze,
Tego cnota i w sukmanie
Za buławę ziomkom stanie.

Więc z estymą i z czią wszelką
Dla człowieka tak zacnego
Rząd przywołał Kilińskiego
I poufał sprawę wielką;
Żeby jechał do Poznania,
Tajnie wszystkim lud uzbroił,
I Prusakom bez czekania
Należyta kurtę skroił.

Więc on na to, jak na lato,
I z rozkazu rznął do razu —
Bo już kiedy kraj się dźwiga,
To nie dosyć by z kieszeni
Gdzieś wylazła jakaś figa;
Niech się djabeł wszędzie zeni —
Jedna ziemia, jedna zorza,
Niech się dzieje jedno wszędzie,
Różnij od morza aż do morza,
A nie pytaj, co tam będzie!

Więc pojechał na ochotę —
Lecz choć cnota Bogu miła,
Jednak na nas krzyże zsyła,
Chcąc doświadczać polską cnotę. —

Więc gdy jechał do Poznania,
Tak się stało, że się skradli

Gdzieś Prusaki i napadli,
I porwali bez czekania —
I już w dybach w jednej chwili
Kilińskiego potaszczyli.

XV.

Więc nie wiele trzeba na to,
Aby w szczęściu szumieć światem;
Lecz gdy duszę masz rogatą,
Bądź no w biedzie takim chwatem.
Prusak jął się naigrawać:
— „Jak ty śmiałeś z mieczem stawać?
„Do pocięła szewcze bury!
„Dla szlachetnych tylko miecze —
„A do smoły, a do skóry!“
Więc Kiliński na to rzecze:
— „Nie szlachetnie, lecz sławetnie
„Szewc Warszawski urodzony,
„A kto ciekaw, czy ochrzczony,
„Niech się z szewcem w szable zetnie!
„A więc proszę — a więc pono
„Lepiej, że pod Powązkami
„Nie pocięłem was krojono,
„Gdy się bili z Prusakami;
„Bo pocięgiel byłby zbrudził
„Nie zaszczytnie grzbiet szlachetny,
„A trafunek byłby szpetny,
„Że szewc szlachtę opaskudził!
„Bo szewc, to nie organista,
„Nie przebiéra — łeb, czy niecki —
„I szlachecki — nie szlachecki —
„Łupu, cupu, a do czysta.“

Widząc Prusak, że nie rada,
Ni go zbije, ni przegada,
Więc go puścił z wolnej ręki
I na carskie wydał męki —
A carowa swym zwyczajem
W głąb go Moskwy potaszczyła,
I nękała i więziła
Za to, że stał za swym krajem.

Tam Kiliński, dobra dusza,
Śpiewał biedak Tadeusza:
„Któryś cierpiał za nas rany,
„Chryste zmiłuj się nad nami!“

XVI.

Ale dobre i Bóg lubi,
Więc swój duszy nie zagubi.
Jak Bóg Bogiem, a wróg wrogiem,
Jak od wieków Wisła płynie —
Człek pocziwy nie zaginie.

Więc czy wiecie, kto pocziwy?
Kto katolik na Bóg żywy,
Kto nazywa się Polakiem,
Za świętego krzyża znakiem,
Kto pracuje sam na siebie,
I o polskim żyje chlebie,
Kto kraj kocha — wierzy w Boga,
Kto nie cierpi swego wroga,
Lecz jak Pan Bóg porę zdarzy,
Za ojczyznę wszystko waży,
Choćby zdrowie, choćby szyję,
I po Bogu wrogów bije;

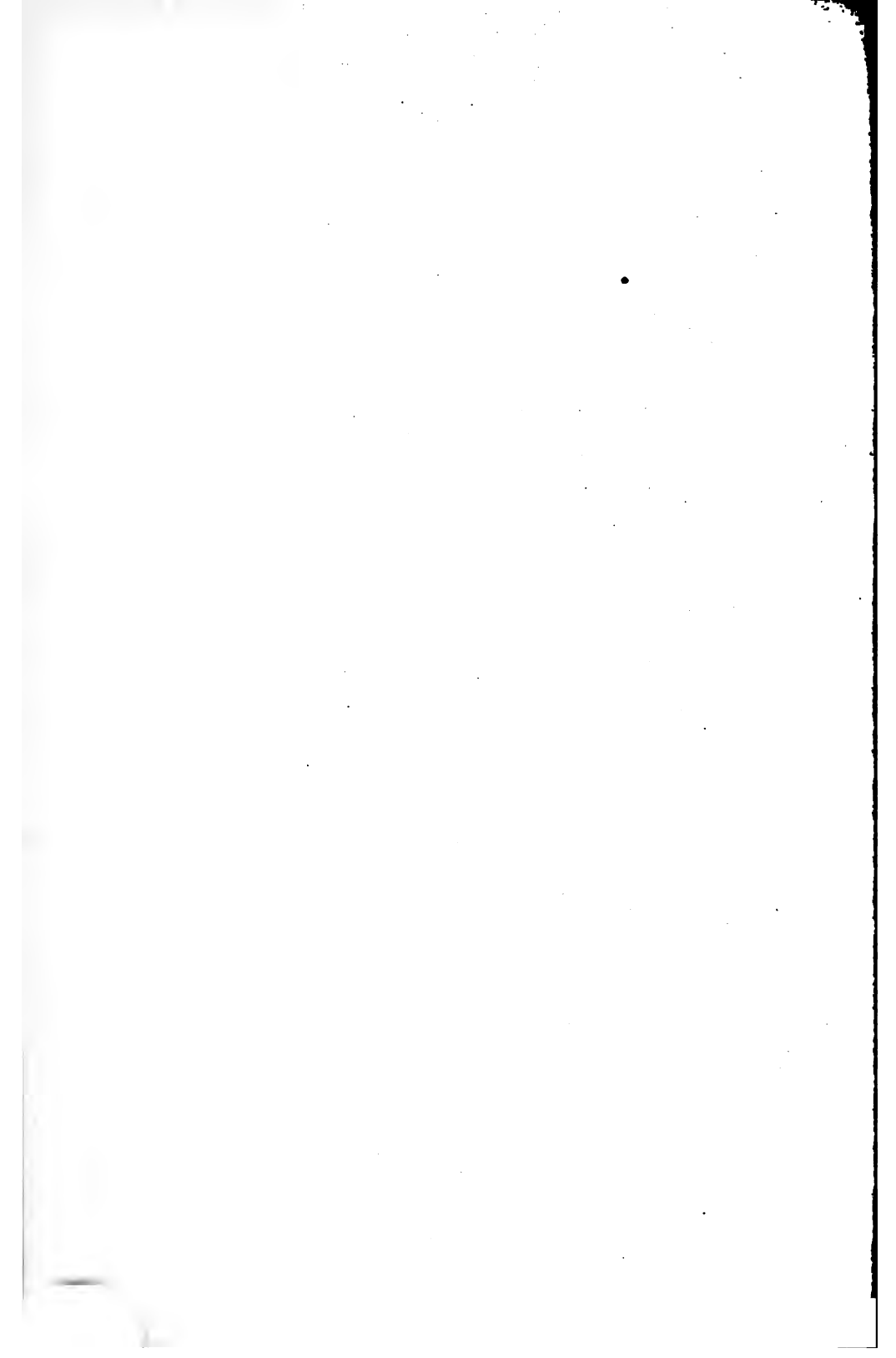
To dopiero człek pocziwy!
I na dobro kraju tkliwy.

Więc Kiliński téż nie zginął,
Lecz szczęśliwie się wywinął,
I szczęśliwie powrócony
Do przyjaciół i do żony,
I do dzieci i do kraju,
I do łomu i do domu,
Co miał własny na Dunaju.
Bo choć cała Moskwa wściekła,
I carowa rodem z piekła,
Jednak babsko go nie zjadło,
Jakoś z kozy się wykrecił,
Co się nabił, to przepadło —
Bodaj taki szewc się święcił!

Niech się takie święcą lata!
Wiwat! wiwat! polska cnota!
Obywatel od warsztata —
Kiliński patryjota!

Więc jak hukną: „Moskwę biją!”
Dajcież kija na bestyją!





CZĘŚĆ TRZECIA.

Z PODRÓŻY.

„Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie,
jakie uczynił cuda na ziemi...”

Psalm XLV.

Wer den Dichter will verstehen,
Muss in Dichters Lande gehen.

GOETHE.

I.

Kiedy duszę iza opłynie,
Kryje smutek wdzięki świata,
A gdy lekko myśl podlata,
Eza w uśmiechu rzewnym ginie,
I tak mija życie całe,
Z wielkich bólów — pieśni małe.

Nie zawsze niewód po głębiach brodzi,
Jest po połowie chwila pokoju,
Kiedy na poły złożony w łodzi,
Na poły w modrym nurza się zdroju;
I gdzie swobodnych rybek rój bratni
Pod ciepłym brzegiem wesół się zbiera,
Skubiąc bezpiecznie koniuszki matni,
A z śmiechem na nie rybak spoziera
I myśl nie zawsze dnem życia chodzi,
Nie zawsze z zalem do gwiazd przypada,
Jest chwila, w której z życiem się godzi,
I z tém co rade bawićby rada.
Alboż w kochaniu — choć najłaskawsze,
Co to tam cierni, co tam boleści,

Kiedy w głąb duszy spojrzeć niewieściój!
A i w kochaniu jednak nie zawsze.

Mam ci jak wiecie, mam ja dziewicę,
Sami ją znacie — co za dziewoja!
Oczy jéj smutne, jak dwie krynice,
Bo dużo biedna — biedna, bo moja!
Jednak nie zawsze taka mi smutna,
Czasem ją najdzie nawet pustotka;
I niby sroczka, niby szczebiotka,
Już i wesoła i bałamutna.
Nie raz mnie muśnie rączką przez czoło,
I grozi przy tém, a grozi srogo:
„Proszę nie myśleć! patrzeć wesoło!
„A tylko zaraz, bo tupnę nogą!“
Lecz kiedy smutków mych nie ubywa,
To mię na piękne potém obśmiewa,
To mię wytwarza, jako się gniewam,
Jak lulkę palę, jako się trzymam,
Jak w dobrą chwilę czasami śpiewam.
W tęskną się smucę, a w złą się zżymam.
— To znów przedemną stanie ze wżgardą,
I małą bródkę podniesie hardo!
I wzrok układa gniewny i kosy!
I wąs pokręca i mruczy z cicha;
Lub garnąc z smutkiem od skroni włosy,
Tak po mojemu patrząc w świat — wzdycha.
I póty grozi, cieszy i smuci,
I przypowiada i bałamuci,
To po mojemu — to po swojemu —
Aż się tam przerwie smutkowi temu —
Aż mię całego w końcu obśmieje,
Aż w końcu spadnie myśli opona
Z czoła swobodną rączką strącona,
A coś tak dziwnie serce rozgrzeje!

Takie to piosnki wam ja dziś niosę,
Jak pani moja przez łzę śmiejące;
Jak ów śpiew wiejski puszczone na rosę
W biegu ocuca krzewy drzemiące —
Niech wam rozbudzi zakąt domowy,
I skona w łąkach między dąbrowy.

Co napotkamy w tym naszym biegu,
Co nas ponęci prawdą, urodą,
Toć już zabierzem do swego brzegu,
I na świat wyrwiem z tego ukrycia.
Minie mogiły — a wierzchem życia
Płuśnięm wesoło, jak rybka wodą!

w Kleczy 1834.

II.

Co nas wiąże, to i broni,
To i zbliża w pierwszym kroku:
Oto serce masz na dłoni!
Myśl w tych słowach, duszę w oku!

„Ha! jak się macie w halach gazdowie?“
— Zkądże nas znacie? zkądże to przecie? —

„Po chrzcie, po chlebie, po ludzkiej mowie,
„Po czém się ludzie znają na świecie.“

— A to witajcie! Zkąd Bóg prowadzi?
Pewno idziecie szukać tu złota?
My by go sami wynaleść radzi,
Ale to płonna dla nas robota —
Bo czarnoksiężnik skarby zamówił,
I błędną ścieżką człowieka wlecze;

Choćbyś to złoto już, już ułowił,
Niby to para z ręki wycieczce.

„Szukam ja wprawdzie — szukam ja złota,
„Ale nie tego, co ludzie kopią:
„Bo złotem mojem prawda żywota,
„I dusza, której djabły nie stopią.“

— Co tam — ku swoim rzekł góral stary —
Co wy tam znowu człeku bajecie? —
Złoto nie złoto, czary nie czary,
No — kiedy z drogi, to siądźcie przecie

Witajcie w halach! A czy zdaleka?
Pewno że z Lachów? — my Lachów chwalim.
Siądźcie za stołem! Kachno zwarz mleka,
A my tymczasem lukę zapalim.

Nie chcę waszego — ja inny palę!
Chłop tém zuchwalszy, czém więcéj bity;
Niemiecki tytoń człeku nie syty,
Więc ja téż sobie Basiaka chwałę.

„Gładko się rzekło, co z serca idzie:
„Stara przypowieść: Po grosz do miasta,
„A już do chłopa po rozum w biedzie —
„Jestem więc w halach z wami — i basta!“

— Gładko ja rzekłem, lecz i wy prawo —
Kachno! czy słyszysz? Nie warz już mléka,
Lecz skocz po wódkę — A tylko zwawo!
Trzeba pogościć tego człowieka.

III.

Woda płynie,
Wiatr wieje,
Człowiek ginie,
Ale dzieje
Powieś sieje,
A pieśń leje.

Ha! ha! pocieszne i pytanie Wasze!
Zkąd się w tych górach wzięło plemię nasze?
Czemuż to człeku nie pytacie o to!
Zkąd się w tych Tatrach bierze polskie złoto?

Od wieków wieka, jak lasy i hale,
Osiedli wszystkie te działy górale,
Lecz jako każdy dziś wam jeszcze powie,
A naszym ojcom mawiali ojcowie,
Drzewiej tu u nas inaczej bywało —
Gdzie dziś doliny, tam jezioro stało —
Po „Górzec“ tylko zbierała miód pszczoła —
A Tatry Dunaj oblewał do koła.
Gdzie dziś Orawa i Dunajec płynie,
Morska się ryba pławiła w głębinie —
I tak to było — Aż lud uweselić
I między ojców polany podzielić,
Ściągnął król w góry ze stolicy swojej,
I stanął w „Górcu,“ gdzie „Święty krzyż“ stoi,
A był to mocarz potężny i dobry,
Dziad wszystkich królów — zwan Bolesław Chrobry.
Stanął na Górcu i spojrzął w około,
I zdjął korone i przygarnął czoło,
Tak to się zdziwił i ludem i światem;
Więc ziemię świętą okrył swym szkarłatem,
I po Bożemu lud pozdrowił wzajem,

I spojrzął w niebo i potoczył krajem,
I patrzy w Tatry — Tatry za Dunajem —
Patrzy na Dunaj — a Dunaj szeroki —
Patrzy na naród — a naród wysoki —
Patrzy na bydło — a bydło dorodne —
Patrzy na góry — a góry swobodne —
Patrzy — i zważa to sobie jedynie,
Że już za ciasno ludziom i żywinie;
Więc się sfrasował, bo chciał lud swój zbawić;
Otóż gdzie stanął, kazał krzyż postawić,
Ukląkł i westchnął serdecznie do Boga:

„I w Tatrach będzie miód zbierała pszczoła!
„Dobędę złota — złoto dla kościoła —
„Dobędę stali — stal zda się na wroga.“

A potem skinął, kędy wodom droga:

„Płynno Dunaju, zbierz mi tylko skoro,
„Mojéj ja ryby napuszczę w jezioro.“

A potem krzyknął na swoje narody:

— „Złamać te skały i spuścić te wody!“

Lecz lud stał niemo, choć rozkaz był dany,
Bo nie był naród na posłuch złamany,
A jak tu łamać skały, co Bóg stworzył?
I spuszczać Dunaj nieprzejrzany okiem?
Więc do czakana sam król się przyłożył;
Ciął! przeciął skałę — a łomem szerokim
Zbiegły te wody aż po Tatrów krajec,
I opadł Dunaj — a został: „Dunajec.“

IV.

Człek o sobie prawi,
I swém pokoleniu,
A Boga w milczeniu
Świat cały sławi.

Odwiecznych Tatrów strażnice Piastowe!
Zdawnąście znane, a wiecznieście nowe!
Choć myśl i oko przy was się upaja,
Myśl i źrenica wiecznie tutaj gością!
Z wami przenigdy myśl się nie oswaja,
Jak nie oswoi się nigdy z wiecznością,
Bo nie wziąć myślą, co oko zakreśli,
Ani wziąć okiem, co ogarną myśli,
Ani was ująć, ni duchem wyswiecić,
Ni w was się wcielić, ni nad was wylecić,
Tu hardość ducha mierzy się z naturą,
I rozegrana — bo nikomu górą . . .

I gdyby nie lud, co dumne te czoła
I te przepaści oplątał ściężkami,
I prostym zmysłem zaludnił dokoła
Ten świat w obłokach swojemi gadkami;
Gdyby nie powieść, co swémi uśmiechy
Rozjaśnia wasze ponure milczenie,
Widok ogromu byłby bez pociechy,
Bo duch pojmuje tylko ducha tchnienie . . .
A wy strażnice śniegami świecące
Stoicie wiecznie niemo i surowo,
I dla tych ludzkich pokoleń milczące,
Odkąd w was Boże skamieniało słowo!

V.

Sercem gościa płacą,
I miłe lada co.

„Czy ty mnie kochasz moja dziewczyno?”

— A juścić kocham was panie! —

„Ach! jak tu łącno te słowa płyną!

A tam — czekałem tak na nie.“

„Czy tutaj biją serca już żywiéj,

Że tutaj nieba już bliżéj?

Czyli tam może biło prawdziwiéj,

I chociaż skryć, lecz szczerzój?”

„I za cóż ty mnie kochasz też przecie?”

— A jacy, jacy ladaco!

Jeśli bez wstydu pytać będziecie,

Pewnie nie powiem ja za co —

„Powiedz mi proszę!” — No to wam powiem,

Boście na ludzie podobni,

A w sercu jacyś niby żałobni,

A gdy mówicie — to zdrowiem.

Gdyście raz piérwszy mnie tu zastali,

(Choć was to może zadziwi)

To mnie się zdało, gdyście gadali,

Żeście mi pono nie krzywi. —

Ot i myślałam: Gdybym to była

Panią, co w złoto ją stroją —

I jakoś znowum się zasmuciła,

Myśląc, że macie już swoją.

I znowu myślę: Jabym jój dała

Chustkę jedwabną za niego —

Onaby chustkę od święta miała,
A ja już jego, jak swego.

A gdyście poszli, to mi się zdało,
Że mnie już saméj ubyło,
A już w duszyczce tak coś płakało,
Jakby się strasznie coś śniło.

I już nie chciałam więcej być Panią,
Tylko tą halą zieloną,
Co to tam strzyżki pognali na nią,
Bo lżej byłoby mi pono. —

„Gdybyś ty halą była nad lasem,
Ja byłbym wówczas juhasem,
Strzyżki na halę pogałbym sobie,
I byłbym znowu przy tobie.“

— Gdybyście byli w halach juhasem,
Kozą byłabym tymczasem;
Skacząc bym uszła w turnie przed wami,
I stalibyście znów sami —

„Choćbyś mi uszła, jabym cię zwabił,
Bo wówczas byłbym myśliwcem;
Lecz jabym ciebie kózko nie zabił,
Tylko pochwyciłbym żywcem.“

— To jabym wówczas chmurą wzleciała,
I stalibyście znów sami —
Jabym myśliwca w turniach wyśmiała,
Stojąc wysoko nad wami —

„Kiedy ty chmurą, ja byłbym słońcem,
I przecież dopadłbym ciebie;
Bo jasny promień wysłałbym gońcem
Za tobą chmurko na niebie!“

VI.

Noc i mara,
Ogień i wiara.

Noc jak wróg ciemna! Tu takie mgły duże,
A w turniach wyje wiatr z dzika,
I górskie duchy błędzą po Magórze,
I trwożą snami górnika.

Koło doliny podnoszą się skały,
Strome i czarne milczące,
A nad skałami tumany się złały,
Niby sklepienia wiszące.

Nie widać nigdzie ni gwiazdy, ni zorzy,
Dołem Dunajec szaleje;
A po pieczarach coś z cicha się sroży,
I dreszczą śmierci coś wieje.

Dolina w nocy jak wewnątrz pieczary,
W niej kuźnie ogniem zięjące,
Jak paszcze smoków zaklętych przez czary,
Wieczystych skarbów strzegące.

A w tych tu kuźniach dopiero roboty!
Tam się kowale rozjedli:
Ogniem i wodą, miechami i młoty
Na to żelazo nasiedli.

Niby kowadło twarde ich igrzysko,
A żywot niby żelazo,
Ztąd to ponuro patrzą się w ognisko,
A na świat patrzą z urazą.

We dnie i w nocy nie staje robota,
Nie znają zimy, ni wiosny,

Tylko ten ogień, szum wody, huk młota,
I jęk kowadła żałośny

Uśmiech się nie zna z tą zieloną twarzą,
Tylko gdy głównia zbieleje
W ogniu — a oni żórawiem ją zważą —
Radość szatańska jaśnieje.

Lecz skoro stanie żelazu się zadość,
Chłodnie ich dusza zarazem;
I gasną oczy i stygnie ta radość,
Tępieją równo z żelazem

Kiedy tam byłem, przyszło ku Młotowi
Ze mną też kilku górali,
Kowale, chociaż to ludzie światowi,
Nie wiele z nami gadali. —

„Strach!“ — rzekł mi góral — „Tutaj to robota!
Tu się chłop szumny nie leni!
Lecz nam góralom nie wolno jąć młota,
Bo w ogniu wiara się mieni.“

A przy ognisku dosłyszał te słowa
Kowal, chłop setny do pracy,
Człowiek ze Świątnik, rodem z pod Krakowa,
I mruknął sobie: — „A jacy!“

Był to człek tęgi, zaprzysiągł od wódki,
Ludzie i pracę znał cenić,
Bo światem obniósł te świątnickie kłódki,
I miał się doma już zenić.

Lecz z panem rządcą skłócił się we dworze,
Ojcową biedę zdał bratu,
I w imię licha, czy tam w imię Boże,
Puścił się kędyś po światu.

Kiedyś z towarem jeździł aż za morze,
 Szyprem za Wisłą w świat pływał;
 Był potem strzelcem w Kozienickim borze,
 A i wojskowo służywał!

Zaszedłszy w Tatry znów młota się chwycił —
 Słyszając, co góral tam plecie,
 Czerwonym drągiem w oczy mu przyświecił:
 „Co tam o wierze bajecie?

„Oj! zła to wiara, co się w ogniu mieni!
 A pono w pocie mam czoło?
 Niech człęk nie leni, gdy bies się nie leni!“ —
 I wodę puścił na koło.

I już tak drągiem ognisko rozżarzył,
 Jakby się piekło rozjadło,
 A potem głównie zórawiem wyważył,
 Aż pod nią jękło kowadło.

I młot uderzył setnemi ciężary,
 I rozgorzało wśród cieni,
 Jakby miecz kuto w obronie téj wiary,
 Co się i w ogniu nie mieni

VII.

Te ojezyste progi,
 I domowe Bogi,
 Toć moje i wasze,
 To i skarby nasze!

— Jak mówią chleb, ludzie i obraz nie dziwy!
 Czy wyście katolik? — „Katolik prawdziwy!“
 — A za cóż o święte obrazy pytacie?
 Wszak wy téż na Lachach obrazy tam macie?

„A mamy i czcimy.“

— Więc u nas tak samo,
Gdzie święty pod dachem, tam Bóg już za bramą,
Tak matuś mię uczą. — Bez waszój urazy,
Wiem ja już od dziecka, co święte obrazy —
To święta jest Magda, straszliwie pokutna,
Bo być też to miała grzesznica okrutna,
Gdy Chrystus Pan jeszcze po ziemi téj chodził,
I grzeszne ludziska na dobre nawodził.
— To święty Piotr z Pawłem — co klucze trzymają,
I ludzie poczciwe do nieba wpuszczają.
A potém widzicie ten obraz tu wielki?
To Józef jak uczy Jezusa ciesielki;
Bo ojciec mój także z ciesielki téj żywie,
Więc chowa ich tutaj za szklami poczciwie:
A tu się pokłońcie — To świętość największa,
Bo z małym Jezuskiem Panienska Najświętsza! —

Raz śniła się ojcū — a dziwnie się śniła!
I tak się serdecznie przed nimi zaliła,
Że ją tu tak biednie trzymają jak służkę,
I bosą z obrazu wskazała im nóżkę;
Więc ojciec się długo myślami też wodził —
I kiedy za kośbą na Lachy był chodził,
Wziął sobie do serca, co dawno miał w głowie,
I złote trzewiczki zakupił w Krakowie —
I przypiął do nówek — a po tej już dobie
Najświętsza Panienska nie przykrzy nam sobie.

Ja do Niój się modlę — i gładko też rosnę,
Tak jako widzicie przed sobą mnie wcale!
I Ona Najświętsza śni mi się co wiosnę,
Gdy mają już owce wypędzać na hale.

VIII.

Dla wszystkich słońce po niebiesiech chodzi:
Małe, nie małe, kiedy wielkie rodzi!

Nad brzegiem źródła, na urwisku skały,
Obcy wśród Tatrów stał młodzieniec śmiały —
I podniósł dumnie swe wyniosłe czoło,
I wodził wzrokiem po turniach w około,
I póty wodził i dzielnie i śmiało,
Aż mu i w duszy w końcu pociemniało

„Po co my nosim naszą nędzę w góry,
Zkąd wracać trzeba z żalem i z tęsknotą?
Bo czy się zmierzyć z ogromem natury,
Czy z górskim ludem i jego prostotą,
I duch i serce miary nie dotrzyma.“
I smutnie wodził po toniach oczyma —
A w lekkim, szybkim poskoku, czy biegu
Śmignęła rybka do cichego brzegu;
Świeża, wesoła, jak życie, jak zdrowie,
Prysła kropelką, stanęła i powie:
„Świat taki piękny, takie czyste wody,
Niebo tak jasne, a tyś taki młody!
Jako mnie z wodą, tobie płynąć z wiekiem —
A ty tu bluźnisz? — szkoda żeś człowiekiem!
Gdy ci ni szczytów, ani głębi dostać,
Kiedy nie zdołasz, biedne chłopię, sprostać
Temu, co proste — i temu, co wielkie,
To zniknij iskrą, lub zlej się w kropelkę,
Albo się spytaj i ziemi i nieba,
Czém to ty jesteś — i czém ci być trzeba?

Biędni wy ludzie! że też wy nie wiecie,
Co to być małym? Gdybyś ty był rybką,

Taką wesołą i lekką i szybką,
I taką małą jako ja na świecie:
Jakby ci dobrze było w słońcu chodzić!
Boć to tak małej nie ma nawet wędki,
Nie tylko wędki, ale nawet chętki
Nie ma tak małej, żeby na mnie godzić . . .

Źle wielkiej rybie, która wierzchem chodzi,
I źle ptakowi, co strzeli wysoko
Nad gniazdo swoje — I biędne to oko,
Co w słońce patrzy — Bo świat zwykle godzi
Na to, co światłe, co z kraja, co lotne,
Na to, co wielkie, wzniosłe i samotne,
Czy to na lądzie, na morzu, czy w niebie,
Albo też ono godzi samo w siebie!

A to, co małe, to bywa i całe,
I niby wieczne i zdrowe i hoże,
Czyste, swobodne i żywe i Boże,
I rade sobie, i rade drugiemu,
I nie zawadza cudzemu, ni swemu,
Boć rade temu, co mu padło w dziele,
A silne liczbą, boć to tego wiele,
A między małym bywa sojusz wierny,
To i Bóg bywa temu miłosierny

I mrówka mała — a cały świat schodzi!
I pszczołka mała — a życie wam słodzi!
I ziarnko zboża małe — a świat żywi!
I drobny piasek — a skała cię dziwi!
I perły małe — a jakie to cenne!
I krople małe — a co wody w stoku?
I z wód niewielkich to morze bezdenne!
Mała żrenica — a cały świat w oku!

Alboż i gwiazda? — a światło jój czyste!
I jakież piękne to niebo gwieździste!
Ledwo widoczny ten pyłek słoneczny.
A niby morze światłości zdroj wieczny!

Więc lepiej złać się w miłości z drugimi!
Pyłkiem i kroplą popłynąć wzdłuż ziemi,
Razem z drugimi, bez rachuby wieści,
Bez szumu, gwaru, cześci i boleści!
Więc lepiej pyłkiem a w światłości zginąć,
I niby kropla w morzu życia spłynąć

IX.

Obmyślano pono wczas,
By do nieba nie wzrósł las;
Znajdzie smutek i weselne,
Ma robaka co i dzielne! . . .

Co wy chwalicie dzisiejszych górali!
Dzisiaj chłop taki, jak dawniej dziecina —
Zbiedniał lud wszystek! i gorzej, czém dalej —
To nie górale, to sama marnina!
Cesarz wybiera najszumniejsze chłopy,
A doma jeno zostawione czopy,
Że już w kościele nie ma spojrzeć na co,
A z czasem wszystek i naród wytracą.

Jest u nas tutaj, mój ty panku gadka,
Że bujne plemię w tych górach bywało;
Patrzcie gdzie Lubnia, a gdzie Babia-Matka;
Otóż jak na nich dwóch górali stało,
To jak w szałasie do siebie gadali —
I gdy się srodze na topory ścięli,
To topór w topór ognia wykrzesali.

No, gadka gadką! Lecz za mój pamięci
Bywał tu także jeszcze lud nieszpety.
Pamiętasz Sobku? — O! wy wszyscy Święci!
Pamiętasz gracza? To mi chłop był setny!
Srogi i czysty, a zwał się Król Grzela.
Szumny jak jodła — prawdziwy Podhalec,
Na całe góry największy zuchwalec,
A w tańcu wesół, jak święta niedziela!
Siadł na polanie — niby pan na dworku,
A spasał hale po ojcach od wieku;
Siedm miał brzęczących kółek przy toporku,
A jak nim brzęknął, to lęk szedł po człeku!
Czarno obrastał — i pozierał z oka,
I nie znał kierbców, lecz but i ostrogi,
A choćby jaka świetlica wysoka,
Głową zasięgał powały chłop srogi —
A siła jego także nie przelewki —
Chodził też strcjo i niby z madziarska,
Ginęły też to za nim wszystkie dziewczki,
Bo mu się we łbie postoiło z dziarska!
Jak całe życie duhan z Węgier palił,
A kiedy zasiadł pod wieczór gospodę,
To tak się rozparł — tak się rozzuchwalił,
Że aż na pasie zwykł był wspierać brodę.
Lubił węgierskie, lubił lackie śpiewki,
Lubił też chodzić na kozy z Sobczaki,
I po bacówkach straszyc nocą dziewczki;
Lecz się do bójki nie brał lada jakiej.
Po dziś dzień jeszcze Magda po nim śpiewa,
I dziś jeszcze Króle po nim żalą;
Nie wiem jak u was tam na Lachach bywa,
Lecz u nas takich panowie nie chwałą! . . .

Więc jakiś Niemiec był panu doradził,
By go do Gopli na służbę sprowadził;
Ale król burknął: „Niech zawłoki szuka!
Bo to Król Grzela nie zrósł na hajduka.“
Więc nad górnictwem starszeństwo mu dali,
Otóż rzekł panu: „Tak to wam posłużę!“
I miał pod sobą górników górali,
A zwan był w halach: „Królem na Magórze.“
Dziesięć lat tedy rej górnikom wodził,
A w obec pana za ludźmi obstawał,
Górnikom swoim potuchy nie dawał,
Ale i bajek we dworze nie płodził.
Pan o nim mówił, jak o jakim cudzie,
Pijał też z panem z jednego puhara;
Chociaż nie karał, drzeli przed nim ludzie,
Boć to pocieszna była jego kara.

Raz mu już zbrzydli byli te próżniaki,
Bo im się dzionki wydali za duże;
A więc górnika wsadził w jego taki,
I tłukł nim pędem w koło po Magórze.
Raz mu się także dwóch hardo stawiło,
Więc wziął każdego z nich niedźwiedzią siłą,
Niby to snopek albo drzewa płachę:
Tego pod pachę, onego pod pachę,
Zbiegł z nimi do wsi, wybrodził po wodzie,
I cisnął w końcu o ziem na gospodzie,
I rzekł im groźno: „Tu mi leżeć dudki!“
I wypił za nich po garncowi wódki;
Więc go też potem górnicy słuchali.
— W tém królewsczyznę jako zapredali —
A tu zarządził w naszych Goplach srogo
Człowiek, o którym nie znać, jak się rodził;
Niby to z Węgier, czy z Niemiec pochodził,

A był naprawdę szatańską odnogą!
Podło się nosił, i chudo i spięto,
Niby jaszczurka, bestyja zawzięta;
Zwykł był powiadać: „Aż po Gople święto,
A w Goplach niema postu ani święta.“

Więc tak się stało, że jednej niedzieli
Ćwiknął też w oczy i naszemu Grzeli:
„Ho, ho panoczku! — Grzela mu powiada —
Mnie nie zatrwożą lada jakie krzyki;
Kosa na kamień, a na radę rada!“
I w mgnieniu oka rozpuścił górniki:
„Idźcie mi do dom, a jak mi się który
Poważy spuścić do mojej Magóry,
To mu powiadam, aby wcześniej wiedział,
Że po dzień sądny będzie już tam siedział!
Gdy nie ma święta, nie ma i roboty.“
I w przepaść cisnął kilofy i młoty;
A to nie żarty wielko-możny panie,
Gdy Gople idą a rudy nie stanie.

Tak zeszła jedna i druga niedziela —
W Goplach się rządcy napróżno szamocą,
A na Magórze kładzie ogień Grzela,
Że aż pod niebo biją łuny nocą;
Więc uprosili też księdza plebana,
By Króla Grzelę nakłonił do zgody.
Otóż mu Grzela tęgie sprawił gody,
I trzy dni gościł, od rana do rana.
A w końcu rzekł mu: „Jeśli djable bure
Poczci niedzielę, i za ciężką pracę
Górnikom moim da potrójną płacę,
A mnie przeprosić wyjdzie na Magórę:
To się zgodzę i rudę pozwolę!
Jeśli nie zechce — to i ja mam wolę.“

Więc rządcą w hamrach rozjadł się okrutnie,
I klął swą duszę, że mu włosów utnie,
Że go pochwyci i odda w rekruty —
A był to nastał właśnie pobór suty;
Grzela tymczasem gościł na Magórze,
Lecz znał, co radzą tam o jego skórze;
Więc z górnikami już nie długo bawił,
Na dalsze hale juhasów wyprawił,
I przy ognisku leżał już po jeden —
O świcie trochę niby usnął bieden:
Aż tu na niego wpadli niby kruki
Z onym to rządcą węgierskie hajduki!
Ale się zerwał, trzech zaraz powalił,
Pochwycił strzelbę — rządcy w łeb wypalił,
I skoczył w przepaść — zginął w mgnieniu oka —
A po chwileczce zawołał z wysoka:
„Nie na to Sobczak uczył mnie bić kozy,
Nie na to w turniach wiatr mi w uszy dmuchał,
Abym jak baran szedł dzisiaj w powrozy,
I flintę nosił i gdzieś bębna słucał.“
A potem huknął, gwizdnął w turniach gołych,
Jak dzika koza — i w świat — do wesołych!*)

Zginął bez słychu — nie znać, gdzie przebywa,
Pewno gdzie poległ pod krolewską halą;
A stara Magda jeszcze o nim śpiewa,
I dziś się jeszcze Króle po nim żalą

*) Zbójcy.

X.

Co małe,
To całe.

Nic ani szaśnie — cichutko wszędzie,
Nalepa w koło zmieciona,
Słysząc jak pajak nitkę swą przędzie,
I serce bije u łona.

A na nalepie jasnym płomieniem
Palą się drewka bukowe,
A święci patrzą ostrém wejrzeniem
Ze ścian na rzędy domowe.

W górze na półkach, rzeźbionych drobno,
Kolejno misy pisane,
A rząd dzbanuszków stoi osobno,
A przy nich kubki w rząd szklanne.

A jak tu miło, czysto i gładko!
I nic nie dłużne nikomu:
„Powiedźcie, proszę, mi moja matko,
To wam tu dobrze w tym domu?“

— A jużciż dobrze nam Bogu dzięki!
Jak możem, statek nasz krasim,
Trzydzieści niedziel żywimy z ręki,
Resztę po halach już pasiem.

A zresztą przędziem i kopiem grzędę;
Skąpo człek sobie pozwala,
Lecz gdy się dobrze zakrzęta wszędy,
Stanie na kawał moskala. *)

*) Chleba owsianego.

„A gdzieście się matko rodzili?”

— A z przeproszeniem w téj budzie!

„A gdzie was matko ojcowie chrzcili?”

— W tym tu kościele, gdzie ludzie —

„A gdzie tu cmentarz?” — A pod kościołem —

„I tam już wszyscy wraz leżą?”

— A jużci wszyscy w Bogu i społem,

Jak razem żyją i wierzą.

XI.

Od wieka do wieka,
Nic nie ma nad człeka.

Oj cesta*) staremu już nie chce dziś płużyć,
I służyć nie lubię — nie dobrze jest służyć!
Lecz kiedy z Kościelisk tak wam już dziś pilno,
To dziewczę pokaze wam drogę nie mylną —
A milój z dziewczęciem, bo coś wam rozplecie,
I śmiechów przymiesza i coś wam przypowie;
Bo pocóżby zresztą człek chował i dziecię,
Żeby to nie miłe być miało człekowi?

*) Droga.

XII.

„Czysta jak woda,
Miła, bo młoda,
Jak jagoda słodka,
A pusta i plotka.
Kiedy plecie szczerze,
To się na śmiech bierze,
Gdy serce otwiera,
To się na płacz zbiera.

„Kędyż pójdziemy moja panno miła?“
— Kędy? Oj siła o tém mówić, siła,
Kędyby dziewczę was w górach wywiodło:
Ale pójdziemy cesteczką nie podłą;
Światem — polaną — dalej po chruścinach,
I po pod regle, hen! na one gaje —
Byliście kiedy z dziewczą na malinach?
Mówcie - że, mówcie, albo wam nałaję.

„A wszakże mówię — kędyż pójdziem dalej?“
— Co oni dali? — mój ty młody panie!
Ot nic nie dali — i tak pojechali —
Tak u nas mówią na takie pytanie!
Czegoście tacy, czy smutni, czy hardzi!
Wszak ci Bóg, mówią, goralem nie gardzi!
„Na Lachach śpiewki, a po górach dziewczki,
„A od Krakowa, jak krzemień człek krewki.“
Tak ciotka mówią — a z wami nie rada!
I jak ze skałą człek się nie rozgada —
Przy nich to jeszcze i ja się osmucę,
Toć się poprawcie, albo was porzucę!
Czy wy umiecie też jakie śpiewanki!
Bywają czasem i u nas te panki;
Łońskiego roku zaszło tu człeczysko,
Co się powlokło na Orawską stronę —

Oj biedne jakieś było to panisko!
Przychrome niby i setnie zdręzione —
Ale pocziwie! Nauczył mnie śpiewki;
To też mi bardzo zazdrościły dziewczki,
Kiedym im śpiewać poczęła w niedzielę,
I dali za nią mi też cacek wiele.

— A wy to czemu z gołemi rękoma
Przyszliście w góry? — Było siedzieć doma —
O grosz nie proszę — I my pieniądz mamy;
Ale tam cudne u was mówią kramy!
To przecież trzeba było myśleć w domu,
Że też i w górach przyda się co komu:
Szczerszy był tamten, choć biédny i ranny,
Bo dał mi obraz Częstochowskiej Panny,
Sam z piersi swoich — co go miał od matki.
Cudny to obraz! złocisty i rzadki —
Wszystkim się ludziom jak ołtarz podoba;
Bo niby żywa najświętsza osoba —
Ja też go noszę jedynie od święta,
A gdy go włożę, tom taka kontenta,
Jakbym urosła! Bo to mówi ciotka,
Że jeszcze rosnę ale ciotka plotka!
Otóż wam powiem, jako to się stało,
Że takie święte do mnie się dostało:
Była to jakoś wojna tam na świecie —
A może także i wy o niej wiecie?
— Ojciec by lepiej wam powiedział o tém —
Otóż po wojnie lud z wielkim kłopotem
W świat się rozsypał. A tu w nasze góry,
Chromiąc o szczudle przyszedł człek ponury —
Lecz nie ponury, jacy się widziało,
Nim się człeczyska na piękne poznało.

Otóż powiadał, że go gdzieś więziono,
A miał na wojnie nogę poranioną;
Więc ojciec mówił: „Gdzie im światem chodzić?
„Aż się obaczy, człowiek poterany
„Niech z nami będzie.“ I kazał złagodzić
Łoże w tokarni — a podbiał na rany
Jam mu zbierała. —

Otóż tak się stało,
Że z nami przebył cały rok nie mało;
Jego to było nie żał się popytać
O cuda w świecie. Wyuczył mnie czytać
Różne modlitwy na książce pobożnej,
A choć sam z rodu pono Wielkomożny,
Jak się widziało, choć o tém nie gadał,
Co dzień za ojca do tokarni siadał,
I lepiej toczył, niż ojczysko stary.
O! cudne mam też od niego puhary,
Jak szkło toczone, i z cyny i z kości,
Że się im ledwo wydziwiają goście —
Zdjął też swe szaty, a wdział na opaszki
Ojców przyodziew, niby człowiek naszki;
Ludzie mówili, że się będzie zenił
Że mną w jesieni — lecz Bóg wszystko zmienił!

Raz przybiegł stryjek, a późno już w nocy,
I począł stukać we drzwi z całej mocy;
Ojciec się zdziwił, czego to tak stuka?
A stryjek z cicha: „Wyprawcie wy człeka,
„Bo to nie żarty, pogoń niedaleka,
„A już i po wsi wojsko za nim szuka;
„Jam z ciotką mówił na Orawskiej stronie,
„Że z nim przyjdziemy, i co tchu tu gonię,
„Będzie nas w lesie za pustacją czekać,
„Ale co żywo wypada uciekać!

„Strażnicy piją i będą się bawić —
 „Lecz przez granicę trzeba się przeprawić
 „Jeszcze przed świtem!

O mój miły Boże!

Cóż było czynić? i płacz nie pomoże!

Ojciec się zebrał i rzecze: „Powoli!
 „Kiedy nie biją, to jeszcze nie boli —
 „Jeszczeć i oni nie są tu tak blisko,
 „Kiedy o cudzych nie ostrzega psisko.“
 I sam go odział, opatrzył mu nogę,
 I z chlebem Bożym wyprawił na drogę;
 Stryjek go powiódł — a ja już płacząca
 Szłam tuż za nimi. — I szliśmy milczący
 Kędyś bez drogi. —

Odniało tymczasem,

Aż tu i pustać, i ciotka pod lasem
 Czekwała na nas — I było bezpiecznie,
 Ale się przyszło pożegnać już wiecznie!

Ciotka cieszyła — stryjek dobył wódki:
 „No, dobry trunek bywa na frasunek,
 „A kiedy smutno, nie źle zapić smutki.“
 Jam pić nie chciała, 'bo mi było trudno
 I płacz ten przełknąć — i na sercu nudno —
 — On siadł na ziemi, bo nogę zmocował,
 I nic nie mówił, jeno się litował;
 A potem powstał — i rażno mi powie:
 „Wracajcie do dom i ostajcie zdrowi!
 „Ostajcie zdrowi i w opiece Boskiej!“
 I dał mi obraz Panny Częstochowskiej:
 „Jeśli Bóg łaskaw, dam ja sobie radę!
 „I jeszcze z matką to do was przyjadę;
 „Bóg zapłać za chleb! I za to, co z nieba
 Bóg jedno daje, co świętsze od chleba.“

I musi prawdy wszędy pytać z bliska,
A co pochwyci, łatwo mu nie przyjdzie;
To też i trzyma, co raz w mózgi bierze —
A z zresztą czego w wędrówce i w biedzie
Człowiek nie najdzie, to już najdzie w wierze

U nas tak mówią: „Po chrzcie idzie wiara,
Po głowie czeladź — a po grzechu kara;
Po biędzie statek — obyczaj po rodzie,
Po pracy spokój — a już chleb po głodzie;
Kto się bić lubi, tego i pobiją,
Kto często krzyczy, tego nikt nie słucha,
Kto się nie myje, tego nie obmyją;
Gdzie nie w ład okiem, tam już dołoż ucha;
Gdzie nie dołożysz ni ręką, ni okiem,
Tam nadstaw grzbietu — albo dołoż workiem.“

XIV.

Gdzie miło, tam człowiek i rad się przysiedzie,
A dobrze, jak mówią, z dobrymi jest wszędzie.

„Czy dobrze powiedzie nas do wsi ta ściężka?“
— A dobrze powiedzie, przez ławę, na łozy —
„A gdzie to mój ojciec ów strzelec wasz mieszka,
„Co bije po górach te kozy?“

— A już to nie inny, jak pono Junaka;
Pytajcie tam wyżej o Sobka Sobczaka,
Na domu u niego róg będzie jeleni,
A dziewczę powita was w sieni.

I szliśmy przez ławę i szliśmy przez łozy,
Do strzelca śmiałego, co dzikie zna kozy;

I zdala ostrzegł pies swoim szczekaniem,
Ze rychło i we wsi już staniem.

Odwieczne jasiony cieniły podwórko,
Pod niemi stał domek ciosany pod górką,
Na doma od wschodu róg stérczał jeleni,
A dziewczęcę witało nas w sieni.

I wzięło za ręce i wiodło w świetlicę,
A jako słoneczko jaśniało jój lice
Niewinną radością, serdeczném witaniem,
I ludzkim pocziwém kochaniem.

I wiodła i sadzi na ławie za stołem,
Jak gości po Bogu przyjmować przywykła;
A potem jak fryga skręciła się kołem,
Klasnęła w rączęta i znikła.

Sobczaka nie było — bo poszedł gdzieś z listy —
Przybory myśliwskie wisały na ścienie;
A cichy był domek, i cichy i czysty,
Jak człeka dobrego sumienie.

Po chwili przybiegła napowrót znów Kasia,
A za nią przybiegła i Polka i Basia,
I wszystkie się społem krzątając, aż rosły,
I Bożych nam darów naniczły.

A mléko aż pachło, a masło majowe,
A séry takrocne aż niby różowe,
A wszystko i białe i rażno zastawne,
A noże w róg kozi oprawne.

„Pozwólcie też sobie, nie skąpo, co chcecie!
Prosimy, co Bóg dał — no bierzcie i krajcie!
Jam do was przypila — a pijcieże przecie,
A proszę, kęsajcie! kęsajcie!“

„Ja skoczę z dziewczkami po gazdach w około,
I sproszę tu gości i będzie wesoło,
Są ludzie i u nas — nie luźni, choć prości,
I znają jak gościć i gości!“

„Choć ojca mego nie naszliście w domu,
To będzie tu przecie pogościć was komu,
Bo u nas jest taki obyczaj już z pniaka,
Że miło w gościnie Sobczaka.“

I jakoż przybyło i gazdów po chwili,
I grajków i dzieci i niewiast i dziewczek,
I myśmy też naszej baryłki dobyli,
I kubek okrążał wśród śpiewek.

Od kubka i śpiewek, do śmiechów i w tany,
I ciasno już było w tym domku pod górką,
Więc z izby do sieni, a z sieni w podwórko
Wysypał się orszak rumiany.

I stała się radość i wielkie wesele,
I zmienił się dzionek powszedni w niedzielę,
I w całej wsi było pod wieczór już święto,
Choć ludzi nieznanych podjęto.

Poważnie gwarzyli gazdowie, jak piasty,
Wesoło, rozmownie prawily niewiasty,
Jak wieniec róż polnych zaplotły się w koło
Wśród tańca dziewczęta wesoło.

Nie sztuki zasługa, że kształtne i zgrabne,
Nie gładkie ich rączki, lecz dusze ogładne,
I lniane koszulki a serca jedwabne,
I słówka nie strojne a ładne.

XV.

W tych chmurach i górach
Chłodno, lecz swobodno.

„Co prędzój, co prędzój wędrowny mój panie!
Bo ku nam mgła prosto się toczy,
A tu na Krywaniu nie dobre posłanie,
Gdy ścieżkę mgła biała zamroczy!
Co prędzój! a patrzcie na kierpce, na moje,
By chociaż się dostać na hale,
Tam znajdziem kosodrzew, toć ognia wystroję,
A smielszy już człowiek na dole.
— Nie patrzcie na strony, bo zmąci się w głowie,
A tutaj nie sprawisz nic zuchu!
Chadzali tu ze mną już różni panowie,
Lecz tutaj potrzeba posłuchu!“

I skoczył sám przodem, i dalej a dalej,
Od skały do skały w poskoku,
I równo z mgłą białą byliśmy o zmroku
Już sobie bezpieczni na hali,
— Przy mchowém posłaniu i źródła tuż blisko,
I zacisz w skalistym wądole,
I w kosodrzewinach zabłysło ognisko,
Zadęte, jak miesiąc w okole;
Bo mgła się toczyła jak powódź ławami,
Świat w biały się całun przystroił;
A nocny się błękit jak pierścień nad nami
Od mglistej powodzi odkroił
I niebo zabłysło światami zasiane,
I było gwiazd widać obroty,
A górą, nad mgłami, kolczato-szarpane
Straszyły jak duchy turń szczyty —
— Olbrzymio wyrosły z powodzi obłoków,

Poczarne — jak widma sumienia,
Samotne wśród ziemi — jak słowa proroków,
A wielkie — jak słowa stworzenia!

O świecie tak samo nad światem mgła stała,
I słońce choć zeszło, nie świeci,
A skała jak wyspa wśród morza pływała,
A na niej żeglarze rozbici —
Lecz łatwo tu sercu znów nabrać otuchy,
Bo wielki „Bóg Ojców“ w przestworzu —
Pierś rośnie tu w górach, myśl zrywa łańcuchy,
I lekki znów człowiek na morzu!
Boć wszystkie przepaści, jak niegdyś za młodu,
Przed okiem czarownie zakryte,
A pod tém tam morzem jak wiele narodu!
I jakie tam ziemie rozbite!
Hej łódki! bo serce powiada: „Nie zginiem!“
A orłów to naszych dziedziny!
Hej łódki! A z wiatry jak morzem popłyniem
Po mgle téj — na polskie równiny.

XVI.

Hej wesoło i bogato,
Po przednowku idzie lato,
A niedziela i bez chmiela
Lud poczciwy rozwesela.

Tańczą góralczyki,
Chłopaki jak smyki,
Kobzarz im przegrywa,
A dziewczeczka śpiewa.

Po gospodzie krzyki!
Szumią góralczyki,

Toporeczek furczy,
A bas w kącie burczy,

W koło, w koło, w koło,
Rażno i wesoło!
Drużba przodem skacze:
„A od ucha gracze!“

A hulajże Grzela!
Bo to dziś niedziela —
A dalejże w kółko,
Na święte niedziutko!

XVI.

„Gdy inni skaczą, patrzy, lecz nie skacze,
Gdy inni płaczą, czuje, lecz nie płacze,
Ale gdy sen się nad światem przesuwą
On nie spi i czuwa!“

Świeci miesiąc, świeci,
I przepływa w dali,
Na srebrzystej wici,
A po drżącój fali.

Lekka mgła w zawoje
Po dolinie suwa,
I tylko ócz dwoje
Wśród téj nocy czuwa.

Nic się ani ruszy,
Tylko źródło pleszcze,
Ale głucho w duszy
Brzmią te śpiewy jeszcze.

Wszystko we śnie leży.
Cicha wieś w padole,
Miesiąc górą bieży,
Woda płynie w dole.

Płyn miesiącku w górze!
Płyn ty wodo dołem!
Nie kryj się w téj chmurze,
Co wisi nad czołem.

Wszak ci to ta nuta,
Co śpiewa i skacze?
— Tylko, że myśl struta,
Tylko, że coś płacze...

Tylko, że coś ziębi,
Co się w serce wjada,
A co jeszcze w głębi,
Tego nie wygada!

Życie pełne trudu
Sądzi sam Bóg w niebie;
O! spoczywaj ludu,
Gdy cierpią za ciebie!

XVIII.

Co rozum rozdwaja,
Wiara ludu spaja;
Kto wierzy,
Ten dzierży!

„Gorąco ojczyźnie i samo południe,
„Spocznijmy tutaj, nim trochę ochłódnie.“
— Wnet to przechłódnie, wnet mój panie młody,
Bo Babia w czepcu, miesiąc był w okole.

Rychło grzmot będzie i urosną wody.
Ale nie kładźcie lulki na tym stole!
Nie kładźcie lulki — to stół poświęcony!
Więc połajanie mieć będziem od żony,
Boć to świętości nie ma człowiek krzywić,
A i stół panie, mógłby się sprzeciwić.

Czasem to człeku zarówno się zdaje —
Ale to różne w świecie obyczaje,
Otóż i różne bywają świętości;
U nas stół bywa w wielkiej uczciwości,
I okrom daru Bożego, na stole
Nic już nie kładziem. — Nasz dziad to powiadał,
Jako to czasem Bóg karze swawolę,
I jaką karę raz tu człeku zadał —
Niech nas ochroni Panna Ludzimierska!
— Ot była jakaś to najedź węgierska,
Bo się król polski zagniewał na króla —
Gdy w zwadzie króle, drzy zgrzebna koszula!
Węgry szły zbytkiem i stali gazdować,
(Bo pono Węgry to nie katoliki)
Więc bydło grabić, więc ludzi cudować,
Więc budy palić — więc gwałty — więc krzyki!
A w naszym domu starszy zagazdował,
Wprowadził konie — bez waszój urazy —
Bił gad, barany, wśród sieni gotował,
I jał wymyślać na święte obrazy.

Pod wieczór każe na stole słać sobie:
„— Mój Wielkomożny! co zrobię, to zrobię,
„A słać nie będę!“ — rzekł dziad mego dziada,
Więc go zbił setnie i sam się układa;
Lecz ledwie światło zagasić uścignął,
Tak nim cisnęło aż o ścianę drugą,
Że, jak to mówią, Węgier ani drygnął!

A dziad się zerwał z macierzą i z sługą,
I aż na hałę zbiegli kondratową —
Nazajutrz wojsko stanęło gotowo,
Aż tu zabrakło z starszyny jednego;
Pobiegli — patrzą — naszli nie żywego.
Gdzie gazda? — gazda! a gazda na hali —
Po chwili patrzy, aż i dom się pali
Ale jak po téj najeździe węgierskiej
Wszystko sie wojsko na Lachy zebrało,
Patrzą po ogniu — aż stół stoi cało,
A na nim obraz Panny Ludzimierskiej!

Mój miły panie! kiedy gore czasem
A stół ten wynieść — zaraz łuny gasną;
I grady ciągną od niego za lasem,
Ani pioruny w domostwo nie trzasa —
Mówią ojcowie, gdy w naszej rodzinie
Bóg śmierć da komu, a skonać nie może,
To mu czeladka w śmiertelnej godzinie
Zwykła wyścielać za tym stołem łoże —
A jak na stole głowę tylko złoży,
I choćby „Zdrowaś“ zmówi z dziatwą społem,
Tak lekko kona, jak na łasce Bożej!
I nam daj Boże skonać za tym stołem . . .

XIX.

„Gdzie wiara, tam czary,
Bez czarów, ni wiary,
Ni szczęścia, ni eudu,
Ni życia, ni ludu.“

Gdzie matuś, dziewczę? — „Poszli na zioła!“
— A to zawołaj ją dziecię!
„Na Gemond poszli, a niech pan woła,
„Lecz pono zginie głos w świecie!

„Dobrze jeżeli wrócą w niedzielę,
„Bo to na Gemond nie w skoku;
„A kędy spojrzeć jest tam ziół wiele,
„I raz je biorą do roku;
„A drogo płacą zioła w Krakowie,
„To się człek za nim kłopoce,
„Boć to w tych ziołach wszelakie zdrowie,
„Na dziwne ludzkie niemoce.
„A jest tam zioło i od kochania,
„I od gryzienia we wnętrzu,
„Jest i od gościca — jest i od spania,
„I suchych bólów i jątrzu!
„Jest tam i zioło, co wskaże człeku,
„Gdzie złoto w górach tych leży;
„I co od niego mléko odbieży,
„I co poprawi na mléku —
„I jest tam także ziele szalone,
„Co ciągnie człeka w swą stronę;
„Choćbyś uciekał, to tobą skręci,
„I snem ku sobie przynęci —
„A jak się po śnie człowiek obudzi,
„To czegoś po świecie już szuka,
„Chodzi a chodzi, i sobą nudzi,
„I nocą po wsi się puka.
„Nie spocznie nigdzie, choć mu otworzą,
„Tylko rozważa coś z cicha,
„I nie pozbędzie się tego licha,
„Aż mu już ręce w krzyż złożą!“

I tutaj nagle dziewczę zadrzało,
I z trwogą ku drzwiom spojrzało,
Widać, że w myśli coś się tam waży,
Bo niby zbladła na twarzy;
Żywy rumieniec przeleciał po niej,
A potem rzekła: „Czy wiecie?”

- „I wami może to zioło goni
„Tak bez spoczynku na świecie?”
- „Nie bój się dziewczę! Bóg wielki z tobą!
„I ze mną -- nic ci nie zrobię!
- „Ja nie pobudzę ludzi złą dołą
„Jam tylko ciężki sam sobie!
- „I u nas rośnie zioło na dołach,
„W cichych dąbrowach po niżu,
„Przy bojowiskach, starych kościołach,
„Zamkach i grobach w poblizu.
- „Otóż jak przy niem chłopię cierpliwe
„Uśnie — nie przykre nikomu;
„Bo we śnie bywa takie szczęśliwe,
„Że wnosi szczęście do domu —
- „Jam spał snem takim doma, u siebie,
„A za nagrodę czy karę
„Widział Wielkiego Boga na niebie,
„Co cudem wzmocnił mą wiarę —
- „Żyłem wśród ludu, co w słońcu pływał,
„I sam się rządził i sądził,
„Którego serce sam Bóg rozgrzewał,
„Żeby w zakonie nie błądził —
- „A ziemia jego była mi rajem,
„Bo wszędy dobro i zgoda,
„W domu i w polu, w kraju, za krajem,
„A na niebiesiech pogoda.
- „I to zabrało mi wszystką duszę,
„I to mi cięży, to trudzi!
- „Bo tego świata i takich ludzi
„Do śmierci szukać już muszę!
- „Lecz kiedy znacie ziele wszelakie,
„Co się po górach zrodziło,
„Powiedz czy jest tu i ziele takie,
„Żeby zapomnieć, co było?”
-

XX.

„Mam i serce — mam i oko,
I po świecie mi szeroko!“

Hej turnie moje! Wy hale moje!
Jakież was cudne wychwałą słowa?
Widno z was, widno, widno na dwoje,
Bo i do Spiżu i do Krakowa —
Kiedy nad Spiżem Węgierka świeci,
Orły się nasze w chmurach weselą,
A kiedy mgły się nad Babią ścielą,
To nawet orzeł na gniazdo leci
I tylko góral, co się nie boi,
Burzy na niebie, niby Łomnica,
Chłop jak toczony, prosty jak świeca,
On jeden tylko burzy dostoi!
A pod nim szumią dokoła wody,
I biją gromy i dęszcze chłodne,
Lecz zanim zbiorą na Lachach brody,
Już nad Tatrami niebo pogodne;
I znów po halach gwizdzą juhasy,
I wyrządzają dziewczętom psoty,
I grają kobzy i szumią lasy,
A hen podźwiga dunaju młoty.....
Gdy się przed człkiem świat ten rozłoży
I tak wesoło i tak szeroko,
Aż serce skacze, że też Bóg tworzy
I góry takie i w głowie oko!
Kiedy toporkiem człowiek wywinie,
To się aż stracha, żeby nie zmaćił
Jasnej chmureczki w orlój dziedzinie,
Albo o samo niebo nie trącił!
Bo odrobiła tylko do nieba,

Gdzie z aniołami sam Pan Bóg mieszka —
To jużciż Lachy do was zejść trzeba,
Bo wam za ostra góralska ściężka!
Niech się wam wszystko po myśli wodzi!
Niechaj wam dziatwa i chléb się rodzi!
Bom to ja nigdy chleba nie prosił,
Kiedym na Lachach bywało kosił.
— Choć u nas nie ma żytniego chleba,
Przecież czém można pogościć trzeba;
I ufam sobie, żeby nie pościł
Lach — chociaż tutaj ziemia jałowa,
A kto ma rolę, niech Bóg zachowa,
Żeby też chleba komu zazdrościł!

Czasem się do nas zbłąka panisko;
Czasem i kilku — toć z nimi chodzim,
I do Morskiego-oka ich wodzim,
Do Zakopanéj i w Kościelisko —
A gdy ich wiedziem za kozią drogą,
Kędy na górach Bóg chmury złożył,
Tam to wydziwić już się nie mogą,
Jaki góralom Pan Bóg świat stworzył!
Boć srebro, złoto jest w górach naszych
I na świat widno, z halów dokoła,
Tylko nam w Tatrach tych dzwonów Lasznych
I Panny Maryi brakło kościoła —
I ciągnie człeka coś do Krakowa;
Ale co ciągnie? nie wiedzieć zgoła;
Ludzie nie ludzie, mowa nie mowa;
Jednak coś nęci jak do kościoła!
I miło spojrzeć na Lacką stronę,
I miło wspomnieć one gościnki!
Tam to pod kosą łąki zielone!
Tam to dograbki — tam to wyżynki!

Co to za dziewczki szły tam pod wieniec!
Gdyby nie lata i kości stare,
Szedłbym na kośćbę, a na gościniec
Zaniósłbym Lachom kwiczołów parę.

XXI.

Młodemu przyjacielowi
Władysławowi Wężykowi
poświęcił pieśń tę Autor.

Serce i potok ostrzegać daremnie.
MICKIEWICZ.

„O! Dunajcu mój!
Stój szaleńcze, stój!”

I zkąd się tve wody, szaleńcze mój, biorą!
I gdzie ci tak spieszno? i po co tak skoro?
Ty bieżysz w równiny, w dalekie zawody,
A ja tu u źródła chcę czerpnąć twój wody!
O! na cóż tak szybko twa woda tam płynie?
Pytają tam wprawdzie o ciebie w równinie,
O wodę, o czystą, pytają tam ludzie,
Bo żyją w odwiecznym pragnieniu i brudzie;
Więc skoro cię ujrzą, wnet do cię pobiegną,
I brzegi zielone wzdłuż wody zalegną,
I będą się pluskać i kąpać w tym zdroju,
I brudnym naczyniem zaczerpną napoju,
I zmacą tve warty i tonie przejrzyste,
I zdepcą tve brzegi i łoża przeczyste,
I krzykną szeroko długimi zagrody:
„To woda nieczysta! nie pijcie téj wody!”
A ty się odwiniesz, zakipisz aż do dna,
I kał ów nieczysty twém łożem popłynie,

I w biegu zwolnieje twa fala swobodna —
Ty zczyścisz się znowu w rozległej równinie,
I księżyc się skąpie, jak dawniej, w twój fali,
I gwiazda się znowu nad tobą użali
I ujrysz znów zorzy rumieniec przelotny,
Lecz brzeg twój na zawsze już będzie samotny,
Bez kwiatów i ludzi, a krajem piaszczystym
Po łożu cierniowém nurtami zawiniesz,
Bez słowa pociechy, w milczeniu wieczystém,
Bez winy zbrodniarzem ku morzu popłyniesz ...

Więc gdzie ci tak spieszno, szalony góralu!
I po co porzucasz krainę Podhalu?
Prócz fali przejrzystej i biegu w swobodzie,
Prócz słońca na niebie i zorzy na wschodzie,
Prócz brzegu takiego z kwiatami wonnemi,
Prócz rosy na trawie, a gwiazdy w błękicie,
I trochę miłości do gwiazd i do ziemi,
Nic niema na świecie — nic nie da ci życie
U źródła, na ujściu, opodal, czy z brzegu,
Nic więcej nie ujrysz, szaleńcze, w twym biegu

XXII.

Bez radości powitanie,
A bez żalu pożegnanie!

Żal mi, żem góry i ten lud pochwalił,
I sam na siebie prawiebym się zalił,
Bo jako biją szkodnicy jastrzębie,
Tak uderzycie na stado gołębie!

Zepsute dzieci lubią cacka psować;
A żal się Boże co piękne marnować!

Was nie uleczy ten lud swą prostotą,
Nie dla was mają polskie Tatry złoto.

Was nie rozjaśni ten świat swym uśmiechem,
Ani was natchną góry swym oddechem,
Ani was górskie wody nie obmyją,
Ani w was prawdy ludu nie ozyją!

Bo na to, byście ztąd wracali krzepsi
Na duszy waszej, i w ciele wzmocnieni,
Potrzeba, byście tu przybyli lepsi,
A ludzie po was nie byli zgorzeni.

Z ŻYCIA.

I.

„Wam to bracia, wam!
I śpiewam i gram!“

Jeżeli szukasz w ustroni samotnej
Jedyną jeszcze dla siebie pociechy,
Lub jeśli gonisz wdzięk życia ulotny,
I sądzisz może, że mam dla cię śmiechy,
To mnie nie szukaj — ja nie będę bawił!
Ani chcę dumom samotnym przeszkadzać,
I z samotnością nie będę naradzać,
Bom ja się z życiem i z sobą rozprawił.

— Duch ludzki duchem na to, żeby tworzył!
A dla nas pono jedna tylko droga;
Jam w pracy całą nadzieję położył,
A resztę zdałem, jako kmieć, na Boga!

Więc pieśni moje sieję jako ziarna
Pod grudę wieku, pod czasu mozoły,
A jeśli serca nadzieja nie marna,
To ktoś plon siejby zwiezie do stodoły.

Dla was więc, dla was, towarzysze mili!
Nieznani nawet i nie policzeni,
Coście pod grudę wieku natrafili,
Coście rozsiani po kraju przestrzeni,
Jak ojców naszych modrzewie samotne —
Dla was więc, dla was braci pracowitych,
Znojem hartownych i mądrych, bo bitych,
Niosę w szczerości te pieśni ulotne!
A jak w pamięci starego żołnierza
Cała się przeszłość jak do broni zrywa,

Gdy ucho jego pobudka uderza,
 Lub gdy kto piosnkę pułkową zaśpiewa;
 Tak niech wam wasze z żywotem zapasy
 Chłodna pieśń moja przed oczyma stawi,
 Wam, coście mężni i wśród nieszczęść prawi,
 Wyszli do pracy na pochybne czasy!

Wam to ja śpiewam i wam to ja życzę,
 By myśli wasze jak niebiosy były
 I nieskażone i wiecznie dziewicze,
 I serca wasze by jak źródła biły,
 Tego wam życzę za całą nadgrode.

— A gdy się do was pstra czeladź zatrudzi,
 I tłumem zbiegnie, jak po czystą wodę,
 I myśli zaćmi i czucia zabrudzi,
 By już tak silnie serce wasze biło,
 Żeby jak źródło i drugich obmyło,
 I żeby znowu w téj krynicy czystej
 I Bóg się przejrzał — i ów sklep gwiazdzisty...

II.

„Aniele, zkąd Tobie
 Gościna w tym grobie?“

PACHOLE.

— Zkąd ci ta prawda? zkąd ci to wesele?
 I zkąd się bierzesz? gdzie idziesz, Aniele?

ANIOŁ.

— Do was ja idę, bo kocham to plemię,
 Raj wam otworzę i ozłocę ziemię!

PACHOLE.

A zkądże tyle wzięło się miłości,
Że wśród téj nędzy Anioł niebios gości?

ANIOŁ.

— Zkąd ziemskim orłom bierze się na loty,
Dziecku na uśmiech, gwiazdzie na blask złoty!

PACHOLE.

I czy zostaniesz już na zawsze z nami?
Czy znowu będziem i rzewni i sami?

ANIOŁ.

— Pytaj jutrzeńki, czy zawsze przyświeca?
I wód, czy zawsze czysta ich krynica?

PACHOLE.

A jeśli znikniesz, niebieskie kochanie!
I cóż po tobie na ziemi zostanie?

ANIOŁ.

To, co zostało wam po wieszczém słowie,
Po łzach, po rosie, po pieśni w dąbrowie.

III.

„I z rana i z młodu
Świat piękny od wschodu!“

Majtek ja, majtek — na morzu wyrośłem;
Ale z téj całej żeglugi burzliwój
Jeden dzień tylko w pamięci wyniosłem,
Jak młodość piękny, a jak miłość żywy!

Stałem, jak dzisiaj, na téj łodzi mojej,
Spokojnym rankiem, nad brzegami morza,

Stubarwne flagi statków na ostoi
Witała z piany budząca się zorza!
A i po statkach zbudzeni majtkowie
Witali morską pieśnią to zaranie;
A i od lądów, roskosznych jak zdrowie,
Dolatywało przerwane wołanie:

„Da Bóg szczęśliwie! Wy tu, my tam płyniem!
Byle w czas Boży znów kotwę zarzucić:
Da Bóg szczęśliwie! nie zginiem! nie zginiem!“
A wszyscy, wszyscy przyrzekali wrócić.

I pierś się żagli wypełniała zwolna,
Z lądów wołanie „W Imię, w Imię Boże!“
Pomknęły statki, a fala swawolna
Niosła je rada na wysokie morze. . . .

I jeden tylko starzec osiwiął
Siedział na brzegu, naprawiając sieci,
I patrzył z smutkiem na te morskie wały,
Jakby im oddał własne swoje dzieci.

I jeden tylko kapłan, w świętej bieli,
Na morskim piasku modlił się w pokorze
Za tych, co dawniej na morzu zginęli,
I tych, co dzisiaj szli znowu na morze. . . .

„Da Bóg szczęśliwie! a z wiatry dobremi!“
Westchnął do nieba „W Imię, w Imię Boże!“
A w koło, w koło! przed nimi, za nimi,
Niby to pieśnią modre grało morze;
I każda fala, co na pełni wzrosła,
Trącąc się z szumem o brzeg piersią ciemną,
Jak nurek perłę, myśl z morza wyniosła,
Świeżą jak piany, jak głębię tajemną.

Słońce paliło szumny świat z wysoka,
A brzeg stał w rosie -- w błękiecie niebios,
Żagle znikały — a z duszy do oka
Tryskała droższa stokroć jeszcze rosa!

„Da Bóg szczęśliwie!“ wszystkie morze grało —

A „w Imię Boże“ po świata krawędzie!

A na dnie duszy tak coś tam płakało:

„Gdy taki ranek, cóż za wieczór będzie?!“

I nadszedł wieczór, a fale płonące
Gaśły jak światła po wielkim pogrzebie,
I świat był cichy, i zawisły drżące
Łzy po téj ziemi, a gwiazdy po niebie.

Łzy te płynęły niczém nie otarte,
Ale te oczy, płaczem sierot krwawe,
Patrzyły w niebo szeroko rozwarte,
Bo i po niebie ciekły gwiazdy łzawe.

A ciekły sklepem w tajemnych przezroczach,
Jak gdyby lgnęły do Bożego łona!
Z bijącym sercem, ach! i z łzami w oczach
Do gwiazd na niebie ściągnąłem ramiona!

— Ale nie dostać gwiazd na niebie było,
Jak dusza w smutku, w tumanach zamierzchły,
Zwiodły się chmury, piorunami biło,
I mnogie żagle w burzy się rozpierzchły.

I ziemia była jak pogorzeliśko.
Z gruzów sterczały zgorzałe skorupy,
A świat był cały jak pobojuwisko!!
Z falami morza grały tylko trupy.

Więc na dno swoje porwało mię życie!
A w łonie ziemi drzemały klejnoty,

A perły w morzu marzyły ukrycie,
Jak piękność marzy modlitwę tęsknoty.

Wyniosłem klejnot na tę jasność dzienną,
A światłość Boża iskrą w nim zagrała,
Wyniosłem z morza perłę na wpół senną,
A ona patrząc na świat, zapłakała!

Czy iskrą spłoniesz, czy łąą się rozplyniesz,
Utul się — utul — ty w niej nie zaginiesz;
Jedno to, jedno, by tylko czysta,
Czy łąa perłowa, czy iskra ognista!

IV.

„I cicho, spokojnie,
Po ogniu, po wojnie!“

Strojne w zachodzie słońca leżą góry!
Poważna cisza — w dali szumią wody,
Polany mierzchną — milczy bór ponury,
I dym wieczorny ciągnie przez zagrody,
I noc nadciąga. — Po dzienném igrzysku
Ulżył świat sobie, jak człowiek w westchnieniu,
Pod starym bukiem, przy małym ognisku,
Siedzi staruszek na wielkim kamieniu.

— Zkąd dziadek w górach? Pewno że z daleka?
A starzec rzecze: „Ot, z całego świata
„Nędza na ziemi — a wielki Bóg w niebie!“
I zmierzył okiem obcego człowieka:
„Idę mój panie, po proszonym chlebie.“
— A gdzież ojcze strawił młode lata?
„Wiele to o tém mówić panie miły!
„Jam je nie strawił — one mnie strawiły

„Jestem rodziców szlachetnego rodu,
„Ojciec nieboszczyk był dziedzicem w Rajskim,
„A jam służywał wojskowo za młodu....“
— Gdzieś rękę stracił? — „W bitwie pod Możajskim“.

— I prosisz chleba? — „A proszę, bom głodzien!
„Znać już lepszegom losu nie był godzien,
„Gdy mi tak padło Boże zmiłowanie!
„Gdziem lata strawił? Strawiłem, mój panie:
„Młodość na wojnie — średni wiek w niewoli,
„Starość na żebrach! Krótco to się prawi,
„Lecz żywot taki gorzej blizny boli —
„Świat mi dokuczył, a śmierć gdzieś się bawi.“

— I nie wyrzekasz? — „A czego wyrzekać?
„Tylem téż tylko w życiu miał pociechy,
„Żem nie wyrzekał — Lecz mi nudno czekać
„Dłużej już śmierci; wybrałem się w drogę,
„Bo myślę sobie, że spotkam niebogę
„A życie moje wszak stanie za grzechy?“

— Stanie, mój ojczel! jak Bóg żywy, stanie!
Życzę ci śmierci — „Bóg wam zapłać panie!“
Rzekł starzec z cicha, spokojny w sumieniu,
Poprawił ognia, westchnął sobie szczerze,
I czekał śmierci, szeptaając pacierze,
Pod starym bukiem, na wielkim kamieniu.

V.

„Mąż kochankiem!
I pieśń z wiankiem.“

Tracimy brata — serce go nie traci,
Kiedy mu gwiazda w waszej stronie świeci,
To niechaj idzie — myśl za nim poleci,
A szczęście jego samotnych zapłaci . . .

Kto silnie wierzy, kto duchem pracuje,
Brzydzi się czczością żywota, jak grzechem,
A w naszym kraju kto myśli i czuje,
Ten nie spogląda po świecie z uśmiechem!

Lecz w tém ponurém, rzewném zadumaniu,
Leży przyszłości wielka tajemnica,
A mrok żywota wróży o świtanium,
Co światłem wieku rozpromieni lica.

Gdy człowiek boleść gwałtowną uczuje,
Wszystka krew jego do serca się zbiega,
A gdy myśl jego wróg jadem zatruje,
To ścięte usta milczenie zalega.

I krew by szczęściem nie rozgrzała duszy,
I uśmiech ściętych ust by nie otworzył,
I człek by życie zmarnował w katuszy,
Gdyby Bóg dobrych ludzi nie był stworzył,

Co nam pokrewni i krwią i mową
Jedne boleści dzielą i nadzieje,
I których dusza nam się wówczas śmieje,
Gdy wszystko na nas spogląda surowo.

Dziś, gdy świat cały śmierć dla nas zalega,
Życie w domowych ścianach się zamknęło,
Dziś się krew wszystka do rodziny zbiega,
Niby do serca, z kąd się życie wzięło.

I z tego serca ma się rozejść ciepło
Po wszystkiém ciele, gdy boleść przeminie,
I przy tym cichym ojczystym kominie
Ma się znów ogrzać, co w życiu zakrzepło

Taką ja tobie piosnkę ślą weselną!
Wpleć ją do wianka, Polko! w dniu wesela,

I pojmij w życiu duszę przyjaciela,
Czystą jak serce, a jako myśl dzielną,

Pojmij ją szczerze, jak my ją pojmujem;
Grzeje to w sercu, co na oko ziębi,
I milczą usta, kiedy mocno czujem,
Świat idzie wierzchem, prawda leży w głębi.

VI.

Radzi witamy
U naszej bramy!
Proszę! Proście!
Gość i goście!*

Wszak ci to pono trąbkę postyszałem?
Któż to w mróz taki i przy święcie goni?
Ha! spojrzuj duszo! — jednokonka cwałem!
Dla nas to, dla nas, jego trąbka dzwoni . . .

O! dzisiaj późno pójdziem na spoczynek;
Podwójne święto: i gość i niedziela.
Hej! każ nałożyć ognia na kominek!
Dziś powitamy z Leszna przyjaciela.

Ileż to, ileż ja przyjaciół miałem!
A dziś na świecie człek sam jeden stoi —
W burzy żywota wszystkich postradałem,
Prócz ciebie duszo i téj myśli mojej
Jedni zwątpili o mnie — nie wiem czemu?
Inni odstępcy tego, w co ja wierzę,
A jeszcze inni dajmy pokój temu!
Świat po swojemu i daje i bierze!
Dosyć tych dziejów bez wiary i sromu --
Kiedy gość w domu, to Bóg, mówią, w domu!

A nasz gość, duszo, z gościńcem przybywa,
I jak piastunka, co chce uspić dziecię
Potulną pieśnią, taką pieśń on śpiewa
O przeszłych wiekach i dzisiejszym świecie.

Jakże z daleka pieśń ta do nas leci!
A niesie niby od przyjaciół wieści;
Czasem jak słońce w nasze wrótka świeci,
Czasem się ozwie jękami boleści.
Czasem przemówi z starożytniej twarzy
Słowem pokoju i głębokiej wiary:
„Ej krew nie woda! Padnie, co się waży!
„Jest Bóg na niebie, a miłość nie czary!“
I tak mi nie raz burknie po staremu,
Szczéro, pocziwie, ufno w dobrej wierze:
Jakby się w świecie miało przerwać złemu,
I tak mię dziwnie rozogni, rozbierze,
Żem taki wszystek młody i pijany,
Jak w gronie braci niegdyś, w pośród gaju,
Jakby mię rozgrzał rumak rozhulany,
Albo na godach wino od Tokaju! —
— A pod Beskidem, w samotnej ustroni,
Budzi się taki świat żywy i szumny,
Jakby się ozwał głos dzwonek, szcęk broni,
I stary Zygmunt podźwignął się z trumny.

W wielkiej ojczyźnie, od morza do morza,
Zbrojno i tłumnie staje wiara Boża!
A same dusze szczerze i serdeczne,
Serca ich proste, kordy obosieczne,
Ciągną gromadnie na sejmy i boje;
Przodem przed nimi leci słowo Boskie,
Słowem i kordem biją w to, co swoje,
I spać się kładą w trumny Zaporoskie.

A jak za światłem, za szczęściem wzdłuż ziemi,
Tak upragniona myśl leci za nimi,
Wiatrem niesiona, na skrzydłach swobody,
Po nad dąbrowy, jeziora i zboża,
Po nad mogiły, po nad stare grody,
I po nad stepy, od morza do morza!

Ojczyste wiatry szumią w koło skroni,
Myśl, jak orlica, po nad gniazdem krąży,
Ziemie mijają, wiek za wiekiem goni,
A wody płyną i świat przodem dąży,

Z tajemnej toni tych obrazów tłumnych,
Płyną do duszy, jak wiatru powiewy,
Zmarłych czy żywych, westchnienia czy śpiewy,
I jakieś głosy dzielnych i rozumnych.
Czasem coś jęknie, jak Wawelu groby,
Tchnieniem miłości, tęsknoty, żałoby;
To znowu burza zaszumi nad światem,
Obleje ziemię i niebo szkarłatem,
Niby to piorun z Tatrów, czy od morza,
Niby szum puszczy rozdetej wiatrami,
Czy tętent stepów zbitych tabunami

A wśród obrazów ziemi i przeszłości,
Jak w domu ojców rade serce gości,
I miło nieraz na ich łonie zdrzémie,
A gdy się ocknie, to ożyje w rymie;
Bo jak gdy przepaść chcesz koniem przeskoczyć,
Musisz go najprzód zebrać i osadzić,
Tak kiedy myślą chcesz w przyszłość potoczyć,
Musisz z przeszłością o niej się naradzić.

A ktoby nazwał taką senną jawę,
I w pośród ciszy taką myśli wrzawę

Snem i marzeniem, bez życia i treści,
Temu powiedzcie, że w śnie więcej leży
Prawdy, niż w jego piersi się pomieści,
Bo sen się prawdzi, gdy we sny człek wierzy.

VII.

„Jak człek, tak wiek,
Jak ród, tak lud.“

O! czarnoksięski młodych lat uroku!
Cóż dziś mężowi za tve cuda stanie?
Za tę nadzieję i za tę łzę w oku?
Za kwiat tych uczuć i za to kochanie?

Co to za życie wśród rodzinnej wioski
Wiek młody spędzać bez trudu i troski!
Ranki w rozmowach z księgą, lub z kniejami,
W południe zasiąść z ojcem, pod dębami,
A po miesiącu nocą lub wieczorem
Śpiewać piosenki z bracią nad jeziorem,
I lekką myślą iść i śmiałym czołem
Przez pracę wieków i życia zawady,
Rybą, motylem, chmurką czy sokołem,
Bez trwogi, zwłoki, trudu i porady!

Powiatki starych i tych dziejów karty
Wtórzą piosenką tym porannym zorzom,
A umysł stoi, jak błękit otwarty,
Światłu i walkom, i światom i morzom!
I z ramion niby odrastają skrzydła,
I pierś się śmiało podnosi jak tarcza,
Jak koń stepowy nie zna myśl wędzidła,
Na oddech ledwo powietrza wystarcza!
I prze coś serce w świat obcy, daleki,

I coś je ciągnie za góry, za lasy,
Za góry, lasy, za morza, za rzeki,
Bo w dali tylko rozumie zapasy;
A tu wśród braci, choć czasami rzewny,
Tak sobą władnie i taki jest pewny,
I taki lekki, jakby wypadł z ciała,
Sercem wyniosły, jak anioł zwycięstwa,
Niby miecz Boży, taka mu myśl śmiała,
A pełen cnoty, rozumu i męstwa!

Lecz choć sokołem od gniazda wystrzeli,
Spuszcza się sępem, co własną pierś krwawi,
I nikt go nie zna, bo w ciszy dnie dławi,
I między boleść a trud żywot dzieli

Nie puści skargi, choć go życie trudzi,
Nie wyda bolu hart ponurój dumy;
Zna, co jest miłość, lecz stroni od ludzi,
Jak spryt kuglarski mierzną mu rozumy!

Zamknął rachubę z światem i z sumieniem,
Oko w hadawczym wzroku się wyteża,
Do pracy tylko ramię się napręza,
I ciągnie pług swój z wielkiem natężeniem!

Jedno po czole poznać jeszcze można,
Że się w téj głowie coś pięknego śniło!
Jedno w westchnieniu, niby myśl pobożna,
Wzniesie na chwilę piersi dawną siłą.

O! gdyby wówczas znów mu anioł Boski
Skrzydła młodości do ramion przypawił,
Gdyby go zaniósł do rodzinnej wioski,
Możeby jeszcze i on się poprawił.

Gdyby tym kniejom znów się wypowiedał,
Domowej pieśni znowu się pożalił,

Gdyby z tym dębem jak z ojcem pogadał,
Jeszczeby miłość i wiarę ocalił.

A was to dziwi, kiedy naród cały
Choć pieśnią westchnie do młodości swojej?
I do tych wieków miłości i chwały!
I na myśl ojców swe życie postroi?

Wszak ci to z młodu i dąb rośnie przecie!
Z młodu człek wesół, na starość bogaty;
Wiosną to, wiosną buja wszelkie kwiecie;
Lecz kto nie mądry i podepcze kwiaty,
Czyż temu owoc jesienią dojrzeje?
Kwiatem i wiosną są dla ludu dzieje.

Przeszłość jak prorok o przyszłości wróży;
Kto chce przeszłości? Świat się wstecz nie wraca;
Co mu służyło, to mu dziś nie służy!
Lecz dzieje przodków, oto krwawa praca!!!

A kto spuściznę dziadów marnotrawi,
I z grobów rusza w Bogu ległe kości,
Jak ptak, co kala gniazdo, się osławi,
I miasto życia, poczyna wiek czczości!

Duchem przejść trzeba, co się sercem żyło!
Użycie trawi — lecz pamięć jest siłą,
A gdy jój obraz przesnuje się wstęgą
Przed duszą ludu, jest pamięć potęgą!

Z ducha ma urosć to, co chce być dzielnym,
W tém tylko życie, co siła przetrawi;
A gdy się w dziejach duch narodu spławi,
Jak anioł świeci blaskiem nieśmiertelnym!

Nam duszę skapać w Piastowém jeziorze,
Świętym téj ziemi grzechy wypowiadać,

Nam z mogiłami naddziadów pogadać,
I pieśnią ludu poczcic sądy Boże!

Kiedy człek upadł, anioł się zasmucił;
„Bogu bądź chwała!“ choć przekleństwo gniecie!
Chociaż Bóg w gniewie twarz groźną odwrócił,
W miłości swojej pamięta o świecie

VIII.

„Boża
Zorza,
Co świat wita,
W duchu świta.“

Nowy rok światu na wschodzie świta,
Starego roku znikają mary,
Ludzkość wesoła przybysza wita,
A dla nas jeszcze rok stary!

Bez wiosny, kwiatów, bez przesilenia,
A wiecznie głuchy, posepny!
Gdzieś tam dni liczbę przynajmniej zmienia,
Dla nas trwa stary, przestępny!

My na miesiące życia nie liczym;
Rok nasz ma inne wymiary —
Gdy inni życzą, my nic nie życzym;
Bo dla nas jeszcze rok stary!

Innym do twarzy szaty godowe,
My strojni w zwoję całunu;
Innym z wawrzynu, innym mirtowe,
Nam padły wieńce z piołunu . . .

Dla innych wiosna przyniesie kwiaty,
I lato sypnie kłóśami,

I jesień złoży owoc bogaty,
 Nasz rok pamiętny — lodami . . .
 Lecz jak gra promień słońca wspaniale
 Czarowną tęczą wśród lodu,
 Tak dzieła sztuki w ducha kryształe
 Grają żywotem narodu.
 A jak ten promień Boski, co świta
 Dziś nam przez całun grobowy,
 Wszystkich jasnością słońca powita,
 Wówczas nam zejdzic — Rok nowy!

IX.

„Ból się nie śni,
 Łzy i pieśni.“

Jako świat stary narody dzierżą
 Pieśń jest dziecięciem natchnienia;
 A od kolebki ludzie w to wierzą,
 Że łza opływa cierpienia.

Lecz kędy życie cierpień nie zmieści,
 Cierpienie w pieśń się przelewa;
 Wieszcze natchnienia rodzą boleści,
 I co ma płakać, to śpiewa!

Niechaj więc lecą, kędy łzy padły,
 Te pieśni nasze w czas Boży,
 Smutnego czoła, twarzy pobladłej
 Piosnka się nasza nie strwoży.

My do boleści duszą przymarli,
 I serce z nią się tak złało,
 Iż gdyby boleść z serca wydarli,
 Toby żywota nie stało

Bó gdyśmy z Bogiem jedynie sami,
To już nie wiedzieć bez mała,
Czy łza jest pieśnią, czy pieśni łzami,
Tak się łza pieśnią już złała.

Niechaj więc razem przed wami staną,
Niech was owioną westchnieniem,
Pieśń ma jak naród twarz zapłakaną,
A naród mówi — milczeniem.

ROK 1846.

Pusto tam stoi mój dom pod dębami —
I sam zostałem i oni tam sami!
I w gniazdo moje niby piorun strzelił,
I od serdecznych piskłat mię rozdzielił!

I ja w więzieniu i w koszuli krwawej,
A moi biedni wśród zbójców bez domu,
I bez ogniska, przytułku i strawy,
A nawet ręki nie ma podać komu!

I rany w duszy i rany na ciele!
O Panie! Panie! za coś się odwrócić?
Czy tych boleści nie będzie za wiele,
Żeś nas wśród tylu nieprzyjaciół rzucił?

Czy się świat może ma już dziś do skonu,
Że tak na złości serca rozpasane,
I dziesięcioro starego zakonu
Dziś u stóp krzyża na nowo strzaskane...

Jak potop świata, tak wezbrały zbrodnie,
I bratobójstwo szerzy się bezkarnie,
I złe po słońcu legnie się swobodnie,
A wierniej braci trzeba ginąć marnie.

O! Boże Ojców! o Panie nasz, Panie!
Za coś uczynił z nas takie żałośnie?
Czyśmy tak winni za nasze kochanie,
Żeś tak ugodził nam w samo miłośne?

W co się obróci ta polska dziedzina —
I czym się będzie ten lud dalej bawił?
Gdy pierwszym krokiem, co w życiu postawił,
Już w dziejach świata wyrósł na Kaina.

My już nie pieśnią przed Tobą się żalim,
My Cię nie szablą, ani świętą bitwą —
My Ciebie, Panie! dziś już nie modlitwą —
Ale krwią serca naszego Cię chwalim!

Nie chcemy pomsty Twojego ramienia,
Lecz strzeż nas Panie od krwawej odpłaty,
I od krwi Twojej strzeż nas zatracenia,
A kraj od Twego imienia zatraty!

We krwi skąpani prośbę tę zanosim!
I już o jedno, jedno tylko prosim:
Puść w ugór ludzi, bo gdy się krwią bawią,
To już dobrego pewno nic nie sprawią.

Puść w ugór ludzi i nie spiesz się z karą,
A czyste serca pociesz Twoją wiarą —
Bo dziś nie straszno nam się ztąd zabiierać;
Lecz straszno Panie bez Ciebie umierać!

Z WIĘZIENIA

WSTĘP.

Mącą się myśli — na pieśń się nie zbiera,
I obraz niknie — słowo zaumiéra . . .
I znowu głucho . . . w uszach z cicha dzwoni,
I w czczą pustynię duch bez steru goni
Jak opętany — za nadzieją, wieścią —
A wiecznie tylko powraca z boleścią.

Gdzież są te skarby, co mi tyle razy
Otworem stały na moje rozkazy?
Gdzie myśli moje — co się same przedły?
I kwiaty serca, co nigdy nie więdły?
Gdzie siła moja i ta wierna rzesza?
Gdzie miłość moja i łaska Mojżesza?

Z pełném ja sercem, niby z pełną czarą,
Stałem w narodzie — i gdym silną wiarą
Piersiami mémi o skałę się cisnął,
To źródło miłości ze skały wytrysnął:
Mnie było lekko — niby po kąpieli,
A inni napój i kąpiel w nim mieli.

Dni ni spoczynku, ni pracy, ni chleba,
Tylko o krople rosy błagam nieba,
Z błogosławieństwem niech na duszę spłynie,
I przejdzie w serce, a w sercu nie zginie,
I z dawną wiarą ku niebu się rzucę —
I krople rosy zdrojem łez powrócę! . . .

DZIECI W DZIEDZIŃCACH WIĘZIEŃ.

Jak deszcz majowy, jako oddech rosy,
Padły na duszę mą dziecięce głosy!
Zkąd tutaj odgłos niewinnej ochoty?
Jakże odwykło już od tej pieszczoty
Ucho i serce! Jakże mi was trzeba,
O dziatki moje! Wasz głos — to głos z nieba!
Bo brzmi w méj duszy niby pieśń pobożna —
Gdyby was jeszcze i zobaczyć można!

Po głowach wprawdzie znam was rybki moje!
Troje was igra — i moich jest troje!
Mnie na pociechę, co wam na zabawę!
Lecz na tém miejscu jakąż macie sprawę?

Was przecie jeszcze, choć was tu nie więżą,
Ni wam kajdany, ani myśli ciężą —
W dziedzińcach więzień wy igracie sobie!
Tak rosną kwiaty i kwitną na grobie

Anioł — stróż święty niech się z wami bawi!
Niech Bóg młodości waszej błogosławi!
Niech wam wesoło Boże słońce świeci,
I w dalszém życiu!

Ktoś zawołał: „Dzieci!“

I już ucichły te anielskie głosy —
Dzięki i za to — i to kropla rosy!

STRAŻ Z LITOŚCIĄ.

Czy nie dość jeszcze złego ziemię plami?
Ktoś po węgiersku kłął pod mémi drzwiami:
Zatkałem uszy — ach! bo klątwa boli!
A w tém okienkiem skrzypnął ktoś powoli.

Ujrzałem Węgra, który stał na straży:
Czego chce? pytam — lecz on nic nie gada,
Dziki się ogień w jego oczach żarzy,
I krwią nabiegła twarz dzióbata, śniada.

Dzielnie wyglądał — jakoś mimowoli
Patrząc na niego poprawiłem wąsów,
A on się mojej litował niedoli,
I w krótcie przyszło mu do łez z tych dąsów.
Potém nim wstrzęsło i już się wyzalił;
Wskazał mi niebo — i plunął z pogardą,
I na pociechę pieśń zagwizdał hardą,
I zrobił ognia i lulkę zapalił.

I pyta w końcu: Czy ja lulkę palę?
Bo to rzecz dobra — a gdy mu się żalę,
Że nie mam ognia, wskazując sygara,
On mi powiada, że we drzwiach jest szpara,
A on jest Węgier i człeka kawałek,
To niedaremnie tu na wartę chodzi,
Bo kilka paczek najlepszych zapatek
Zawsze dla panów Polaków złągodzi.

Jakoż po chwili przez szpareczkę małą
Sto zakazanych zapatek wjechało;
Ja dziękowałem za taką zyczliwość,
A jego zdjęła jakaś dziwna tkliwość:
„Niech się nie boją!“ tak do mnie powiada —
„Na Pana Boga! To nie żadna zdrada!
Niech się nie boją! Niech się pozuchwałą!
Niech wąs podkręcą i sygar zapalą!“

Tak czule prosił i z taką dobrą wiarą,
Że zapaliłem, jako chciał — sygaro,
A w piersim uczułem, że niebieską karmą
Miłość bliźniego — choć w dzikim żołnierzu

Obcego ludu — i że czek niedarmo
O miłość ludzką prosi przy pacierzu!

Abym nie zdradził tak pocziwiej wiary,
Oknom uchylił — a dym szedł w niebiosy,
Jakby z ołtarza najczystszej ofiary!
Dzięki i za to — i to kropla rosy!

DO JANA KOCHANOWSKIEGO.

Ni twój sławy, ani wczasu,
Ani myśli twych dziewiczych,
Ani nawet twego lasu,
Ani pieśni twych słowiczych
Nie zazdrozczę tobie Janie —
Boś wziął sławę za kochanie.

Bo już Polską, niby zdroje
Popłynęły myśli twoje
Boć twa sława i twe słowo
Dziś już perłą narodową!

Boć twym wczasem my wczasujem,
Boć twym sercem my już czujem!
A twój las się zielenieje,
Pokąd pieśń twa miłość sieje . . .

Ale serce ci zazdrości,
Żeś na piękne trafił żniwo,
Żeś ojczyznę znał szczęśliwą
W czasach sławy i wielkości!

Żeś znał jeszcze Polskę wolną,
I pobożną i orężną —
I pocziwą, prostą, rolną,
Światłą w Bogu i potężną!

O CO CHODZI?

O co tyle walk i krzyków?
„Ha! o władzę tylko chodzi!“
Żądza siły słabość rodzi —
I ztąd tylu niewolników,
I rządzących i rządzonych,
I trujących i otrutych,
I krwawiących i skrwawionych,
I kujących i okutych!

Gdyby w świecie to chodziło,
Tak o dobre, jak o władzę —
Bóg by podparł ludzi siłą,
I utwierdził ich w powadze!

Gdyby człowiek był od wieka
Nad tém tylko myślał w świecie,
Jak bliźniemu sypnąć kwiecie,
Jakby dobrym zrobić człeka,
Jużby ziemia była rajem!
Lecz, że tu o władzę chodzi,
A więc: człowiek piekło rodzi,
I częstujem się nawzajem
Piekłem, męką, ucztą kata;
I po każdym kacie świata
Taka pamięć pozostała,
Że do znanych już katuszy
Dodał nową mękę duszy,
Albo nową mękę ciała!

PSZCZÓŁKA.

Co widzę? pszczoła? i ledwo się rusza!
Toś ty tej nocy żałośniami brzęki
Tak mię strwożyła — niby więźnia dusza
Tutaj zaklęta na czyścowe męki?

Jakżeś osłabła, o! moja ty biedna!
A to noc pierwsza i dopiero jedna!
Czego się zżymasz? Wszak ja się nie zżymam,
I dajęć wolność, chociaż sam jój nie mam.

Nie bój się! — Wiem ja, jak źle, kiedy boli!
Ja cię posadzę na koszu powoli,
Bo tu się dla cię świat już pszczółko kończy,
Tu tylko pająk, co truciznę sączy!

Robak zgryzoty i owad nieczysty
Lęgną się społem w tej ciemnicy mglistej!
Ty leć na pola, w słoneczne ogrody,
W kwieciste łąki i tam zbieraj miody!

Źle temu wprawdzie, moja pszczółko miła!
Co drugim życie swoją pracą słodzi,
Boć do słodyczy leci trutniów siła,
A źle na wszelką pszczołę tylko godzi!

Lecz my oboje pójdziem już tym szlakiem,
I trzeba przyjąć to, co padło komu:
Ty będziesz pszczółką — i ty leć do domu!
A ja zostanę nawet tu śpiewakiem!

RANEK W OGRÓDKU WIEŹNIÓW.

Ranek się obłókł rumianym uśmiechem,
 Niebo tchnie ku mnie czerwcowym oddechem!
 Cóż to za zapach w tych murach nieznany?
 To z wiejskiej łąki oddech zabłąkany
 Kędyś od Zboisk, czy hen od Hołoska!
 Boże! mój Boże! gdzie jest nasza wioska?!
 I gdzie te czasy, kiedyśmy po łące
 Bujali sobie przez trawy szumiące?

O! płyn mój wietrze! niech cię w siebie biorę!
 Niechaj odżyją tobą piersi chore!
 I chora dusza niech odżyje tobą!
 O! gdybyś wiedział, co ty niesiesz z sobą?

Ach! widzę, widzę i łąki skoszone,
 I wonne siano w kopy zgromadzone:
 To sianokosy — polskie sianokosy!
 Dzięki i za to — i to kropla rosy!..

KSIĘGI W WIEZIENIU.

Mam tedy księgi — a jest i Dant boski,
 Tomasz a Kempis — jest i Pismo-święte,
 I stary Homer — i Jan Kochanowski!
 Więc co na ziemi i w niebie poczęte,
 Dla wszystkich wieków największe już wzory
 Wiary, twórczości i serca prostoty
 Dodają siły i dusznej ochoty —
 I tak się czuję, jakbym nie był chory.

Cóż to za rozkosz?! Cóż to za wesele!
 Dziś wielkie święto, bo się myśli rodzą —

I do więzienia starzy przyjaciele
Odwiedzić więźnia w miłości przychodzą . . .

Chodź poganinie! coś siedział na radzie
Upadłych bogów i królów potężnych:
Chodź stary ślepcze! Co słyhać w Helladzie?
Pociesz me serce widokiem orężnych!

O! źle trafiłem — co na serce padła
Łza Andromachy — i drzenie jój ręki
Czuję w méj dłoni — i widzę jak zbladła
Twarz méj Kornelji, kiedym szedł na męki!...

Pójdź ty mój Dante! Tyś katolik stary!
I co boleści po ziemi pociekło,
Jak Bóg się wcielił — tyś w kielichu wiary
Umiął osłodzić. —

Ha! straszliwe piekło!

Kiedy Pan łaską swoją natchnąć raczył,
Gdy z mąk rozpaczy dusza się wywlekła,
Gdym się wił węzem i w bolach przebaczył —
Strach mi szatana!

Nie chcę, nie chcę piekła!

Nie chcę i czyścica! Mam już czyścica dosyć!
I znam tę gorycz pokutnego chleba —
A trudno także nieba mi uprosić,
Bo z tą boleścią nie puszcza do nieba!
A więc i Dante mnie już nie zatrzyma,
I w całej księdze wiersza dla mnie nie ma!...

Więc pójdź ty wierny Janie z Czarnolasu!
Pójdź Mości Wojski! bo ty i pocieszyć —
Ty nawet może potrafisz rozgrzeszyć,
Boś śpiewał Polsce za dobrego czasu!
Co widzę? Naród „hołd pruski“ obchodzi?
O! to nie dla mnie — gdy Pan w pęta rzucił,

I nam się tylko życzyć dzisiaj godzi,
By nieprzyjaciół naszych Bóg odwrócił!

Więc wstań Mojżeszu! Ty coś z Panem radził,
Kiedyś w pałącym cierniu Go obaczył,
I powiedz, co ci Pan objawić raczył,
Żeś lud z niewoli domu wyprowadził?
Wielcy prorocy Starego Zakonu!
O! wy wybrani wśród wezwanych wielu,
Coście znaczyli drogę Zbawiciela —
Wy mię prowadźcie do Bożego tronu!
I święci Pańscy Nowego Przymierza!
Ogrzejcie duszę w boleściach wychłudłą —
Abym pod łaską Waszego puklerza
Ujrzał odwieczne miłosierdzia źródło! . . .

Wielki Tomaszu! tylko twoja księga
Tutaj potrzebna — bo nas z niebem brata,
Bo z krzyża wyszła — i do krzyża sięga,
Z którego poszło odkupienie świata!

ŚWIĘTO-JAŃSKI ROBACZEK.

Otóż i w nieszpór poszła wonna zorza . . .
Czerwcowej nocy wieje oddech czysty —
I już nad oknem stanął wóz gwieździsty;
A mnie nie ciągnie jeszcze nic do łoża.

Cudowna ciszo téj gwieździstej nocy!
Tysiącem światel niebieskich pobożna . . .
Póki ku tobie westchnąć jeszcze można,
Póty nie powiem, zem uległ przemocy.

Coś się mignęło — czy się gwiazdka czyści?
Muszę zamyśleć — może się uści!

Nie — to nie gwiazda, jakom zrazu sądził —
To Świętojański robaczek tu zbłądził . . .

Na czém że siedzisz mój miły robaczku?
O! tu masz kwiaty, co mi dzieci dały —
Świeże i wonne — choć w więzieniu stały,
Toć przysiądź chwilkę na tym małym krzaczku!

Czy ci zabrakło już na łące woni?
Czy nie dość mroku wśród paproci cieniu?
Czy chcesz jak gwiazda świecić w tém więzieniu?
Że aż w te strony twe skrzydełko goni?

Jest stara powieść o kwiecie paproci,
Co kędyś kwitnie niedojrzane oku;
Ty go znasz dobrze, bo w uroczym mroku
Tylko twa gwiazdka chwile jego złoci . . .

A więc ty pojdziesz także nasze pieśni,
Co rosną w mroku nocą wypłakane,
Jak kwiat paproci tchem grobu owiane —
O których po dniu świat nawet i nie śni.
Jak twoje światło tak mdło duch twój świeci,
A jeśli mroki na chwilę ozłoci,
I jak promyczek po nad groby wzleci —
To zaraz gaśnie, niby kwiat paproci

TAJEMNE SĄ SĄDY BOŻE.

Może to może z Bożego przejrzenia
Polskie klasztory zmienione w więzienia?
Może tym znakiem Pan nas ostrzedz raczył,
Ażeby naród z błędu się obaczył —
Ażeby więzień został pokutnikiem,
I na świat wracał tylko zakonnikiem . . .

Może to dziadów zasługa przed Bogiem,
 Co mur ten cichój pobożności wzniosła,
 Sprawiała w niebie, by w nas za tym progiem
 Palma pokoju dla narodu wzrosła

Świat krwią odkupić nie jest ludziom dane —
 Lecz pozwól Panie! pozwól w to uwierzyć,
 Że nam cierpienia nie darmo zesłane,
 Że dobrą wolą wolno prawdę szerzyć!

Skrusz nas w boleści i dotknij nas chłostą,
 Ale wróć serce, wróć nam duszę prostą,
 I stwierz w nas prawdę Twojego zakonu —
 Byśmy w zakonie szli do Twego tronu!...

LEGĘDA WIĘŹNIA.

KARTECZKA DO ŻONY.

Kto to zgadnie, co rozgrzėszy,
 Lub co człeka w rozpacz rzuci?
 Co go strwoży i zasmuci?
 Lub jak anioł go pocieszy?

Dzień szczęśliwy miałem wczorą,
 Od świtania do wieczora —
 I prosź Boga najgoręcój
 By dni takich dał mi więćej

Pewnie spytasz o powody?
 Cud pojmuję tylko wiarą —
 Więć nie pojdziesz — chyba wprzódy
 Opowiem ci powieść starą:

„Pod kądzielą nachylona
 Przenajświętsza siadła prządka;

Jezus igrał u wrzeczona —
A zły pajak patrzył z kątką.“

„I tajemną zawiść żywił,
Że tak cudownie Marya przędzie,
I Najświętszej się sprzeciwił,
Że prząść od niej cieniiej będzie.“

„Bóg go za to przeklął w niebie,
Ztąd truciznę snuje z siebie,
A aniele nim się brzydzą,
A ludzie go nienawidzą.“

Gdym się ze snu wczoraj cucił
Przy porannej zorzy blasku —
I do Maryi wzrok obrócił,
Siedział pajak na obrazku.

Więc skarciłem jego buty,
Choć się chował, choć się bronił —
Nie spocząłem przecie póty,
Pókim oknem nie wygonił.

A szanując ludu wiarę,
Nie zabiłem go za karę,
Bo mu wiecznie karą będzie,
Że Najświętsza piękniej przędzie.

Gdym siadł znowu na pościeli,
Padł na obraz promień słońca —
A do duszy myśl mi strzeli:
Biędny więzień Twój obrońca!

I cudowne jakieś blaski
Oświeciły twarz najświętszą!
I modlitwą najgorętszą
Dziękowałem za Jój łaski!

I przybyło mi pociechy,
 Jak obrońcom Jój zakonu —
 Jakbym wszystkie moje grzechy
 Był wypłakał u Jój tronul . .

SKOWRONEK I DZWONEK.

Najrańszy śpiewak to nasz skowronek —
 I dnia zwiastunem jest mały dzwonek
 Kiedy spią jeszcze dzwony stolicy,
 Ptaszek pieśń nuci Boga-Rodzicy:
 I mała rybka budzi się w zdroju,
 I w kwietne łąki pospiesza pszczołka,
 I wstają ludzie pracy, pokoju,
 A dzwonek mały z wieży kościółka
 Gdy pozdrowienie Anielskie dzwoni,
 To niby łezki po rosie roni

Kogo Bóg w łasce tak pięknie stworzy,
 Że równo z ptaszkiem zrozumie ranek,
 I równo z dzwonkiem wita dzień Boży:
 Temu się życie złoży jak wianek,
 Bo mu i ranek nie będzie marny,
 Ni młodość jego będzie daremną,
 I dzionek dalszy nie będzie skwarny,
 I wieczór piękny i noc nie ciemna:
 Bo pojmie ziemię w śpiewie skowronka,
 A głosy nieba w odgłosie dzwonka.

Niechaj wam dzieci Bóg błogosławi!
 Niechaj Stróż - Anioł waszój młodości
 W imie skowronka i dzwonka sprawi,
 Byście się znały tutaj za gości;
 Jak pieśń skowronka niech życie spłynie —

Miła niech pamięć po was zostanie
Jako po gościu w polskiej dziedzinie,
Ciche niech będzie wasze zaranie,
I każdy dobry czyn wasz zakryty,
Wieczór spokojny, dzień pracowity.

Tego wam życzę z mego więzienia:
Ja tu nie słyszę pieśni skowronka —
Tylko mi głosi pieśń pozdrowienia,
Ten rzewny odgłos rannego dzwonka . . .

NASZE WIECZORY.

KARTECZKA DO ŻONY.

Pytasz mię, pytasz: jak mi wieczór schodzi!
O! jest tu więzień, co życie nam słodzi;
Odkąd u okien nie mamy już kłódki,
A maj na niebie — każdy wieczór krótki

Wojskowi więźnie obok nas tu siedzą
Już od lat siedmiu — i jest między nimi
Człowiek, o którym tyle tylko wiedzą,
Że śpiewa pieśni illiryskich ziemi.

Czy go tak strzegą, czy sam nie chce może,
Dosyć, że nigdy do ściany nie puka,
Ani rozmowy u kraty nie szuka;
Lecz gdy otrąbią już wieczorne zorze,
Gdy kajdan, kłódek już brzęk zaumiéra,
Gdy odgłos dzwonów i bębnow ustaje —
Wówczas to jego okno się otwiéra,
I najprzód cichy brzęk się słyszeć daje
Włoskiej gitary — i jakieś kwilenia

Ozwą się czasem niby od niechcenia,
Niby myśl zbiera, niby piersi stroi,
Niby płacz dziecka tém kwileniem koi.

A gdy już boleść serca ułagodzi,
Wówczas głos wielki — jak rzeka wychodzi,
I płynie . . . dzielnie, rycersko i śmiało
Z potężnej piersi, narodową chwałą . . .
I coraz rośnie — i wzbiera jak morze,
Aż się tam trąci gdzieś o gwiazdy Boże! . . .
Lecz miłość jego — to cierniowy wieniec,
Więc od gwiazd pada niby potępieniec!

Ach! bo też każde głosy narodowe,
Jeśli są wielkie — to głosy czyścowe! . . .
To też przechodzi w rozstrój tak zawiły,
Iż rozpacz bierze — bo już niema siły,
Ażeby wybrnąć z téj toni rozstroju!
A przecie, przecie tak się z niéj wywikła,
Że cudem prawie gdzieś i rozpacz znikła;
I z jasnych niebios, jak anioł pokoju,
Zstępuje znowu nadzieja słoneczna,
I Bóg powraca znów do ziemi żyznej,
A szczęście wraca znowu do ojczyzny —
A świadkiem tego tylko droga mleczna

I ni rdzy w głosie, ani w duszy skazy,
I ni do świata, ni ludzi urazy —
A przecież, przecież mówi coś w tym głosie
I o ojczystym i o własnym losie,
I o nieszczęściach kochanego kraju —
I w téj boleści straconego raję
Nieraz ku niebu tak w górę wypędzi,
Iż wierzyć trzeba, że to śpiew łabędzi —
Że się z ostatnią nótą życie skończy,

A tu się sznurek pereł z nieba sączy,
Rośnie w kaskadę, i wraca na ziemię
Znowu potężny i wzniosły i czysty,
Tryumfujący jak cherub ognisty,
Co ma podźwignąć całe ludzkie plemie!

Gdy wczoraj skończył pieśń o późnej dobie,
Westchnąłem w niebo i myślałem sobie,
Że pięknej duszy padła dola taka!
Żal mi rycerza i żal mi śpiewaka!
My krwią zbryzgani, toć i kary godni,
Ale ten człowiek — jakiej winien zbrodni?
Wróć go o! Panie! wróć na ziemię żyzne,
Kiedy tak bardzo kocha swą ojczyznę!
Bo szkoda, szkoda, by krew taka bladła,
I taka miłość dla świata przepadła.

DO WRÓBLA.

Śmiali się z Trembeckiego, że rad wróble chował,
A i jam tego nigdy dawniej nie pojmował,
Ale dzisiaj pojmuję — trzeba być samotnym,
To się zbierze na przyjaźń nawet z wróblem trzpiotnym!

Bo i któżby odwiedzał więźnia tak statecznie?
I ktoby jego strawą dzielił się tak grzeczenie,
Jako duch ten skrzydlaty — ten wróbel szarawy,
Co tu na koszu siada — siada bez obawy.

Jaskółeczka byłaby więcéj poetyczna,
Ale wróbel przyjaciół i sztuka fertyczna,
Niby pauper Krakowski — co to kiedy strzeli,
To nie wiedzieć, czém serce dziwnie rozweseli.

A i obywatelskie ma także zasługi —
Bo gdy ptactwo nas rzuca w czasie zimy długiéj,
On, wierny syn ojczyzny, pozostaje z nami,
I wiernie dzieli losy nawet i z więźniami.

Niechaj więc inni sobie orła loty chwałą,
Niech się razem z słowikiem w ciemnych lasach żalą —
Ja chwałę wśród tych murów wróbla przyjaciela,
Towarzysza, współwięźnia i obywatela.

KARTECZKA DO ŻONY

Z NOWEGO WIĘZIENIA.

Jak mi? pytasz — Jakby w domu —
Szczipło, biało — ład i cisza!
Nie mam wprawdzie towarzysza,
To i bluźnić nie ma komu!

Czasem, kiedy się zapomnę,
To na chwilę nawet miło,
Zda się, jakby mi wróciło
Znów w klasztorze życie skromne.

Ściany białe i chędogie,
Celka mała i samotna,
Do dumania myśl ochotna —
Życie ciche i ubogie.

Umysł skłonny i posłuszny,
Co się wyrzekł woli własnej,
A świat cały w księdze krasnej
I w modlitwie tylko dusznej.

Nie mam myśli, chęci płonnych,
Górą widna smuga nieba,
Niziej parę drzew zielonych —
Czegóż więcéj mi potrzeba?

DZIEŃ WIĘZŃNIA.

Z rana naklnie dozorca na dobry dzień codzién,
I podzwonią w kajdany zbóje posługacze —
I ledwo, że odejdzie ze zbójami zbrodzień,
A już do mnie przez ściany mój sąsiad kołacz!

I sny mi opowiada i wróżby złowieszcze,
I przecucia okropne — lecz nim skończy jeszcze,
Słychać jęk w korytarzach — więc do drzwi co żyje,
I tylko przez dwie godzin w kole idą kije.

I więźnie na przemiany wywodzeni z kaźni;
A kogo jeszcze i to nie dosyć podrażni,
Tego biorą na śledztwo lub do krajnej wieży,
Gdzie co ranek przez różgi puszczają żołnierzy.

Bo to na widok chłosty serce więźnia mięknie,
I co wiedział, nie wiedział, to wyśpiewa pięknie —
Koło południa z śledztwa wracają więźniowie,
I jak ziarnka w klepsydrze tak słowo po słowie
Cedzi się przepukane przez ścianę do duszy —
I do samotnych dumań dodaje katuszy

Bo ten zdradził, ów kłamię, a ów się zatrwożył,
I całą już nadzieję w pokorze położył;
O innym wieść obiega, że zmysły postradał,
O innym, że na śledztwie od niemocy padał

Inny zażądał księdza, ktoś inny doktora,
A jakiś ktoś nieznany chciał się wieszać wczora,
Ale go oderżnięto i dano złodzieja,
By do duszy na nowo wróciła nadzieja —
Innym dano kajdany, kogoś wywieziono
Do szpitalu z litości — a ktoś umarł pono.

Gdy kto temi wieściami nie dość jeszcze struty,
To go pewnie dosięgną współwięźniów wyrzuty,
I cedzą się przez ścianę takie słowa wrzące,
Jak by nie dość to piekło było już gorące!

Szczęściem łomot u kłódek przerywa rozmowy,
I najsamprzód na więźnia pada wzrok surowy,
A potem mu na progu kładą jego strawę —
Sześć bagnetów zjezonych otwartych drzwi strzeże:
Z trwogą zrywa się więzień i swój obiad bierze,
I gdy drzwi się zatrzaskną, stawia go na ławę,
Co mu łożem i stołem, krzesłem i kłęcznikiem,
Ale sto razy łyżkę przychodzi odłożyć,
Zanim się czego dotknie skolczającym językiem!

Bo gardło już ściśnięte, gorycz przełknąć trudno,
I jeść się niby nie chce, choć od czczości nudno,
I kiedy skrzepłą strawę nareszcie zamąci —
Wstręt bierze, bo to szczurem i stęchliną trąci.
O! kto ze łzami nie pożywał chleba,
Kto nie przepłakał na swém łożu nocy,
Kto nie przyzywał w więzach łaski nieba —
Ten Cię nie poznał Boże wielkiej mocy!

NIE FRASZKI, LECZ PTASZKI.

Nawet Jan z Czarnolasu pisał dla igraszki
Przeplatane łaciną krotochwilne Fraszkі —
Lecz że mię nie stać wcale na żarty pocieszne,
Ni koncepta dowcipne, ni ucinki grzeszne,
A gdy przecież co chwila jakaś myśl mi spada,
Podobnie jak ten wróbel, co na koszu siada,
Zaświergoce, podskoczy i znowu odleci —
Rozumiem, że nastawić trzeba na nią sieci.

Bo przecie i ten wróbel coś na świecie znaczy,
Co tu na moim koszu często przysiąść raczy,
A gdy jego świergoty mają już znaczenie,
Nie będzie bez znaczenia i myśli furknienie
Ni wysoko ja leciéć, ni daleko będę,
A jak wróbel na koszu tylko chwilę siędę —
U starych te podrywki zwały się Fraszkami,
My językiem więzienia zwiemy je Ptaszkami.

Bo gdy wróbel przyleci i na koszu siędzie,
Zawsze jakaś myśl nowa z ptaszyną przybędzie,
I obejdzie więzienia przez mur przepukana,
Lub żywém słowem nocą przez kratę podana.

P T A S Z K I.

Cnota, piękność i sztuka, sama nawet wiara;
Rozum, nagroda, kara — to wszystko jest miara,

Mierność — to rzecz powszednia, lecz miara — rzecz wielka!
I tylko wielką miarą stoi wielkość wszelka.

Jest męczenników takich na ziemi nie mało,
Dla których w księdze męczeństw miejsca już nie stało!

Kto pobudką świętości zdoła być przejętym —
I kto święte pojmuje — ten zostaje świętym!

Tłum zwykle podły i chodzi bez myśli,
Bo ci, co myślą, już ze tłumu wyszli.

Żal to nie wielki, gdy go stać na słowa:
W żalu największym niemieje wymowa.

Kto cicho w życiu spłacił wszystkie długi,
O tym świat mówi, że był bez zasługi.

Największe prawdy są od wieków znane,
Bo są od wieków przez Boga nam dane —
I człek się darmo na nowe wysila;
Lecz nowe zbrodnie stwarza świat co chwila.

Najlichsza płaca światowa zapłata,
Bo kto już wielką wartość ma u świata,
Temu najlichszą świat płacić zwykł strawą:
Oklaskiem w życiu, a po śmierci sławą.

Łącząc swe losy z ojczyzny losami
Pamiętać trzeba na siebie o tyle,
Że naród może szafować wiekami,
A człek w szafunku dostał tylko chwilę.

Gdy się człek więcej ze światem nie liczy,
Gdy mało kocha, a nic nie dziedziczy:
Na ziemi wówczas ceni pozytywne —
A wzdycha duszą ku temu -- co wieczne.

Kto w niebie, bywa zwykle obojętny
I na swą przyszłość bywa niepamiętny --
Aż go boleśnie świat trąci potrzebą,
A od swych skarbów odepchnie go niebo...

Gdyby świat sławę dał, gdy jój człek pragnie,
I bez pokuty w sumieniu rozgrzeszył --
Toby się może człek sławą pocieszył:
Ale ze sławi, gdy do grobu nagnie --
Razem z miłością i sława odpada,
I tego łechce, kto jój nie posiada....

Zwykle owłada duma umysł twardy,
Lecz duma nie jest uczuciem dzielności,
Bo dzielność idzie z poczucia wielkości,
A źródłem dumy uczucie pogardy.

Co człowiekowi najwięcej pokrewne?
To co jest grzeszne a wdzięcznie ujęte,
Więcej mu obce, co czyste i rzewne,
A już zupełnie nieznanne -- co święte!

„Genjusz by wzleciał archanioła skrzydłem
„Prosto ku niebu -- zkąd mu światło błyska,
„Gdyby mu duma nie była wędzidłem,
„Co go ciężarem do ziemi przyciska.“

Wielka rzecz, wielka, wola jak ze stali --
Ale rzecz większa, kiedy życie boli,
Mieć dobrą wolę -- a gdy zemsta pali,
To już największa wyrzec się złój woli!

Chociaż świat Krzyża jest ukrzyżowany,
Słowa Bożego tak już nikt nie słucha,

Że już niebawem chrześcijańskiego ducha
Będzie najwięcej pomiędzy pogany!

Niech kto wśród pogan sprawdzi prawdę Bożą:
Kołataj! mówią — a drzwi ci otworzą!
Ha, kołatałem — i modlitwa szczerą
Nawet do nieba doszła z mą potrzebą,
Że mi z pociechą przybyło już niebo —
Lecz drzwi i kłódek nikt mi nie otwiera!...

Jeżeli genjusz z dumy się oczyści,
I co wziął z nieba znów niebu odpłaci,
I obietnicę Pańską w sobie ziszczy —
To już dla siebie cały urok traci,
I nikt go nie zna na obszarze świata,
Skoro się tylko z świętymi pobrata.

Chwila uniesień duszy nie wysiła,
I kto ma skrzydła, temu lekko w locie,
Jako skot łatwa poświęcenia chwila,
I do poświęceń zachęca gwiazd krocie . . .
Ale na drodze obowiązku ciernie —
I podróż na niej i krwawa i długa!
I po tej drodze pójść do końca wiernie,
To nie u ludzi — ale jest zasługa.

Ani w radzie,
Ni w gromadzie,
Nigdy człeka nie osądzisz —
Bo gromada daje hart —
Lecz chcesz wiedzieć, co jest wart,
Staw samego, a nie zbłądzisz --
Jeżeli próby sam dotrzyma,
Ty go wobec wroga staw —

A kto stanie i tam praw,
Dla tego już próby nie ma!

Łatwiej urość w sławy dymie,
Niż utrzymać sławne imię —
Łatwiej sypnąć światu dary,
Niż zapłacić jest dług stary:
Łatwiej w życiu dojść szczytności,
Łatwiej nawet się poświęcić,
I do cnoty świat zachęcić:
Niż dopełnić powinności —
Ztąd ci radzę: nie o chwałę,
Ale dbaj o imię całe!

Bóg twoim świadkiem — człowiek twoim bratem —
Przestań na sobie, nie licz się ze światem,
Niech nie wie lewa, co czyni twa prawa —
Taka po Bogu na ziemi ustawa!
Jeśli nią pójdziesz, to pamiętaj o tem,
Że świat zwykł płacić: sławą, krwią i złotem!
Więc strzeż się dłużny pozostać w czém świecie,
Bo twoje zginie, coś dał w dobrej wierze —
Ale świat swoje i z grobu odbierze,
A i brat nawet nie przepuści bratu!
Lecz jak się z tobą po swemu obliczy,
To tyle doda do lichwy goryczy,
I z takim gwałtem zmusi do wypicia,
Że nie dosłodziś niczém więcej życia!

DZBAN STŁUCZONY.

DNIA 7. LIPCA 1846.

Dzień dobry szlę wam! Szczególna przygoda!
Gdym dzisiaj rano sprzątał w kaźni mojej,
Strzelił dzban nagle, co na półce stoi,
I pękł na dwoje, i wyciekła woda
A kiedy później nadszedł więzień stary,
Co od miesiący kilku mi tu służy,
Rzekł mi po chwili: „To ledwo do wiary,
Że sam pękł dzbanek — lecz to dobrze wróży!“

A potem patrzył przed się zadumany:
„Dobry znak, panie — i pociecha duszy —
Gdy się sam z siebie dzban niewoli kruszy,
To się rozstąpią już dla was te ściany!“

„Wkrótce o! wkrótce wolni już będziecie —
Lecz pamiętajcie tam o mnie na świecie;
Bom ja jak andrus trapił ludzi srogo,
To też na świecie niemam tam nikogo!“

„Wy może dzisiaj a jutro najdaléj
Będziecie wolni! więc już nie dam wody,
Bo już pragnienie piersi nie przepali —
Gdy Bóg pociechę zesze na ochłody!“ ...

I wziął skorupy i dłużéj nie bawił,
I kajdanami podzwonił w swą drogę...
I z niepokojem wróźby mię zostawił —
Bo już o niczém myśleć dziś nie mogę.

DO MOJEGO NASTĘPCY W WIĘZIENIU.

Gdy się zamknięty ujrzysz za tym progiem,
Myśl tylko o tém, byś stał dobrze z Bogiem,
Przebacz, a zstąpi do cię Anioł Boży —
Nie rwij twych kajdan, a Bóg drzwi otworzy.

Jeżeli wina nad tobą zacięży,
Popraw się w sercu — a Bóg cię rozgrzeszy!
Jeżeli niewinnie świat cię uciemięży,
To dziękuj niebu, bo Bóg cię pocieszy!

Niewinnie cierpieć i przebaczyć szczerze —
O! tej roskoszy świat ci nie zabierze;
Więc cierp i miłuj — a reszty nie pytaj,
I codzień z rana słowa te odczytaj!

Z razu jak wrogom będziesz mi złorzeczyć,
Ale czém dłużej będziesz tutaj bawił,
O! tém mniej zdołasz słowu wiary przeczyć,
A w końcu nawet będziesz błogosławił.

I co złe tylko, to tutaj zostawisz,
I wyjdiesz lepszy i pobłogosławisz
Twemu następcy i téj jego sprawie —
Jako ja dzisiaj tobie błogosławię!

ZAKOŃCZENIE.

Zamykam księgi nieszczęścia i sromu,
W gronie przyjaciół i we własnym domu!
Kończę nie własne, ale więźnia dzieje —
Bo cały naród przeszedł te koleje,

I całe nasze polskie pokolenie
 Niby przez czyściec przeszło przez więzienie...
 Trzykroć szczęśliwy! kogo czyściec zczyści!
 I na kim swoje obietnice ziści
 Pan w miłosierdziu! Lecz kto bez poprawy
 Z więzienia wyszedł — ten jest bez sumienia,
 Ten niech nie tyka Pospolitej sprawy;
 Bo Bóg napróżno nie zśleła cierpienia!

GODŁO ŻYCIA.

Wiernie stanąć u przeszłości,
 Jak krew ze krwi, jak kość z kości,
 I sumiennie poczcic dzieje,
 A w świat przyszły siać miłości,
 Ziemię z niebem związać społem,
 Serce z Bogiem — myśl z narodem,
 Słowem, wzorem iść mu przodem
 I przymierza opleść kołem;
 Nie poranić, nie podwoić,
 Lecz miłością bole koić,
 Pracą ducha uszlachetnić,
 I uwiecznić i uświetnić:
 To zadanie zacnej młodzi —
 I ojczyźnie to się godzi...
 To zadanie sztuki, śpiewu,
 Mężów prawdy i posiewu
 Dobrego w ojczyźnie.

OSTATNIA PIEŚŃ JANUSZOWA.

Poemat

ZNALEZIONY W POŚMIERTNYCH PAPIÉRACH POETY.

Niech Bóg łaskę swoją daje!
Gdy przed wami jeszcze staje
 Śpiewak pieśni stu!
A gdy koło już dobiega,
To wam jeszcze pieśń u brzegu
 Trzeba złożyć tu!

Pieśń — i pieśni serce niosło!
W pieśni żyło — w pieśni rosło —
 Ot i zbiegło z lat...
Cóż Wam jeszcze będę gadał?
Kiedym duszę wypowiedział
 Na ten Polski świat.

Niech nikt lekko nie ocenia
Pieśni ducha i natchnienia,
 Kto chce w dziejach żyć!
Bo pieśń z Boga idzie zbożna:
O! a bez niej to nie można
 I narodem być!

W erze pieśni pieśnią stojem —
Gdy świat trzeźwy z niepokojem
 Wzył się w życia kał!...
I miłości tylko siejem —
Kiedy w ziemi wróg złodziejem
 Krew serdeczną lał.

Jeślim jęknął w téj boleści:
To krzyk duszy miejcie w cześci,
 Jak Ojczyzny jęk!
Bo krzyż dźwignąć nie tak snadnie!
Kto go nie niósł — ten nie padnie
 W on śmiertelny lęk!

Co w Was żyło — to podniosłem —
I wraz z Wami w pieśni roszłem,
 Jako wierny druh:
A z zapałów i z miłości
Sercem czyści, duchem prości
 Wzięli polski duch!

Co z Bożego było daru —
To Wam dałem jak z puharu:
 I wypity jest!
I obeszła pieśń kolejną
Sercem, wiarą i nadzieją
 Jako krwawy chrzest!

Jam szedł wiernie Piastów niwą —
A me serce trumną żywą
 Było przez mój wiek:
By umarłe z grobu wstało
I kochane ukochało
 Was na wieczny wiek!

Nie zwątpiłem w żadnej dobie:
Bom na Bogu — nie na sobie
 Założył mój grunt!
I do walki powołany
Brałem pęta i kajdany:
 Był to Boży bunt!

Była chwila po pogromie,
Gdzie stać mogła na wyłomie
 Tylko pieśń jak duch!
Pieśń jak upiór i jak mara:
Aż znów miłość, aż znów wiara
 Pchnęła dusze w ruch!

Wskrzesać zmarłe do żywota —
Owo polska siła, cnota!
 To nasz w dziejach prąd!...
Jest krzyżowy rycerz polski —
I jest Zakon Apostolski:
 I ztąd chwała — ztąd!

Nie umiecie dobrej sławy,
Wielkiej myśli, świętej sprawy,
 Podjąć — kiedy czas:
Ztąd czekamy już od wieka
Wielkich czynów i człowieka...
 Próżno pośród nas!...

Inni wielkie myśli rodzą —
Inni wielkie myśli wodzą
 I wcielają w czyn:
*Lecz tam szandar i wódz stanie —
Gdzie bez granic miłowanie
 Pojmie każdy syn!*

Miłość — miłość i ofiara!
To narodu rola stara,
Którą przeszedł pług!
Taką rolę wyorana —
Polskiej dziatwie w spadku dano
A siał ją sam Bóg!

Dla Was tylko jedna droga:
Ta — co wiedzie wprost do Boga
Wasz dziejowy szlak!
Kiedy serc tysiące wtórzą —
Myślą wieku, wieku burzą,
Na jedności znak!

*„Służby! pracy! ludu! miary!
I miłości i ofiary!”*

Woła na nas wiek —
Bożym wzorem kto nie umie
Stać w miłości i w rozumie:
Luźny w ziemi człek!

Miłość z ducha i z tych kości:
Karność pierwszy akt miłości
I tutaj i tam!
Marnie przejdzie, zejdzie marnie,
Kto nie stanie w Bogu karnie
U dziejowych bram!

Stańcie w Bogu — w prawdzie nadzy!
Owo droga jest do władzy
Jaką daje Bóg:
Bez pokory wielkich duchów
Nie ma władzy, ni posłuchów,
Ani w życiu dróg!

Tajne ścieżki, drogi kręte,
Od niewoli synów wzięte
Rzućcie od się precz!
W nędznej pracy serce stygnie —
Kto padł duchem — ten nie dźwignie
Archaniola miecz!

Archanielskich trzeba mieczy
I mądrości, by w odsiecz
Zdobyć palmę palm!
Gdy do walnej przyjdzie bitwy
Nie czas wtedy na modlitwy
Ani też na psalm!

Czy tak będzie z Wami zawdy,
Że wy nigdy nagięj prawdy
Nie zdołacie znieść?!
Że mieć chcecie w nienawiści
Tych, co dobrzy i co czyści,
Choć im świat niósł cześć?!

Dumaż, chciwość Was w obłądzie
I niezgoda wodzić będzie?
Czy tak będzie zawd?!
Że Wasz obóz bez starszyny,
Bez karności — i spuścizny
Bożych będzie prawd?

Jam ze światem się nie liczył —
Ale mnie świat pokalęczył,
Gdy mnie liczyć jął!
Krótka liczba: w walce stałem —
I z miłością ziemi dałem,
Com od Boga wziął.

Gdy za lichą losów gwiazdą
Począł kalać polskie gniazdo
 Podły z rodu ptak:
Jam umarłych wskrzesił w grobie —
By świadectwo dali tobie:
 Że nie było tak!

A pojmiecie? co to trzeba:
Chwycić iskrę życia z nieba
 By umarły wstał! —
I o wierze i o wieku,
O narodzie i człowieku
 Sam świadectwo dał!!

Gdzież śpiewaki? — Było tylu!
Dziś ostatni już na chylu
 Pieśń ostatnią gra! —
Gdzież słuchacze? — Ach! jak wielu
Do jednego biegło celu...
 A dziś — kto ich zna?!

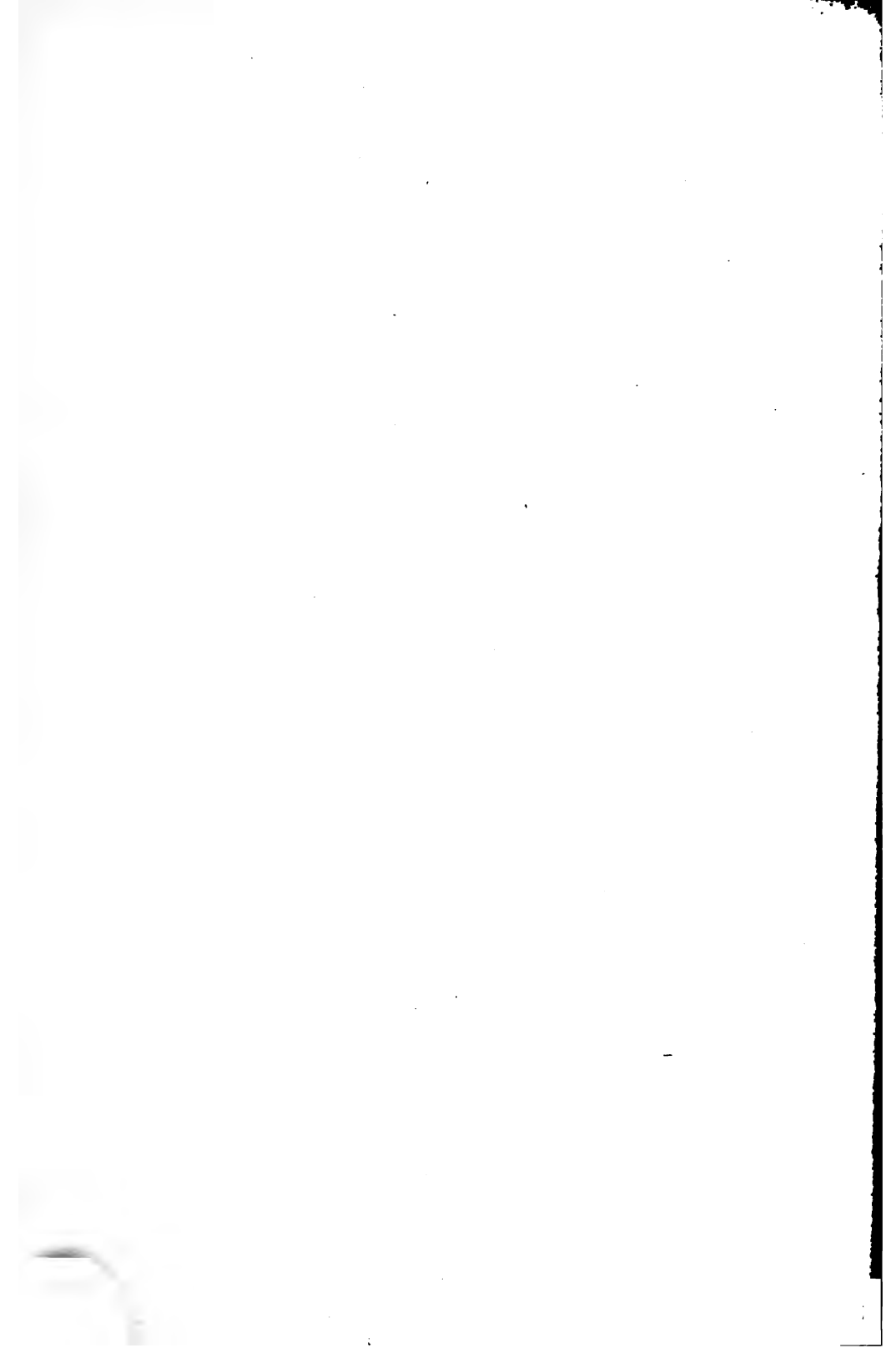
Gdzież są tamci, co słuchali
Piérwszych pieśni grania fali,
 Co płynęła w świat?...
Gdzież słuchacze moi wcześni?
I kto śledził ciąg mych pieśni?
 Kto żyw z onych lat??...

O tyś jeszcze ziemio żywa!
I nadzieją miłościwa!
 Jest Bóg tu i tam!
Hej! mogiły — skały — zdroje!
Stepy! orły! dęby moje —
 Was ja jeszcze mam!

Bóg skrzętnemu żyzne kraje,
A dzielnemu wolność daje,
 W wielkim rządzie swym —
Więc obrońcy ziemi męztwo,
Wiernój duszy da zwycięstwo
 Nad ciemnym i złym!

Bądźcie zdrowi! — i szczęśliwi!
Czulszy, lepsi, radni, żywsi,
 Niż nam wolno być —
*I daj Boże w starym dworze
W chacie ludu i w klasztorze
 Pieśnią z Wami żyć!*

Tą miłością, jakąm witał
I o serca Wasze pytał,
 Żegnam dzisiaj Was,
Resztą pieśni niedogranych
I pamiątek ukochanych...
 Czas do domu — czas!...



SPIS RZECZY

W CZĘŚCI PIÉRWSZEJ ZAWARTYCH.

	Str.
WSTĘP. ŚPIEW JANUSZA	3
Dumka	7
PIESNI. KONFEDERAT	7
Białe Orle	9
Polskie zapusty	11
Szabla Hetmańska	13
Dzwon	16
Obóz moskiewski pod Kownem	17
Pożegnanie	19
Krakusy	20
Sokół	22
Szlachta na winie	24
Napad	30
Pobojowisko pod Wawrem	32
Gospodyni	33
Pieśń ułanów po zwycięstwie pod Wawrem	34
Kłopot pannom z Czwartakami	35
Dziad z Korony	39
Pożajście	43
Proklamacya Chorążego — Wyjątek z narodowej powieści:	
Pan Chorąży	45
Placówka pod Birutą	50
Matuszewicz w Trokach	52
Niedola	56
Podjazd	57
Patrol	59
Pan Różycki	59
Powstaniec Litewski	61
Mazur	62

	Str.
Dumy Widorta :	
Emir Tadz Ulfechr	64
Hetman Złotobrody	66
Guldia Hetmana	68
Pieśń do miodu	69
Wachmistrz Dorosz na Litwie	72
Polka	80
Obraz cudowny	81
Maroderka	83
Pieśń za Bugiem	84
Sława Bogu	85
Powrót konia	86
Stary ułan pod Brodnicą	88
Śpiew z Mogiły	89
Pożegnanie na Kalwarji	91
Nocleg w Czersku	94
Belwederczyk	96
Pierwsza rocznica 29 Listopada	97
Chata w puszczy	99
Jeńcy	101
Skon naszych wrogów	102
Polacy w Prusiech	103
Do pamiętnika pannie Sabinie	105
Do pamiętnika pannie Antoninie	106
Wieczór przy kominie	107
Proroctwo kapłana polskiego	112
Objaśnienia	114

W C Z Ę Ś C I D R U G I Ę J.

PIEŚŃ O KRAKUSOWYM GRODZIE	133
SZAJNE - KATARYNKA	141
HISTORJA SZEWCJA JANA KILIŃSKIEGO	175

W C Z Ę Ś C I T R Z E C I Ę J.

Z PODRÓŻY.	
I.	199
II.	201
III.	203
IV.	205

	Str.
V.	206
VI.	208
VII.	210
VIII.	212
IX.	214
X.	219
XI.	220
XII.	231
XIII.	225
XIV.	227
XV.	230
XVI.	231
XVII.	232
XVIII.	233
XIX.	235
XX.	238
XXI.	240
XXII.	241
 Z ŻYCIA.	
I.	243
II.	244
III.	245
IV.	248
V.	249
VI.	251
VII.	254
VIII.	257
IX.	258
ROK 1846	260
 Z WIĘZIENIA.	
Wstęp	262
Dzieci w dziedzińcach więzień	263
Straż z litością	263
Do Jana Kochanowskiego	265
O co chodzi?	266
Pszczółka	267
Ranek w ogródku więźniów	268
Księgi w więzieniu	268
Święto - Jański robaczek	270
Tajemne są sądy Boże	271

	Str.
Legenda więźnia — karteczka do żony	272
Skowronek i dzwonek	274
Nasze wieczory — karteczka do żony	275
Do wróbla	277
Karteczka do żony z nowego więzienia	278
Dzień więźnia	279
Nie fraszki, lecz ptaszki	281
Ptaszki	281
Dzban stłuczony	286
Do mojego następcy w więzieniu	287
Zakończenie	287
Godło życia	288
Ostatnia pieśń Januszowa	289



PIEŚŃ
o
DOMU NASZYM.

Tego mnie matka nasza niegdy nauczała,
Gdy śpiącemu w kolebce święty hymn śpiewała;
A choć się z moim losem na lepsze zmyliła,
Co jednak Bożym duchem tchnęła, to ziściła.

Woronicz.

I.

Nim ta strona jeszcze pęknie,
Zanim wyda jęk ostatni,
Niech od serca na nią brzęknie
Po staremu śpiewak bratni.

Pieśni moja! wracam do Cię
Z tém pragnieniem, w téj tęsknocie,
Z jaką człek na młodość patrzy,
Na kamieniu starcem siadłszy.

Pieśni moja! wracam do Cię:
Myśli krocie, cierpień krocie
Przeszły niby zawierucha
Przez to serce i przez ducha.

Pieśni moja! wracam do Cię —
A i świadcz ty o żywocie:
Niech rozplynie tu się w śpiewie,
Co paliło jak zarzewie.

Pieśni moja! wracam do Cię:
Prowadź duszę w téj prostocie
Serca — ducha — myśli — słowa —
I niech w Tobie się przechowa,
Co tam dane było z góry,
Na rozkosze i tortury!...

Pieśni moja! wracam do Cię —
Coś w miłości i pieszczocie

Kołysała serce z młodu,
Kiedym wchodził do Narodu.
Czarodziejko! ty mnie powiedz,
Czyś mnie wiodła Bożą drogą;
Czyś mnie zwiodła na manowiec,
Że dziś nié mam już nikogo.

Czarodziejko! Twoje lica
I dziś świecą mi uroczo,
Jak w pół-świetle blask księżycy,
Gdy go srebrną dróżką stoczą
Górskie wody po potoku,
W nocnej ciszy i w uroku.

Czarodziejko! ja Cię jeszcze
Widzę taką, jakąś była,
Gdys dawała tchnienia wieszczce;
Kiedy słowa Boża siła
Żyła we mnie, żyła w Tobie —
W ziemi Ojców i na globie.

Czarodziejko! po co stajesz
Tu przedemną, w Twym uroku?
Czy ty jeszcze mnie poznajesz?
Czy się przejrzę w Twojém oku?
Czy Cię jeszcze ująć mogę,
Zniewoloną jak w zaraniu?
O! to daj mi łzę na drogę
Czarodziejko, przy rozstaniu!
Niech to serce się ukoi. —
To i powiedz, gdzie są moi?

To mi powiedz, u tej bramy,
Czym ja jeszcze jest ten samy?
Powiedz, gdzie są duchy one,
Mirą Nieba namaszczone,

Co przedemną krocząc przodem,
Wielkich dziejów Bożym chodem,
Ducha mego w dzieje wprzędły?
Gdzie jest wieniec ich niezwiędły,
Co ozdabiał jasne skronie?
Gdzie ich serca — gdzie ich dłonie,
Którym ściszał tak bezpiecznie,
Jakbym z niemi tylko wiecznie
Miał stać w życiu sercem — czołem —
Przed Narodem i Kościołem. —

Pieśni moja! na zakłęcie
Duchów onych — stań jak z młodu!
I bierz serce me w objęcie,
I chodź ze mną do Narodu!
Jam świąteczne tylko chwile
Mego serca — mego ducha
Oddał Tobie — to o tyle
Proszę tylko — wspieraj druha! —
Co przed laty jest poczęte
Za twą sprawą, niech dojrzewa;
I co było w życiu święte,
Niechaj jeszcze pierś dośpiewa. —

Ducha karmę — niebios rosę,
Komu sercem złożyć? — komu? —
A czy wiecie, co Wam niosę? —
Dziś Wam niosę „Pieśń o Domu.“

Pieśń o starym domu naszym,
O Piastowym domu Laszym,
Co na roli Ojców stoi,
Z lat tysiąca w ziemi twojej.

Więc przyjdź do mnie bracie młody,
Bo na wielkie spraszam gody,
Do wielkiego dziadów stołu —
I odprawim je pospołu.

Nie jest moje, co przynoszę —
I zrozumieć to potrzeba,
Gdy na ucztę dziadów proszę,
Że te dary dane z Nieba.

Dzisiaj moi towarzysze,
Ja wam polski dom opiszę:
Jego skarby i nadzieje —
Jego węgły i koleje

Czego woda nie zabierze,
Czego ogień wam nie spali,
Co nie odciąć ostrzem stali,
To ten dom Wasz w Panu strzeże.

Więc ni z drzewa, ani z cegły
Dom ten stawił wiek ubiegły:
Duch tu Polski budowniczym —
To nie zburzyć domu niczém!

Ni powodzią, ni pożarem,
Ani mieczem, ni rozbojem:
Bóg zamieszkał w domu starym —
Duch zamieszkał w domu twoim.

A dla wiary i dla ducha,
W ziemi dziadów śmierci nie ma:
Choć rwie wieków zawierucha,
Dom się w węglach swoich trzyma.

I dostoi — i przestoi
Wszystkie burze, wszystkie złości —
Bo krew dziadów we krwi twojej;
A kość żyje w twojej kości.

II.

Znasz ty Boga na niebiesiach —
A Ojczyznę znasz po Bogu?
Lud po dołach i po lesiach —
I pług Piastów na rozłogu?
I czy znasz ty bracie młody
Te spienione górskie wody,
Z tym oddechem — z tym uśmiechem,
Jakim Bóg je tylko darzy,
I o których serce marzy?

Jeśliś młodość pił u źródła
Rajskich oczu — a w przyjaźni
Poznał człeka — a lud w boju,
A skarb duszy w wyobraźni.

Jeśliś kochał, walczył, wierzył,
Poznał prawdę — stwierdził w czynach,
Przebrnął morze — świat przemierzył,
Poznaj jeszcze łódź w Pieninach.

Jak cudowna modra żmija
Hen! Dunajec się przewija;
Jak odwieczne grają dумы,
Tak tam szumią jego szумы.

Jak dwa mury, w pion dwie skały:
W górze niebo — w dole woda —
Łódka szybka jak myśl młoda;
A na łódce sternik śmiały.

Stara Orłów to dziedzina:
Tutaj Czorsztyń — tam Niedzica —
Nowotarska hen! dolina —
Nad Tatrami Łyskawica.

A tu stoi łódź u brzegu;
Góral wita cię z uśmiechem —
Nie myśl długo — skocz z pośpiechem
I płyn, bo już łódka w biegu.

Gdy cię chwycą modre tonie
I na przepaść łódka zbieży,
Silniej drgnie ci serce w łonie,
Mocniej dusza twa uwierzy:
W skarby ziemi — w skarby nieba,
W siebie, w Boga i człowieka —
I uczujesz, że potrzeba
Wierzyć, kochać było z wieka
Ziemię — Boga — i człowieka.

Modre tonie i kipiele
Gdy zagrają w koło ciebie,
Tak ci porwą duszę śmieie,
Jakbyś skrzydła miał, i w niebie
Miał się oprzeć na téj łodzi;
Jakbyś w chmury z téj powodzi,
Miał wylecieć z łódką społem,
Nie żeglarzem — lecz Aniołem.

Skarby chowa ziemia Lacka
I piękności, co Bóg stworzył;
Dziwnie cudne ziemskie cacka
Dał nam Pan Bóg — abyś ożył
Wielkim duchem w Ojców ziemi
I siedł torem za lepszymi. —

Więc gdy wdziękiem ziemia wita,
O skarb ducha Bóg zapyta.

Skarby ducha leżą w grobie,
Więc skarb z grobów dobyć tobie
Trzeba młody przyjacielu. —
Jeśliś poznał pieśń natury
Na Dunajcu, w oniej łodzi,
To pieśń dziejów na Wawelu
Poznać Ci się jeszcze godzi;
Bo gra pieśnią grób ponury,
Duszy naszej taką wielką,
Że jest matką Rodzicielką
Wielkiej sprawy i ofiary,
I zakłębem w ziemi starój.

Znasz ty Wiary tajemnicę,
I wieczności raj przeczuty? —
I Miłości rajskie lice,
I Nadziei święte nuty?

Na dno życia — na dno duchem!
W głębi prawda niby w grobie;
Czego nie wziąć okiem, uchem,
To odszukasz tylko w sobie!

Na dno życia — na dnie waga,
Na dnie tylko prawda naga;
I świat uczuć rwie się z głębi,
Kiedy w sercu krew zakłębil —

Na dno życia! — kto wypłynąć
Chce wraz z ludem z téj powodzi,
Ten jak w grobie musi zginąć,
Nim się w duchu znów odrodzi.

Na dno życia! — bo skonania
Prawda znana tylko w niebie:
Kto nie dobył Boga z siebie,
Temu nie ma zmartwychwstania!

Na dno życia! — kto chce z Bogiem
Przetrwać wiernie czas żałoby.
Grób — wieczności świętym progiem:
A czy znasz ty Polskie groby?

Pójdź na Wawel! — z wolą Bożą,
Choć w pierwospach miasto leży,
I dzwon północ bije z wieży,
Nam się wszystkie drzwi otworzą.

Jak z wyższego nakazania,
Na zakłęcie zmartwychwstania,
Polskich grobów sklepy jękną,
I te wieka trumien pękną.

Tutaj uderz najprzód czołem,
Przed grobami i kościołem:
Lud co żywi, broni, wierzy,
We łzach tutaj krzyżem leży.

A tu przyłóż teraz ucho —
Czy rozumiesz, czy pojmujesz,
Jak tam w polskim grobie głucho —
I marmuru chłód czy czujesz?

Co zamarło w ciele skrzepłem,
Musisz duchem twym odtworzyć;
A i serca twego ciepłem
Ukochane musi ożyć.

A więc słuchaj, co Ci powiem:
Jeśli dziejów masz żyć zdrowiem,
Winy trzeba szukać w sobie —
Prawdy w wierze — zycia w grobie. —

Innych skarbów w duszy nie ma:
Ach! i tylko tyle trzyma,
Co za siebie człowiek streści!
Bo i któż Ci duszo młoda,
Któż Ci skarby ducha poda
I te wielkie z nieba wieści?
Kto Cię patrzeć, czuć nauczy
I podsłuchać głos tój ziemi?
Kto Ci wielkie poda klucze;
Abyś duchem wielu ożył,
I przybytku drzwi otworzył,
I w nim stanął z Wybranými?
Jest w podaniu tajemnica,
By ten żywot przysposobić
Dla rycerza i dziedzica,
Co tych skarbów ma się dobić. —
Znaj podanie twego rodu,
Wielkie dzieje twojój ziemi;
W dziejach świata prąd Narodu,
Sojusz dziadów ze Świętými!
A wyniesiesz — i z pogromu
To, co wynieść z ziemi trzeba:
Zrąb polskiego twego domu;
A dla domu łaskę nieba!

III.

Synu ziemian i rycerzy!
Żywot bieży i wiek bieży —
Gdzie jest bracie twoja niwa?
Gdzie to Synu dom twój bywa?
Miedze poszły w świat przez pola;
Gdzież twe kopce i twa rola? —

Gdzież to szukać twego domu,
Twego domu — twego łomu --
I obejścia i ostrzeszy,
I miłośnej twój pieleszy?

Czy tam może kędy gwiazda
Dla pierwszego zesła gniazda,
Co go orzeł sobie uwił? —
Czy tam może nad jeziorem,
Gdzie na wiecach wielkim wzorem,
Po raz pierwszy kmieć przemówił?
Czy go szukać na podgórzu,
Na zarzeczcu — czy podborzu?
Czy na stepie — na kopani —
Czy u morskiej tam przystani.
Czy go szukać w puszczy może,
Na zarąbku i przy borze?
Czy w opolu — czy w opłotku?
Na polanie — czy w przykmiotku?
Czy w zaciszu i przy wodzie?
Czy pod cieniem téj dąbrowy?
Czy przy mléku i przy miodzie —
W ziemi zycznej — czy w jałowój? —

Gdzie jest bracie twoja niwa,
Gdzie to Synu dom twój bywa?

Miedze poszły w świat przez pola:
Gdzież twe kopce i twa rola? —

Wszędzie, kędy ciche stadło
Przy ognisku z dziatwą siadło:
Wszędzie — wszędzie, gdzie przy kaszy
Ojciec Matką dziatwę straszyl:
Matka Ojcem przy pacierzu,
A oboje straszą Bogiem:
Wszędzie — kędy w tém przymierzu
Człek za własnym żyje progiem —
I gdzie córki rosną światu,
Ciche jako kwiat bławatu;
Syny jak dębowe witki:
Gdzie jest dobra sława domu,
Gdzie jest wierzyć — służyć komu,
A z dostatku są pożytki:
Wszędzie — wszędzie, jak daleko
Ludzie sobie w Panu rzeką;
Jak daleko Ojców mowa
Czyste iskry z duszy kowa:
Jak daleko język sięga
I tych dziejów pamięć czuła —
I rzék siedmiu srebrna wstęga,
Ziemie dziadów twych osnuła . . .

Wszędzie — wszędzie, jak daleko
Człowiek pługiem ziemie mierzy;
Jak szeroko pieśni cieką
Starych kmieci i rycerzy;
Jak szeroko odgłos dzwonów,
I ów sojusz zaprzysięgły
Chwałę świętych Pańskich szerzy,
Wielkich ziemi téj patronów.

Wszędzie bracie — wszędzie, wszędzie
 Pod twojego domu węgły,
 Grunt bezpieczny dla Cię będzie —
 I tak niskiej nie ma strzechy,
 Gdzieby w łasce Pan nie stawał;
 Gdzieby sercom Bóg nie dawał
 Dusznej rosy i pociechy —
 Tak niskiego nie ma progę,
 Zkądby wynieść duchem Pańskie
 I rycerskie i kapłańskie
 Niepodobnym było Bogu

W tych granicach bracie młody
 Szukaj domu i zagrody;
 Bo w tym domu masz się schronić,
 I te miedze masz obronić.

 IV.

Gdzie to Synu twoja niwa?
 Gdzie to Synu dom twój bywa?
 Miedze poszły w świat przez pola:
 Gdzie twe kopce i twa rola?

Puśćmy Synu się po kraju,
 Na te sioła i dziedziny —
 I poczynamy oględziny,
 W jakim żyją obyczaję,
 Za kopcami i za miedzą,
 Ci, co zdawna w ziemi siedzą?

Bo masz usiąść w domu twoim,
 Za ich wzorem, za ich strojem,
 I wziąć w polu — i wziąć w lesie,
 Co obyczaj ziemi niesie:

I wziąć z chaty i ze dworu,
Z puszczy ciemnej i z futuro,
To, co wszystkim wspólne z rodu,
Z czego idzie wszystek wątek;
Te masz przyjąć od Narodu
Obyczaje na początek.

Patrz! tu stara mszysta strzecha:
Dąb odwieczny ją ocienia —
To tu będzie i pociecha!
Bo co miłe jest z wejrzenia,
To i czyste w sercu bywa. —
Gospodarza głowa siwa:
Coś zadumał się głęboko,
I jak Piast na przyspie siedzi:
Znać gdzieś w przyszłość puścił oko,
Lecz nie znalazł odpowiedzi . . .

Tutaj Synu rzeknij w progu:
Pochwalony! — Sława Bogu! —
Na te słowa — patrz powstaje
I gościowi cześć oddaje,
I do chaty go prowadzi,
I za wielkim stołem sadzi:
Bo gdyś w Bogu go pozdrowił,
Toś przymierze ziemi wznowił,
I po Piaście dom stateczny
Wita gościa już bezpieczny. —

Chata roić się poczyna:
Ojciec zleca gościom Syna,
Matka Córy — i nakrycie
Na stół daje — by przybycie
Gościa poczcic — „bo gość w domu,
To Bóg w domu“ — taka wiara,
Gdzie pod dębem chata stara.

Na kominek znieśli łomu:
Wszystko krząta się w popłochu:
Piaś się spuszcza sam do lochu.
Zanim wróci miły bracie,
Rzućmy okiem po tój chacie.

Lampa płonie u siostrzenia,
Przed obrazem Matki Boskiej —
I jój światło rozpromienia
Dzieje domu; dzieje wioski.
Przy obrazie wota wiszą,
I dwie kule się kołyszają:
Jedna większa — to moskieska;
Druga z miedzi — to czerkieska;
I od kajdan odłomane
Wisi obok nich ogniwo;
A na wota poskładane
Patrzy Marya miłościwo. —
Więc gospodarz znać bywały,
I w ojczyźnie tój służyły,
Kiedy takie polskie wota
Są świadkami tu żywota.
Jest i palma i gromnica;
Bo pokoju palma znamię —
A wieczysta łask krynica
Kruszy strzały, gromy łamie.
Przed obrazem jest ołtarzyk —
Karawaka na nim leży;
Ewangelia, kalendarzyk,
I książeczka od pacierzy.
Niżej nieco kropielnica;
A do koła wonne wianki:
Z siatki dziane są franki —
I przybytkiem jest świetlica! —

Stół się okrył darem Bożym:
Piaśt przeżegnał bochen nożem,
I postawił na stół flaszę —
I powiada: „W ręce wasze!
„Czém bohata stara chata,
„Tém i rada — w ręce wasze:
„Niech się smućą wrogi nasze!“ —

Wtém się ozwał dzwonek z wieży;
Więc najpiérwsza Matka bieży
I uklękła przed obrazem. —
„Anioł Pański zmówmy razem,
„Gdy się jednym chlebem dzielem
„I w gościnie téj weselem.“ —
I jak mak siał — nawet trzpiotka
Na kominku mróczy kotka. —
Co drobniejsze, to na przedzie
Do bojaźni Bożej wiedzie
I modlitwy pani Matka;
Starsi dalej — a z ostatka
Piaśt z czeladzią razem klęczy;
A w obrazie niby w tęczy
Wszystkich oczy tkwią z tą wiarą,
Że modlitwa jest ofiarą.

O modlitwo wspólna domu!
Ty co chronisz dom od gromu
I od sromu — któż to zmierzy,
Jaka siła w Tobie leży?

Tyś jest cnoty matecznikiem;
Bo modlitwy wraz z językiem
Uczy matka to pachole,
W téj żywota w piérwszej szkole.

Tu się we czci język łamie,
Aby Boże słowo głosił:
Tu przyjmuje Boże znamię,
Aby je na sobie nosił.
I choć w życiu się odstrzeli
Od kościoła i od Boga,
Gdy sprowadzą go Anieli
Do takiego w powrót proga,
Gdzie bojaźni uczą Bożej,
Grzészłą duszę żal ogarnie
I łza serce upokorzy —
I z drugimi klęknie karnie
I uczuje ból straszliwy,
Choć najgorszy z domowników;
Bo tu bije ów źródł żywy,
Co ucieczką jest grzészników.

O modlitwo wspólna wiernych!
Tyś dla domu twierdzą Bożą:
Tyś krynica łask niezmiernych —
Tyś ogniskiem — tyś i stróżą —
Dom po tobie idzie karnie —
I ty dajesz sytość chleba,
Gdy dostatek praca garnie,
Co się boi kary nieba.

V.

Synu gazdów i oraczy!
Czy wiesz co się tobieaczy?
Czém to trzeba dom ozdobić?
Co świat daje, — czém Bóg raczy? —
Ha! na wszystko trza zarobić,
O co serce się pokusi —
Wszystko człowiek zdobyć musi!...

Zdobyć! zdobyć! — owo sprawa!
Bo nic darmo się nie dawa.
Co Bóg daje, lub co Boże,
To jest tylko Ci zwierzone:
Co świat daje, lub dać może,
To wieczyście zaprzeczone.....
I od chleba aż do Nieba
Wszystko — wszystko zdobyć trzeba! —
I świat trzyma — i Bóg trzyma —
Więc bądź czuły na rozdroże;
Bo wyboru tutaj niéma,
I w zakonie lub na sforze,
Będziesz musiał chodzić karnie —
I przejść zacnie — albo marnie!

Są i skarby, co się bierze,
Których łaska Pańska strzeże:
Są i takie, co je niosą
Niby kwiaty jeszcze z rosą;
Co je sypie świat obficie,
I przystraja niemi życie,
I zatruwa niemi dusze,
I wydaje na katusze,
Po zużyciu i przesycie.....

Więc znać trzeba, co to warte
I na jaką pisać kartę?
Co Bóg dawa — co świat dawa —
A w czém człowiek za się stawą?
Co się spadkiem z domu bierze,
Dobre bywa i szczęśliwe,
Jeśli cnota spadku strzeże,
I podanie w domu żywe

Zmarnić łaski nie dozwoli;
Co i pracą i zasługą
Wyorana z Ojców roli
W pokoleniu biła strugą.

Lecz i spadek ten uroni,
Kto go w życiu nie obroni. —
Po zdobyczach człeka liczą —
I obrona jest zdobyczą!

Co świat daje, mało warte
I jak stary pieniądz starte:
Skarb nie chowa się pod wicheń —
Co Ci obcy daje — liche! —
Choćby złocił i cukrował!
Co sam niesie, mało warte —
A to tylko bywa dobre,
Dzielne duchem, sercem chobrze,
Co przed Tobą dobrze schował;
Co od niego jest zdobyte,
Co mu gwałtem jest wydarte
Duchem — pracą — krwią obmyte!

Synu gazdów i oraczy!
Twardy żywot Ci się znaczy:
Zdobyć! zdobyć! owo sprawa!
Bo nic darmo się nie dawa —

I jedynie to posiędziesz,
Co na siłę sam zdobędziesz!

Trzeba zdobyć: pracę — zdrowie —
Siłę — męstwo — ducha — wprawę —
Miarę w oku — miarę w mowie —
I już z młodu dobrą sławę.

Trzeba zdobyć: rozum — wiedzę —
Zdobyć statek — zdobyć wolę —
Trzeba zdobyć dom i miedzę —
I zasługi własnej pole.

Trzeba zdobyć serce wierne —
Wiernych sprawie towarzyszy —
Zdobyć szczytne — zdobyć mierne —
Wiarą — pracą — w łasce — w ciszy.

Sam za siebie oracz orze:
Nikt Ci w pracy nie pomoże:
Sam utargać musisz wołu —
I dostatek twego stołu
Znieść i z blizka i z daleka —
Utrzymać konia i człowieka —
Utrzymać własną duszę hardą —
Utrzymać wolę pracą twardą —
Ukuć oręż na obronę,
I uzbroić się odwagą —
I obrąbać swoją stronę —
A to wszystko piersią nagą

Czém stać będziesz w téj szermierce?
Kłęb odynieć — a wół rogiem —
Bóg Ci duszę dał i serce:
Dobrą wolą stój! — i Bogiem!

Dobłą wolę zdobądz z kraju;
Bo otwiera drzwi do raju.
Po niej pracę — z téj mennicy
Wielcy ziemi téj dziedzicy
Na szafarzy szli bezpiecznych —
I dóbr ziemskich i dóbr wiecznych. —
I tak mądrze szafarzyli,
Jakby znali, że tu byli
Na przednowku i dorobku.

Zdobądz pracę miły chłopku!
To od grzéchu wielka tarcza
I na żywot jój wystarcza
Ona tylko świat weseli,
I nią sławne Córy — Syny;
Gdy po mieczu idą czyny,
Poświęcenia po kądzieli.

VI.

Gdzie to Synu Twoja niwa?
Gdzie to Synu dom Twój bywa? —
Miedze poszły w świat przez pola:
Gdzie Twe kopce i Twa rola?

Poco prawić gołosłownie?
W życiu szukaj wielkich kluczy:
Świat to mędrzec, co wymownie
Prawd największych ludzi uczy.

Chodźmy w pola — mgły jak wianek
Hen! zawisły nad pagórkiem:
Piękny, chociaż chłodny ranek —
I szron biały za podwórkiem

Święci oku blaskiem tęczy —
I po siatce téj pajęczéj
Snuje perłę się tysiące —
I po ścierniach — i po łące.

Zdała słycać wiejskie dzwony,
I lud tłumem ciągnie w bieli
Od kościoła, przez zagony. —
To znać pogrzeb będziem mieli!
Śpiew żałobny płynie rosą:
Ale trumny coś nie niosą...?
To po zmarłych upominek!
Po cmętarczy się rozbiegli;
Klęcząc każdy krzyż oblegli;
Więc i „wieczny odpoczynek“!
Dzień zaduszny serce święci,
I powszednie dzieje chaty,
I najcięższe życia straty
Stają żywo tu w pamięci....
Kmiecie stoją zadumani:
Śmierć nie straszna, lecz Sąd Boski —
I niedola serce rani —
Owo całe dzieje wioski!
I na grobach każdy składa
Upominki i obiady —
I o swoich opowiada —
Owo dzieje polskiej chaty!

Za okopem palą Dziady
Na mogiłce zabitnika —
I trzask łomu lud przenika;
Bo dla takich trudne rady,
Co na własne życie godzą,
Lub ze świata w zbrodni schodzą.
Toć rok cały każdy wiernie

Co przejeżdża, co przechodzi,
Rzuca łomy, słomę, ciernie —
Bo i takim coś się godzi —
I gdy wzrośnie na mogile
Stos po roku, to go palą —
I pamiątki po nim tyle,
Że nad ogniem się użalą —
Bo i straszny, i czerwony,
Jak blask gromu, w nocnej tuczy —
I coś jęczy, i coś huczy,
Jak duch w mękach potępiony.

Dzień zaduszny! — Każdy składa,
Po pacierzu, na krzyżyki
Żółte wieńce śmiertelniki —
I sny nocne opowiada —
Sny wieszczego pełne ducha
I czyścowej pełne męki —
Więc w bojaźni każdy słucha —
I na grobach znowu w klęki.
Nie jednego duch nawiódził,
I upraszał o ofiarę —
Bo się dotąd będzie biędził,
Aż syn zmaże krzywdy stare.
Więc syn prosi gospodarzy
O ofiarę i przyczynę —
O ofiarę u ołtarzy —
Bo chce spłacić Ojca winę.

Ktoś tam inny znowu prawi,
Że czerwony upiór póty
Nie zakończy swój pokuty,
Aż gromada krzyż postawi
Na mogile u rozdroża. —
Więc dumają, z cicha radzą —

I stanęło, że krzyż dadzą,
Kiedy taka wola Boża!

Ktoś znów inny widział we śnie,
Jak czyścowe te duszyczki
Po cmentarzu szły z kapliczki —
I śpiewały tak boleśnie
Matki Bożej wielką chwałę,
Że już odtąd noce całe
Spać nie może — a więc prosi
Dla duszyczek o trzy wianki,
I dla Maryi o franki —
Bo jak święta Pani zrosi
Łzami swými grzeszną duszę,
To się kończą jój katusze.

Ktoś znów inny opowiada,
Że duszyczek tych gromada,
Już bielutka i wesoła,
Szła z cmentarza do kościoła —
I że słyszał jak duszyczki,
Już szczęśliwe i weselne,
Niosąc w rączkach drobne świeczki,
Upraszały o kościelne
Światło Boga — i śpiewając —
I do okien tych pukając,
Skrzydółkami trzepotały —
Aż się zrobił już dzień biały —
Dzień zaduszny — aż na święto
Drzwi kościoła odemknięto:
Jak gołębi tedy stado
Obleciały już do koła
Cały kościół — i gromadą
Drzwiami wpadły do kościoła. —
Stoją kmiecie zadumani:

Próżno dumać — próżno prawić —
I to boli — i to rani —
Więc żywota nam poprawić.
I jak przyszli, tak wracają,
Zadumani i wzruszeni;
Gwarząc jeszcze, często stają —
Aż już znikli gdzieś wśród cieni.

Na cmentarzu tylko troje
Ludzi jeszcze pozostało:
Znać małżeństwo — bo tu dwoje —
A tam wdowa z dziatwą małą.
W trzy mogiłki młode stadło
Patrzy z żalem — a tam wdowa
Płacze — „Biedna moja głowa,
„Że sierotą być nam padło!“ —
„Chodźmy żono“ — mąż powiada:
„Nie wypłaczem, nie wystojem —
„Ot zabierzmy wdowę z trojem:
„Stypę sprawić im wypada.“ —
I zabrali wdowę ciesząc,
Co przybyła gdzieś zdaleka. —
A ode wsi bieży, spiesząc
Jakaś psina — i zaszczeka —
A więc patrzą: koło płota,
Pod piołunem — a na grobie
Siedząc, płacząc, jak sierota,
Jakaś nędza na mogile,
Aż usnęła w końcu sobie —
Bo jój rzekli tylko tyle:
„To grób matki, i znaj o tem:
„Grób bez krzyża, a pod płotem!“
Stoją — patrzą wszystko troje —
Psina legła przy sierocie —

I nie pomną smutki swoje;
Lecz w litości i w szczerocie
Biędne dziecię z sobą wzięli,
I odchodzą ze cmentarza:
Psina przodem się weseli;
A na twarzy gospodarza
Myśl zabłyśnie i pociecha.
„Słuchaj żono — Bóg wziął troje:
„Gdy bez dziatwy nasza strzecha,
„Weźmy dziecię to za swoje —
„Wszak nie darmo świat to prawi,
„Że gdzie chowa się sierota,
„Bóg domowi błogosławi,
„I słońeczko tam we wrota.“ —
— „Bóg przemówił sam przez ciebie“ —
Rzekła żona — przytula
Biędne dziecię już do siebie —
I rańtuchem omatula —
I przyjęli na gościńę:
Biędną wdowę z sierotami,
Błędne dziecię, błędną psinę —
I nie byli w sercu sami,

W moc modlitwy święta wiaro!
Co z duchami duchy łączy —
Co tak wielką mierzysz miarą,
Że się żywot tu nie kończy:
Wiarą w karę i w nadgodę —
W wspólność duchów i swobodę —
Dobrej woli — świętej woli —
Ty przyświécaj synom roli
Bo ty trzymasz to sumienie,
Jak na wodzy w Ojców wierze;
I przykazań Boskich strzeże,

Co na pieczy ma zbawienie. —
Wielka wiaro téj prostoty!
Ty się trzymaj wiejskiej strzechy —
I od wdowy i siéroty
Bierz otuchy i pociechy! —

VII.

Z piérwszym krokiem drogi świętej,
Z tchnieniem duszy nieśmiertelnej,
Stoi w księdze wierzytelnej
Dług żywota zaciągnięty

I dług piérwszy — Boże znamię!
I sumienie Ci nie skłamię
Dług ostatni — krzyża ramię,
Co w wieczności świeci bramie.

Między piérwszym, co Ci gwiazdą,
A ostatnim — co Ci zbroją —
Wszystkie inne długi stoją —
I zacięzą nad twą jazdą;
Więc je wszystkie spłacić trzeba;
Bo zakłęcie poszło z nieba:
Spłacić — spłacić owo Pańskie —
Owo ludzkie — chrześcijańskie! —
Spłacić trzeba krew i kości,
I pieluchy i miłości.

Spłacić trzeba perłę cenną
Dobréj woli i ofiary —
I łzę każdą — noc bezsenną —
Wedle sprawy, wedle miary.

Splacić trzeba życia wdzięki,
Co świat dawa na zaranie —
Każdy uścisk wiernej ręki,
Poświęcenie i kochanie.

Splacić trzeba to, co dane,
I co w nas jest rozpoczęte —
I co z ziemskich skarbów złane —
I co ludzkie — i co święte —
I co tylko w drodze długiej
Padło sercu bez zasługi —
Dobre słowo — oko tkliwe —
Radę zdrową — pomoc żywą —
I przestrogi miłościwe —
I najmniejszą chęć zycziwą. —
Splacić trzeba dobro jawne
I tajemne — splacić w rodzie —
Splacić w domu — i w Narodzie,
Tak nieznanne jak i sławne;
Bo krew długiem — Imię długiem.
Czy za tarczą, czy za pługiem,
Wielkim długiem Ojców czyny,
Ojców cnoty i wawrzyny:
Więszym jeszcze stare winy,
Z pokolenia w pokoleniu,
W księdze długów niezmazane,
A w modlitwie i w cierpieniu
Na Chrystusa rany zdane.

Bo są tacy, co nie płacą
Ani sercem — ani pracą —
Nie zaciężni, nie wysłużni —
Co nikomu nic nie dłużni —
Nie miłują, ani życzą —
Lecz stanęli tylko na tém,

Że świat liczą — albo ćwiczą —
I jak złodziej idą światem
Milczkiem, chyłkiem, pokryjomu,
Na niesławę tego domu. —

Nieuzyte, duchem sprośne,
Śmietne mózgi — serca postne —
Lekko duchy i mitręgi,
Pod nieszczęsną ziemi gwiazdą —
Co nic nigdy nie zdobyli,
I nic nigdy nie spłacili —
Lecz skalali stare gniazdo...
Im jak bydłu odlać cięgi;
Bo podlejsi tu od zwierza,
Jak gad zjadły żywot sączą;
Więc jak owad bez łyzy skończą —
I w grób padną bez paciérza,
Bez czci ludzkiej, bez imienia,
Wymazani z pokolenia! —

VIII.

Kiedy wszystko zdobyć trzeba —
Wszystko spłacić — jak to zdołasz?
Kogo w pomoc tu przywołasz?
Uproś Synu łaskę Nieba!

Łaskę nieba uproś z młodu —
A w kościele bije źródło,
Co miłością nie wychłódkło —
Daje łaski dla Narodu.

Kiedys jeszcze bez wędzidła
Ludzkich grzechów — bez załości —

Gdy modlitwa jasne skrzydła,
Jako Anioł ów miłości
Ponad światem rozpościęra
I do Nieba drzwi otwiera —
Wówczas módl się! — Bo u Pana
Jest modlitwa wysłuchana,
Co z czystego serca płynie,
Nim żałosne winą w winie
Przebaczenia tylko woła —
I w pokucie się zanurza —
I smutnego ma Anioła
Za Anioła Stróża! —

Póki jeszcze Cię nie zgębi
Płacz poranny, grób wiosenny —
Póki nocą krwi nie kłębi
Żar piekielny, lęk bezsenny —
Pókiś jeszcze cały sobą —
Póki jeszcze świata hydry
I na udry i na wydry
W tan nie pójda grzeszny z Tobą
Módl się bracie! — Bo potęga
Rzewnej prośby w niebo sięga:
I kto często mówi z Bogiem,
Nie zwykł błądzić za tym progiem.
Po modlitwie, łaskę jedna
Ludzkie serce — co nadobne,
Na usługi bliźnich drobne —
I z miłością ła otarta —
Podupadła starość wsparta
I siérotą, wdowa biédna —
Ah! i ła ta więcéj warta
Tam u Boga, niż zasługa,

W którą wszystkie świat tu wierzy —
I źródło łaski Ci wymierzy.
Łza ta będzie w życiu rosą:
Bo zbawione Niebios duchy
Łzę tę biorą na swe puchy,
I przed Boży tron ją niosą —
Bo łza nędzy i upadku,
Każde słowo téj pociechy
Policzone jest w ostatku,
Gdzie się w sądzie waży grzechy
Módl się bracie! — zanim płaczem
Ta modlitwa twoja będzie —
Zanim będziesz sam tułaczem —
Zanim staniesz w grzecznych rzędzie —
Nim pokusisz się do sławy
I o wielkie w ziemi sprawy.
Innej trzeba będzie tarczy,
Gdy do walnej przyjdzie bitwy:
Prośba serca nie wystarczy:
Siebie oddasz na modlitwy —
W pokaraniu dasz na karę
I z ofiary dasz ofiarę. —

Żywą wiarę gdy posiędziesz,
To i Ojców skarb zdobędziesz;
Boćto Wiara tém zakłębem,
Co tych skarbów trzyma klucze —
I skarb tylko przed tym święcim,
Co się Wiarą dziejów uczy.

Jeśliś Wiarą tą nie pałał,
Nie miłował bardzo dusznie,
Nic dobrego sam nie działał,
Ani umiał stać posłuszenie —
Żał się Boże krwi i chleba;

Bo Ojczyźnie, ani Bogu
Luźnych ludzi nie potrzeba —
To i ustąp z Ojców progu —
Boć tu trzeba wiary żywej:
I Bóg Ojców miłościwy,
Na téj krwawéj krzyża roli,
Żywej wierze, dobrej woli,
Tylko w ziemi błogostawi —
I na czoło wiernych stawi:
Tylko w czynach wiara żywa
Da Ci prawo do puścizny:
Ziarno Boże kto posiewa,
To syn Ojców i Ojczyzny.

Tu początek polskiej drogi,
I to kamień jest węgielny,
Co ma dźwignąć dom ubogi
I dać ziemi rok weselny.
Do Przybytku łask i danin
Wstąpić może z Woli Bożej
Tylko dobry i Chrześcianin —
I on tylko skarb otworzy,
Gdy wypowie tajemnicę,
Jaką ziemi téj dziedzice
Skarb zakłęli dla potomnych. —
Lecz dla Synów wiarołomnych,
Nie otartych w służbie Bożej,
Skarb się nigdy nie otworzy.

Ducha karmę — z niebios rośę
Ja potrzebnym tylko niosę:
Tym co w sile ja nie radzę —
Co w potędze, życia chwale
Stoją bardzo okazale,
Dzierżąc wszystek rząd i władze —
Ale tobie tylko radzę
Biędna polska ty sieroto,
Co się dźwigasz Ojców cnotą
I co krwawą idziesz drogą
I tu niemasz już nikogo,
Prócz téj igły i prócz Boga,
I prócz cnoty i prócz wiary —
Tobie pragnę w ziemi staréj
Wskazać jaka twoja droga.
Tobie młody ty szermierzu,
Co prócz dobrej polskiej woli
I prócz siły — i niedoli —
Nic nie liczysz w twém przymierzu.

Wam ja polskie wy Sieroty
Święcę tutaj ziemi cnoty —
Bo znam serce to siéroce,
I niespane we łzach noce —
I srom nędzy — i świat twardy —
Zimne serca — wzrok pogardy —
Więc was pragnę przyhołubić,
I w com wierzył wam poślubić;
I niech koi wam boleści
To, com dobył z ducha treści.

IX.

Gdzie to Synu Twoja niwa?
Gdzie to Synu dom Twój bywa?
Miedze poszły w świat przez pola:
Gdzie Twe kopce i Twa rola?

Praca ducha bardzo trudzi;
Więc i wytchnąć Ci potrzeba
I zachwycić głosu Nieba,
I zamięszać między ludzi.

Idą święta — Nowe lato,
Jak to mówią — już za drzwiami:
A czyż zeszło nam już na to,
Byśmy w święta byli sami?

Konie zaszły — siadaj w sanie —
Sanna dobra, toć i miło
Się przejechać na zaranie,
Gdy się mrozem wyiskrzyło.

Konie niby złobem rypią
I śnieg skrzypi, sanie skrzypią;
Świat bielutki gdzieś bez końca,
A szron iskrzy blaskiem słońca.

Na wysokim okiść lesie
I głos trąbki od Dąbrowy
Wietrzyk wschodni ku nam niesie —
To dzień Wilji, więc i łowy! —

Hej! stój drużbo, drużbo stary,
Bo zagrały i ogary —
Posłuchajmy jak las szumi
Po tym wrzawnym psim rozumie.

Już na oko widzę wzięły:
Jakże grają — jakże siadły —
Już i pierwsze strzały padły —
A jak nożem psy ucięły.

Jedźmy dalej — jak szeroko
I jak biało po tym świecie!
A czy widzisz — rzuć tam oko:
Krańcem lasu coś się miecie.

Jednokonka staje — czeka —
Ot i charty z niéj pomknęły:
Więc gdzieś liszka niedaleka —
Tu! tu, hajże! — Już ją wzięły.

Będzie więcej tych majaków,
Bo nie dadzą dziś kiełbasy:
Gospodynie tych próżniaków
Wypędziły precz na lasy.

Jak wymrozą trochę sadło,
Po tych łowach, po tym poście,
Tożto bractwo będzie jadło!
„Stój! bo stoi ktoś na moście.

„Stój przed mostem — miejże olej —
„Most jak kładka, jedna kolej —
„To niech mija — bo po prostu
„Zwalisz człeka w rzekę z mostu.

„Pochwalony! dokąd bracie? —
Czy z daleka?“ — „Nie daleki:
Ot pasiecznik do pasieki.“ —
„Jakąż sprawę tam dziś macie?“

„Dziś Wigilja — Bóg się rodzi!
„Więc się pszczoła ze snu budzi

„I ten chléb się pszczole godzi,
„Który podał Bóg dla ludzi!“ —

„To niech w drogę Bóg prowadzi! —
„Ruszaj družbo — bo mróz srogi —
„Patrz jak polem ktoś tam sadi
„Na krzyżowe pędząc drogi.

„Śmigaj batem — bo chcę wiedzieć,
„Kto tam goni w pędzie chyzym —
„I wypada go wyprzedzić,
„By nie mijać się pod krzyżem.

„I on widzę na to pomny —
„Jaki grzeczny, jaki skromny:
„Nie chce w poprzek przeciąć drogi —
„Stanął, czeka — choć mróz srogi. —

„Pochwalony!“ — „Witam Pana —
„Jakie szczęście dla Gwardiana,
„Że powitać Pana mogę;
„Bo podobno w jedną drogę.“ —
„Gdzież ksiądz Gwardian?“ — „Ha! ja jadę
„Do Sędyka z opłatkami:
„Więc nie będziemy widzę sami.
„Trza przeżegnać dom i dziatki,
„I dobytek i gromadę;
„Bo pan Sędyk na opłatki
„Czeka już tam od tygodnia:
„Więc sam gwardian bernardyński
„Wstał z północks, ruszył do dnia;
„Bo nie jeden korzec zmiele
„Dla klasztoru kamień młyński:
„Jest i baran, jest i ciele,
„I od złota więcéj warte
„Serce prawe i otwarte. —

„A więc proszę jechać przodem;
„A my ruszym za przewodem;
„Bo co cztery to nie para,
„Jak przypowieść mówi stara.“ —

Jakże tego konie sadzą!
W różne strony lecą gońce —
Mróz się sadi, zaszło słońce;
Lecz przed gwiazdą jeść nie dadzą.
„Chociaż widny już dwór biały,
„To wolnego — niech wypoczną —
„Nie zajeżdżaj mi wyskoczno,
„Bo się konie nam shasały,“
Jakież blask od kuchni świeci!
Istne piekło gwar i krzyki:
Jak szatany mkną kuchciki:
Miotła iskier w komin leci.

Dom się widzę dobrze zbroi:
Kadź z rybami wielka stoi:
Tuż przed kuchnią i dzik leży,
Co go sągiem nie przemierzy:
Tuż przy dziku legł pies karny;
A na kołkach cztery sarny:
A pośrodku między niemi
Kozioł rogiem sięga ziemi.
Będzie tego i na jutro,
Jak to wszystko w kuchni utną.
„Pochwalony!“ — „A witamy
„Gości naszych u téj bramy! —
„Witaj bracie i sąsiedzie!
„W ruchu cała dziś drużyna;
„Więc zasiądźcie u komina. —
„Do apteczki nie powiedzie
„Dziś gospodarz — bo na Niebie
„Gwiazdy jeszcze nie zabłyśły;

„Więc wybaczcie — dziś post ścisły —
„I nie witam dziś po chlebie.
„Bo gdy taka w Niebie rada,
„To dopełnić nam wypada
„Tych obrządków za drugimi,
„Jak obyczaj niesie ziemi.“

Jak obrządek każe dzienny,
Snopy wnosi sam gumienny;
Bo trza chleba do wesela —
I sam siankiem stół zaściela,
W pamięć złobu Zbawiciela, —
I po kątach snopy stawi,
I coś z cicha błogosławi.
Plastry miodu w wielkiej krobi
Stary bartnik sam sposobi;
Bo we dworze, to nie w lesie. —
Stadnik wiedzie sam żrebiątko,
Pastuch piérwsze to cielątko,
Owczarz piérwsze jagnię niesie.

A klucznica aż trzy kosze,
Gęs i kaczkę, i kokosze
Jeszcze w puchu z pisklętami,
Byście tu nie byli sami;
A niech dziecię to nadobne
Chwali nawet pisklę drobne.
Więc sadownik jabłka wonne
Składa u stóp Pani Matki;
A pierniczki, te zakonne
Tłuczenniczki i opłatki,
Składa Gwardian sam na tacy;
Bo i *sacra et arcana*,
W dniu tym wielkim Chryste Pana,
Mają starzy ci Polacy.

Krzyż wszystkiemu na początek,
Bo od Boga wszego wątek!
Więc od krzyża i od słowa
Ksiądz rozpoczął — za nim głowa,
Głowa domu słowo bierze. —
Przy opłatku się przeprasza
Z całym domem w ojców wierze;
Boć to bratnia uczta nasza;
A że z wieka będzie po wiek,
Ta gromada wielki człowiek,
Więc poczyna te biesiady
Pan z opłatkem od gromady.

Zadudniło coś po moście:
Ktoś przed gankiem z bata pali —
Więc drzwi w oścież — goście! — goście!
Coraz pełniej w wielkiej sali. —
Przełamali się pospołu —
I stanęli w koło stołu —
I trzy krzesła polskim strojem
Koło stołu stoją próżne:
I z opłatkem każdy swoim
Idzie do nich spłacać dłużne:
I pokłada na talerzu
Anielskiego chleba kruchy;
Bo w tych krzesłach siedzą duchy,
Co z ojczyzną są w przymierzu.
My ich widzimy, oni siedzą
Razem z nami tu za stołem;
Bo o dniu tym w sercu wiedzą —
Więc go święcą z nami społem.
Nikt nie pyta o kim mowa,
Wszyscy wiedzą, co się święci,
I dla kogo serce chowa

Wierną pamięć w téj pamięci. —
Łzą się uczta rozpoczyna —
Niemo liczy się družyna
Ze strat wszystkich, z lat ubiegłych,
Z nieobecnych i poległych:
Jak mgła czarna tak przechodzi
Myśl téj wielkiej męki ducha;
Ale Bóg się w ziemi rodzi,
Więc powraca znów otucha:
Że więźniowi drzwi otworzą,
Że wygnaniec przetrwa mękę;
I ze tułacz z wolą Bożą
Poda jeszcze wszystkim rękę. —
Za oknami, na dziedzińcu,
Słychać szepty i poswarki —
I migają się latarki —
I chłopięta stają w wieńcu —
Aż już w blasku niespodzianie,
W samym oknie szopka stanie,
I kolęda zabrzmie głośno
Pieśnią wielką i donośną.

Tedy wraca znów pociecha
I do serca i do domu;
Gdy ten złobek wita strzecha,
Jest i Boga witać komu. —
Ach! bo jakież to nadzieje
Gwiazda światu zapowiada:
„Bóg się rodzi, moc truchleje,
„I ciemnościom ziemi biada —
„Bóg się rodzi, moc truchleje,
„Pan niebiosów obnażony —
„Ogień krzepnie, blask ciemnieje:
„Staje w ziemi nieskończony

„I wżgardzony — staje z chwałą —
„I śmiertelny nad wiekami —
„A słowo ciałem się stało
„I mieszkało między nami!“

Jak od morza aż do morza
Są posiane polskie łany ;
Jak szeroko rosna ́ zboża,
Tak szeroko śpiew ten znany :
W każdéj chacie, w każdym dworze,
W każdym zamku i w klasztorze,
Grzmi po ziemi pieśń wesela —
I witają Zbawiciela. —

Owo wielkie skarby kraju !
I podała Polska stara
Boskie rzeczy w obyczaj,
Które dźierzy wszystka Wiara.
Z niemi idzie człowiek z młodu,
I przez żywot z niemi chodzi :
I obyczaj dla narodu
Coraz nowych synów rodzi :
Bo na naszą polską wiarę
Każdy przejdzie, w ziemi naszéj,
Co przy chlebie i przy kaszy
Obyczaj poczi stare ;
I czić Boga się nauczy,
Przy téj kaszy i tym chlebie. —
Więc nie traćcie starych kluczy,
Lecz chowajcie je u siebie. —
Czego woda nie zabierze,
Czego ogień wam nie spali,
Co nie odciąć ostrzem stali,
To obyczaj wam ustrzeże.

X.

Służba czeka cię sieroto —
Więc się dźwigaj Ojców cnotą.
Służba w ziemi wznosi ducha
I duchowi daje znamię:
Ten co rządzi, lub co słucha,
Ma i wolę, ma i ramię —
I języka wydobędzie,
Gdy na słowie jego siędzie
W dziejach Ojców wielka karta,
W dziejach służby wielka warta.

Co za rozkosz, u sztandaru,
Złożyć braci i Ojczyźnie,
Co z natchnienia i z przemiaru
Idzie niby po puściźnie!
Co za rozkosz, władać dzielnie
Sobą, wolą, czynem, słowem —
I żyć w duchu nieśmiertelnie,
W ziemi życiem pogrobowém!

Co za rozkosz, wiernie służyć
I tych darów Bożych użyć,
Na czas Boży, w sprawie wielkiej,
Na pożytek rodzicielki!
Lecz gdy padnie już tak krzywo,
Że pogrzebiesz w tém więzieniu
Dobrą wolę i myśl żywą,
Coś wykochał w pokoleniu:
Lecz gdy padnie, że w Jasyrze,
Na Kaukazie broń Ci dadzą;
Że wygnańcem na Sybirze
Ujrzysz się pod dziczy władzą;

Że tułaczem na obczyźnie
Błądzić będziesz obcą drogą;
A po żalu i po bliźnie
Znać jak ziemia ta Ci drogą —
Któż Cię wówczas od zaguby
I zachowa i obroni? —
Znasz ty bracie polskie śluby?
Znasz ty głębie polskiej toni? —

Nie daremnie Bóg te dzieje
W takie ciemne pchnął koleje:
Nie daremnie u łańcucha
Bóg tak trzyma w pracy ducha:
My wśród lęku — i wśród jęku —
Spełnić musim w jego ręku,
Niepowszednie świata dzieje,
I na nowe przejść koleje.

Po staremu, my w kościele,
Wielkie rzesze tego ludu
Zgromadzili na wesele —
I lat tysiąc tego trudu
Trzeba było, by to sprawić,
I ten kościół tu postawić —
I ozdobić — i osłonić —
Który trzeba i dziś bronić.

Z światłem Bożem w duszy, w oku,
My pomknęli w ziemi kroku —
I wolności Bożym darem,
I przymierzy tych wymiarem,
Odarali te granice —
Ale świat nam stanął w drodze,
I ciemności puścił wodze —
I po nocy skradł szablice.

Odtąd niéma tu już komu
Bronić swobód i kościoła:
Nędza, ucisk w starym domu,
I nieludzki świat do koła.
Ziemia nie chce rodzić ziarna:
Nikt nie rządzi, nikt nie słucha;
Rzesza luźna i niekarna,
I bez Boga, i bez ducha.
Więc tu ciężka służba padła,
Komu zlecił Bóg te straże,
Na kim sprawa taka siadła;
Lecz stać trzeba, gdy Bóg każe.
Bo potrzeba odbyć wartę,
I przewrócić krwawą kartę.
Toć ustąpić tu nie wolno —
Lecz stać trzeba sprawą rolną,
W tych wierzejach posłannictwa,
I kościoła i dziedzictwa —
Bo i stare dziejów prace,
I te nowe niedaremne;
I świat bierze naszą płacę,
Choć koleje nasze ciemne.
Co w obecnej świat ma chwili
Za prąd ducha i za nowość,
My krwią serca wysłużyli:
W dziejach świata narodowość!

Nie wysilaj na wiatr ramię:
Nie zaciéraj ziemi znamię:
Biada, biada Narodowi!
Co chce zwrócić dziejów prądy;
Co o sobie tak stanowi,
Że chce zmienić Boże sądy;
I na poprzek prawdy Bożej

Być Narodem, bez przewodu —
I Narodem, bez Narodu —
I bez krzyża, u rozdroży!
Nie zaciéraj ziemi znamię:
Nie łam, czego Bóg nie łamie.
Kiedy wszystkie ludzkie środki
Już wyczerpią wrogi nasze,
Wichrzyciele i wyrodki;
Wówczas poda sam Bóg czaszę,
I na sądzie w ziemi siędzie,
I chléb znowu w domu będzie —
I gdzie była, będzie woda —
Wiara Ojców i swoboda.

Wytrwać — wytrwać! — to zadanie,
Kto pocziwéj sprawie służy:
Choć Ci wszystko w poprzek stanie,
W burzy serca — w życia burzy —
Chociaż swoi się sprzysięgą
Przeciw tobie, w zradnéj radzie —
Chociaż piekło swą potęgą
Tysiąc zapór Ci pokładzie —
Wytrwaj Synu! — I w Twym ślubie
Szukaj siły utwierdzenia —
Wytrwaj Synu, w Bożéj próbie,
W wielkiéj chwili przesilenia!
Kraj się pracą i ofiarą
Z téj otchłani wydobędzie;
I odmierzy własną miarą,
Gdy zasięda ziemi siędzie.
Wytrwaj — wytrwaj u łańcucha —
Bo nie w czynie, ani w zdaniu,
Lecz zasługa w sile ducha,
I w niezłomném Bożém trwaniu.

Tylko wiernych i służeńych
Bóg w Narodzie łaską raczy:
Tylko mężnych i wytrwałych
Służba w dziejach karby znaczy.
Wytrwaj Synu dzielnie, ładnie,
Choć Ci ciężka służba padnie,
Czy po duchu, czy po bliźnie,
To służ milcząc, służ Ojczyźnie,
Jak Syn wierny i obrońca —
I już wszystko postaw na tém,
Byś nie liczył się ze światem —
Wówczas wytrwasz aż do końca

Synu ziemian i rycerzy!
Ciężką służbę świat wymierzy:
Więc jój tory znaczą Tobie;
Bo nie jeden w tém pobłądził,
Że swój drogi nie osądził,
I samopas poszedł sobie. —
Służba duszy jest potrzebą:
Służbą można zdobyć Niebo!
Tu się tylko wkupić wolno
Pracą długą i mozolną —

I w téj służbie nie ma skoku:
Bo w wieczystym nowicjacie
Czyni żołądy brat po bracie,
Pilnowany w każdym kroku;
I przejść musi każda cnota
Wielką próbę krwi i złota,
Potępienia i zniewagi;
Aż w pokorze stanie nagięj
Po zasłudze dusza karna,
W Panu mężna i ofiarna!

Znaj więc Synu, że na gruncie,
Gdzie przez takie wiodą tańce,
Klątwą ziemi Samozwańce!
I nikczemny duch po buncie,
Coby śmiał się rwać swą wolą,
W poprzek woli wiernej Rady:
Boć mądrości Bożej solą
Poznaczone wielkie ślady;
A kto Naród z tego toru
Zwrócić zechce świętokradzko,
Syn to gwałtu, i syn moru,
Co nie stanie sprawą bracką.

XI.

Gdzie to Synu twoja niwa?
Gdzie to Synu dom twój bywa?
Miedze poszły w świat przez pola:
Gdzie twe kopce i twa rola?

Wychowanku polskiej strzechy!
Są uśmiechy i pociechy,
Których Polska nie poskąpi
Temu, co jój nie odstąpi.
Idź jój prawem i jój likiem,
Byś się skarbem jój ozdobił
Nie na bruku, nie językiem,
Obyczajów lud się dobił:
Sercem stawał przed kościołem,
Przed wrogami stawał czołem,
I przez wieki tak się porał,
Że z téj ziemi skarb wyorał —
Skarb największy, co dziedziczy

Miłość ziemi téj Piastowój,
Żywot prosty i sąd zdrowy,
I obyczaj ów rolniczy. —
Ztąd gdzie kopiec, tam granica —
A gdzie kościół, tam Bóg mieszka:
Gdzie mogiła, tam strażnica —
A gdzie droga, tam i ściężka.

Jeśli życie Ci się zbrudzi,
Jeśli świat Cię bardzo strudzi,
Do wiejskiego idź kościoła —
I na pola — i na sioła —
I tam szukaj znowu ludzi.
Co bruk miejski sponiewiéra,
To krynica znów obmyje;
Co świat grzeczny pozaciéra,
To wśród sioła znów ożyje
Więc Ci o tém trzeba wiedzieć,
Że najlepiej człeku siedzieć,
Gdzie od ziemi czeka chleba,
A ta ziemia łaski Nieba.

Biada! biada téj rodzinie,
Co się ziemi już nie trzyma,
I co wirem życia płynie
W świat szeroki za oczyma.
Więc jak możesz siadaj rolnie,
Bo bez ziemi i przykmioty,
Bardzo trudno i mozolnie
Chować w sercu Ojców cnoty.

To Zapusty! a Tyś młody! —
Gdyby były czasy inne,
To zabawy te niewinne
Poczywały się na gody;

I jak dobra sanna stanie,
A ochota w sercu szczéra,
Par dwanaście niespodzianie
W domu kulik ten otwiera.
Gdzieś z muzyczką podjechali,
I do panien się zakradli:
Z szumem; z hukiem nagle wpadli,
I hulają już po sali.
Wpada z lękiem gospodarstwo,
Bo nic o tém nie wiedzieli:
Pan w kożuszku — pani w bieli —
Pyta: „Co to za włodarstwo?“

Lecz muzyka różnie od ucha
I w podkówki ognia krzeszą. —
„Hej szła moja! — grzmi głos z ucha:
„Niech się Państwo nam ucieszą“
I pocziwy ukłon dają
I w kolana przepraszają —
Więc gospodarz: „Pan Bóg z wami —
„Trudna rada z waryatami!“
Światła! światła: pani woła —
A gospodarz woła: wina!
I dopiero teraz z koła
Rozpoznaje się drużyna.
„Ta to Zosia! — ta to Kasia! —
„Ta to Wańdzia! — ta to Basia! —
„Jakże pięknie wam w tym stroju!
„Przejdźcie że się po pokoju —
„Poco czynić pokryjomu?
„Wszakżem matką, panią domu!
„Trzeba było mi powiedzieć,
„Że kulikiem nas nawiedzić
„Chcecie dzisiaj — tobym przecie

„Obmyśliła coś w tym świecie,
„Jak obyczaj w ziemi naszej;
„A tak nie dam nic, prócz kaszy.“
„W tém gospodarz z winem wpada:
„Kiedy kulik, jest i rada!
„Co tam Jejmość młodym swarzy:
„Stare prawo gospodarzy:
„Kiedy od nas ta družyna
„Kulik w ziemi rozpoczyna,
„To dodajmy mu powagi
„I oddajmy drugim plagi;
„I niech na tém już tu siędzie,
„Co wam mówię bardzo prosto:
„Ja wam będę sam starostą,
„A młynarką Jejmość będzie. —
„Więc niech Jejmość się postara
„O rańtuchy i młynarza.“ —
Na te słowa krzyczy wiara:
„Zdrowie! — zdrowie gospodarza!“ —
I wypili, prześpiwiali —
I znów krzeszą w koło sali —
„Hejże dana! dana! dana!
„ Ty ojczyzno ukochana!“ —
Szumią śpiewy i grzmią tańce:
Ale w cztery świata strony
Lecą gońce i postańce,
I już kulik ogłoszony. —
Jedzie młynarz z starościną —
I w ślad gońców sanie płyną:
Wierzchem, strojno družby sadzą,
I wyprzedzić się nie dadzą;
I jak zwyczaj każe stary,
Już tu każdy szuka pary.
Bo ochoczo i ognisto,

Rzekł — i strzelił tak z harapa,
Że aż odgłos szedł po leśie:
Więc gdzie sanie, więc gdzie szkapa,
Za kulikiem każdy rwie się.
I zabrali mimochodem
Już nie jedną piękną parę;
I psotników pchnęli przodem,
Zapowiedzieć tę maskarę.
A psotnicy jak Tatarzy,
Postrojeni w te maskary,
Zdradnie naprzód się zakradli,
I na cichy dwór napadli
I już prosto do téj sali
Z latarkami w lot trafili;
Stoły, krzesła przewrócili,
I buszują coraz dalej.
„Gdzie gospodarz — gospodyni?
„Niech tu przecież ład uczyni?“ —
W dworze okrzyk: „To Tatarzy!“ —
„Nie Tatarzy, lecz maskary —
„Nie ma o czém mówić wiele:
„To krakowskie grzmi wesele!“
Roi dworska się drużyna,
Niby w wielkim ulu pszczoła:
„Światła!“ pani — a pan: „Wina!“ —
Światła! wina! wszystko woła:
I już sala wyprzątnięta,
I czyściutko umieciona
Na wesele, jak na święta:
Czeka Pani ustrojona.
Przyświecili w sień kagańcem —
I już cała ta gromada,
Przy muzyce żwawym tańcem
Na tę salę prosto wpada.

Przetańczyli — zaśpiewali —
Gospodarstwu pokłon dali —
I oracyą družba prawi,
I tę sławę domu sławi
Więc gospodarz od piwnicy,
Od spiżarni gospodyni
Już staroście klucze składa:
„I my goście, nie dziedzicy —
„To niech Waszmość już tak czyni,
„Jak dla domu tu wypada.“ —
„W dobrém ręku są te klucze;
„Więc nie weźmiem ich do siebie:
„A niech wiara ta się uczy,
„Jak się kochać nam przy chlebie!“
I już kulik ogłoszony
W całej ziemi bardzo śmieie:
I mkną gońce na wsze strony,
Że krakowskie grzmi wesele.
Każdej nocy w innym dworze,
I sercami wszystkich władną:
A więc czekaj ich nieboże,
Bo nie zgadniesz kiedy wpadną.
I tak dalej — coraz dalej
Staropolski kulik wali;
Aż nareszcie mówią matki,
Że się kończą już ostatki.
Tedy družba, co réj wodzi,
Z parą swoją już podchodzi,
I przed Panią domu staje,
I odprawę wszystkim daje.

„Wpadliśwa tu z hukiem, z krzykiem,
„Z weseliskiem a kulikiem —

„Lecz na radość smutek godzi:
„Wstępna Środa już nadchodzi.
„Powiedźcie tam wstępnej Środzie,
„Niech poczeka na ogrodzie! —
„Ej, gospośiu nasza droga!
„Proboszcz grozi gniewem Boga —
„W okna bije dzionek biały —
„Oczka pannom pomalały —
„Więc daj barszczyk na śniadanie,
„Pannom kącik na przespanie,
„Bo pojedziem już do Kielec,
„Z żalem serca na Popielec.

Tak zapusty polskie kończą —
Ale kiedy wszystkie głowy,
Bez wyjątku i wymowy,
Wróg posypie już popiołem;
Kiedy wierną krew wysączą,
Przed narodem i kościołem,
Z tych serc polskich — to nastają
Całe lata popielcowe —
I jak trupa, tak tu krają
Serce żywe — ciało zdrowe.
Jedno ramię tego krzyża,
To tułactwo — a wygnanie
Tu za drugie ramię stanie.
Pozostałych wróg poniża,
I żołądca sobie szydzą,
Jako niegdyś u stóp krzyża,
Gdy ten naród w męce widzą —
Ztądto inne obyczaje

W tój się ziemi dla nas rodzą:
Bo garść ziemi Polska daje
Tym na posag, co wychodzą
Z garścią ziemi na tój piersi,
I słuźali i najszczérsi
W świat wychodzą tu z pogromu,
Polskie dzieci z Piastów domu —
I ta ziemia koi troski,
Przy medalu Matki Boskiej;
Bo gdzie legnie, to już wszędzie,
Garść tój ziemi przy nim będzie,
Którą kochał — co go rodzi —
Co u świata w chwale stoi —
I co cierpki żywot sładzi —
I wspomnieniem bole koi.

XII.

Synu ziemian i rycerzy!
Twardo Polska synów dierzý:
Nikt tu w słuźbie nie pogłaska,
Bo narodu dziwna tkliwość —
Bez zasługi jego łaska;
A wyjątkiem sprawiedliwość.
Lekko cenić zwykł pocziwych,
Nienawidzić zwykł rozumnych;
A obdarza złych i chciwych —
A wynosi tylko dumnych.

Gdyby słuźby tu płacono,
Miałbyś same słuźgi pono;
Lecz, że hasłem twych sztandarów
Syn Ojczyzny i obrońca;

A zaparcie twą przysięgą —
Płyną dzieje krwi twój wstęgą,
Bez początku i bez końca. —
I co dla Cię krwią dziedziczną,
Herbem rodu, w polu krwawém,
Świat zwie siłą demoniczną. —
Co dla ciebie Nieba prawem,
Świat upiorem dziejów mieni —
I jest nasza Matka święta
Dla narodów niepojęta,
Jako wielka duchów ksieni.

Nie za narów bierz, mój synu,
Tę duchową karność braci;
Bo nie wieniec tu wawrzynu,
Lecz mogiła służyby płaci.

Każdy wolny, co się rodzi —
Równy, bo w niewoli chodzi —
I w mogile ma zasłynąć
Wolny — bo mu wolno zginąć.

Na tém krótkiem toporzysku
Siadło dzisiaj téj siekierce:
Polskiém prawem polskie serce;
A bez władzy moc ucisku...

I ztąd wielka duchów ksieni,
Zdana na te sądy Boże,
Jako święta się promieni,
Bo dać więcej ofiar może,
Niż złość świata zabrać zdoła —
Więc nie zabić już żelazem
Niewolnika — apostoła:
Każde cięcie idzie płazem.

Po Chrystusie śmierć złamana:
I kto przed nim zgiął kolana,
Zmartwychwstania klucze trzyma,
I dla tego śmierci niéma! —

Biada światu, że postawił
Na tym ostrzu nad otchłanią
Cały naród — bo się skrwawił
I spoganił nadaremnie.

My bezpieczni pod przystanią
Tego krzyża — i tajemnie
Bierzem łaski niepojęte;
Lecz kto zdeptał w ziemi święte,
Z czém odjedzie, — gdzie odejdzie,
Gdy go tępy miecz zawiedzie?
I gdy wiedzie tam do Boga
Tylko jedna, jedna droga,
Co jest prawdą i żywotem. —
Machabeusz w dziejach młotem,
A w téj strasznój walce z wrogiem,
Stał nie sobą — ale Bogiem.

Szczęście twoje! ze szatani
Cię nie zbili z drogi Twojej;
Żeś pozostał wierny Pani,
Co niewoli bole koi: —
Szczyście twoje, że twą drogą
Syny gwałtu iść nie mogą;
I że wielki duch oflary
Może światu ponieść dary,
Jakich żadna władza niéma: —
Szczyście twoje, że duch Wiary
Klucze dziejów tylko trzyma:

Szczęście twoje, żeś nie z niemi,
Lecz w ubogiej Piastów ziemi:
Szczęście Twoje, że złodzieje
W znacznej części świat posiadli,
I na takie podłe dzieje
Wielkie rzesze ludu zwiedli. —

Nie miej synu to za narów;
Bo ze wszystkich Bożych darów
Duch ofiary jest największy —
I wybrane gdy upiększy,
Stoi w dziejach Świąte, wierne
W dopełnieniu powinności —
A krew ze krwi i kość z kości
Rwie przez światy się eterne,
W pokoleniu własnym torem
Za wybranych wielkim wzorem.

Ztąd znaj synu, że nie żywość
Serca twego jest zasługą;
Lecz pokora i cierpliwość,
I do cnót tych zbrój się długo.

Bo to bardzo wielka Pani
Jest ta Polska z czasów dawnych:
Święci stali u przystani;
A po świętych iluż sławnych!
Więc już dobrze, gdy pozwolą
Zajść z twym pługiem na tę rolę,
I odorać dzień powinny,
I mieć udział w sprawie słynnej —
I znaj o tém, że tą grozą
Stoi Polska ksieni duchów —
I na wielkiej fali ruchów
Skarb Królowej tylko wiozą.

Tu się wkupić tylko cnotą;
Bo tu dzieje tylko płacą:
A czy oddasz krew, czy złoto —
Czyś się rozlał krwawą pracą —
Wielkie szczęście gdy na grobie:
„Dobrze służył!” — rzekną Tobie. —

Synu ziemian i rycerzy!
Niech twe serce mocno wierzy,
Jeśli pójść masz za lepszymi,
W te podania Polskiej ziemi:
Bo nie jedno serce zmrozi,
Ah! i więcej sercu grozi
Złość od swoich — niż od świata,
Niż śmierć nawet z ręki kata.

Mocno uwierz w wierne rady;
Bo na gady i na zdrady
Stąpać będziesz musiał nogą,
Gdy się puścisz Polską drogą:
Gdy brać będą, to za sitę,
Co gorączki jest znamieniem;
Gdy opaszą cię pierścieniem
Śmietne mózgi, serca zgniłe,
Co się niby rwą do czynów,
A słowami tylko płacą;
Co z krzywd tylko się bogacą,
I przez hańbę do wawrzynów
Idą drogą świętokradzką. —
Tam to cnota i zasługa
Nie opuścić tego pługą,
Lecz go ciągnąć sprawą bracką!
Wichrzycieli zawierucha,

Ani z miecza, ani z ducha,
Ani z roli, ani z soli,
Lecz urosła tém jedynie,
W téj nieszczęsnéj tu krainie,
Co z ich winy drugich boli.

I ze wszystkich już boleści
Ta największa, co bez cześci —
Ah! i z dziejów tych niewoli,
Nic tak bardzo już nie boli,
Jak niecnota własnéj braci,
Która piekłu haracz płaci. —

Jeśli w służbie chcesz iść prosto,
Nie szatańskim obcym tańcem;
Jeśli nie chcesz zostać chłostą,
Klątwą ziemi — Samozwańcem —
To idź znanym w dziejach torem,
Za wybranych wielkim wzorem:
Bo nam tylko tędy dalej
Chodzić trzeba, kędy dziady
W służbie ziemi téj chadzali:
Więc idź śladem w dziejów ślady.

XIII.

Gdzie to Synu twoja niwa?
Gdzie to Synu dom twój bywa?
Miedze poszły w świat przez pola:
Gdzież tve kopce i twa rola?

Bardzo bolą dzieje sromu:
I nie łatwo trafić duszy

Do twojego bracie domu:
I schnie serce, mózg się suszy,
Gdy niesforne ziemi duchy
Bez potrzeby się zatrudzą;
I w tej ziemi jeszcze głuchój
Wszystkie rjędze piekła zbudzą.
Co nawarzą — wypić trzeba —
Lecz idź bracie za lepszymi:
Bo głos dziejów woła z Nieba,
Byś się wiernie trzymał ziemi.
Dla rolnika i rycerza
Z nową wiosną wszystko wraca;
Gdzie pług ziemię znów przemierza,
Gdy nastaje w polu praca. —

Polską biędę skiba kryje:
I gdy posiew się zaruni,
To, co żyło, znowu żyje —
I co pękło, Bóg ostróni!
Wiosna! wiosna! To i w pole —
I na Bożą zdawaj wolę!
Co przepadło, lub zakrzepło,
Słońca ciepło — serca ciepło
To ożywi i rozgrzeje,
Co wyrasta nam w nadzieję.

Wiosna! wiosna! Już żurawie
Przeciagnęły po nad ziemią:
Rowy mszą się w świeżej trawie,
Wierzba pęka — łany plemią
Się, w takrocnej ozimynie:
I nad siołem bocian płynie,
I na starém gnieździe siada,
I wieś cała już go wita
I o wieści z cieplic pyta;

Ale bocian nic nie gada.
Białowłose i brzuchate
Na obejście wyszły dzieci,
Bo po zimie lepią chatę,
Bo słońeczko ciepło świeci.
I już chaty podbielone,
Bo się matuś rażno krząta —
I podwórko umiecione,
Bo na święta czeladź sprząta.
Grodzą płoty, wierzby sadzą —
I zuchwało kogut pieje,
Bo choć ziarna już nie dadzą,
I Bóg sieje — i człek sieje —
Już dla niego wszystkie ziarno;
Więc się trzyma bardzo swarno.

Sam gospodarz poszedł z pługiem:
Za nim poszedł pies domowy. —
Pachnie ziemia w smugu długim:
Lecą wrony od dąbrowy,
I pług w rąbki skiby składa;
A za pługiem pies i wrona. —
Ozimina zaruniona —
Ćma gawronów na nią spada —
I wiokają w koło pługi;
A w carynach, jak świat długi,
Kmieć tém ziarnem w Panu siewa —
Skowroneczek sobie śpiewa
I dodaje téj nadziei:
Bo kmieć orze — a Bóg sieje!

Wczesna wiosna — późne święta!
Lecz na niebie dobre znaki,
Bo parzyste z cieplic ptaki
I parzyste są gęsięta.

Bydło nudzi się w okole:
Chociaż biędne jeszcze trawki,
Lecz gdy ryczy, pędź go w pole,
Niech się przejdzie dla zabawki.
I z dniem każdym ptaki nowe
Z cieplic w ziemię powracają;
A fujarki te wierzbowe
Do ich śpiewu przegrywają.
Na dęszcz wróżą z ptaków lotu —
Niebo młodzić się poczyna —
Dym się ciągnie od komina —
A więc tylko czekać grzmotu.
Bo bez dęszczu niéma wiosny,
I grzmot tylko ziemię wzruszy,
I ożywi ugor postny,
I zimową pleśń osuszy.
I w te same znowu szlaki
Wrócą kwiaty i ptaszęta —
I zakwitną sady, krzaki —
I doroczne wrócą święta.
A ze świętem pieśni nowe,
Pieśni z wieków obrzędowe
Tak powrócą, jak te kwiaty,
Jak jaskółka do téj chaty.

Post się kończy — Tydzień wielki
Przy kościele ludziom schodzi —
I obrządek wraca wszelki,
Co z kościołem razem chodzi.
Pieką, warzą gospodynie —
I kraszanki piszą dziewczki:
Jak wił wianki, nócił śpiewki,
Dzień choć duży tak się minie.
Boć to wielkie te porządki

Które w domu trzeba zrobić:
I nie mało przysposobić
Na te święta i obrządki.

Wielki Tydzień! Duch truchleje
Na te straszne krzyża dzieje —
I lęk wszystkim się udziela,
Po téj męce Zbawiciela.
Dzień straszliwy! — Pan Bóg w grobie,
Co dla grzésznych krwi nie skąpił;
Do otchłani Chrystus zstąpił —
Cóż tu człeku począc Tobie?
Bóg twój skonał — Bóg miłości —
Gdzież jest Twoja obietnica?
Zmartwychwstania tajemnica?
Coż ty poczniesz wśród tych złości?
Bóg Twój w grobie, Polska biédna!
Najstraszliwszy to dzień w roku,
Boś na ziemi sama jedna,
A bez Boga ani kroku.
Ale ufaj, bo zabuja
Nad tym grobem sztandar wielki —
I zaśpiéwa język wszelki:
Resurexit — Alleluja!

Chrystos woskres! — płynie siołem
Wieść wesoła dla gromady —
I zagrzmiało z Bożéj rady,
I lud wszystek staje czołem.

Chrystos woskres! — pachnie paska,
I Świączone w całej ziemi —
I do chaty wraca łaska,
I gościna z zycziwémi.

Chrystos woskres! — Jakież budzi
Myśli w duszy wielkie hasło?
Chodźmy Synu między ludzi:
Żyjé w sercach i nie zgaśło,
Co kotwicą jest ufania;
Co najwyższe w domu Twoim —
To, w co wierzem — na czém stojem —
Tajemnica Zmartwychwstania!

Dzisiaj w ziemi niéma głodu,
Każda nędza jest podjęta;
Dziś nie znaleźć serca z lodu;
A kto takie święci Święta,
Ten zapalił Bogu świecę —
Ten i w dziejach nie pokłamię,
Bo braterstwa poczcił znamię
I najwyższą tajemnicę.

„Ot dwór jakiś! — Wstąpmy bracie!“ —
— „A czy Waszmość tu się znacie?“ —
— „Jako żywo — nigdy w oczy! —
„Lecz gdy cały świat ochoczy,
„Dzisiaj po chrzcie i po chlebie,
„Dobrze przyjmą tutaj Ciebie.
„Kto i jaki? nikt nie pyta:
„Nawarzyli i napiekli —
„Alleluja sobie rzekli —
„Ot i gości każdy wita!“ —

Jakże suto zastawione
Długie stoły u ścian w koło!
Staropolskie to święcone,
Więc zabawim się wesoło.
Bo co wszystkich tak weseli,
To dla serca w ziemi rajem. —

Ot gospodarz jajkiem dzieli,
To i my się dzielimy wzajem!
„*In quo nati!*... ależ starka!
„Dobrze taką post odprawić —
„Tylko trochę wielka miarka.“ —
— „A ja radzę, by poprawić“ —
Ktoś tam z boku na to prawi:
„Bo trza wypić, kto chce spożyć;
„I kto wieżę w ziemi stawi,
„Ten fundament ma położyć.“
Mazowiecki statut radzi,
By po starce przysiąść trochę;
Więc się w kątku nie zawadzi,
Bo są rzeczy tu nie płoche. —
Świat zwykł chwalić te powaby
Gładkich panien — zawdy, wszędy;
Lecz w kątku panny, kiedy baby
Tak wyrosłe stają w rzędy. —
Co u licha! dzik zuchwały
W poprzek stołu legł układnie:
Jakże z nim się spotkać padnie,
Kiedy widzę jeszcze cały? —
Niéma troski, bo nadziany
Kopą pardwi — przystęp łatwy —
I głowizną przekładany;
A są także kuropatwy.
W drugim końcu, w równej mierze,
Téj zastawy sarniuk strzeże:
Stanął niby w małym lesie,
I złocone różki niesie.
Miasto darni mszą się puchy,
Od fijołków i rzezuchy.
Co tam stoi między dzikiem
A sarniukiem — któż to zgadnie?

Kto to przejdzie wszystko likiem,
Co dom daje tak już ładnie?
Tutaj szynki — tu pieczenie —
Więc i sarnie i jelenie —
I cielęce i baranie —
A co bliżej, to już stanie
Ta kiełbasa pozwijana,
Pisankami przetykana.
Aż i tutaj — i tam prosię
Już na krańcu stołu staje —
Bo tu ledwo dopchało się,
A więc w pyszczku chrzan podaje.
Gęsto między tém mięsiwem
Leżą rzędem ułożone:
Te mazurki postrojone,
Co sąsiadek są podziwem —
Więc i placki przekładane —
I kołaczki te rumiane,
Co po stole gęsto stoją,
I barwinkiem stół ten stroją.
W środku stołu stoi wiernie
I urobion jest misternie
Ów baranek, co prowadzi
I te grzechy świata gładzi.
A już głębiej, za barankiem,
Wonne kwiaty stoją wiankiem;
I z przysmaków urobiony
Koń w tureckim stoi siodle;
Bo nie chadzał dom ten podle,
Ale gotów do obrony,
W rodzie swoim miał hetmana,
Który siadał w siodło hana.
Więc w tym koniu pamięć męstwa,
Wiernej służby i zwycięstwa,

Staropolski dom ten święci —
I nie jemu z téj pamięci,
Ale chwała jest w narodzie,
Że szli tacy nam na przodzie:
I szczęśliwy jest ten, komu
Czcic się godzi dzieje w domu;
Kto jak starszy staje czołem,
W święto wielkie, przed kościołem;
Kto jak starszy jest przewodem,
Dla narodu swoim rodem.

XIV. •

Synu ziemian i rycerzy!
Wielki skarb w Twych dziejach leży:
Dobądź go z pod ojców strzechy;
A przemówią księgi święte,
I ogarną Cię pociechy,
Z przeszłych wieków niepojęte.

Po modlitwie i po duchu
Mkną ogniwa w tym łańcuchu;
Wielką miarą dzieje mierzą;
A że dzielni tór przetarli,
Do narodu ztąd należą
Wszyscy żywi i umarli.
Więc znaj o tém, żeś Ty duchem
Wszystkich zmarłych w ziemi żywěj —
I że płyniesz dziejów ruchem,
Jak następca sprawiedliwy.

Jako duchów zastęp wolny
W imię krzyża kościół liczy

Na wojenny, pokutniczy,
I w niebiesiech tryumfalny!
Tak i naród dzieli duchy
Na czyścowe, pełne skruchy,
Wojujące, uzbrojone,
I w Niebiesiech uwielbione.

Od Kruszwicy i od Piasta
Ze szlachetnej tu rodziny
Starsza bracia w ziemi wzrasta:
Po pogłowie idą syny;
Więc stać czołem tu zadaniem,
A starszeństwo powołaniem!

W to od wieków wszyscy wierzą,
Więc tą Wiarą stój dziedziczną,
Że tu wielką miarą mierzą
I ewangeliczną! —

Weź do ręki — zajrzyj w księgę!
Jaki z dziejów duch w niej wieje,
Jakie były słowa dzieje,
Co wyrosły na potęgę:
Z czego Naród brał pochopy,
Gdy Chrystusa ujął stopy,
A pogaństwo trzymał w trwodze,
Na krzyżowej stojąc drodze,
Przy kościele wielką tarczą.
Zajrzyj w księgę — ona powie:
Jak tatarskie strzały warczą —
Co ciężało na tej głowie,
Nigdy w walce niezłomanej —
Co z Bożego rośło miru —
Czém domowe były ściany —
A czém bywał świat Jasyru?

Zajrzyj w księgę — W księdze staréj
Jak w bursztynie jest zamknięty
Z ręki świętych klejnot Wiary,
Język Ojców — język święty,
Co w kościele Apostołem;
I dopokąd my Narodem,
A nasz kościół jest kościołem,
Za nim pójdziem my przewodem,
Jak za wielkim z Nieba głosem,
I w narodzie i w kościele:
Bo to serce się uściele
Wonnym w ziemi téj pokosem,
Przed tą mową, jak przed Bogiem.

Gdy rzuciwszy dom ubogi
Na rozstajne wejdiesz drogi,
Zajrzyj w życia przeszłe karty:
Czy na śmieciu — czy na grobie?
Czy sam zechcesz stać o sobie?
Czy o dzieje stać oparty?

Jeśli w śmietne rojowisko
Rzucisz serce, to i snadno
Skarby świata Tobie padną,
I zawisną dla Cię nisko
Marne cacka téj niewoli:
I utyjesz — i na roli,
I za stołem — i na soli: —
Choć nie bardzobyś się padał,
To świat będzie Ci dokładał
Z każdym rokiem pełną miarą,
Z tą potężną ziemską wiarą,
Żeś mu służył, jak pies wiernie,
I ustrzegną tylko ciernie

Śmierci w Tobie — a syt danin
W dół się stoczysz jak poganin. —

Lecz gdy powiesz w sercu sobie,
Żeś na Ojców stanął grobie,
Jak Syn wierny, z piersią nagą,
Wielki dziejów spadkobierca,
Syn ofiary i król serca,
Co z wytrwaniem i odwagą
Służyć biednej Matce pragnie —
Tedy Niebo Ci się nagnie,
I usłyszysz głos tajemny,
Co powiedzieć w drodze ciemnej --
I za wielką łaską Bożą
Skarby domu, się otworzą:
I niewolnik staniesz licem,
Syn bez ziemi staniesz w ziemi
Spadkobiercą i dziedzicem,
I w sojuszu ze świętymi!
Od pradziada do prawnuka
Płynie z dziejów tych nauka,
Jaką tylko ten posiędzie,
Co z miłością ją dobędzie.

Jeśli z dziejów téj niewoli
Nie wyniesiesz prawd i sądu,
Co tak bardzo wszystkich boli —
I czém zwrócić prąd bez rządu —
Jeśli z całej męki ducha,
I z mąk ciała u łańcucha
Nie wyniesiesz takiej prawdy,
Coby wszędy, coby zawdy
I dla wszystkich prawdą była —
Jeśli Bożej prawdy siła

Nie ożywi tego słowa,
I zaklęcia cudem prawie —
To nie twoja znać w tém głowa,
I odstąpisz po odprawie.

Prawda ona, co ma zbawić,
Sama siebie będzie sławić;
Jako słońce jasną będzie,
Jako piorun dzielna w pędzie,
Jako Boże słowo żywa,
Jako ziemia miłościwa!

Po owocach ją poznacie,
W każdym uściech — w każdej chacie;
Bo obudzi w duszach żywość,
I da siłę i skupienie,
I wymierzy sprawiedliwość,
I postawi cenne w cenie.....
I ożyje w ziemi starój.
Duch miłości i ofiary:
I jak Chrystus do zbawienia
Wskaże drogę wyjarzemia! —

Gdy dziejami staniem silny,
To nie wpadniesz na tor mylny;
I podania Ci wystarczą;
Dzieje będą Twoją tarczą:
A że tysiąc lat Chrześcijaństwa,
Tysiąc walki — tysiąc państwa —
I że pięćset lat dobiega,
Odkąd stara szkoła uczy,
Więc nie trudno do szerega
Trafić Tobie — i do kluczy
Onych skarbów narodowych —
Do prawd Bożych — do rad zdrowych —

Które Naród w téj skarbnicy
Całe wieki wiernie składał,
Kiedy sobą wszystek władał;
I po krzyżu, po szablicy,
Z siebie dobył, że nie marnie
I odorał Ojców dzieje,
I obrąbał miedze zdarnie:
I nam podał to w puściznie,
Czém stać tylko w téj Ojczyźnie!

XV.

Gdzie to Synu Twoja niwa?
Gdzie to Synu dom Twój bywa?
Miedze poszły świat przez pola:
Gdzie twe kopce i twa rola? —

Na téj ziemi, pod tym Niebem,
Człek nie żyje samym chlebem;
Ale także słowem Bożem:
Jeśli siejem, jeśli orzem,
To i zbierać w ziemi trzeba,
Co od wieków Naród ceni,
Co mu dane było z Nieba,
Z wielkich dziejów saméj rdzeni. —

Hej! na Jana, na Kupała!
Słońce pała — serce pała —
Wszystkie gaje zamajone,
Wszystkie zboża zarunione,
I dla duszy są pobudki,
Bo i Wianki i Sobótki! —

Jan to Chrysta uprzedziciel,
 Co przed Panem ścieżki prosił:
 Jan Kupała, to Jan Chrzcziciel,
 Co zywota drogę mościł:
 Więc na Jana, na Kupała,
 Ziemi chwała — ducha chwała
 Z Wianki płynie, w tej krainie,
 I w Sobótki ogniach płonie,
 I w rzesz wielkich Bożem łonie,
 Co się w święto w Wianki stroi,
 I tym światłem ognisk poi. —
 Jest coś z Ziemi, jest coś z Nieba:
 „Maju — Raju — Raju — Maju —
 „Łaski z góry nam potrzeba.“ —

Co się w głębi duszy tłumy,
 To się tutaj w wieniec składa:
 Co człek czuje i rozumy,
 To Sobótka raz w rok gada:
 I na Jana, na Kupała
 Słońce pała — serce pała,
 Raz do roku, tak wymownie,
 Jak nie zdoła pałać słownie.

Wianki spłyną — ogień zgorą —
 Naród idzie Ojców drogą;
 A od Jana ludzie biorą,
 Ile w łasce przyjąć mogą.

Na przed - Janiu czyszczą źródła,
 Wiją wianki i łom znoszą;
 Boć tu Wiara nie ochłódła,
 Że i łaskę tam uproszą,
 Kędy łaski prosić trzeba:
 „Raju — Maju — chleba — Nieba!“ —

Zbierz się Synu, siadaj w krypę,
Nie na pogrzeb, nie na stypę
Popłyniemy dzisiaj z wodą;
Lecz na wielkie wianków święto:
To zrzuc z duszy ducha pęto,
Tchnij miłością i swobodą.
Patrz! jak Wisłą płynąć miło:
Jakie sioła, jakie grody!
Znać gdzieś w górach spadły wody,
Świętojanki nam przybyło.
Dziś nie trzeba macać prądu,
Bo od łądu aż do łądu
Stoi Wisła w pełnym brzegu:
Więc i puszczaj krypę w biegu,
Kiedy wody i człek w sile.

Krypa ledwo wody muśnie,
Z galarami grzmią oryle:
Tylko rudel czasem pluśnie:
Przodem pędzi łódź wesoła:
Waruj! waruj! rotman woła;
Błyszczą wiosła jak motewka —
Grzmi flisaków stara śpiewka.

Piérwszy galar skręcił w biegu —
Patrz! — I przybił już do brzegu.
Czy wiesz czego zwraca z prądu?
Jest kapliczka w téj ustroni
Ot i czekać, jak od łądu
Znad kapliczki dzwon zadzwoni:
To flisaków upominek
Za tych, co gdzieś potonęli.
Patrz! — Oryle czapki zdjęli,
Więc i „Wieczny odpoczynek!“ —
Na galarach i po łądzie,

Kto Warwarki dzwon usłyszy,
O tym Bożym wspomni sądzie,
I odmówi pacierz w ciszy.
Ma i oryl obyczaje
I na wodzie Wiarę żywą,
Gdy na Boga wszystko zdaje;
O śmierć tylko, o szczęśliwą
Prosi Boga w tym pacierzu;
A Warwarka to patronka,
Co z orylem jest w przymierzu,
Gdy na Łasze się zabłąka. —

Płynmy Łachą, bo tam wrzawnie
Jan oświecił dzieciom wody;
Więc swawolnie i zabawnie
Używają téj swobody,
I jak niby rybki małe
Tak się pluszczą na mieliznie;
A co starsze i zuchwałe,
To i wodą w koło bryźnie.
Jak nie kochać ludzkich dzieci,
Gdy nadzieja z dziatwy świeci?
Gdy nas także ktoś tam muskał,
I wykąpał i opłuskał. —

Już się słońce w nieszpór chyli:
Patrz, jak roi się na moście,
Jakie stroje, jakie goście!
Dobrze 'żeśmy w czas przybyli:
Tu się spotkasz i z urodą,
I z powagą, i z zasługą,
Jak wianuszki puszczą z wodą;
'Na co czekać już nie długo.

Jak rybitwy strojne łodzie
Już szybują po téj wodzie,

I na wieniec każdy czycha;
I nie jedno serce wzdycha,
Czy szczęśliwie wieniec spłynie:
Kto go chwyci na téj fali?
Czy na wirze gdzie zaginie,
Czyli gładko spłynie dalej? —
Z wianków biorą sobie wróżby,
Bo na Jana paproć kwitnie;
Więc gdzie wianki tam i drużby,
I jest chwała stać zaszczytnie.

Piérwszy wieniec już wypłynął,
I powstała wielka wrzawa:
Na nic zręczność, na nic wprawa:
Wszystkie łodzie gładko minął,
I wyprzedzić się nie daje:
Niby gwiazda, środkiem Wisły
Płynie sobie jak koleją:
Więc i z dobrą tam nadzieją
Oczy wszystkich na nim zwisty. —
A w tém siedem panien staje:
Co za oczy! co za lice!
Czy to siostry? — Rówiennice;
Ale nikt im nie połaje. —
„Puśćmy wieńce nasze razem“ —
Rzekła jedna, z tym wyrazem,
Co się sercem tylko dzieli —
I stanęły jak Anieli:
Wianki plusły — i już płyną:
„Wara, wara od téj wróżby!
„Niech na Wiśle się rozwiną,
„Gdzie serc siedem — siedem wieńców:
„Tam się znajdują własne drużby
„I nie braknie im młodzieńców.

Na te słowa wszystkie łodzie
Rozstały się na wodzie:
Siedem wieńców płynie z biegiem,
Zawsze jeszcze tym szeregiem,
I jak gdyby na znak miru
Okrążyły przepaść wiru
Wielkim wieńcem — i znów dalej —
Płyną razem po téj fali. —
Teraz, teraz od przystani
Siedem łodzi w ślad ich goni:
Każdy wieniec wyrwał z toni,
I odwozi do swéj Pani.

Pluszczą łodzie — płyną wianki —
I nie jedno serce bije,
I nie jedno stanie w szranki,
Co się na dnie duszy kryje.

Tłok przeredzać się poczyna:
W tém o samym bieży mroku
Jakaś Pani, czy dziewczyna —
I wstrzymała nagle kroku,
Dziwnie blada — drżąca — rzewna —
Niesie wianek, lecz niepewna,
Czy iść dalej, czy się zwrócić?
Czy go rzucić, czy nie rzucić?
Znać nie dobrą świat jéj miarą
Mierzył w życiu — bo z niewiarą
Przystępuje do téj wróżby:
I przy wieńcu nie ma drużby. —
I puściła wieniec z falą:
Wir go chwycił i już na dnie;
I nad biędną się uzałą,
Bo i szczęście znać przepadnie.
Smutnie tylko oczy gonią

Po nad wiru straszną tonią,
Błada — drżąca — znikła w tłumie.
Nikt pocieszyć jój nie umie;
Bo szmer poszedł po tym gminie,
O tym wianku i dziewczynie,
I szeptają z cicha sobie:
„Biędna — nie wie, że on w grobie!“
I wspomnieli własne biedy,
I myśl przeszła: kiedyż — kiedy?
Po téj Wiśle, w téj krainie,
Nasz paproci wieniec spłynie,
Co gdzieś kwitnie tam po mroku,
Niewidziany zdawna oku?

Smutne dzieje! — Puszczaj z falą,
Środkiem Wisły, bo się mroczy:
Nowy widok chwyci oczy,
Bo Sobótki już zapalą.
Patrz na kępę! — Jak wśród cieni
Świętojańskie tam robaczki
Pełzną po tém tle zieleni
Niby gwiazdki, niby szlaczki:
Jak to ślicznie tam się mota
Świętojańska ta pieszczota!
Ha! przy takiej gwiazdce tylko
Można znaleźć kwiat paproci;
Gdy mdłém światłem, krótką chwilką
Nad paprocią się zazłoci.

Puszczaj z falą — bij w kolano! —
Gdzie pod brzegiem flisy staną.
Przybывamy właśnie w porę,
Bo tysiące ognisk gore:
„Maju — Raju — Raju — Maju —
„Raju — Maju — Nieba — chleba —

„Łaski z góry nam potrzeba!“
Więc i z dala, więc i z bliska
Coraz nowy ogień strzela,
I widokiem rozwesela. —
Od ogniska do ogniska
Błądne światła biegną nocą,
I na ciemnym tle migocą,
W tę i w ową błędząc stronę:
Łazy w górach zapalone,
Jak płonące gorą miasta:
To Sobótki — uczta Piasta.

Hasło idzie przez sąsiedztwo;
A lud wszystkim ogniem daje
Na wsze ziemię to świadectwo,
Że w ofierze ognia staje: —
Że ten samy, i że cały —
Czyste źródła, ognie święte
Czci dla wielkiej Boga chwały
Jako znaki niepojęte:
A kto takie święta święci,
Ten i w dziejach nie pokłamię:
Temu z radą Wniebowzięci
Staną w wielkiej Ojców bramie! —

XVI.

Synu ziemian i rycerzy!
Wielki skarb w Twych dziejach leży:
Więc go podnieś duchem, z chwałą,
Bo nie na tém jeszcze stało.

Jeżeli masz iść dziejów chodem,
Czczij krew Ojców i ich kości;

Ale żywe bierz miłości,
I za czas swój idź z narodem.

Polska, wielką duchów ksieni!
Więc są orle duchy z rodu,
Co z najgłębszej słowa rdzeni
Wydobyli dla narodu
Skarby wielkie — prawdy czyste —
I ofiary wiekuiste.

Od tych orłów pożycz lotu,
Ustrój się w ich srebrne puchy;
Od nich ucz się w chmurach zwrotu;
Bo potęgą wielkie duchy. —
Od ich pieśni pożycz skrzydeł,
I wychełznaj się z wędzideł,
Co cię wiążą z marnym światem;
Bo nie koniec jeszcze na tém:
W pieśni polskiej jest potęga,
Co z Ojczyzny w Niebo sięga.

My za siebie w wielkiej treści
To streścili, co jest własne,
Bo miłości i boleści,
I wyskoki ducha jasne;
A za wszystkich to, co Boże,
Co powszechne i co wieczne;
Więc pieśń nasza gra jak morze
I o drogi trąca mleczne.

Jak do ula znoszą pszczołki
Dary Boże — jako mrowie
Znosi pilnie wonne smółki —
Tak i Naród, po tém słowie,
Znosi skrzętnie skarby ducha; —
I jak gołąb w gołębniku

Koło gniazda swego grucha.
Tak tu idą prace z szyku,
Po miłości i po znoju: —
Więc po kotle i po trąbie,
Jeden szczerby szablą rąbie,
Drugi w ciszy i w pokoju
Skarby ducha wydobywa;
Więc i uczy, radzi, śpiewa —
I po siwój szła tu brodzie
Mądrość, w starym tym Narodzie.

I są pułki gdzieś dębowe,
W wielkiej straży, w wielkiej cenie:
Na nich stawi księgi nowe
Każde nowe pokolenie. —
Księga stara, obok nowój,
Kiedy staje po zwyczajuj,
Jest jak puhar ów godowuj;
Jest jak wino od Tokaju,
Co i krzepi i zagrzewa:
I tym strojem idą dzieje,
I z nich w serca się posiewa,
Co przez wieki w dziejach grzeje.

Księga polska, wielkie dobro!
Bo jak oręż w dziejach chrobry,
Tak spisano przeszłość chobrą
W onój księdze — i jest dobry.
Co i sławy téj poprawia,
I mądrości przeszłe wznawia.
Księga polska, wielka tarcza!
I na wieki jój wystarcza:
Bez téj księgi w naszym domu
Miałbyś dzisiaj dzieje sromu,

Bez przewodu i bez gwiazdy:
I lat tysiąc krwawej pracy,
Co odparły te najazdy,
Bez osłody i bez płacy
W tych mogliłach - by zamarły
Po téj księdze, tyś olbrzymem,
Coś się dźwignął duchem, rymem;
A dokoła Ciebie — karły!
Bez téj księgi w tym narodzie
Złość - by zbodła, co nas bodzie:
Bez téj księgi człek nie człekiem,
Ani wiek nasz dziejów wiekiem,
Ani Naród jest Narodem,
Ani chód nasz w dziejach chodem:
Bez téj księgi, siłą bicia
W przepaść grzechu gwałtem gnani,
Bez znamienia i oblicza,
Stalibyśmy wśród otchłani
Jak niegodni Pańskich godów —
Potępieńcy wśród Narodów! —

I tą księgą w ducha pracy,
W ducha pracy — a bez płacy,
I w pokucie u łańcucha;
W pasowaniu wielkiem ducha,
Bóg na próbie Naród trzyma:
I wyroku jeszcze niéma,
Choć się szala dziejów waży,
Co zwycięży — co przeważy? —
Czy wybranych dusz pociechy,
I miłości i ofiary —
Czy przeważą nasze grzechy,
I nierządy i niewiary? —

XVII.

Gdzie to Synu twoja niwa?
Gdzie to Synu dom twój bywa?
Miedze poszły w świat przez pola:
Gdzie twe kopce i twa rola?

Taki tutaj zakład dawny,
Że po pracy tylko sławny:
W dziejach praca, w roli praca
I popłaca i wzbogaca.
Chodźmy w pola — żniwa! — żniwa! —
Posłuchajmy jak w téj dłoni
Na tym łanie sierp zadzwoni,
Jak przednica żeńcom śpiéwa:
„Raz i drugi! Ot i snopek!
„Łan przed nami — ściern za nami —
„Raz i drugi! I półkopek! —
„I już w polu my nie sami.“
Łan się snopi, świat się snopi:
Gdy pogoda i ochota,
To i wszystko się pokopi,
I skończona już robota.

Pusto w siole i we dworze,
I bliźniaczki niosą dzieci:
Wodę starzec, jako zmoże,
Bo gorąco słońce świeci.
Pan wyruszył w pole rano:
Chciałby dożyć dziś pszenicy;
A we dworze pani wiano
Już obmyśla dla przednicy;
Bo wrócili dworscy z łanu,
Dawszy mléko do napoju;

Zostawiwszy wódkę panu,
I najczystsą wodę zdroju.
„Któż tam taki“ — pani pyta —
„Przed wszystkimi sierpem chwyta?“ --

— „Kowalowa, bogdaj zdrowa,
„Na stajanie przodem sady:
„Wyśpiewuje i prowadzi,
„Że aż cała grzmi dąbrowa!“ —

Pusto w siole i we dworze:
Nie ma wody podać komu:
Kucharz podpił już nieboże,
Psy odbiegły nawet domu.
To wołajcie ogrodnika!
Lecz ogrodnik wraz z kucharzem
Wziął fuzyjkę — i pomyka —
I już oba za cmętarzem.
I kredencierz nawet stary
Wziął kuchcików — „Chodźcie dziatki!
„Bo przepiórek dziś bez miary
„Nałapiemy na te siatki.“ —
A więc pani, w takiej toni,
Do proboszcza się ucieka:
I przez sady panna goni,
Bo plebanja niedaleka.
„Dobrodzieju! trzeba radzić:
„Ja i pani same w domu!
„A tu żeńców chcą sprowadzić;
„A usłużyć niéma komu.
„Trzysta żeńców będziemy mieli:
„Trzeba światła i kapeli,
„Smolnej beczki na dziedzińcu;
„Bo w przenicznym staną wieńcu.“

— „No wolnego! Nie mazura!
„Nie tak straszna tam ta chmura:
„Wszystko to się przysposobi,
„I co trzeba proboszcz zrobi.“
I wyruszył organista
Do karczemki — grajków woła,
Gdy się stała wieść wesola,
I zapija — klnie do trzysta —
Lecz co trzeba wszystko sprawił,
Bo kapelę podochocił,
Smolne beczki już wystawił,
I podpiwszy sam się spocił. —

Zaszło słońce i mrok pada!
Więc i żeńców tych gromada
Z pieśnią wielką i poważną
Ciągnie ziemią tą posażną.
Już ją było słyhać blisko —
A w tém, w jakieś uroczysko
Pochyliła się gromada,
I chór cały gdzieś przepada:
Aż wypłynął — i znów bliżej —
I już słyhać chór od krzyży —
I już w bramę płynie przodem:
A dla żeńców pan przewodem.
„Witam — proszę!“ — Prosi, wzywa:
I téj saméj prawie chwili
Smolne beczki rozpalili,
I kapela się odzywa. —

Piastów ziemi upominki,
Witam — witam was obrzynki!
Dawne jako snop na ziemi:
Jakom witał was od młodu,
Gdym się wdrażał do narodu,

I pieśniami żył waszemi. —
Starój ziemi obyczajaj!
Coś zawładnął sercem ludu
Od Dunaju do Dunaju,
Oto wieniec twego trudu!
I jak stajesz przed tym progiem,
Tak w tym wieńcu stań przed Bogiem
Po Piastowym Bożym stroju,
Ludu pracy i pokoju!
A was karty dziejów pytam,
Gdy obrzynki sercem witam,
Jakie były to tam dusze,
Co zawarły te sojusze
Z Bogiem, z ziemią, z ludem, z chlebem —
Na téj ziemi — pod tém Niebem? —

XVIII.

Synu ziemian i rycerzy!
Od przymierzy do przymierzy
Coraz wyższych wiedzie droga:
Zanim staniesz tam u Boga,
W tym nastroju twego ducha,
Urwij Synu się z łańcucha,
Co na tobie z rodu cięży,
Co do ziemi Cię ciemięży;
A i wyleć w sfery one,
Co w tych dziejach prześwielone
Duchem Bożym dusz wybranych,
W służbie ziemi i kościoła
Podniesionych, ukochanych:
Bo w te sfery głos ich woła.

Wyżej, wyżej! — coraz wyżej!
W śnieżnej szacie, w krwawej szacie,
Aż się duch twój tam przybliży,
Gdzie Bóg zasiadł w majestacie.

Jeśliś — gdy się świat uśmiechał,
Praw i gotów do igrzyska,
Wszystkie stare bojowiska
W ziemi Ojców sam objechał,
To w dniach smutku i żałoby,
Obejdź świętych Pańskich groby.

Wielki sojusz mieli dziady,
Przez zasługę ze świętými;
Więc idź śladem w święte ślady
I przymierze odnów z niemi.

Bo z niem łączy się łask wiele,
I w narodzie i w kościele;
I jest Chwały Pańskiej czasa:
„Matka Świętych — Polska nasza.“

Że z krwi twojej, twego rodu,
Wiary silnej i gorącej,
Jako kościół wojujący,
Ci rycerze wyszli Wschodu,
I krzyżowi i kapłkańscy —
I że wyszli święci Pańscy,
Jak zastępcy dla narodu —
To najwyższe już ogniwo,
Co krwią żywą, wiarą żywą
Dom twych Ojców z Niebem sprzęga,
I przez całe dzieje sięga:
To największa w dziejach karta
I zasługa niezatarta.

Nie daremnie Święci dani
W Twoim domu, u przystani:
Nie daremne wieczne ślady
Świętych Pańskich – wielkie rady,
Wielka sprawa i przyczyna:
Bo po szczeblach ich zasługi
Ku Niebiosom duch się wspina;
A jasności wiecznej strugi
Płyną z chwały wiekuistej
Na przybytek i dom czysty.

W tym zielniku i ogrodzie
Chwały Pańskiej, w Twoim Domu,
Są Bożego pełne sromu —
Są i kwiaty, źródła czyste,
I owoce ku ochłodzie,
Dla dusz wiernych upragnionych —
I pociechy wiekuiste
Dla serc ciężko obciążonych.

W tym ogrodzie i chłodniku
Dusz wybranych jest bez liku:
Łask przedziwnych, skarbów wonnych,
I piękności serc zakonnych.
Uproś z łask tych, co Ci trzeba:
Weź z tych skarbów, co Cię znęci:
Cnotą wspinaj się do Nieba,
A za tobą staną Święci!

Jeśliś z czoła, stój na czele
Z Stanisławem przy kościele. —
Jeśliś siewacz dobrej woli,
Z świętym Jackiem rzuć po roli,
Tak szeroko i nie marno,
Jak On posiał Boże ziarno. —

Jeśliś mędrce w starój szkole,
Zkąd Jan Kanty wziął początek,
O mądrości pytaj wątek;
A modlące się pacholę,
Co o głodzie tam się uczy,
Do mądrości poda klucze. —
Jeśliś wiernym, o wytrwanie
Błagaj orszak purpurowy
Sandomierskiej braci owój;
A przyczyną Ci się stanie.
Z Jozafatem i z Bobolą
Proś o męstwo i o wolą,
I w jedności stój przymierzem!
A z Floryanem, jak z rycerzem,
Co od złego ognia strzeże,
Broń pożaru w Twoim Domie:
Wówczas dotrwasz w Ojców wierze —
I uderzy grom po gromie,
A nic duszy Twój nie złomie. —

XIX.

Cicho w sercu — i po żniwie —
Com przez lata zbierał z młodu,
To dziś składam miłościwie
U stóp Matki, dla Narodu.

Cicho w sercu — na zachodzie
Słońce stoi bez promieni,
I mgły lekkie mkną po wodzie,
I świat cichy na jesieni.

To i rzućmy jeszcze okiem
Po tym świecie po szerokiém,

Z tą miłością i z tą wiarą
Jaka zdobi ziemię starą.
Tam na wzgórzach dwór wesoły,
Te rozłogi i te gaje,
Te klasztory i kościoły,
I przeczyste te ruczaje:
To świat Tobie wierny, śliczny —
To nasz polski grunt klasyczny.

Długi szereg wiary bratni:
Nie my pierwsi, nie ostatni —
Lecz kto ufność w Bogu kładnie,
Kto rolnikiem i rycerzem,
Ten i przyjmie, co mu padnie,
I nie rzuci swego koła;
A na naszą padło kartę,
Siać dla drugich w pocie czoła,
I straconą trzymać wartę.

Jednak, jednak my nie sami,
Bo Pan wyrzekł: „Wszędzie, wszędzie,
„Gdzie zebranych choć trzech będzie
„W mém Imieniu, będę z wami.“
Więc niech stoją woła Bożą,
Ci, co bronią i co orzą:
Byle jedną chwilę pożyć
Całą duszą jeszcze z młodu;
Byle jedną perłę złożyć
Na ołtarzu, dla Narodu;
To i cierpieć, walczyć warto,
To i skoczyć w toń otwartą,
W toń miłości i boleści,
Zkąd do wnuków wrócić wieści

Jakiś biédny ty nasz Domu!
Wątły, niby nić pajęcza:
Jakaż ciebie strzeże tęcza
Od upadku i od sromu?

Święta Boża Rodzicielka
Dom ten strzeże od otchłani;
A po Jasnej Niebios Pani
Domu tego Tyś strażnica,
Matko Polko — Tyś orlica,
Która strzeżesz tego gniazda,
Jako święta niebios gwiazda!
Tyś to Pani i korona,
Póki żyjesz, tego Domu. —
A po śmierci Tyś Patrona,
Co ochrania dom od sromu. —
Twoją cnotą ukochana
Rośnie dziewa powołana:
Twoją cnotą chłopak w męża,
Do kościoła i oręza. —
Biédne, biédne Twoje serce!
Bo i złości i szyderce
Biją w niego jak w strażnicę:
Ale święte Twoje lice —
Dusza, jako stal hartowna —
Czyny, jako cud wymowna —
I dopokąd stanie Ciebie
Matko Polko w domu Twoim,
Łaska Boga dla nas w Niebie,
I na ziemi się ostoim.

Więc i komu złożyć pieśni,
I te polskie księgi wreście? —
Téj, co czuje najboleśniej —
Matce Polce i niewieście —

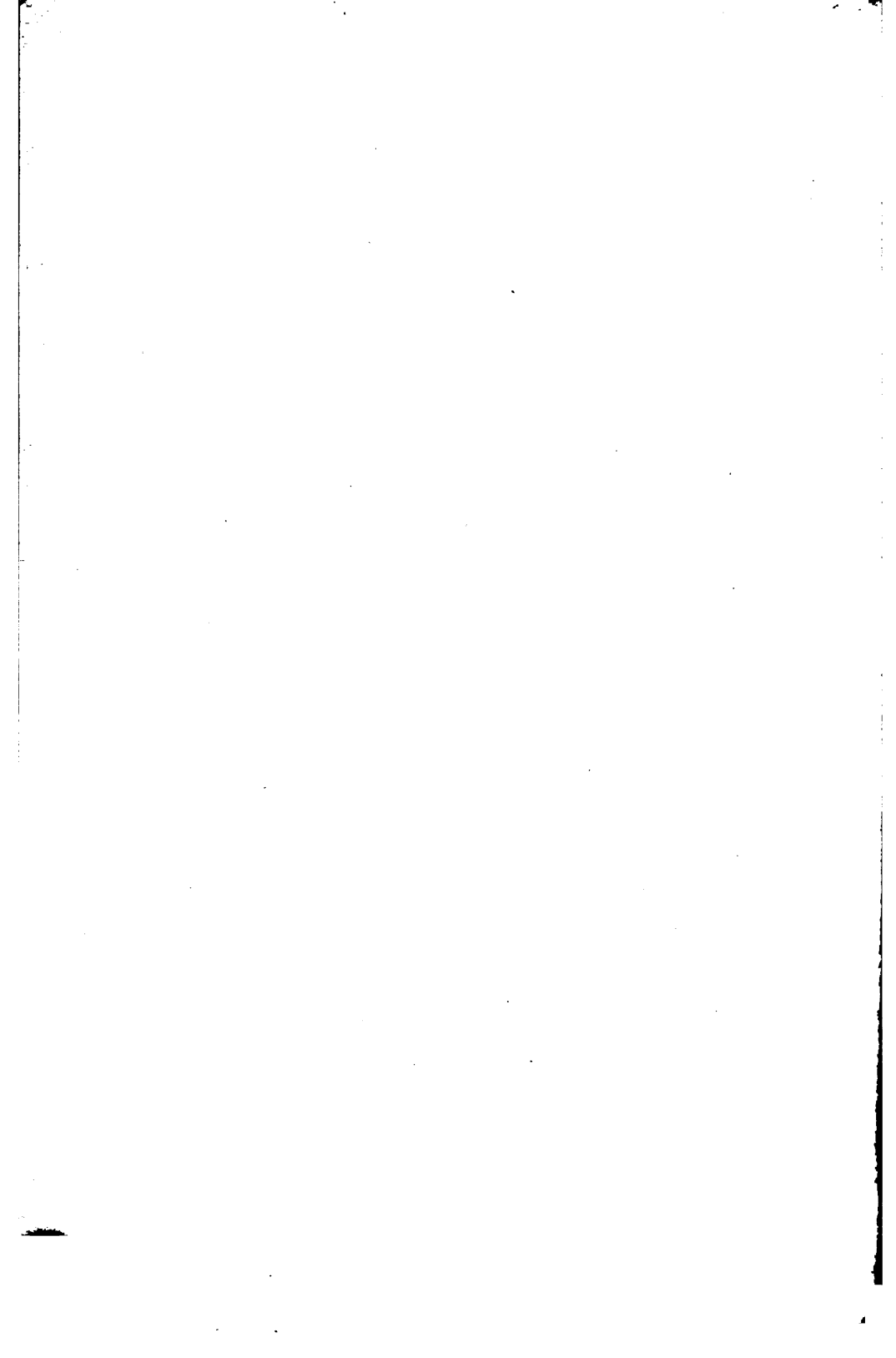
Co wykarmia serce z młodu
Tą miłością i tą wiarą;
I co wiedzie do Narodu
Młodą duszę w ziemię starą
Z tém poczuciem obowiązku,
I Bożego z ziemią związku.
Tobie tedy, Pani Matko!
Matko Polko i dziedzico!
Matko orląt i orlico!
Tobie składam tę pieśń gładką:
Co z Twojego poszła daru,
Jako zdobycz u sztandaru!
Jako wierzysz i my wierzym:
Synem byłem i szermierzem
Onéj sprawy, w której stoisz. —
Mężny — kogo Ty uzbrosisz:
Szczęsny — komu błogostawisz:
Silny — kogo Ty postawisz:
A w przegranej nawet bitwie
Ten zwycięzcą — co go znaczysz
Krzyżem Twoim — ten, co raczysz
O nim wspomnieć w Twéj modlitwie.
Tobie tedy, Polska Pani!
Pieśni moje niosę w dani,
Jak Królowéj tych przymierzy,
Co i kocha, co i wierzy:
Matce wieszczów i rycerzy
Pieśń mą w Twoim składam progu;
A Ty złóż ją Matko — Bogu!
I zapytaj duchów straży,
Co w tych dziejach, co przeważy?
Czy wybranych dusz pociechy,
Czy przeważą nasze grzechy? —

XX.

Oto moja „Pieśń o Domu,“
Którąm wyniósł wam z pogromu,
Bo stać może na wyłomie
Jak duch tylko pieśń w tym Domie. —
Oto Domu twego węgły:
Krew i dzieje — Kościół — księga —
Oto sojusz zaprzysięgły,
Co od ziemi w Niebo sięga. —
W tym to Domu, w tém przymierzu
Stój rolniku i rycerzu! —
To, com z mléka Matki wyssał,
Jam krwią serca w Pieśni spisał:
I przebyłem straszne lęki
W téj mozole mego ducha;
Ah! i poszło z polskiej męki,
Co się łatwo w pieśni słucha. —
Więc niech krwawy ten nabytek
Niech Wam idzie na pożytek —
I niech Pieśń ta skarbów strzeże,
Których woda nie zabierze,
Których ogień wam nie spali,
Ani weźmie ostrze stali!

Kiedym w świat szedł sercem z młodu,
„Pieśń o Ziemi“ dla Narodu
Jam wam poniósł — dziś z pogromu
Ja wynoszę „Pieśń o domu.“
Byłem stróżem téj korony
Wielkich skarbów — dzisiaj staję
I Domowi skarb oddaję.
Jako został mi zwierzony
Od sług Bożych — od rycerzy —

I od matron wielkiej cnoty —
I od polskich tych szermierzy —
I od ziemian — od prostoty —
I co poszło z Bożej rady,
I z serc czystych w tej Ojczyźnie —
Od wybranych i gromady —
To wam składam tu w spuściznie.
I niech pieśń ta ziemią płynie,
I niech lepszą przyszłość wita —
I niech w Piastów tej krainie
To odnieje — co w niej świta!
Jak wierzyli — i my wierzym:
Synem byłem i rycerzem
Oniej ziemi. z woli Bożej;
A kto serce ma i ducha,
I tej pieśni się przysłucha,
Na mym grobie kord położy.



BOŻA
KRYNICA.

BOŻĄ KRYNICĘ
JULIUSZOWI KOSSAKOWI

NA WIĄZANIE

SKŁADA

Autor.

Kraków, 1871.

Byla bogata i czysta krynica,
Przy której ludzie zamieszkali z dawna,
Sławna z wód swoich, z łaski Bożej sławna—
Gwiazdy w niej w nocy kąpały swe lica,
A we dnie ludzie spieszyli do źródłu,
Czerpiąc pogodę duszy przy napoju!

Była krynica sławy bardzo wielkiej —
Znał ją swój człowiek i obcy człek wszelki:
Cudowne moce dawała ta woda,
Szło po niej zdrowie, siła i uroda —
I świat powiadał, że w Bogu zostają
Szczęśliwi ludzie, co tę wodę mają!

Jakoż lirnicy i ojcowie ziemi
Żywili sławę źródła między swemi —
I miłościwy dar dawała codzien.
Sięrota, wdowa, tułacz i przychodzień
Czerpali wspólnie z bogatego źródłu,
I spoczywali przy źródle po znoju.

I jak wieść niesie, przy Bożej krynicy
Ofiary bogom składali kapłani —
I lud napływał z całej okolicy,
Aby Sobótkę spalić w świętej dani:
Bo świętość ognia i czystości źródła
Czczył naród z dawna — i chodził w zakonie:

I w pokoleniu ta wiara nie chłódła —
Bo źródło bije, a Znicz wiecznie płonie — —
Naród, co gorzał do ognisk i zdroju,
Kiedy się w Bożej prawdzie rozmiłował,
Szedł po Chrystusie w prawdzie i pokoju —
W sercu, jak w twierdzy, zakon Boży chował.

. . . . I objawiona nad Bożą krynicą
Jest Matka Boża i łaską i cudem —
I naród ukląkł przed Matką - Dziewicą —
I wzięła berło nad swym wiernym ludem —
I zdroj upływał, niby Jój łąza czysty,
I nocą drżały lampy na Jój chwałę

I przeszedł naród z wiarą wieki całe
W świadectwie ziemi, w chwale wiekuistój!
I z tego zdroju do pierwszej kąpieli
Czerpano wodę dla dziecka na rano:
Na srebrnych puchach nieśli ją anieli,
Kiedy to dziecię do chrztu podawano —
I szatę do chrztu myli w niej kmotrowie.

Matki czerpały do dziewiczej krasy —
I chorym pierwsze powracała zdrowie —
I taką sławę miała po wsze czasy,
Że młodzi, starzy, i zdrowi i chorzy,
I wszelki język sławę wody głosił,
Bo każdy brał to z téj krynicy Bożej,

Co w łasce Bożej dla siebie wyprosił.
I kiedy żeńce powracali z łanu,
Niosąc zbożowe wieńce na obrzynek —
To jeden w darze składali tu Panu

Przy Bożém źródle jako upominek ;
A gdy z potrzeby wracali rycerze ,

To stawał orszak przy Bożej krynicy :
I poił konie i składał puklerze
Na wielką chwałę téj Boga - Rodzicy !
A gdy na Jordan wszelka woda skrzepła
Mrozem ściśnięta , a wody święcono —
Boża krynica od Bożego ciepła ,

Dając świadectwo , że jéj święte łono
Nie krzepnie nigdy — czystém źródłem biła . . .
I żywą wodą wsze rzesze poiła !
A kiedy starzec w ostatniej godzinie
Wołał do Boga : „A odpuść mnie Panie !“
To głos się cichy podnosił w rodzinie :

— Dajcież mu wody jeszcze na rozstanie !
I biegli wszyscy do Bożej krynicy —
I kiedy piersi tym zdrojem ochłodził ,
Kończył jak kończą téj ziemi dziedzicy ,
Bo błogosławiąc w łasce Pana zchodził ! . . .

Więc dobrze było wiernemu ludowi
Żyć po zakonie przy krynicy Bożej —
Lecz się ten żywot sprzykrzył szatanowi :
Więc wszystkie złości ku ziemi nasroży ,
Gdzie biło źródło , które czcili prości
W wierze , w nadziei i w Pańskiej miłości .

I szatan zbudził plemię podłych gadów
Niewierne Panu , zbudził złych sąsiadów —
Zbudził i rzekł im : „Idźcie w ziemię oną ,
Co ma krynicę na wszech świat wślawioną !

Zabijcie źródło a weźmiecie ziemię,
I wszystkie skarby, całe męzne plemię:

Bo jeżeli oni tą wodą obdzielą,
To się sąsiednie kraje uwesela —
To się zakończy moje panowanie,
I wasze, trójcy szatańskiej, ustanie!
Więc trzeba zabić i obrzydzić zdroje,
Od których żywot płynie dla tej rzeszy.

„Potém ją damy na niesławne boje —
A kto i zbluźni i w rozpaczy zgrzészcy,
Naszym już będzie, naszym na wsze czasy!
I stanie rzesza bez serca i ducha . . .
Wy zabierzecie i pola i lasy —
A ja ich wezmę do mego łańcucha!“

I posłuchało plemię podłych gadów
Rady szatańskiej — i nieopatrzoną
Ziemię wód świętych naszło trzech sąsiadów —
I jęli zdradę knować pod koroną:
I przyszedł naprzód wilk w baranięj skórce,
Aby nałożyć na wolnych obróżę —

I psa zdechłego rzucił do krynicy!
I było wielkie w ziemi przerażenie — —
Naród się modlił do Boga-Rodzicy,
Aby odwrócić świętych wód skażenie!
Lecz, w ślady jego, mnich rozkapturzony,
Odstępca wiary i krwawy ateusz,

A w dziejach świata po dziś faryzeusz
Przyszedł jak chytrzec od północnej strony —

I szydząc głośno ze świętości źrójów,
Więc i z łask Bożych i z czystych napojów
W Bożą krynicę rzucił ściérwo kota
I chowanego padalca z pod serca —

I mówił ludziom, jak szatan szyderca:
— „Źródła nie będzie — i na to nieboże!
I Matka - Boska wam już nie pomoże!“
I przyszedł trzeci — niósł dziecko na dzidzie...
I wściekłą siłą miotał się najsrożej,
I zwałił posąg Rodzicielki - Bożej

Ku wiecznej miejsca i źródła ohydzie:
I wrzucił dziecko do Bożej krynicy,
Aby obrzydzić ludziom wodę świętą —
A choć pragnienie paliło w tęsknicy:
Wody ze źródła odtąd nie czerpnięto...
Z żalem i wstrętem, jak stare żalisko,
Puścili ludzie święte zdrojowisko.
Jedni mówili: — To woda zatruta!
Drudzy mówili — że jest zbezczeszczona!
A w ziemi wroga rosła piekła buta:
Że jest krynica Boża upodlona!...
I wszystko odtąd poszło piekłu snadno:

Bo wszystko, wszystko, co z Boga poczęte,
Co i w podaniu i w tej wierze święte,
Bez wieści prawie poszło w ziemi na dno!
I rumowiskiem zasypano źródło
I plewinami pracowitej rzeszy...
I chłódło serce, co raz więcej chłódło...

Aż w końcu nawet nie znało, że grzészny!
... I było ciemno, smutno i ubogo —

Nikt ani w pracę nie wierzył, ni w cnotę —
Nikt w polu nie żył, nikt nie jechał drogą
A każdy dźwigał niewoli sromotę!
Ziemia przestała rodzić, jak przed wieki . . .

Posłuch u dołu, rząd zginął u góry.
Statków ładownych nie nosły już rzeki —
I świat był nędzny — a żywot ponury . . .
Piekło trzymało ziemię pod swą mocą:
A więc ku ziemi zwrócili swe kroki
Czasu ciemności fałszywe proroki. —

A pod zasłoną niewoli i nocą
Siali nauki błędne i przewrotne:
I na lep piekła czepiały się dusze,
Gorące bardzo, rzutne i ochotne —
I w ślad proroków szli faryzeusze,
Uczeni pisma i przewrotne skryby —

I coraz silnie j zabijają w dyby
Natchnienie serca i ducha narodu,
Co bez wód żywych nie miał już przewodu.
Więc i ojcowie ziemi im mówili:
— „Źródło wód żywych wyście lekko zbyli!
I przeto wiara ojców naszych chłodnie!
Źródło rzucacie a kopiecie studnie,
A w braku studni jałowe cysterny —
To i bez wody będzie lud niewierny!“
. . . I doszły rzeczy po upływie wieka:
Że już nie stało ni wody ni chleba,
Ni drogi w ziemi, a w przygodzie człeka,
Ni prawdy słowa, ni dla duszy nieba!

I pamięć Bożej krynicy przebrzmiała,
I chwała Boża i narodu chwała . . .
A studnie nowo kopane zapadły . . .
Prawdy fałszywe po dniu jasnym zbladły . . .
Na zgubne imię gdzieś zczeźli w niemocy
Przewrotni mędrce, fałszywi prorocy . . .

I naród z wolna do koła zpoziéra:
Czy gdzie się ziemia jemu nie otwiera —
Lub czy się jemu nie otwiera niebo,
Gdy krwią i łzami i wielką potrzebą
Równo do ziemi i nieba przypada:
I pozbawiony słowa znowu gada —

I pozbawiony wiary znów się modli,
I choć zpodlony niewolą, nie podli —
I choć bez broni, znowu staje zbrojny
Do świętej służby i do Bożej wojny — —
Bo po utracie tej Bożej krynicy
Naród sam siebie prawie nie pojmował,

I choć na ołtarz nie żałował świecy —
To z odstępcami wiary zdrady knował,
i choć w kościele bywał wojujący,
A w poświęceniu i boju gorący —
Czyśćcowych duchów męką w życiu gnany
Nie raz zapomniał na Chrystusa rany!

Lecz Bóg cierpliwy — cierpliwy, bo wieczny —
Nie chciał zatracić narodu wód żywych,
Aż się obaczy, i w wierze stateczny
Znów godzien stanie darów miłościwych!
Otóż krynicy pracę pozostawił:
I wzbudził serca — i obudził słowo —

By go w natchnieniu język ziemi sławił;
A źródło Boże otworzył na nowo!!
I pracowała krynica w skrytości . . .
I duch narodu pracował w żałobie!
I słowo wielkie rzekło się w miłości —
I święte cienie zbudziły się w grobie

Dając świadectwo wiekom zeszlęj sławy,
A większe jeszcze — niewoli, boleści! . . .
I w obec wieku obliczano sprawy
W pokorze ducha, w miłości i cześci:
A z głębi łona téj ojczystej ziemi
Boża krynica czerpała swe zdroje . . .

Śpiewacy ludu stojąc między swémi,
Żywili w duszy święte niepokoje —
I kiedy wody wybijały z głębi,
To wielkim wirem woda się zakłębi . . .
I gdy nie może wyniknąć w krynicy —
W powrót ku głębi uderza w tęsknicy . . .

I w takiej walce długie lata robi —
Szuka dróg nowych — i kropelki drobi . . .
Przewodów nowych szuka i dotyka —
I pre . . . i ciśnie . . . i kipi . . . i wnika . . .
I co się z razu zaledwie sączyło —
Bije nareszcie zdrojem pełną siłą! . . .

Boża krynica w złościach zawalona,
Zabita, znikła — — ale z głębi łona
Nowe się za to otworzyły źródła:
Dając świadectwo, że miłość nie zchłódła!
A tam — gdzie niegdyś biły zdroje święte,
Z téj samej głębi i łaski poczęte:

W wielkim promieniu od krynicy Bożej
Wieniec wód żywych w koło się rozłoży!!...
I oko Boże nad tym wieńcem czuwa!
A kiedy orzeł w słońcu koła toczy
Cień jego skrzydeł lekki i uroczy
Po źródłach Bożych kołem się przesuwam!...

*

*

*

Hej! ptaku, ptaku pancernego znaku!
My w ślady Twoje dążym myślą czystą,
Ofiarą ziemi, miłością ognistą!

Piękniesz się wyniósł, drogi nam Kossaku!
Jeszcześmy oba z téj Bożej krynicy
Czerpali siły, jak ducha dziedzicy
I Wielkiej Matki, wierni spadkobierce —
I dała łaski — bośmy dali serce!

A więc niech z tego, co wzięte i dane,
Płynie dla swoich pocziwie kochane;
Nieśmy, co wzięte na opamiętanie —
A w dopełnieniu przeznaczeń narodu,
Co czystém było, to czystém zostanie —
I cośmy oba ślubowali z młodu
Niech da świadectwo — i niech staje razem
Sercem i myślą, słowem i obrazem:

Na chwałę ziemi i Boga-Rodzicy
Płynęły zdroje od Bożej krynicy:
Dziś, podzielona, w Bożych źródłach bije...
Ale, kto pragnie — w narodzie niech pije!
Bo, kędy była — tam i będzie woda —
Gdzie wiara będzie — tam błogosławieństwo,

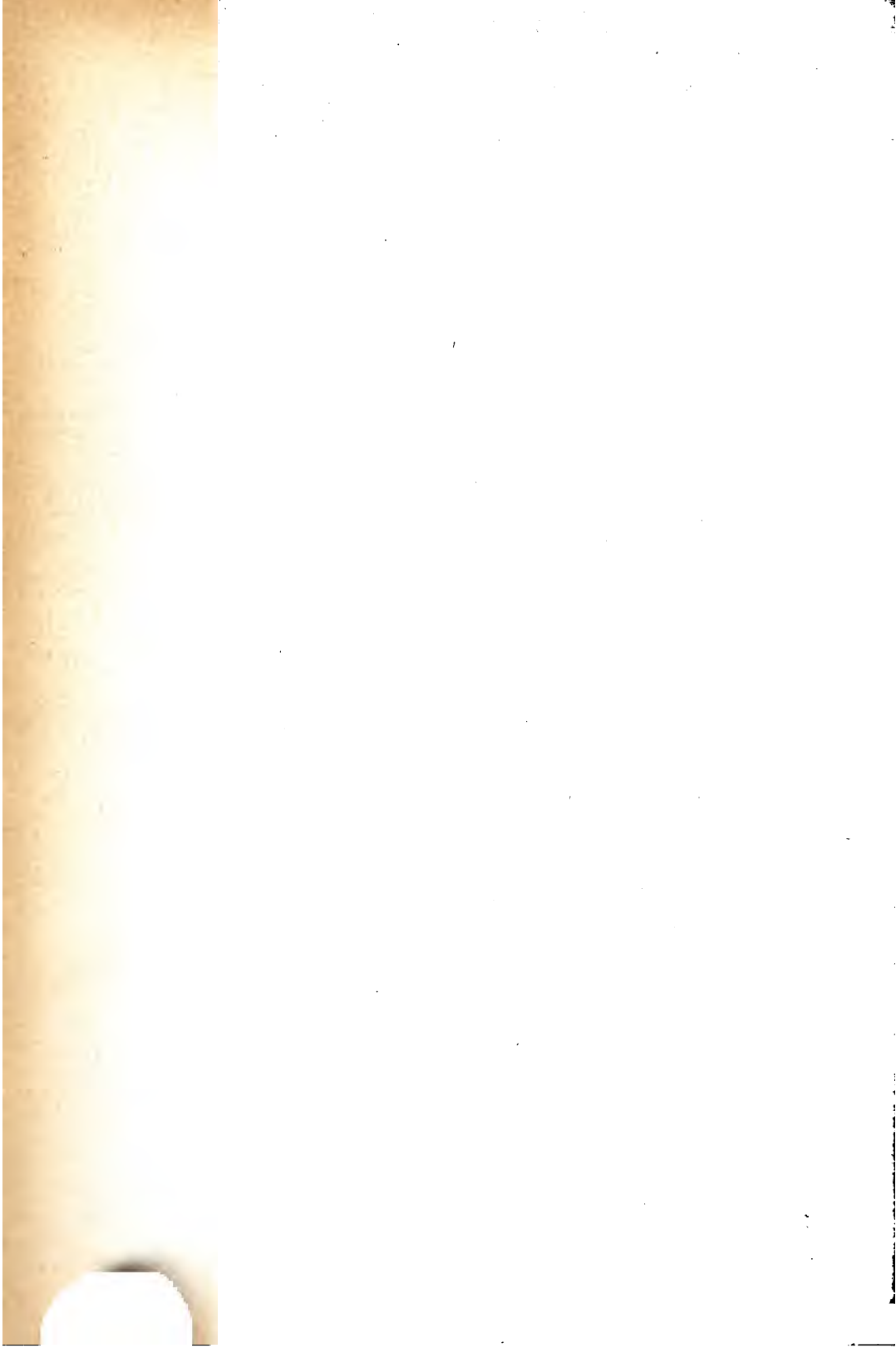
Gdzie sprawiedliwość — tam będzie swoboda,
A gdzie jest miłość — tam będzie zwycięstwo!

Z tą wielką wiarą kładę te wyrazy —
A coby było w nich niezrozumiałe:
Ty Narodowi podaj przez obrazy
Na wielką Bożęj téj krynicy chwałę!
I niechaj wszyscy, co ziemi spragnieni —
Z tych źródeł czerpią i dają napoje:
A przejdziem w dziejach w Panu utwierdzeni
Przez wierne służby i pocziwe znoje.

W Krakowie, 12. Kwietnia 1871 r.

KILKA KART
Z KRWAWEGO ROCZNIKA.

1863.



I.

A N I O Ł.

Dziwny sen jakiś i znaczący miałem,
Pod cudzym progiem na rogóży spałem,
I ktoś mię zbudził — patrzę w koło senny —
Gdzieś się znalazłem w pustyni bezdennj —
Po ziemi szaro, niebo jakieś szare,
Zgliszcze wygaśle i rudera stare.
I sowim wzrokiem śledzę mary czarne,
I wszystko jakoś wydaje się marne
Jak przy chaosie lub skończeniu świata —
Po tanach zbrodni i po uczcie kata.
Pytam, czym żywy i czuję, że żyję,
Szukam gdzieś serca — znalazłem i bije.
Z ócz moich światło wychodziło sowie,
Lęk mnie ogarnął — złych duchów niezdrowie
Wstąpiło we mnie — na Chrystusa rany!
Jam od tych duchów może opętany?
To i pot krwawy wybił mi na czoło,
Chcę się ratować — rzucam się w około.
Boże, ratunku, pociechy! pociechy!
A chór szalonych podniósł grzészne śmiechy,
I burzą piekła zawyły w pustyni.
Więc co jest, pytam, i pytam kto czyni?
Lecz nie odpytać nic w pustyni głuchój,
Do koła głowy kraczą czarne duchy

W kształcie potworów, i ćmią nietoperzy
I szydzą piekłem: „on wierzy! on wierzy!”
I tém szyderstwem stanąłem znów w mierze,
I wołam duchem „wierzę! — wierzę! — wierzę!”
I sowie światło ustąpiło z duszy,
Czułem, że wiary mojej nic nie wzruszy.
Patrzę i chmury czarnych duchów rzędą
W pustyni świata, i niebiosą bledną.
Czułem, że sen mnie bardzo w duchu strudził,
Lecz czułem także, że m się niby zbudził.
I po zbudzeniu różném i powtórném
Krzyż położyłem, i sercem pokorném
Począłem pacierz.

Tutaj sceny zmiana:

Już się do brzasku miało i do rana,
Więc rzucę okiem na puste przestworze
I jakieś wielkie rozlało się morze,
Niby krwi samój — z głębi słyhać jęki
Tysięcznych głosów i skonania męki!
Komu jęk taki do duszy się poda,
Dla tego zmarłą już w życiu swoboda,
Póki nic straci z tém życiem pamięci.

Patrzę w nurt krwawy — wir się jakiś kręci,
Jakieś szatańskie i anielskie ruchy
W krwawej otchłani niepokoją duchy.
Idę wzdłuż brzegu, chcę uciec boleści —
Odnąć się sercem widowni okrutnej —
Patrzę, nad brzegiem siedzi Anioł smutny
I w otchłań morza patrzy pełen cześci —
Światło niebieskie świeci mu od głowy,
Dziwnie spokojny i dziwnie surowy!
Patrzę, co robi u tego rozdroża?

A on wylawia perły z tego morza,
I co ich kilka u brzegu nazbięra —
Obmywa łzami i skrzydły ocięra —
Potém nawleka perły jak różaniec,
A jako myśli, jako tony w taniec
Boży się wiążą, tak perły zagrały,
I w każdej świeci jakiś obraz mały
Prawdą zwierciadła nieskończenie drobny,
Osobnej cnoty, zasługi osobnej!
Jakby duch Boży po nich się przelewał,
Jakby ktoś z każdej i mówił i śpiewał,
Tak z kadęj perły coś do Boga woła:
— Ktoś ty jest? w końcu spytałem Anioła,
Ochłódź mię skrzydły, bo coś bardzo boli —
„Jam jest Stróż Anioł narodu w niewoli,
Nad krwawém morzem siedziałem tu długo.
I łowię perły, które tam zasługą
Staną przed Bogiem, i w zorzy porannej
Po ziemi polskiej, przez poranną rosę,
Ja je w różaniec zebrane poniosę,
I złożę u stóp Przenajświętszej Panny.“ —
To rzekłszy zniknął, i ja już nie spałem
Ze snu wieszczego zbudzony Hajnałem —

II.

KTÓRA GODZINA?

Która godzina i kto trzyma straże,
Która godzina na światów zegarze?

Ha biła taka — co nie biła jeszcze,
Odkąd zegary i chodzą i biją,
Przepowiedziana przez natchnienia wieszczce
Godzina życia — żyją! żyją!! żyją!!!
I gdy z godziną oną się obliczą,
Sprawiedliwości ogniem rozgrzani:
Sztandar Chrystusów podniesą przed dziczą,
I dźwigną słowo Boże z téj otchłani.

Która godzina na zegarze świata?
A ta wybiła, co niewolę kończy,
W której brat poczci we krwi własnej brata,
I krew ofiarną dla ziemi wysączy.

Która godzina ? biła, mówią biła,
Z której się rodzi w sercach Boża siła,
Godzina wielkich ostatnich zapasów,
Godzina w dziejach dopełnienia czasów.

Która godzina na świata zegarze!
Ta, w której Pan Bóg zejść krzywemu każe,

W której się krzywdy dopełniła miara,
A za świętości zastawia się wiara.

Godzina wielka, gdzie Bóg rozbrojone
Przeciw pomocy bierze pod obronę,
Godzina, której policzyć nie umie
Ani samolub, ni grzeczny, ni dumny.
Którą pojmuje naród w swym rozumie,
I człowiek prosty — a w Panu rozumny.

Która godzina? ta, której potrzeba,
Aby wejść w siebie cicho i pokornie,
Więc i nie zmarnić wielkiej łaski nieba
I z prądem dziejów iść orężno, sfornie,
Owo godzina Pańskiej obietnicy
I pracownicy téj Pańskiej winnicy
W zgodzie się mają wstawić do roboty,
I dźwignąć stare Machabeja młoty!
Gołębiem sercem i mądrością węży,
I z chwałą Boga i z chwałą oręży
Stanąż jak Mojżesz na téj równej ziemi
Między obcymi i między swojemi,
Taka godzina na zegarze świata
Sześćdziesiątego i trzeciego lata
Biła dla wiary w onęj ziemi Piasta.
I naród z niebem sojusz znów odnowił,
Pokorny w sercu znowu z niebem zrasta,
I będzie znowu o sobie stanowił
Nie własną wolą — ale Bożą wolą,
Bożém pragnieniem i mądrości solą. —

III.

S Y G N A Ł.

(NA TRĄBKĘ).

W krwawém polu srebro ptasze,
Poszli w boje chłopcy nasze.

Hu! ha!
Krew gra!
Duch gra!
Hu! ha!

I niech matka zna,
Jakich synów ma.

Obok orła znak pogoni,
Poszli nasi w bój bez broni.

Hu! ha!
Krew gra!
Duch gra!
Hu! ha!

Matko Polska żyj!
Jezu, Marya bij!

PRZY ODGŁOSIE BĘBNÓW.

(WERBEL)

Hej fajfry, tambory!
Na pola, na bory!
Z narodem, z narodem, z narodem!
Kto sercem ochoczy,
Niech przodem wyskoczy
A pójdziem za jego przewodem!

(WERBEL)

Hej fajfry, tambory!
Na pola, na bory!
Niech bagnet jak piorun się wije!
Sztandary rozwinąć
I pobić lub zginąć!
A matka Ojczyzna niech żyje!

IV.

SZTANDAR.

Po krótkim boju i pobiciu wroga
Około dworu szła powstańców droga,
Wybiegła pani, wioski téj dziedzica —
Gorączką uczuć palą się Jój lica —
Wiedzie za rękę wysmukłe pachole
A gdy nadjechał wódz, to mu powiada:
„I ja bym z krwi méj ofiarę dać rada,
Na waszą wolę i na Bożą wolę
Zdaję tu syna“ — więc wódz na to! „Szkoda,
Jeszcze mi trochę chłopczyna za młoda!
— Nie mam starszego, rzekła pani smutnie!
A chłopak stanął i ostro i butnie,
I łza się kręci i iskrzą się oczy,
Więc po jagodach łza się matce stoczy.
A wódz powiada: „Rozumiem — rozumiem,
I choć dziś z wami zapłakać nie umiem,
Bo opłakałem téj ziemi rozpacze
I odkąd oręż podjąłem — nie płacę,
Ale pojmuję, co cię matko boli
I ciebie chłopcze, że nie chcesz niewoli:
Więc matko Polko, niech Bóg płaci z Nieba,
Nam trzeba stanąć dziś jeszcze daleko
Za siódmą wioską i za drugą rzeką —
Dałaś mi syna — daj mym ludziom chleba,
Jego przeżegnaj — a mnie podaj rękę,
I w imię matki Polski weź podziękę.“
I ruszył orszak po krótkim spoczynku.
Syn wziął splekaną chustkę w upominku,
I gdy się spostrzegł do wodza powiada:

— To chustka matki — Ha! To weź ją z sobą,
Niech ci opieką będzie i ozdobą!
I rozpiął chłopcu kurtkę i sam złożył
Chustkę na sercu — i dzieciuch ochoczy
Już ani płakał, ani się trwożył,
Lecz jako w tęczę patrzył w wodza oczy —

— Most mi ten zerwać i bronić przeprawy!
Skoczyli chłopcy pozrywali dyle,
Razem z pierwszymi skoczy dzieciuch żwawy
I poszedł w ogień — Strzelcy stoją w sile
I bronią mostu — W tém chłopczyna pada
Tuż u stóp wodza — i mienia się oczy,
Lecz ku wodzowi twarz zwrócona blada
Choć krwi rumianej zdrój się z piersi toczy —
Wódz go poderwał, a on mu powiada:
— Ha, niechaj chustka Matki nie przepada!
Więc go zrozumiał — dobył chustkę żwawo,
Ale już była na wpół prawie krwawą.
— „Hej! ktoś mi mówił — nie mamy sztandaru,
Oto jest sztandar z łez i ze krwi daru.
Ha! to wasz sztandar biali i czerwoni!
Za łzami matki, syna krew w pogoni.
Owo wasz sztandar, i przy tym sztandarze
Bóg wam stać każe, i ja wam stać każe.“
Chłopak na ziemi pięknie się uśmiechał,
Ostatniem czuciem Polaka oddychał,
I w rękę wodza skonał niby święty . . .
I stał wódz nad nim żałością przejęty
I rzekł po chwili: — Pochować poczciwie. —
O! Matko Polko! coś żegnała tkliwie
Syna twojego — Tybyś tu umarła,
Albo na wieki ży jak ja otarła. —

V.

POŻEGNANIE.

Już północ blizka, po ulicach Lwowa
Śniegiem rzuciła zawieja styczniowa; —
I ślady znacząc snują się dwa cienie,
I jedne tylko już otwarte sienie
Zakryły oku spieszących w ulicę,
I odsłoniły serca tajemnicę.

Była to straszna chwila pożegnania,
I słyhać było najprzód tylko łkania.
Letnia niewiasta i młoda chłopczyna
I on ją żegna — ona upomina.
W łkaniach i w burzy nocy giną słowa,
A boleść matki a burza styczniowa —
A sprawa wielka a do śmierci droga,
Więc serce brała i groza i trwoga.

A to pójdziesz Jasiu? w końcu go zapyta;
Spytała miękko i odpowiedź chwyta —
Ha pójde mamó! dziś jeszcze, bo muszę,
Bom przysiągł na to; tobym zgubił duszę,
I coby Bóg rzekł, coby rzekli ludzie,
Żem ja nie poparł braci w krwawym trudzie.

„Ha to idź Jasiu, niech cię Bóg prowadzi,
Ale się trzymaj cechtę i czeladzi;

Bo między swymi zawsze jakoś różnięj.“
Mamo dziś z nami wszystek świat w przyjaźni:
Pan Bóg chce Polski -- sami mówią księża,
Że kto uwierzy w zwycięstwo zwycięża. —

„A czy się z majstrem przeprosiłeś Janku?“
Na to chłopczyna: — kiedym dziś o ranku
Szedł do spowiedzi, ścisnąłem kolana
Panu majstrowi samemu w warsztacie —
I rzekł mi: „czegoż dziecino kochana
Mnie tak szanujesz? nie pytam cię bracie,
Co zrobić zechcesz, tam gdzie ludzkie dzieci
Idą, niech tobie także gwiazda świeci.“
To i rozumiem, żem się z nim przeprosił,
I że nie będzie żalu do mnie nosił.

„Dobrześ tak zrobił i ja ci to chwałę,
Przed Matką Boską dziś lampę zapalę,
I gdy myśl twoja Janku taka stała,
Będzie ta lampa na cześć jéj gorzała,
Póki nie wrócisz — tu masz dwie koszule
I przy nich szkaplérz, grosz i trochę jadła...
Com mogła Janku w węzełkum pokładła,
Masz tam chusteczki i masz tam trzy kule,
Com je poświęcić dała dziś o ranku,
To niechaj Pan Bóg prowadzi Cię Janku!“

Tutaj przerwały mowę znowu łkania
I nocna burza zawyła na nowo,
I zégar z wierzy bić począł surowo
Straszliwą chwilę — chwilę pożegnania! —
Zerwał się chłopak „Mamo to dwunasta,
Czekają na mnie, czas uchodzić z miasta. —

„Ha to ostatnią prośbę już zanoszę!“
A jaką mam, jaką, spytał łzawo,
„Nie rób tam krzywdy biednym ludziom, proszę
To i Bóg będzie może z taką sprawą.“
Nie będę krzyknął! i niknie wśród cieni.
I matka wyszła wolno z pustej sieni
I patrzy za nim i w duszy się mroczy,
Bo i łzy płyną i śnieg miecie w oczy,
Więc jęła tylko: „Na Boga! na Boga!
Noc taka straszna i tak straszna droga.“
I wyciągnęła rękę w nocne mroki
I chwiejne stawiając po pod mury kroki —
Niby do mary podobna zbłąkaną,
W sercu samotna znikła między ściany. —

VI.

MEMENTO.

Na stary Kraków padły ciężkie troski,
W nocy wieść przyszła o klęsce Miechowskiej,
A więc o świecie w niezwykłym frasunku
Szukali ludzie w modlitwie ratunku.
I szli na zamek — bo tam stare groby,
Więc u tych grobów złożyć swe żaloby
Pragnęli Bogu — i modlitwą czynną
Powierzyć Panu oną krew niewinną.

Już przed mszą pierwszą i ludno i czarno
Było w kościele — ale w duszy marno.
Czekali łaski — pociechy! pociechy! —
Jęcząc żałośnie, odpuść nasze grzechy.
A koło trumny patrona korony
Tłoczą się ludzie pod Jego obrony.
Wyszła msza święta — slychać ciche łkania,
Na grób wiosenny — padły łzy zarania.
Czy święci ziemi tę łzę przyjąć raczą,
Serce niepewne — ale ludzie płaczą
Otóż gdy przy mszy przyszło na „memento“
Kapłan w niebiosa miał duszę tak wziętą,
Iż wszyscy wierni żal Jego postrzegli,
I krzyżem w koło przed ołtarzem legli.
I kapłan wołał „Memento“ „Memento“!
Przyjm krew niewinną przez ofiarę świętą.
Co złe w narodzie, gniewem swoim stratuj,
Lecz ratuj kościół — Panie! Polskę ratuj!

Nie zważ, że idziem może drogą krętą,
Ale dla wiernych „Memento“ „Memento!“
Dla sprawiedliwych wszak chciałeś Sodomie
Nawet przepuścić — a nas Sodomici
Lat dziewięćdziesiąt trzymają w tym sromie,
Choć krzyż złamany i wierni pobici,
Przed tobą Panie serca te unizem —
Odwróć ten kielich — albo zbaw nas krzyżem.
„Memento“ Panie! „Memento!“ „Memento!“
Obrońcy Wiary krew przelali świętą
Z krzyżem na piersi — wiernie w boju stali,
Wojując onych, co ten krzyż złamali.
Panie, krew serca — w obronie sumienia
Powstała z bronią, toć ód zatracenia
Krwi twojej — ratuj te dusze w Narodzie.
Panie, żal bodzie — i broń wroga bodzie.
A więc niegodny przez ofiarę świętą
Błagam Cię Panie! „Memento!“ „Memento!“

I osłabł kapłan błagający łaski,
Krwawemi świece zagorzały blaski,
Więc za kapłanem lud wołał „Memento“,
Odważ łzy nasze, odważ tę krew świętą.
„Memento“ Panie! „Memento!“ „Memento!“
A chwilą później przed katedrą stali,
I wzajem siebie niepewni pytali:
A co przeważy? czy te nasze grzechy,
Czy też wybranych dusz onych pociechy?
I każdy mówił — wróg srodze ciemieży,
Ale na końcu tylko Bóg zwycięży.
„Memento“ Panie! „Memento!“ „Memento!“
Przyjm krew niewinną przez ofiarę świętą. —

VII.

PAMIĘCI MIECZYŚŁAWA ROMANOWSKIEGO

W DNIU NABOŻEŃSTWA ZA DUSZĘ JEGO.

Duchowych natchnień Synu! wierne Polski dziecię,
Jako czułeś gorąco — takieś się w bój rzucił —
Ducha wylałeś w pieśni — krew ziemiś powrócił,
Więc czegoż jeszcze wy po nim płaczecie?

Był młodzian dwóch wieńców — daj mu Boże trzeci!
I niechaj wiekuista światłość duszy świeci! —
Złóżcie ze czcią dwa wieńce na pocziwym grobie,
I niech się nad nim słowik w ciszy losów zali...
On się dobrze zasłużył — więc powiedźcie sobie,
W ślad dobrze zasłużonych nam potrzeba dalej.....

VIII.

SALVE REGINA.

Dziwny sen miałem i nad samym świtem,
I przebudzony puszczam się myślami
Za marą nocy i idę opytem,
Gdzieby się spotkać znowu z postaciami,
Co mię widocznie nawiedziły w nocy.
I stają męże pełni Bożej mocy,
Jakimi w dziejach Leliwa się szczyci,
Patrzę i liczę, sami Leliwici —
I stary hetman przodem wolno kroczy,
I Bobolowie spojrzeli mi w oczy,
Co to chadzali ziemią w białej szacie —
Same dziejowe i piękne postacie;
Ale w orszaku jakieś dziwny ruchy,
Bo się widocznie niepokoją duchy,
Czegoś czekają i czegoś się trwożą.
Więc z nimi czekam i z nimi się trwożę.
W tém nagle rękę na sercu położę,
I w niebogłoty popłyną w pokorze:
„Salve Regina!“ W oścież wielkie bramy
Kogoś witają wołając „Witamy“.
I wstąpił młodzian przez wielkie wieżeje,
Strumieniem z czoła krew się jego leje,
I Hetman mówi: Nie ma czego ganić,
Umiałeś walczyć i umieli ranić,

Lecz gdyś się z wiarą związał dobrym ślubem,
Pod Orszą było, lub pod Starodubem,
Po krańcach ziemi paść, gdzie nasi padli.
Na to Bobola: My Sandomierzanie!
To po miłości i wierze rycerskiej
Kładliśmy głowy w ziemi Sandomierskiej,
Więc tak i jemu przystało, hetmanie.
„Salve Regina“ śpiewa bracia zmarła.
Jakaś niewiasta rąbkiem białej szaty
Z krwi onój czoło młodziana otarła,
Więc i złożyła osypawszy kwiaty
W wielkim spokoju na białym całunie.
„Salve Regina!“ brzmi znowu w niebiosy —
Lecz to nie śpiewy, ale duchów głosy
Grały w méj duszy i konały w dali,
Aż już pieśń całą w końcu odśpiewali
I po widzeniu — gdym się przebudził,
Czułem, że sen mnie dziwnie jakoś strudził.

Wstawszy do ręki biorę świstek dzienny,
I szukam wieści — pełen ciężkiej troski,
Przed duszą staje znowu obraz senny —
Czytam: od kuli legł — Juliusz Tarnowski.
I mówię sobie — Ha, nowa ofiara,
Jakże się prędko wyjaśniła snu mara!
Smutnoż tam będzie, smutno w tym Dzikowie,
Co Wuj sędziwy, co starszy brat powie?
Jakże się dziwnie plotą one dzieje
Stare z nowými — bez końca, początku,
Z jednego ducha, i z jednego wątku
Widzę i czytam: wszędzie epopeje!

IX.

JĘK KONAJĄCYCH DO RZYMU.

Z ziemi boleści i z ziemi pożaru,
Z ziemi bez wieści, z ziemi bez sztandaru
Jęk konający do Rzymu zanoszą
I już o jedno, — jedno tylko proszą:
Ha, niech nie giniem z téj ziemi bez świadka,
Niech nam w skonaniu błogosławi matka
Jak wiernym synom onego kościoła.
Tak cała Polska dziś do Rzymu woła
I zale onój biją pod niebiosy,
A jakież z Rzymu idą w powrót głosy?
Obrońców wiary Rzym o zdradę wini
To krwawe bunty, -- Mazzini! — Mazzini!
Hoła panowie! to we krwi gorącej
Świat upomina kościół wojujący,
Aby się z błędu i grzechu obaczył, —
Bo gdy męczeństwem Bóg nawiedzić raczył
Tę ziemię naszą, to my tym kościołem —
I my przed krzyżem bijem tylko czołem
Śladami przodków w koronie cierniowej;
I my tak stoim w powszechnym kościele,
Jako stać Chrystus kazał wiernym śmieje,
I niech nas kłątwa, niech nas sięgną knuty,
My krwią odeprzem Judasza zarzuty,

I choć zostaniem w całym świecie sami,
Znamy, że Chrystus pomiędzy łotrami
Krwcią swą odkupił świata wybawienie.
Gdy krew nie w cenie, — to Bóg będzie w cenie,
Kiedy świat dotknie zasłużona chłosta.
Ha! nasza droga i jasna i prosta;
Przez śmierć męczeńską idziemy do Boga.
My nieśmiertelni, — dla nas niema wroga. —
Miły Merody, mości Antonelli
Zkąd się doradcy tacy w Rzymie wzięli?
Że od stolicy tak nas oddzielili,
Choć cały naród krwią się mówić sili!
Co nam Mazzini? co błazeńskie sztuki?
My wojujących rycerzy prawnuki. —
Z miłości Boga i z miłości ziemi
My wojującym kościołem przed wszemi.
Nam żadnych ziemskich pobudek nie trzeba;
My wojującym narodem dla nieba.
Nasze kapłaństwo — zakon apostołski.
Niezwyciężony stoi rycérz polski,
Bo większe zdoła dać Bogu ofiary,
Niż na nim wymódz zdołają te cary
Z pomocą waszą mości Antonelli!
Zkąd się doradcy tacy w Rzymie wzięli?
Że do świętego namiestnika Chrysta
Przystępu niema dziś już wiara czysta,
Co sobą płaci artykuły wiary,
I protestuje krwią przeciwko cary. —
Waszą to sprawa i wasza to wina,
Że krwią spłynęła dziś Polska kraina
I w ziemi Piasta siadła nox de núce
A na stolicy zasiadł crux de cruce.
Od bitwy onój pod sławną Lignicą
Krzywe te szable w całych dziejach święcą

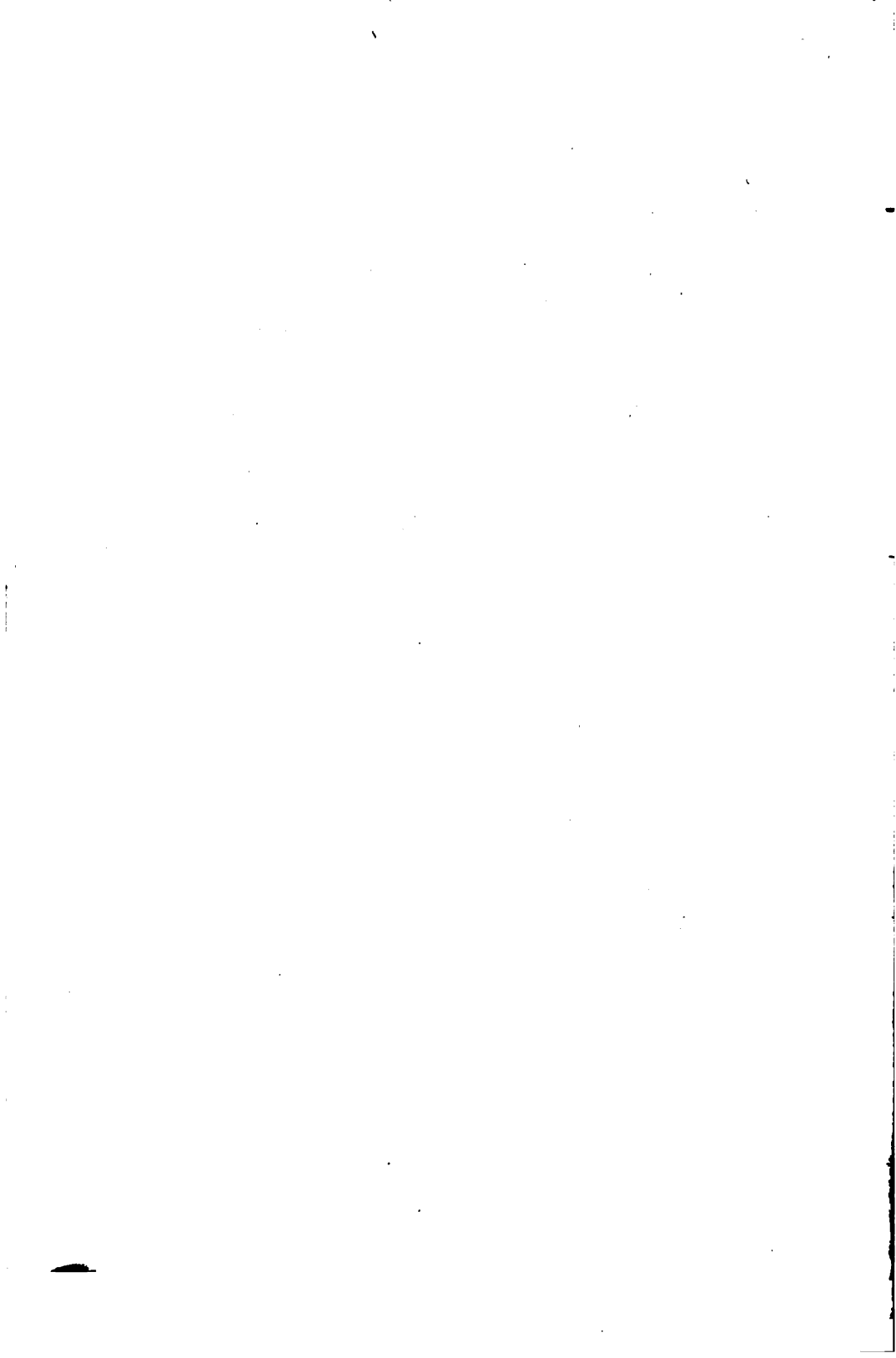
Aż do potrzeby wiedeńskiej bez przerwy; —
I Polska była puklerzem Minerwy.
A święci Pańscy, którzy wyszli z ziemi,
Czyż tam nie święcą palmami wielkimi
W kościele Bożym, — nad ojczyznę naszą?
I nas dziś buntem i Mazzinim straszą,
Najhartowniejszych rycerzy w Chrześcijaństwie
I najwierniejszych kapłanów w tém państwie!!
Mości Merody, miły Antonelli!
Zkąd tacy w Rzymie doradcy się wzięli?
Stare kościoła, stare Polski dzieje! —
Czas się obaczyć, kiedy krew się leje.

URYWEK.

Wszystko stracone, co zdobyli w znoju!
Bośmy smutnego doczekali czasu.
Ojce wołali: do boju! do boju!
A synów okrzyk: do lasu! do lasu!...

.

DROBNE POEZYE.



ROZMOWA NOCNA

PRZEZ KRATĘ.

Nr. 51. Czy spisz mój Tasso?

Nr. 50. Nie spię, nie spię jeszcze..

Nr. 51. To chodź do kraty i przemów słów kilka,
 Rzeknij choć słowo — jedno słowo wieszczę!
 Słowo pociechy dla głodnego wilka —
 Bo skonam, zginę, przeklnę siebie, wroga . . .
 I w chwili skonu nie zapragnę Boga!
 Ratuj mnie, ratuj, — bo w' sercu tak marno
 I niby w przepaść, padam w rozpacz czarną . . .
 Skąsałem kratę i dłonie mnie pieką,
 Krwiby mnie trzeba, aby je ochłodzić:
 A tu się chwile jak czarna maź wleką . . .
 I wszysce spicie, że was trudno zbudzić,
 Jakby po balu. — Piorunem bym strzelił,
 Gdybym miał piorun!

Nr. 50. Uspokój się bracie!

Chętniebym duszę Twoją rozweselił —
 Lecz jak przystąpię? gdzie pociecha dla Cię,
 Kiedy się wszystek oddajesz rozpaczcy?
 Milczysz? rozumiem; — czy wiesz, co to znaczy
 Rozpacz? to otchłań — a Twa gwiazda świeci
 Jeszcze na niebie i widzę ją w górze —
 I blask ten czysty, co nad nami nieci,
 Zdaje się błagać: „przetrwajcie tę burzę!“
 Niech jej wzrok łzawy rozpacz Twoją wstrzyma,
 Albowiem w piekle odkupienia niema!

Nr. 51. Która to gwiazda?

Nr. 50. Co tam jasno bieży

I właśnie stoi pó nad krzyżem wieży —

Nr. 51. To moja gwiazda? a czyż to być może,

Żebym miał gwiazdę?! O mój miły Boże!

Prawda, że świeci pociechą tajemną

I zda się niby litować nademną...

O moja gwiazdo! łza mi zaszła drogę

I płakać muszę i patrzeć niemogę!

Nr. 50. O! to płacz tylko, gdy się na płacz zbiera,

To Bóg nadziei serce Twe otwiera:

Błogosław łzie tej i gwiazdzie na niebie,

Bóg na Cię wejrzał, — gwiazda wstąpi w Ciebie!

Nr. 51. Tylko w tej chwili nie przychodź mi z Bogiem,

Gdyśmy zamknięci oba za tym progiem. —

Mym Bogiem siła i zemsta dla wroga,

Daj mi ojczyznę — a uwierzę w Boga!

Nr. 50. Pojrzyj na gwiazdę — pij jej światło wieszczce,

Zrzuć boleść serca a uwierzysz jeszcze!

I krwią i łzami Twa ojczyzna płacze...

A Ty się puszczasz na błędne rozpacz!

Jak do niej trafisz, gdy nie bywasz w niebie?

Chcesz złe zwyciężyć, — to przełam wprzód siebie!

Nr. 51. Nie bywam w niebie — prawda, że nie bywam,

Lecz żyję w piekle jako potępieniec:

Więc jako szatan ku niebu się zrywam

I zdarłbym z niebios ten gwiazdzisty wieniec,

By jak w więzieniu i tam było ciemno...

Bo na co gwiazd tych, gdy dla Polski biédnej

Na całym niebie gwiazdy ani jednéj,

Coby świeciła pociechą tajemną?!

— Ty szadzisz ze mnie! moja gwiazda spadła

W przepaść piekielną, i już nie zatleje,

KROPLA ROSY

POŚWIĘCONA WSPÓŁWIEŹNIOWI WŁADZIOWI SIEMOŃSKIEMU.

Mącą się myśli, na pieśń się nie zbiera,
I obraz niknie — słowo zaumięra,
I znowu głucho — w uszach z cicha dzwoni,
I w czczą pustynię duch bez steru goni
Jak opętany za nadzieją, wieścią,
A wiecznie tylko powraca z boleścią.

Gdzie są te skarby, co mi tyle razy
Otworem stały na moje rozkazy?
Gdzie myśli moje, co się same przędły?
I kwiaty serca, co nigdy nie wędły?
Gdzie siła moja i gdzie moja rzesza?
Gdzie wiara moja i laska Mojżesza?

Z pełném ja sercem, niby z pełną czarą
Stałem wśród życia — i gdym silną wiarą
Piersiami memi o skałę się cisnął:
To zdrój miłości z téj skały wytrysnął,
Mnie było lekko, niby po kąpieli;
A inni napój i kąpiel w nim mieli.

Dziś ni spoczynku, ni pracy, ni chleba,
O jedną kroplę rosy błagam nieba!
Z błogosławieństwem niech na duszę spłynie,
I przejdzie w serce — a w sercu nie zginie.
A z dawną wiarą ku niebu się rzucę
I kroplę rosy zdrojem łez powrócę.

We Lwowie w więzieniu 1846 r.

EMISARYUSZ.

Znacie młodziana, co z jasnym włosom,
Z toporem w ręku, w stroju górala
Przebiega ścieżki zarosłe wrzosem.
I nagle stanął, gdzie wzniosła hala.
I bystrym wzrokiem dokoła śledzi.
Przyłożył ucho do matki ziemi,
Poznał krok wojska, pewno się biedzi,
Aby się w drodze nie spotkał z niemi,
Bo szybkim krokiem, nie tracąc czasu,
Przeskoczył parów i już wśród lasu.

A gdy skończyli poszukiwania,
Wtedy ów młodzian wybiega z lasów
I podbiegł w górę do pól Krywania
I ścisnął ręce licznych juhasów
I coś im długo i długo prawi.
Oni to płaczą, to znów się śmieją,
Każdy słuchając strzelbą się bawi
I jemu oczy błyszczą nadzieją
I coś im mruknął: „w dzień zmartwychwstania“
I znikł w wąwozie bez pożegnania.

A na Kalwaryi z zwieszona głową
Starca zebraka — jak gołąb siwy
Śpiewa pieśń dawną: „Polska Królowo!
„Módl się za polski lud nieszczęśliwy.“
A głos staruszka tak miły, święty,
Pełen miłości, nadziei, wiary,

Ze tłum dokoła czuciem przejęty
Z płaczem powtarza, co śpiewa stary.
I głos jak fala płynie nad niwy:
„Módl się za polski lud nieszczęśliwy.“

Potém imi śpiewa: „że jak syn Boga
„Tak dziś lud polski na krzyżu kona;
„Że we krwi bratniej ręka ich sroga
„Jak w krwi Chrystusa dzisiaj zboczona.
„Lecz on na krzyżu grzechy przebacza.
„Szczéry żal zmaże najsrozsze winy,
„Więc niech z was bracia nikt nie rozpacza,
„Lecz stara wygnać wroga z krainy,
„Kiedy uderzy dzwon zmartwychwstania.“
I starzec zniknął bez pozegnania.

Znacie Morawca, co po Krakowie
Szuka dla siebie jakiś roboty
To na Kleparzu, na Pędzichowie,
To na Rybakach pomimo słoty,
To na Zwierzyńcu, to wśród Kaźmierza
Prawi coś ludziom; gdy kto narzeka,
Pociechę temu skrytą powierza.
A gdy napotka słabego człeka,
Co już upada w długiém czekaniu,
To mu znów prawi o zmartwychwstaniu.

A gdy na drodze nędzarza jęki
Proszą o litość dla biędnych dzietek,
To mówi, dając mu coś do ręki,
„Masz od ojczyzny, najlepszej z matek.“
A za rogatką w niedzielną dobę
Gdy się do karczmy zbiegną wieśniacy,

Opowiadaniem spędza żałobę
I pije: „Do Was bracia Polacy!“
A gdy się sierzdą w opowiadaniu,
To im coś prawi o zmartwychwstaniu.

Znacie Morawca, starca, górala,
Znacie żebraka, kominiarczyka,
Węgra, cygana, Włocha, Moskala,
Co ledwie przyjdzie, natychmiast znika.
Co dziś jak flisak do Gdańska płynie,
Jutro jak handlarz do Węgier zmierza,
Co dziś w Stambule, jutro w Londynie,
Dziś u wieśniaka, znów u papieża,
Dziś w głębi Litwy, jutro w Poznaniu,
A wszędzie mówi o zmartwychwstaniu.

Znacie człowieka, co zaparł siebie,
Co dla Ojczyzny, braci, wolności
Przebiegł pół świata o suchym chlebie;
Wyrzekł się żony, dzieci, miłości,
Co mu wiatr zesiekł wychudłe lica —
Chlebem powszednim cierpienia, troski —
Uściskiem stryczek, grób, szubienica,
To emisaryusz Edward Dembowski,
Co za to wszystko w chwili skonania
Chce tylko słyszeć dzwon zmartwychwstania!

WIDZENIE JANUSZA. *)

Trzykroć pochwalon w każdej potrzebie
Bądź Panie ojców, na niebie!
I ty przed Bogiem czeladzi karna,
I ty święta ziemi czarna!

Narodzie polski! ku twojej części
Dziś ja głos wielki podnoszę;
I ducha mego z morza boleści
Puszczam na wieszczę rokosze.

Bóg mię w boleści skąpał aż na dnie,
Aby miał ze mnie narzędzie,
I oczyszczony, wiem dziś, co padnie,
I widzę jasno, co będzie!

Narodzie polski, jak źródło żywy,
Krwią spotniały, zapoznany,
Jak miłosierdzie Boże cierpliwy,
Niewolą ciężką złomany:

Bóg cię wybawi! — boś w nim ocalał,
Ze krwi wybawi cię ludu!
I będzie język Pana wychwalał,
Pana zbawienia i cudu!

*) Drukowano w r. 1848. na dochód towarzyszków broni przybyłych z tułactwa do kraju.

Hańba dzisiejsza ku twojej cześci
I ból ku zdrowiu ci szkodzi,
O więc błogosław twojej boleści,
Bo nowy świat się z niej rodzi

Dzień ten już bliski! na niebie krwawém
Bóg go swym gniewem obłoży;
Gdy łez nie stanie w żywocie łzawym,
A śmierć głodowa świat zmorzy:

Wówczas zapłoną ducha kagańce,
Trzykroć się zburzą narody,
Wszystkie się zburzą po morza krańce
I pójdą w krwawe zawody.

I piersi ogień rozgrzeje święty,
I będą prawdą potężni!
Z Bogiem i w Bogu bój rozpoczęty
Podniosą w miłość orężni.

I staną w boju jak nieśmiertelni!
I już po bojach skończonych,
Ani zwycięzców, ni zwyciężonych,
Lecz będą wolni i dzielni!

Polska się dźwignie jak trawa w maju!
I naród polski nie marnie
W wielkiej równinie o brzeg dunaju
Po tym się boju wygarnie.

Z pradziadów kosą ściagną Polanie,
Z strzelbą lud celny, lasowy.
Z toporkiem w rękę górski lud stanie,
A konno, z dzidą, stepowy.

I będzie widać mnogie sukmany,
Kędy człek okiem zamierzy;
Nad kmicą sprawą lud zadumany,
W poważną radę uderzy.

I trzy dni spłynie na rozhoworze
O pospolitéj drużynie,
A po raz piérwszy, odkąd kmieć orze,
Prawda dla ludu wypłynie.

Czysta, jak w Tatrach woda źródłowa,
Spokojna, jak dzieje wioski,
Jako nowina polska surowa,
A krótka, jako sąd Boski.

I na dniu czwartym, obejdzie zorze
Witane głosy mnogiémi,
A kmieć najstarszy pługiem oborze
Prawa dokoła téj ziemi.

A potém każdy, poczcic dzień święty,
Bogu przyniesie snop w darze;
A snop ten będzie świeżo użęty
W domu na wolnym obszarze.

I stoś się wzniesie setnie wysłany,
Nim dzień się skłoni do zmierzchu;
Jarzmo wołowe, knut i kajdany,
Położy naród na wierzchu.

I stanie wszystek czołem w niebiosy,
I ogień spadnie mu z nieba;
A pospolite ozwą się głosy:
„Boże! swobody i chleba!”

I będzie płonął stos ów wysoki
Na wielki podziw narodu,
A łuna jego skrwawi obłoki
Od wschodu aż do zachodu.

I będzie płonął i wszystek spłonie,
A potem zbroję bogatą
Kmieć na wychłodłym położy trzonie
I krzywą szablę szczerbatą.

Bo tylko pamięć krzywěj szablicy
W tysiącu bitwach wśławiona,
Z złotym obrazkiem Bogarodzicy
Będzie z przeszłości poczczona.

Lud tę szablęcę poczi moglią
I wielką pieśnią na stypie;
I taki kopiec nad nią usypie,
Jakiego w Polsce nie było!

A potem, aby stało się zadość
Pismom i słowom proroczym,
Lud do kościołów sercem ochoczém
Poniesie Bogu swą radość.

I wszystek w ciszy popielgrzymuje
Pod Jasną Górę i rano
Najświętszą Pannę ukoronuje
Koroną z Rzymu przysłaną.

A o ciemieżcach i o tyranach
I o zapasach z tym wrogiem
Wieść pozostanie, jak o szatanach,
Co na bój śmieli iść z Bogiem.

POD AKWARELĄ

U P. MAKS. SIEMIANOWSKIEGO.

Wiernie stanąć na przeszłości
Jak krew ze krwi, jak kość z kości,
I pamięcią objąć dzieje —
A w świat przyszły siać miłości,
Ziarna Wiary i nadzieje —
Ziemie z niebem związać społem,
Serce z Bogiem, pieśń z Narodem;
Słowem, wzorem iść mu przodem,
I przymierza opleść kołem — —
Nie pobluźnić, nie podwoić,
Ale podnieść, uszlachetnić,
Ale złączyć, ale spoić,
I uwiecznić i uświetnić — — —
To zadaniem sztuki, śpiewu,
Mężów prawdy i posiewu.

Wincenty Pol, m. p.

Braciom! F. X. i Maks. Siemianowski
na pamiątkę chwil razem
spędzonych i w dowód przyjaźni!

Wiedeń dnia 18. Listop. 1849.

W ALBUMIE

PANI HR. WŁODZIMIERZOWÉJ DZIEDUSZYCKIÉJ.

ZAGADKA.

Rycerz mi swe miłości i swą sławę zwierza
I najwyżej urastam, gdym obok rycerza. —
Jeśli weźmiesz mnie prosto, tom dziecię natchnienia
I nie było bezemnie wielkiego Narodu;
Jeśli weźmiesz mnie na wspak, mam chrzest od spodlenia,
Chociaż jestem z rycerzem jednego zawodu.
Cóż? nie zgadniesz? To dodam jeszcze tylko tyle:
Że się podłe wylęga na zacnych mogile. —
I który czas i naród nie zna mnie z oblicza,
Pewno na grzbiecie moim pręgi swe oblicza.
Który nie pójdzie za mną w szlachetnym zapędzie,
Czym ja na odwrót jestem, tym sam w końcu będzie!

Na żądanie pana Maurycego, w Pieniakach

dnia 12. listopada 1857 r.

Wincenty Pol, m. p.

DO PAMIĘTNIKA

PANNY HEMILDY SABIŃSKIEJ.

Przyleciało w strony nasze
Jedno, drugie czyste ptasze,
Jak łabędzia pomusk gładkie,
Jak królewski sokół rzadkie.

Cóż tam w Waszój Ukrainie
Czy tak, jak bywało?
Czy Dniepr płynie — czy Roś płynie
Tak, jak dawniej śmiało?

I czy w stepie tak zielono?
Czy dąbrowy stoją?
I czy zorze ogniem płoną
A mogiły roją? —

Czy tak samo dumy stare
Płyną od kurhanu?
Czy tak samo stada kare
Mkną przez las burzanu?

Czy tak samo kwitną wiosną
Jary i futory?
Czy tak samo serca rosną
I bieleją dwory?

Czy tak samo, czy tak samo
Za tą lacką bramą
Żyją ludzie w obyczaju
I w miłości kraju? . . .

Lecz nie będę pytał dalej,
Bo serce czumacze,
Kiedy w dumce się rozżali,
To na prawdę płacze

Hej czumaczył ja, czumaczył,
Bo padło czumacze!!
Tylem w świecie dróg poznać! —
Więcej nie poznać

.
. . . ,
.

Lwów 1860.

PISZĄC POEMAT

„PACHOLE HETMAŃSKIE.“

Smutno mi Boże! — smutno nad tą pracą,
Bo nożem złości świat mi serce kraje.
Nie to mi dają, co ja z duszy daję,
Ale zniewagą stare służby płacą
Więc gdzie się uciec? ha! nie ma sposobu,
Z sercem zbolałem uciekam do grobu!
I grób nie tylko nigdy nie zawodzi
I nie z serc żywych żywot mi się rodzi,
Lecz z dawnych mogił, z pobojoisk starych
I z grobów Świętych i z tych duchów jarych,
W krainie wyższej stojących na straży,
Których to służby świat mało co waży.
A praca duchów mozołą wysługi
Spląca boleścią wielkie gminu długi,
Co grzésznie ciężą u dziejowej truny
Niby zmarłego żywota kołtuny.

Kto czuł i myślał za naród w niewoli,
Ach! ten wie tylko, jak złość ludzka boli.
Boć z krwi uczucia i myśli duch przędzie
I bez miłości ofiary nie będzie
Miłój dla ludzi, jak mi Pan Bóg miły.
Jakiżże łaski potrzeba i siły,

Aby się odjąć wszystkiemu, co żywe,
I z grobów tylko wskrzeszać miłościwe,
A to wskrzeszenie tak ukochać cało,
Żeby aż żyło i w nas pozostało.

Między grobami są dla mnie dwa groby
Wielkiej miłości i wiecznej żałoby:
A więc za siebie przy nich ja dziś płacę
Na żywot w bólu i prace tułacze
I pytam Boga w tej duchów zamieci:
Stojąc jak stałem, gdzie będzie grób trzeci?

Dnia 4. lutego 1861 r. w Przemyślu. —

ŚMIERĆ

BŁOGOSŁAWIONEGO JÓZAFATA MĘCZENNIKA.

(URYWEK.)

I padli słudzy i padli kapłani
A biskup ducha polecając Bogu,
Gdy się zbliżają mordercy wystąpi,
Biskup ich wita miłościwie w progę

I mówi do nich: Synaczkowie moi!
„Za co niewinną tę krew przelewacie?
„Oto sam biskup tu przed wami stoi —
„Jeżeli chcecie, to go w ręku macie.

„Jam dobry pastérz i mą duszę kładę
„Za owce moje, — a kto nas ciemięży,
„Temu Bóg wielki zapłaci złą radę,
„Bo Bóg na końcu w narodzie zwycięży.

„I będzie pastérz i jedna owczarnia
„W wszelkim narodzie i w obrzędku wszelkim —
„I słońce zejdzie a zgaśnie latarnia,
„Bo Pan w swych rządach i w kościele wielkim.

KRAKOWSKIE.

Znane w Polsce to rycerskie
Staro-polskie — Sandomiérskie
„Kochajmy się!“ — Lecz w Krakowie
Mają inne tu przysłowie:

„„Kochajmy się! kochajcie się!
I na polu i na lesie —
Kochajmy się przy obiedzie —
Kochajta się! gdyście w biedzie““ —

Więc jak wiele będzie danych
Kochających i kochanych —
To po danych pójdzie: dana!
Ty Ojczyzno ukochana!

W roku 1867.

JESZCZE PIEŚŃ JANUSZOWA. *)

Śpiewak wita wasze strony,
Niechaj będzie pochwalony!
Cóż w Krakowie — co?
Gdy przed wami znowu stoję,
To się sercu prawie zdaje,
Że przeszło lat sto!

Hej mogiły, skały, zdroje,
Stepy, orły, dęby moje,
Cóż to o tém rzecz?
Kiedys sprawa szła nam z gracka,
Cóż gdy dzisiaj już z omacka
Przychodzi się wlec!

Kto na ziemi siadł, nie spadnie —
To i dzisiaj pójdzie ładnie
To, co pójść nam ma;
Kiedy serce takie same,
To i witam wchodząc w bramę
I niech lira gra!

*) Wiersz ten wygłoszony z pamięci przez autora w sali Towarzystwa Naukowego w Krakowie w r. 1867. w rzędzie odczytów na dochód „Stowarzyszenia akademickiego wzajemnej pomocy,” poczem odczytano rapsod rycerski „Z wyprawy wiedeńskiej.“

Niechaj zagra zdawna snutą
Januszową starą nutą:
Witam, witam was!
Kto tam zmoże, niech grzmi w rymie,
Ja was w Boże witam imie,
Witam w Boży czas!

Cóż wam powiem? .. cóż powiedzieć? ...
Darmoż milczkiem tutaj siedzieć,
Kiedym jeszcze żyw.
Ktoś tam spyta: jeszcze śpiewa?
Jużciż śpiewa, kiedy bywa,
I wszak to nie dziw!

Co ukocha serce z młodu,
Z tém i kończyć wśród narodu
Pono trzeba nam;
Więc na nutę tutaj starą,
Z dawném sercem, z dawną wiarą
Zanucę ja wam.

Pieśń ostatnia Januszowa
Niech w Krakowie się przechowa,
Zkąd i pierwsza szła.
Gdy chowacie, coście mieli,
Niech was strzegą tu Anieli,
A lira niech gra!

Coś powiedzieć tu się godzi
I o starych i o młodzi,
I coś z dawnych lat, —
Coś o złotój sławie Laszój
I o starój szkole naszój,
Bom wszystkiemu brat.

A więc podam rapsod stary,
Co przypadnie wam do miary
Dziś tak bardzo już,
Jakby sercem był wysnuty
Z dziś żyjącej dziejów nuty
I z tych polskich dusz.

Daléj, daléj więc z rapsodem,
Z starą szkołą i z narodem
Pójdziem tutaj wraz, —
Bo gdy schodzim się w Krakowie,
Niech świat sobie jeszcze powie,
Że stać na pieśń nas.

Jak stać jeszcze na ofiary
I obronę staréj wiary,
Chociaż ciśnie czas.
Lecz uwierzcie tylko temu,
Że opędzim się znów złemu —
Tém pozdrawiam was.

Jest w miłości i w ofierze
To, co trzyma i co bierze
Cały polski ród —
I duch stoi na wyłomie,
Co i w walce i w pogromie
Podjął dziejów trud.

TRZY STROFKI

Z „OSTATNIEJ PIEŚNI JANUSZOWÉJ“ *)

(NA STR. 289) I WARYANTY JÉJ.

Część najlepszą, bo duchową
Niesie Bożych natchnień słowo
Przez otchłanie burz!
Część najlepszą kto zdobędzie,
Ten i na koń w ziemi siędzie
Jako dziedzic już.

Kto bez winy i znamienia,
Niechaj rzuci grad kamienia
Na pieśniarzy swych!
Jak Bożemu nie zaprzeczę,
Tak nie zaprę, co człowiecze
W obec druhów mych.

Nasz dziejowy pacierz krótki:
Sielska piosnka, wieniec z rutki
I piastowy pług,
Krzyż i wiara, siła, zgoda,
Nasz obyczaj i swoboda,
A ich źródłem Bóg!

*) Według znalezionej tekstu obszerniejszego piérwsza z tych tu stroftek jest 4tą, druga 29tą, a trzecia 31szą całej onéj pieśni.

(WARYANTY. *)

. wróg złodziejem
Krew serdeczną ssał.

Inni wielkich myśli wodzą
Wcielają je w czyn.

Taką rolę wyorano.

Stańcie Bogu w prawdzie nadzy!

Siebie wydaj na modlitwy
A ducha na psalm.

Choć im świat da cześć?!

By świadectwo dali sobie

A dziś — kto ich ma?!

Więc obrońcy swemu męstwo
Wiernój duszy dał zwycięstwo.

Ach! pamiątek ukochanych
Żegnam... bo już czas!....



*) Miejsca wariantów same się uwidoczniają.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI

NA STR. 447 TEGO TOMU.

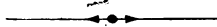
Logogryf ów na: **bard - drab**, zadany poecie przez p. Maurycego Dzieduszyckiego w Pieniakach, — zaimprovizowany wierszem na prędcę w obecności hr. Wiktora Baworowskiego, hr. Maurycego Dzieduszyckiego, tudzież J. Exc. hr. Włodzimierza i p. hr. Włodzimierzowej, — do wspomnianego albumu własnoręcznie został wpisany przez autora.

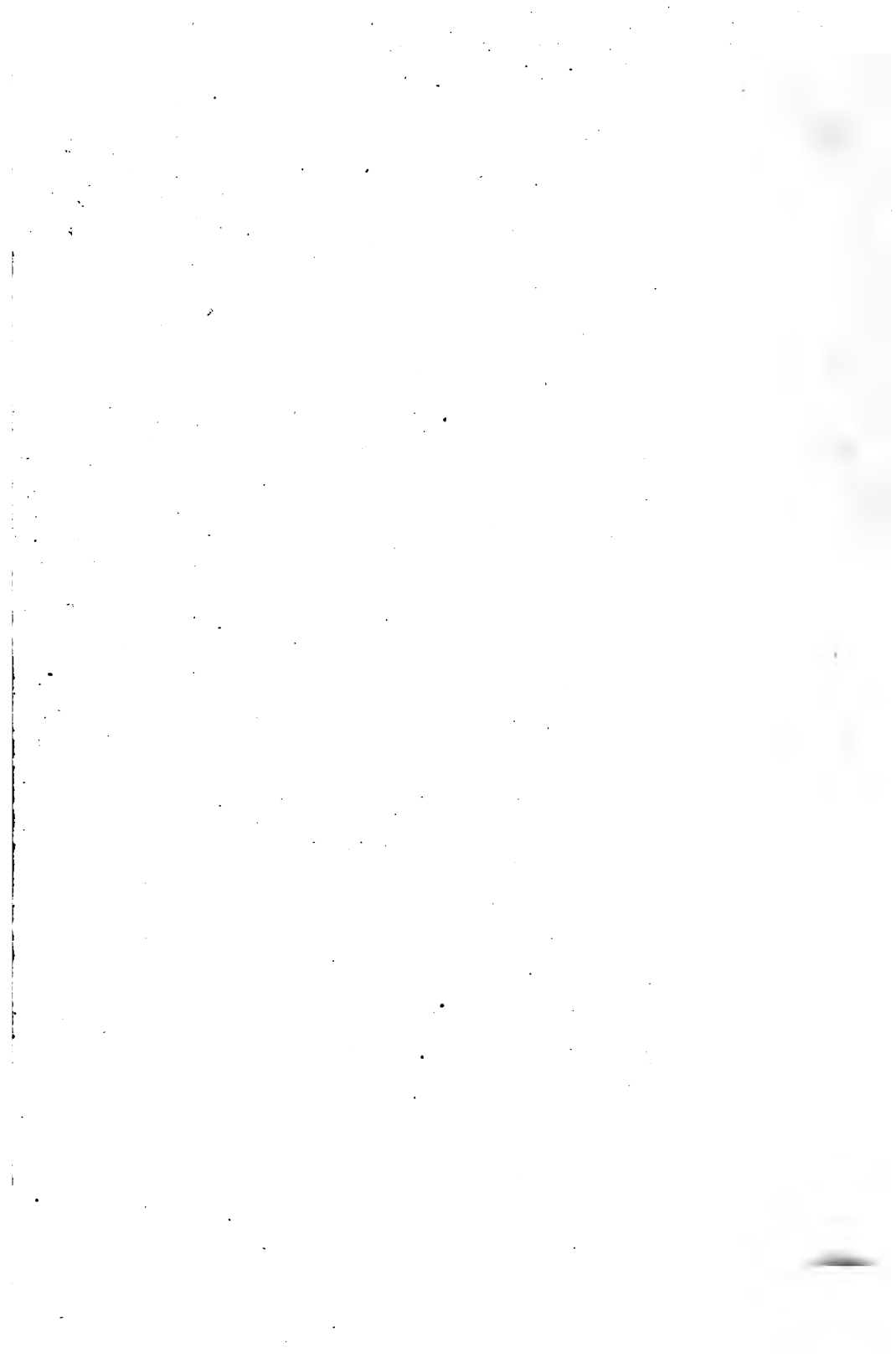
Od Wydawnictwa.

SPIS RZECZY

W TOMIE IX. ZAWARTYCH.

PIEŚNI JANUSZA. Część I.	3— 131
Część II.	133— 197
Część III.	199— 299
PIEŚŃ O DOMU NASZYM	301
BOŻA KRYNICA	399
KILKA KART Z KRWAWEGO ROCZNIKA	
Anioł	413
Która godzina	417
Sygnał	418
Sztandar	420
Pożegnanie	422
Memento	425
Pamięci Mieczysława Romanowskiego	427
Salve Regina	428
Jęk konających do Rzymu	430
DROBNE POEZYE	
Rozmowa nocna przez kratę	435
Kropła rosy	438
Emisaryusz	439
Widzenie Janusza	442
Pod akwarelę u p. M. Siemianowskiego	446
W albumie pani hr. Włodz. Dzieduszyckiej	447
Do pamiętnika panny Hemildy Sabińskiej	448
Pisząc poemat „Pacholę Hetmańskie“	450
Śmierć błog. Józafata męczennika	452
Krakowskie	453
Jeszcze pieśń Januszowa	454
Trzy strofki z ostatniej pieśni Januszowej i warianty jój	457
Rozwiązanie zagadki	459







2353